

AGNIESZKA BRÜCKNER

Wpłaty prezes

Bracia Stone #1

Kiedy byli studentami, bardzo ją upokorzył.
Teraz zostaje jej szefem.



AGNIESZKA BRÜCKNER

UPARTY PREZES

BRACIA STONE #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Monika Nowowiejska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-878-7

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Epilog

Podziękowania

Przypisy

W miłości nigdy nie jest za późno na drugą szansę.

Nicholas Sparks, Noce w Rodanthe.

Każdej mamie...

Pamiętaj, dla swojego dziecka jesteś najlepszą i najpiękniejszą mamą na świecie <3

Prolog

Gabriel

- Znowu się na nią gapisz... - Z transu wyrzywa mnie śmiech kumpla.
- Nie przesadzaj - fukam. - Ciekawi mnie tylko, co takiego jest w tych książkach, że nigdzie się bez nich nie rusza.
- Zapytaj Cam, w końcu są w tej samej grupie - sugeruje James.
- Nikogo o nic nie będę pytać - burczę, zbierając się z trawnika. - Gdzie mamy następne zajęcia?
- Po drugiej stronie kampusu.
- No to chodźmy. Mam już dość tego słońca.

- Przyznaj się, chodzi ci tylko o to, że to jedyna laska na uczelni, która nie zwraca na ciebie uwagi - stwierdza Steve, gdy siedzimy na wykładzie.
- Powiedziałem wam już, że to tylko ciekawość - syczę cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi wykładowcy.
- Już i tak mam z koleśkiem na pieńku, bo nie zaliczył mojej pracy semestralnej. Wolę nie wchodzić z nim ponownie na wojenną ścieżkę.
- To może ją zaspokoimy? - rzuca James.
- Co masz na myśli? - pytam podejrzliwie.
- Mały zakład?
- Oszaleliście - pryham w niedowierzaniu.
- Nie powiesz nam chyba, że się cykasz? - podpuszcza mnie Steve. - Zagadaj do niej i dowiedz się, co takiego jest w tych książkach. Poza tym będziesz mógł ją odhaczyć w swojej rywalizacji z Aaronem - dodaje z aroganckim uśmiechem.
- Idziemy łeb w łeb - przypominam sucho.
- No właśnie. Niedługo wakacje i wasz fiutowski konkurs dobiegnie końca, a przecież kujonki są liczone poczwórnice - wytyka.
- Tylko nie wiem, czy ja chcę wziąć do łóżka takiego mola książkowego. Pewnie nadal jest dziewicą - dodaje, krzywiąc się lekko.
- Nie jest - wtrąca się James. - Na pierwszym roku chodziła z takim jednym koleśkiem, ale rozstali się po kilku miesiącach.
- Dużo o niej wiesz - zauważam podejrzliwie.
- Chodzi do grupy z moją siostrą - wyjaśnia beztrąsko. - Wiesz, jak ona nie lubi kujonów.
- Zastanawiam się chwilę nad ich słowami. Fakt, założyłem się z bratem, kto w ciągu tego roku osiągnie miano największego playboya uczelni. Zwykle studentki są liczone jako jeden punkt, wykładowczynie to trzy punkty, a kujonki, które nie wychodzą z książek, mają przypisane cztery. Jak na razie idziemy łeb w łeb, ale ja nie zamierzam się poddać, tym bardziej że to ostatni rok Aarona na studiach.
- Cztery punkty po drodze nie chodzą, a ta laska już od dawna mnie interesuje.*
- Dobra - mówię, zanim zdążę się rozmyślić.

– Tylko nie zapomnij o innych panienkach – przypomina cicho Steve. – Cztery punkty nic ci nie dadzą, jeśli twój brat w tym czasie codziennie wyhaczy inną pannę.

– Zapominasz, że laska zaliczona dwa razy i tak liczy się jako jeden punkt – rzucam, pakując notatki do plecaka. – A Aaron ostatnio jest zbyt zajęty sezonem futbolowym, żeby szukać nowych sztuk. Mam więc spory zapas czasowy.

Wychodzimy z sali, a ja natychmiast po drugiej stronie korytarza dostrzegam mojego mola książkowego.

– Wytrąć jej książki – nakazuję cicho Jamesowi, a ten po chwili posłusznie rusza żwawym krokiem przez korytarz.

– Uważaj, jak chodzisz! – krzyczy do mojej przyszłej ofiary, trąciwszy ją ramieniem.

Gra rozpoczęta.

Próby wyrwania Emily zajęły mi ponad cztery tygodnie. Cztery tygodnie, podczas których zdobywałem punkty również na innych polach.

Muszę przyznać, że panna Mól Książkowy wcale nie jest taka nudna, jak zakładałem. Może i nosi workowate ubrania, a na nosie ma okulary, lecz pod tą powłoką czai się całkiem interesująca osobka. Zaczynam żałować, że dopiero zaczepki ze strony kumpli dodały mi odwagi do tego, żeby do niej zagadać.

Na dzisiejszy wieczór przygotowałem jeden z mocnych horrorów i trochę przekąsek, a także uprzedziłem Jamesa, żeby znalazł sobie inny pokój do spania, gdyż sam mam zamiar zaliczyć ostatnią bazę. To nie pierwsza akcja tego typu, więc się o niego nie martwię. Wiem, że jego siostra ma wolne łóżko w swoim pokoju i to tam na pewno spędzi dzisiejszą noc, dlatego nie muszę się z niczym spieszyć. Tym bardziej że dziś jest ostatni dzień naszego zakładu, ponieważ już za tydzień kończy się rok akademicki.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, więc z uśmiechem na twarzy otwieram je na oścież i zapraszam mojego gościa do środka. Ku mojemu zaskoczeniu, dziewczyna przyszła dzisiaj z rozpuszczonymi włosami, w dopasowanych rozmiarem ubraniach i bez okularów. Ze zdumieniem zauważam, że jest naprawdę atrakcyjna.

Może uda mi się zatrzymać ją na dłużej...

James miał rację, laska nie była dziewicą, ale nie jest też jakoś superuzdolniona. Nie przejmuję się tym jednak, bo sam wolę ją wszystkiego nauczyć, niż być porównywanym do innych facetów przed sobą.

Leżymy wtuleni w siebie w moim łóżku, gdy nagle drzwi do pokoju stają otworem, a do środka wpadają Steve, Aaron, James i Cam z telefonami w dłoniach.

– Niespodzianka! – woła Steve, robiąc nam serię zdjęć.

Jak poparzeni wyskakujemy z łóżka. Na szczęście Emily ma na sobie moją koszulkę, więc pozostali nie widzą jej nagiego ciała.

– Co tu robicie?! – wrzeszczę, szczerze wkurwiony.

– Och, no daj spokój, musieliśmy uwiecznić moment, gdy wygrywasz zakład! – mówi Cam, chyba kręcąc filmik.

– Wyłącz to! – cedzę, ruszając w jej stronę, jednak drogę zachodzi mi jej brat.

– Z-zakład? – słyszę zza pleców zdumiony szept.

Obracam się przez ramię i zauważam, że laska zdążyła już założyć spodnie, a w rękach trzyma pozostałe części swojej garderoby.

Kurwa!

– No, stary, muszę przyznać, że mnie przebiłeś – oświadcza Aaron, klepiąc mnie po ramieniu.
– Wypredziłeś mnie o całe dziesięć... – urywa, po czym spogląda na dziewczynę za moimi plecami – czternaście – poprawia się – punktów. Zostawiam akademię w dobrych rękach. Choć chyba powinienem powiedzieć „spodniach” – rzuca z porozumiewawczym spojrzeniem.

– To był zakład? – Ponownie dochodzi mnie głos dziewczyny, ale tym razem jest podszyty cichym oburzeniem.

– Mil, to nie tak... – zapewniam, obracając się w jej stronę.

– Och, przestań, Gabe! – przerywa mi Camille, wyłaniając się zza pleców Jamesa.

Nie wiem, co ona tu tak właściwie robi.

– Tak, Em, to był zakład. Chyba nie myślałaś, że wpasowujesz się w jego kryteria? – docieka, obrzucając Emily pogardliwym spojrzeniem. – Możesz być z siebie dumna, pomogłaś naszemu przyjacielowi wygrać w zawodach o to, kto zaliczy więcej panienek!

Cam ponownie podnosi telefon, a ja nie wytrzymuję. Wyrrywam smartfon z jej ręki, a następnie rzuca nim przez cały pokój. Wszyscy spoglądają na mnie z zaskoczeniem, jednak mam ich w dupie. W tej chwili priorytetem jest dla mnie, by wyjaśnić wszystko Mil.

– Wynoście się stąd – warczę groźnie, a oni po chwili wahania spełniają mój rozkaz i ruszają do drzwi. – Mała, to nie tak... – mówię, odwracając się twarzą do Em.

Jak w zwolnionym tempie oglądam, jak jej dłoń zbliża się do mojej twarzy, a następnie łąduje na niej z głośnym trzaskiem. Zamykam oczy, przerażony wyrzutami sumienia.

– Mil, daj mi wyjaśnić... – proszę, przenosząc na nią wzrok.

Ku mojemu zaskoczeniu, nie płacze, a jedynie przygryza nerwowo wargę. Za to jej brązowe oczy ciskają we mnie takie gromy, że mimowolnie cofam się o krok.

– Gratuluję wygranej, Stone – cedzi zimno. – Nie pokazuj mi się więcej na oczy.

Dziewczyna bez dalszych słów przechodzi przez pokój, po czym otwiera drzwi na oścież i od razu wpada na grupę moich znajomych, których chwilę wcześniej wyrzuciłem z pokoju.

– Mam nadzieję, że bawiliście się lepiej ode mnie – rzuca, mierząc ich morderczym spojrzeniem. Następnie zwraca się do Aarona: – Rozumiem, że te zawody mają wam zrekompensować kompleksy z powodu małego sprzętu lub słabej wytrzymałości?

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, Mil rusza szybkim marszem przez korytarz akademika, odprowadzana gwizdami Steve’a i Jamesa, a także spojrzeniami zaciekawionych późnowieczornym przedstawieniem lokatorów sąsiednich pokoi.

– Laska ma temperament – kwituje z uśmiechem James.

Bez namysłu łapię go za koszulkę i przygniatam do ściany.

– Co to, kurwa, miało być?! – syczę zimno, delektując się jego przestraszonym spojrzeniem. – Telefony?! Zdjęcia?! Filmiki?! Jeśli tylko coś wypłynie do sieci, zapłacicie mi za to – grożę, mierząc ich wszystkich zimnym spojrzeniem.

– Za późno – odzywa się Cam z chytrym uśmieszkiem, wskazując na telefon w swojej dłoni.

Z satysfakcją zauważam, że mój rzut o ścianę zaowocował pęknięciem ekranu.

– Robiłam live’a – wyznaje, wzbudzając moją furję. – Cała akademia już wie, że nasza słodka kujonka jest zwykłą puszczalską.

Ruszam w jej stronę, lecz zatrzymuje mnie Steve.

– Stary, uspokój się – mówi cicho. – To tylko zabawa – zauważa beztrosko. – Zaczynają się wakacje. Za kilka dni ludzie o tym zapomną.

– Wynoście się stąd – cedzę, odpychając jego dłonie. – Już!

Całe zgromadzenie, poza moim bratem, rusza w stronę schodów, a ja odprowadzam ich morderczym wzrokiem.

– Ta mała musi być w łóżku niezłą kocicą, skoro tak przeżywasz nasze odwiedziny – zauważa z namysłem Aaron, a na jego ustach pojawia się dobrze znany mi arogancki uśmiech.

– Trzymaj się od niej z daleka – nakazuję groźnie, celując w niego palcem.

– Tak, tak, zakład się już skończył – rzuca beznamiętnie, po czym rusza za resztą naszej paczki.

Wracam do pokoju i z hukiem zatrzaskuję za sobą drzwi, po czym spoglądam na rozkopaną pościel. Mój wzrok przykuwa leżąca na materacu złota bransoletka Emily. Najprawdopodobniej odpięła się podczas naszych igraszek. Zerkam na zawieszkę z imieniem dziewczyny, a w myślach już układam plan, jak ją przeprosić.

A bransoletka to idealny pretekst, by zmusić ją do rozmowy.

Rozdział 1

Gabriel

Pięć lat później

Podążam za Jacobem Harrisem i słucham, jak ten opowiada o swojej firmie. A raczej już mojej, gdyż kilka tygodni temu Perfect Picture zostało zakupione przez mojego ojca, który właśnie mnie ustanowił jej nowym prezesem.

– Och, gdyby nie zdrowie, wcale nie oddawałbym wam swojego dziecka – zaznacza z nostalgią, przeczesując wzrokiem przestronny hol i rozchodzące się od niego korytarze.

– Rozumiem cię całkowicie, jednak mogę cię zapewnić, iż zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby firma nadal wiodła prym w branży reklamowej.

W końcu po to ją kupiliśmy.

Mężczyzna posyła mi błądy uśmiech, więc podchodzę bliżej i klepię go przyjacielsko po barku.

– Dlatego przyszedłeś z ofertą do taty – przypominam cicho. – Znaie się od wielu lat i wiesz, że twoje dziecko w naszych rękach będzie tylko rozkwitać – mówię łagodnie.

– Tak, masz rację. Nie zawieź mnie, Gabe – proszę łamiącym się szeptem, a następnie odchrząkuje. – Dobrze, to teraz przedstawię cię ekipie działu marketingu – zarządza, ruszając w głąb korytarza. – Zespół ten zajmuje się projektami reklam dla klientów, ale również reklamą PP. No wiesz, grafiki, ulotki, spoty reklamowe na billboardach – wylicza, zatrzymując się przed przeszklnymi drzwiami.

Spoglądam przez szybę i zauważam atrakcyjną młodą kobietę w krwistoczerwonym kostiumie, który cudownie kontrastuje z jej ciemnymi, długimi włosami. Spodnie, które kończą się przed kostką, i niebotycznie wysokie szpilki sprawiają, że jej nogi wyglądają na kusząco długie i zgrabne. Obserwuję, jak nerwowym ruchem odgarnia opadające na twarz włosy i przygryza ołówek, a następnie znowu maluje coś na rozłożonym pośrodku pomieszczenia szkicowniku.

– To panna Willson – mówi Harris, wyrывая mnie z transu. – Jest starszym referentem do spraw marketingu.

– Starszym? – dziwię się. – To ile ona ma lat?

Mężczyzna uśmiecha się do mnie z samozadowoleniem.

– Ta kobieta to nasz cud – wyznaje konspiracyjnym szeptem. – Niedługo skończy dwadzieścia siedem lat i przyjęła się do nas na staż, zaliczając weekendowo drugi stopień studiów. Niemniej jednak szybko się okazało, że swoją inteligencją, pomysłami i umiejętnościami przewyższa własnego przełożonego, dlatego zakończyłem jej staż i od razu awansowałem na starszego referenta, byleby utrzymać ją w tej firmie.

– Pewnie studencki kujon? – wytykam, obserwując przez szybę skupioną na pracy kobietę.

– Wyniki ze studiów miała tak wysokie, że tylko głupiec nie wzięłyby jej pod swoje skrzydła – przyznaje. – Chodź, poznasz ją.

Harris puka dwa razy do drzwi, po czym ciągnie za klamkę i wita się od progu.

– Emily, proszę poz...

– Jacob, masz świetne wycucie czasu – wchodzi mu w słowo, nie podnosząc głowy znad szkicownika. – Mógłbyś na to spojrzeć? To projekt nowego billboardu, który zrodził się przed chwilą

w mojej głowie.

Mężczyzna nachyla się nad stolikiem, a ja opieram się o futrynę drzwi, podziwiając krągłe i jędrne pośladki nieznanegoj.

Koniecznienie muszę usunąć ze statutu firmy zakaz spoufalania się między pracownikami.

– Jak dla mnie wygląda rewelacyjnie, ale niestety decyzja o zatwierdzeniu nie należy już do mnie – oznajmia Jacob ze smutnym uśmiechem, prostując plecy. – Moja droga, pozwól, że przedstawię cię nowemu dyrektorowi generalnemu Perfect Picture. – Wskazuje na mnie dłonią, więc robię krok w głąb gabinetu. – Emily, oto Gabriel Stone...

Ołówek wypada z dłoni kobiety, lecz oboje ignorujemy ten fakt, skupiając się na wzajemnym zdumieniu.

– Kopę lat, Mil... – mówię, rozpoznając szatynkę.

Panna Willson spogląda to na mnie, to na swojego byłego szefa. Na przemian otwiera i zamyka usta, przypominając przy tym rybę wyjętą z wody.

– Znać się? – zagaduje Jacob, przyglądając się naszej dwójce.

– Okres studencki – oznajmiam wymijająco. – Zostawisz nas na chwilę samych? – proszę, a on po chwili wahania opuszcza pomieszczenie, cicho zamykając za sobą drzwi.

Przyglądam się, jak Emily schyla się po ołówek, a następnie obchodzi swoje biurko i z ogromną frustracją siada na obrotowym krześle.

– Jacksonville liczy prawie milion mieszkańców – syczy cicho pod nosem. – Ja to mam specyficzne szczęście...

– Widzę, że nie cieszysz się na mój widok – rzucam, opierając się plecami o ścianę za sobą.

– Widok diabła ze święconą wodą byłby dla mnie mniejszym zaskoczeniem niż twoja obecność w moim gabinecie – cedzi zimno.

– Emily...

– Dla pana, panie Stone, jestem panną Willson – wchodzi mi w słowo, odchylając się w fotelu. Następnie zakłada ramiona na piersi i odzywa się cierpkim tonem: – Rozumiem, że jest pan teraz moim nowym szefem?

– Nie ułatwiasz mi tego... – zauważam polubownym tonem. – Porozmawiajmy...

– Czy ta rozmowa ma dotyczyć spraw związanych z Perfect Picture? – pyta, przywołując na usta słodki, fałszywy uśmiech. – Bo jeśli nie, to muszę pana przeprosić, panie Stone, ale mam dużo obowiązków, a czas pracy nie przewiduje pogawędek na tematy osobiste.

Zaciskam nerwowo szczęki, zirytowany jej zachowaniem.

– Posłuchaj... – syczę, ruszając w jej stronę. Nachylam się nad jej biurkiem i zniżam głowę tak, żeby nasze oczy znalazły się na jednym poziomie. – Wiem, że masz do mnie żal, ale czeka nas wspólna praca i nie chcę jej zaczynać od dawnego konfliktu – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Albo zatem dasz mi się wytłumaczyć, po czym zapomnimy o okresie studiów i zaczniemy naszą znajomość od czystej karty, albo będziemy musieli się pożegnać. Co wybierasz?

Mierzę ją surowym spojrzeniem, dając czas na zastanowienie, jednak ta wybucha szyderczym śmiechem.

– Zgodnie z umową sprzedaży firmy w ciągu następnych pięciu miesięcy nie może pan zwolnić żadnego z zatrudnionych tu pracowników, chyba że będzie to zwolnienie dyscyplinarne – zauważa z drwiną. – Czy ja łamię w jakiś sposób regulamin firmy lub działałam na jej niekorzyść? – syczy. Po chwili jednak teatralnym gestem przykładając dłoń do ust, jakby zdała sobie sprawę z własnej gafy. – Och, moje niedopatrzenie, zapewne nie miał pan jeszcze czasu zapoznać się z regulaminem PP! – Sięga dłonią do szuflady biurka i wyciąga skoroszyt średniej grubości. –

Proszę go przeczytać w chwilach wolnych od zakładów – cedzi chłodno. – Ta wiedza przyda się panu do czasu, zanim zdąży pan spisać i wprowadzić w życie nowy statut firmy – dodaje z bezczelnym uśmiechem.

Z irytacją wałę dłońmi w blat jej biurka, po czym prostuję się i biorę dwa głębokie wdechy.

Spokój, tylko spokój może uratować twój pierwszy dzień w tej firmie, Stone.

– Porozmawiamy, gdy ogarniesz się emocjonalnie – oznajmiam zimno, ruszając do drzwi.

Odprowadza mnie jej głośny, ale jakże sztuczny śmiech.

Emily

Chyba każdy w swoim życiu miał taki moment, gdy chciał cofnąć czas, a tym samym podjęte przez siebie decyzje, i ja tu nie stanowią żadnego wyjątku.

Pierwszy raz zetknęłam się z tym pragnieniem jeszcze w dzieciństwie, gdy mój piesek wbiegł pod koła samochodu. Już jako jedenastolatka dręczyłam się myślą, że gdybym tylko wiedziała, jak tragicznie skończy się nasz spacer, zostałabym z Lissy w domu.

Drugi raz taka chęć zajęła moje myśli na trzecim roku studiów. Żałowałam, że dałam się nabrać na czule słówka akademickiego playboya, a tym samym wciągnąć w jego chorą gierkę. Uparcie twierdziłam, że gdybym mogła cofnąć się w czasie, zdecydowanie wybrałabym inną uczelnię, by mieć pewność, że nigdy nie spotkam braci Stone i ich paczki. Dopiero po czasie moje nastawienie do tamtych wydarzeń się zmieniło... Niemniej żal do całej ich chorej piątki pozostał.

A teraz stoję przed trzecią taką sytuacją w życiu. Odprowadzając wzrokiem Gabriela, żałuję dnia, gdy to właśnie tę firmę wybrałam na odbycie stażu, a potem podpisałam umowę o pracę z czteromiesięcznym okresem wypowiedzenia.

Przykładam dłoń do twarzy i biorę kilka głębszych wdechów, próbując pozbierać się do kupy. Lata minęły, a ja się zmieniłam. Już nie jestem naiwnym studenckim kujonem, a dorosłą, odpowiedzialną kobietą, która w swoim, może i krótkim, życiu poradziła sobie już z niejednokrotnie większymi problemami niż zmiana dyrektora generalnego. I choć czas, gdy nazwisko „Stone” przyprawiało mnie o zimne dreszcze, już dawno minął, to właśnie może się okazać, że moje demony wcale nie zniknęły, a po prostu poszły na cholerną drzemkę.

Rozdział 2

Gabriel

Jeszcze tego samego wieczoru przeglądam akta swoich pracowników, które po południu wzięłem z działu kadr. Bawiąc się trzymaną w dłoni pamiętną bransoletką, w ciszy i spokoju przeglądam akta Emily, szukając informacji o jej dotychczasowym życiu.

Nazajutrz po tamtym feralnym wieczorze szukałem jej na całym kampusie, ale okazało się, że spakowała swoje rzeczy i wróciła do domu tydzień wcześniej, niż pozostali studenci. Oczywiście jako kujon z najlepszymi ocenami nie musiała się martwić reakcją wykładowców na swoją nieobecność. Próbowałem zdobyć na nią jakiś namiar wśród jej koleżanek z koła naukowego, a potem od babki w dziekanacie, lecz nikt nie mógł mi podać jej adresu czy choćby nazwy miejscowości, z której pochodzi. Numer telefonu również zmieniła, więc pozostało mi czekać do rozpoczęcia nowego semestru. Niestety, nie wróciła już na uczelnię.

Spoglądam na życiorys znajomej i odnajduję odpowiedzi na swoje pytania. Zniknęła po trzecim roku, a czwarty zaliczyła systemem zdalnym. Przed rozpoczęciem drugiego stopnia zrobiła sobie rok przerwy, podejmując staż na równi ze studiami.

Przewracam kolejne kartki, w pamięci notując sobie jej adres, a do komórki wbijam numer telefonu kobiety. Obstawiam, że te informacje przydadzą mi się raczej szybciej niż później.

– Co robisz? – słyszę znajomy głos przy drzwiach.

– Pracuję – odpowiadam, nie podnosząc wzroku.

– Jest późno, nie idziesz do łóżka? – Cam mruczy niskim głosem, jednak ignoruję ją, szukając dalszych informacji na temat mojej pracownicy. – Nie powiem, wyładniała – dochodzi mnie suchy komentarz, więc podrywam głowę. – Nowa pracownica? – rzuca nieprzyjemnym tonem, machając kartką z CV Emily.

– Nie, to ja jestem jej nowym szefem – oznajmiam rzeczowym tonem, zabierając jej kartkę.

Zamykam teczkę, żeby uchronić prywatne dane swoich pracowników przed wścibskim spojrzeniem kobiety.

– Skończyłeś na dziś? – rzuca z nadzieją.

– Nie, czekam, aż opuścisz mój gabinet, by móc wrócić do pracy – odpowiadam zimno.

Mój związek z Camille zaczął się kilka miesięcy po skończeniu przez nią studiów. Nasi ojcowie się przyjaźnią, więc siłą rzeczy znamy się od dziecka. Te same szkoły, potem studia... Jakoś tak się stało, że nasza znajomość ewoluowała do zasady – przyjaciele z bonusem. Niemniej jednak, gdy ostatnim razem wspomniała, że chyba pora sformalizować nasz związek, dotarło do mnie, że ten chory układ trwa już zbyt długo. Zerwałem z nią, jednak ona nadal trzyma się mojej nogawki.

– Mam pomysł, jak poprawić ci humor... – szepcze uwodzicielskim głosem, pozbywając się szlafroka.

– Cam, czy ja nie wspominałem, że masz się wyprowadzić z mojego apartamentu? – pytam z irytacją, gdy ta klęka przed moim krzesłem.

– Mówiłeś, mówiłeś, ale oboje dobrze wiemy, że jest nam ze sobą zbyt dobrze, żeby to przerwać.

– A nie pomyślałaś, że byłem wtedy całkowicie poważny? – syczę, powstrzymując jej dłonie przed rozpięciem mojego rozporka.

Oczywiście sukinyś w spodniach zdążył się już obudzić, chętny do igraszek, ale mam zamiar go zignorować.

– Nie, nie wzięłam tego scenariusza pod uwagę – przyznaje, uśmiechając się arogancko pod nosem. – To jak, pozwolisz mi się nim zająć?

– Nie – cedzę, odpychając ją od siebie. – Masz godzinę, żeby spakować wszystkie swoje rzeczy i wrócić do własnego mieszkania – nakazuję zimno. – To koniec.

– A-ale Gabe... – szepcze w zdumieniu. – Przecież my się Kochamy.

Nie potrafię powstrzymać głośnego parsknięcia.

– Ty nie znasz nawet definicji tego słowa – syczę, wstając z miejsca. – Pamiętaj, to miał być tylko seks.

– Ale ja się zakochałam! – oponuje, zrywając się na równe nogi.

– Gdyby tak było, nie puszczałabyś się za moimi plecami – wytykam z satysfakcją.

Na jej twarzy pojawia się złośliwy grymas.

– Sam mówiłeś, że nie jesteśmy na wyłączność – przypomina.

– Tak, bo nigdy nie zakładałem, że porzucę wolność właśnie dla ciebie – rzucam sucho.

Camille cofa się o krok, a ja walczę sam ze sobą, by jej nie przeprosić. Normalnie nie traktuję tak kobiet, ale wiem, że jeśli tylko pokażę słabość i dobre wychowanie, ona to wykorzysta niczym wytresowana pijawka.

– To znowu chodzi o nią?! – syczy, wskazując palcem na teczkę panny Willson. – Znowu się pojawiła i znowu wszystko psuje!

– Znowu?! O czym ty bredzisz?! – krzyczę sfrustrowany. – Nie rozumiem, o co ci chodzi, ale to też mnie nie interesuje – mówię zimno. – Masz godzinę i lepiej spakuj wszystko, żebyś nie miała pretekstu, by tu wracać.

Kobieta z głośnym przekleństwem na ustach opuszcza mój gabinet, trzaskając przy tym drzwiami, a ja w myślach liczę do dziesięciu, żeby uspokoić nerwy.

Zdecydowanie nie mam dzisiaj podejścia do płci pięknej.

Jak co sobotę w moim mieszkaniu pojawia się ojciec, by przedyskutować ze mną wydarzenia z poprzedniego tygodnia, a także opracować plan działania na kolejne dni. Zakładam, że dziś jednak skupimy się na moich pierwszych wrażeniach z Perfect Picture i długofalowych planach zarządzania tą firmą.

Gdy kilka miesięcy temu w jego gabinecie pojawił się Jacob Harris z propozycją sprzedaży firmy, tata nie wahał się ani chwili. Prawdą jest, że PP to jedna z wiodących firm w branży reklamowej i ojciec już dawno chciał wejść z nią w spółkę. Mężczyźni podpisali umowę, a następnie tata wezwał mnie do swojego gabinetu z informacją, że oto nadeszła pora mojego sprawdzianu. Jeśli się wykażę i w ciągu najbliższego roku firma poprawi swoje wyniki, zostanę jej pełnoprawnym właścicielem. Jeśli nie, wraca w ręce ojca.

Jednak ja go nie zawiodę. Motywacji dodaje mi fakt, że Aaron przed dwoma miesiącami również został poddany takiemu testowi. Rywalizacja między nami chyba nigdy nie minie.

– Dzwonił do mnie Maxwell – mówi na wstępie, przyjmując ode mnie filiżankę kawy.

Przewracam oczami, wiedząc, co zaraz usłyszę.

– Podobno zerwałeś z Camille – dodaje mimochodem.

– Nigdy nie byliśmy parą – wyznaję zgodnie z prawdą. – To była luźna, bardzo luźna relacja – stwierdzam ogólnikowo, choć wiem, że tata rozumie znaczenie tych słów.

– Hmm, ona chyba myślała inaczej, skoro zaczęła planować wasze wesele.

– CO?! – Z wrażenia pluje kawą, a ojciec w odpowiedzi wzrusza bezradnie ramionami.

– Podobno mieliście już zarezerwowaną salę – mamrocze, przyglądając się swoim paznokciom.

– Uświadomisz mnie, kiedy miałem zostać tym szczęśliwcem? – pytam z sarkazmem, a tata, ku mojemu zaskoczeniu, odpowiada na zadane pytanie.

– W najbliższe Boże Narodzenie.

– Przecież to za osiem miesięcy!

Między nami nastaje pełna napięcia cisza.

– Wolałbym, żeby wasze nieporozumienia nie rzutowały na moją przyjaźń z Maksymem.

– Tato, przysięgam, że nigdy nie rozmawialiśmy o ślubie, a nawet o tym, że to jakiś poważny związek – rzucam na swoją obronę.

– Rozumiem, nie musisz wchodzić w szczegóły... – oznajmia nieco zakłopotany. – Cóż, prawda jest taka, że masz już dwadzieścia osiem lat i mógłbyś przestać skakać z kwiatka na kwiatek.

– Tato...

– Zrozum, synu, że życie to nie tylko firma i pieniądze – wchodzi mi w słowo. – Przyjdzie taki czas, gdy będziesz wracać do pustego mieszkania i zaczniesz żałować, że nikt w nim na ciebie nie czeka. Że nie masz z kim świętować swoich sukcesów czy opłakiwać porażek.

Przyglądam się tacie ze zdumieniem, bo to pierwszy raz, gdy ten kieruje do mnie tak osobiste słowa. Moi rodzice się rozwiedli, kiedy byłem na czwartym roku studiów, a od tego czasu żyją na wojennej ścieżce. Po rozstaniu ojciec skupił się na biznesie, a matka na podróżach. I choć nasza rodzina nigdy nie była idealna, dopiero szum przy ich rozstaniu uświadomił mi, jakie zło drzemie w mojej matce i jak bardzo ta kobieta skrzywdziła swojego męża.

– Zapamiętam twoje słowa – oświadczam po chwili, doceniając jego szczerość, bo Bogiem a prawdą nigdy nie spoglądałem w ten sposób na swoją przyszłość. – Teraz, gdy mam jasną sprawę z Cam, mogę się skupić na poszukiwaniu właściwej kandydatki.

Na ustach ojca pojawia się cień uśmiechu.

– No to opowiedz mi o pierwszym dniu w Perfect Picture i o tym, jaki masz plan na prowadzenie tej firmy.

Rozdział 3

Emily

Z kieliszkiem wina w dłoni siedzę na balkonie swojego mieszkania i spoglądam na zachodzące słońce. W głowie mam milion myśli dotyczących przyszłości. Powinnam złożyć wypowiedzenie, a także zacząć szukać innej pracy? A może zostać i dać Stone'owi szansę na nawiązanie czysto służbowej relacji?

Niech go diabli wezmą!

Prawda jest taka, że uwielbiam swoją pracę i Perfect Picture. Pomimo że firma jest całkiem spora, bo zatrudnia około setki pracowników, panuje między nami przyjacielska atmosfera i zawsze możemy na siebie liczyć. W dodatku praca ta spełnia moje marzenia – robię to, co naprawdę lubię, w dodatku za godziwe pieniądze. Odejście może wiązać się z trafieniem na kogoś gorszego, nie wspominając o budowaniu od początku swojej ścieżki awansu.

Z grymasem niezadowolenia biorę kolejny łyk wina. O sprzedaży firmy wiedzieliśmy od kilku tygodni, lecz Harris nie wyjawiał nam, kto ją kupił. Zapewnił wszystkich pracowników, że nie będzie zwolnień, a my mu zaufaliśmy – jak dzieci swojemu ojcu. Gdyby nie fakt, że to przez chorobę był zmuszony odejść z pracy, pewnie bym się na niego obraziła.

Z rozmyślań wyrывa mnie nawoływanie z wnętrza mieszkania, więc odstawiam kieliszek na stolik i wstaję z miejsca.

– Już idę!

Niedzielny obiad u rodziców mija jak zawsze – na rozmowach i śmiechach we czwórkę.

– Widzę, że coś cię męczy – mówi mama, gdy z tarasu obserwujemy tatę i Liama gawędzących przy grillu. – Powiedz mi, co się dzieje.

– Nic, czym trzeba się martwić – zapewniam, ściskając jej dłoń z wdzięcznością.

– Córeczko, jeszcze w czwartek promieniałaś, byłaś pełna energii, a od piątku snujesz się i błędzisz gdzieś myślami – zauważa. – Możesz okłamywać wszystkich, ale nie swoją matkę.

Jej zatroskane spojrzenie każe mi wyjaśnić pokrótce sytuację.

– Mamy nowego szefa i martwię się, jak to będzie – wyznaję, decydując się na półprawdę.

– Ma złą reputację? – dopytuje.

– Nie... – Kręcę głową. – Po prostu nie wiem, czy znajdziemy wspólny język.

– Gdybyście z Liamem potrzebowali naszego wsparcia, jakiegokolwiek...

– Mamo, już dość nam pomagacie – wchodzę jej w słowo z bladym uśmiechem. – Nie możemy was bardziej wykorzystywać.

– Jesteś naszym jedynym dzieckiem i wskoczmy za tobą w ogień – oznajmia z mocą, ściskając moją dłoń. – Cokolwiek by się nie działo, zawsze możesz na nas liczyć.

– Nie mogłabym sobie wymarzyć cudowniejszych rodziców – wyznaję ze wzruszeniem.

Taka jest prawda. Rodzice są dla mnie opoką i wsparciem w każdym aspekcie mojego życia. Nigdy nie krytykują, zawsze służą pomocną dłonią czy radą.

– A jeśli zrezygnujesz z pracy, też wam pomożemy – dodaje z uśmiechem. – Możecie się nawet wprowadzić do nas, miejsca wystarczy dla wszystkich.

I za to ich kocham.

W poniedziałkowy rano równo o ósmej wchodzę do swojego gabinetu i z zaskoczeniem stwierdzam, że mój nowy szef już na mnie czeka.

– Spóźnia się pani? – rzuca z drwiącym uśmiechem.

– Nie w tym życiu – odpowiadam zmęczonym głosem. Ciężka noc daje o sobie znać, a co za tym idzie, potrzebuję gorącej i mocnej kawy. – Odbierałam z działu finansowego raporty na temat kosztów poprzedniej akcji marketingowej – wyjaśniam, machając plikiem kartek w dłoni.

Przechodzę przez gabinet, odkładam aktówkę, włączam laptop, a następnie zdejmuję marynarkę i zasiadam za biurkiem. Nie spoglądam na drania, a całą swoją uwagę poświęcam przygotowaniu do pracy.

– Chciałem z tobą porozmawiać... – zaczyna niepewnie.

Biorę głęboki wdech, łapię się za skronie i wyznaję:

– Ja również.

Stone spogląda na mnie z zaskoczeniem, lecz nie przykładam do tego większej uwagi. Masując newralgiczne miejsca przy powiekach, zaczynam mówić jako pierwsza:

– Nie chcę kwasu w pracy, czy zainteresowania i ciekawskich spojrzeń ludzi, przed którymi nic się nie ukryje – wyznaję. – Nie chcę toczyć z tobą wojny o byle problemy. Potrzebuję spokoju, a nie kolejnej gównoburzy.

– Czy coś się stało? – Przygląda mi się z troską. – Masz jakieś problemy?

Tak, z tobą.

– Boli mnie głowa, to wszystko. Muszę się napić kawy... – Wzdycham głośno. – Wracając do tematu, miałeś rację, lepiej zacząć wszystko od czystej karty.

– Serio? – pyta zaskoczony.

– Zmieniłeś zdanie? – rzucam, patrząc na niego spod byka.

– Nie, nie – zaprzecza pospiesznie. – Po prostu nie spodziewałem się, że ustąpisz, a już na pewno nie bez rozmowy na temat wydarzeń z tamtego wieczoru.

– Lubię swoją pracę, a moja umowa przewiduje czteromiesięczny okres wypowiedzenia – wyznaję niechętnie, puszczając jego wyjaśnienia mimo uszu. – Tak czy siak jesteśmy na siebie skazani – dodaję, przewracając oczami. – Zobaczmy, jak ta praca będzie się układać, a jeśli to się nie sprawdzi, rozwiążemy umowę za porozumieniem stron czy coś... – sugeruję.

– Świetnie, to skoro już ustaliliśmy tę kwestię, chciałbym z tobą negocjować twój czas pracy – oznajmia, a wszystkie moje zmysły stają na baczność, oczekując nadchodzących słów.

– Co masz na myśli? – pytam podejrzliwie.

– Chciałbym, żebyś przychodziła do pracy godzinę wcześniej i wychodziła z niej godzinę później – informuje, spoglądając w plik kartek, który dopiero teraz dostrzegam w jego dłoni. – Twoja przełożona zgłosiła w weekend chorobę, a lekarz wystawił jej zwolnienie lekarskie na najbliższe trzy tygodnie – wyznaje, nie podnosząc na mnie wzroku. – Rozumiesz, że przejęłaś w tym momencie jej obowiązki? – upewnia się, a ja nadal nie potrafię wydobyć z siebie głosu. – Oczywiście twoje nadgodziny będą ekstrapłatne – zapewnia pospiesznie, widząc moją minę.

– To nie wchodzi w grę – mówię stanowczo.

– Zrozum, to sytuacja przejściowa...

– Nie – ucinam kategorycznie. – Mam w swojej umowie określony czas pracy i nie mogę go zmienić.

Jego nozdrza zaczynają falować, a oddech robi się głębszy.

To tyle jeśli chodzi o pozytywne relacje w pracy.

– Emily, będę z tobą szczyry... – zaczyna, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– To będzie coś nowego.

– Fotel dyrektora generalnego tej firmy jest moim testem przed ojcem – wyznaje z napięciem w głosie, ignorując mój przytyk. – Jeśli w ciągu roku PP poprawi wyniki, firma stanie się moja. Jeśli nie, wpadnie w łapy Aarona albo ojciec doprowadzi do fuzji ze swoją firmą. – Gabriel zaciska nerwowo zęby, sprawiając wrażenie sfrustrowanego. – Pomóż mi, proszę... – dodaje ciszej.

Jego brat miałby się stać moim szefem?! Niedoczekanie!

– Mogę przejąć część obowiązków Barbary... – mówię po chwili namysłu, a na jego ustach pojawia się błady uśmiech – ale będę pracować z domu – zaznaczam. – Nie ugnę się. – Kręcę kategorycznie głową. – A jeśli ma jej tak długo nie być, przydziel mi jakiegoś stażystę, bo sami z Garrym i Alice wszystkiego nie ogarniemy.

– Ogłoszę nabór kandydatów – oznajmia, wstając z miejsca. – Emily, dziękuję – dodaje z wdzięcznością.

– Po prostu już wyjdź – błagam, masując skronie.

Mężczyzna znika za drzwiami, a ja daję sobie chwilę na ogarnięcie własnych emocji.

Uda się. Nie pozabijacie się. Przyzwyczaisz się do niego..., wmawiam sobie w myślach.

Po chwili słyszę, że drzwi gabinetu ponownie stają otworem, a z mojego gardła ucieka cichy, groźny warkot.

– Po to są drzwi, żeby do nich pukać!

– Masz kawę – dochodzi mnie spokojny głos mojego nowego szefa, więc z zaskoczeniem podnoszę głowę.

– Przepraszam, myślałam, że to Garry – dukam, zawstydzona.

– Czyli ja nie muszę pukać do twoich drzwi? – Spogląda na mnie z uśmiechem, który nieraz snił mi się po nocach.

– Ty musisz się umawiać telefonicznie i to z kilkugodzinnym wyprzedzeniem, Stone – burczę, biorąc łyk gorącego napoju.

Mężczyzna parska śmiechem, a następnie cicho zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie samą, a ja jeszcze długą chwilę odprowadzam go wzrokiem przez przeszkloną ścianę pomieszczenia.

Rozdział 4

Gabriel

Po raz kolejny tego dnia odrzucam połączenie od Cam. Nie wiem, czego ode mnie chce, ale w zasadzie wcale mnie to nie interesuje.

Otwieram skrzynkę mailową, po czym postanawiam wysłać wiadomość do panny Willson. Miałem cały weekend, żeby zastanowić się nad prowadzeniem PP i prawda jest taka, że aby firma rozwinęła się pod moimi skrzydłami, muszę pilnować stosunków z obecnymi klientami, jak również pozyskać nowych. Do godziny czternastej moja asystentka zdążyła mnie już zarówno wprowadzić w listę bieżących zleceń, jak i zapoznać ze stałą bazą klientów, a teraz mam zamiar przedyskutować kwestię zdobycia nowych.

Po chwili namysłu stukam w klawiaturę:

Szanowna Panno Willson,

czy znajdzie Pani w swoim grafiku pół godziny na rozmowę ze swoim szefem na temat przyszłych planów promocyjnych PP?

Z poważaniem

G. Stone

Nie mija minuta, gdy dostaję odpowiedź:

Szanowny Panie Stone,

zajrzę w kalendarz i odezwę się do Pana w przyszłym tygodniu.

Z poważaniem

E. Willson

Przewracam oczami.

Panno Willson, wolałbym, żeby nasze spotkanie odbyło się jeszcze dzisiaj.

G. Stone

Po dwóch minutach w skrzynce pojawia się kolejny e-mail:

Niech będzie, pojawię się o 15:00.

Spoglądam na zegarek i już mam napisać odpowiedź, gdy skrzynka pocztowa oznajmia pojawienie się kolejnej wiadomości.

I uprzedzając Pana pytanie, muszę zaparzyć sobie melisy i zażyć tabletkę na uspokojenie, dlatego nie, nie mogę wcześniej.

Z poważaniem

E. Willson

Czuję, jak kącik moich ust podnosi się w uśmiechu. Zamykam pocztę, po czym skupiam się na kolejnych dokumentach na moim biurku.

Równy o piętnastej rozlega się pukanie do moich drzwi.

– Panie dyrektorze, panna Willson do pana – anonsuje pięćdziesięcioletnia sekretarka.

– Proszę ją wpuścić i dopilnować, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Kobieta znika za drzwiami, a do pomieszczenia różnym krokiem wchodzi Emily, trzymając w dłoni plik kartek.

– Wydaje mi się, czy nie byłaś zbyt zaskoczona prośbą o spotkanie? – pytam, wskazując głową na dokumenty w jej ręce.

– Panie Stone, moja praca polega na tym, by cały czas pracować nad reklamą naszej firmy, a nie tylko wtedy, gdy szef mnie o to poprosi – oznajmia spokojnym głosem, zajmując krzesło naprzeciwko biurka.

– Nie jesteś zbyt formalna? – pytam, nawiązując do zwrotu grzecznościowego.

Kobieta w odpowiedzi przygryza nerwowo wargę. Pamiętam, że na studiach robiła podobnie, gdy się czymś denerwowała.

– Wolałabym, żebyśmy zostali na oficjalnej stopie relacji pracownika z pracodawcą – oznajmia po chwili.

– Rozumiem – rzucam z wymuszonym uśmiechem. Skoro tak woli, nie będę naciskał. – Czy może mi pani zatem przedstawić swoje pomysły na reklamę naszej firmy, panno Willson? – Zmieniam ton na rzeczowy.

– Oczywiście, panie dyrektorze. – Mil bez zwłoki nachyla się w moją stronę, po czym podaje mi stertę kartek. – Tu jest rozpisanych dziesięć pomysłów obejmujących promocję na ulotkach, bilbordach, krótkich spotach reklamowych w telewizji i social mediach – informuje, gdy ja skupiam się na projektach. – Jednak uważam, że najlepszą opcją będzie otwarcie się na nowe, małe firmy – dodaje z pewnością w głosie. – One zawsze działają na zasadzie polecenia – wyjaśnia. – Jeden zadowolony klient przyciągnie do nas kolejnych dwóch, a ci kolejnych i tak robi się cały łańcuszek. Korzystne ceny naszych usług wobec małych przedsiębiorstw skuszą ich skuteczniej do skorzystania z naszej oferty, niż wielkoformatowe reklamy, a my i tak wyjdziemy na swoje.

Słucham jej słów, jednocześnie skupiając się na grafikach broszur. Ze zdumieniem zauważam, że jej projekty są przemyślane w każdym calu. Są wyszczególnione plusy i minusy danej opcji, jak również szacowany koszt. Obliczyła również wielkość i zasięg docelowej grupy odbiorców, a także szacunkowe zyski przy założeniu różnych wariantów.

Podnoszę na Emily zaskoczone spojrzenie, gdyż nie potrafię wyjść z podziwu dla jej kompetencji. Harrison miał rację, ona jest chodzącym darem PP. Jeśli ją stracę, mogę się pożegnać z całą firmą.

W skupieniu omawiamy poszczególne warianty, gdy za drzwiami gabinetu robi się głośnie zamieszanie. Oboje podnosimy wzrok, czekając na rozwój wydarzeń. Nie mija nawet minuta, a mlecznobiałe szklane drzwi stają otworem, a do środka niczym huragan wchodzi nikt inny jak Cam.

– Panie Stone, próbowałam ją zatrzymać, lecz ta pani twierdzi, że szef na nią czeka – tłumaczy się bezradnie sekretarka.

– Zajmę się tym – zapewniam, ruszając w stronę niezapowiedzianego gościa. – Co tu robisz? – syczę, gdy tylko drzwi się zamykają.

– Przyszłam odwiedzić ukochanego w nowym miejscu pracy – świergocze radośnie, lustrując pomieszczenie. W końcu jej oczy spoczywają na kobiecie za moimi plecami. – O, kogóż my tu mamy? To przecież nasza słodka Em! – Camille mierzy moją pracownicę krytycznym spojrzeniem, a ja mimowolnie zaciskam dłonie w pięści. – Można by pomyśleć, że praca ci służy – rzuca prześmiewczym tonem. – W końcu zaczęłaś się ubierać stosownie do figury i okazji.

– Za to ty nadal nie wypracowałaś w sobie dobrego smaku – słyszę cierpką ripostę za sobą. – Panie Stone, jeśli to wszystko, to wracam do siebie – dodaje Mil, wstając z miejsca.

– Emily, poczekaj, nie skończyliśmy! – nakazuję, gdy ta mija nas w drodze do wyjścia.

– Dochodzi szesnasta, a więc kończy się mój czas pracy – zauważa z chłodem w głosie. – Proszę się zastanowić nad projektami i wysłać mi e-mail z decyzją. – Po tych słowach przez dobre kilka sekund mierzy nas oboje beznamiętnym spojrzeniem. – Do widzenia państwu.

Em zważym krokiem opuszcza pomieszczenie, zostawiając nas samych, a ja odwracam się w stronę nieproszonego gościa.

– Czego tu szukasz? – cedzę, ściskając Cam za nadgarstek.

– Mówiłam, że przyszedłam...

– Gówno prawda! – wchodzę jej w słowo. – Nie jesteśmy razem, zapomniałaś?!

– Myślałam, że już ci przeszło... – wyznaje, posyłając mi spojrzenie zagubionego kociaka.

– Po tym, jak dowiedziałem się od ojca, że za moimi plecami zaczęłaś organizować nasze wesele, tylko upewniłem się w swojej decyzji – oświadczam. – Kiedy planowałaś mnie poinformować o naszym ślubie? – syczę zimno. – Chciałaś mi dać zaproszenie w Wigilię?

– Myślałam, że potrzebujesz bodźca, żeby zrobić następny krok! – krzyczy, wyszarpując się z mojego uścisku. – Wy, faceci, już tak macie! Jak się was nie postawi pod ścianą, to nic sami nie ogarniecie!

Posyłam jej najzimniejsze spojrzenie, na jakie mnie teraz stać.

– Powiem to po raz ostatni, Cam... Nie. Jesteśmy. Razem – oznajmiam powoli i wyraźnie. – Nigdy nie byliśmy – dodaję beznamiętnie. – Łączył nas tylko seks, bo było nam tak wygodniej. Koniec z tym. – Odwracam się od niej i ruszam do biurka. – Nie przychodź tu więcej albo dam ochronie twoje zdjęcie z informacją, że mają cię tu więcej nie wpuszczać.

– Nie zrobiłbyś tego... – syczy w niedowierzaniu.

– Sprawdź mnie – cedzę wyzywająco. – Ale pamiętaj, że to ty będziesz wtedy musiała przełknąć smak upokorzenia.

– Jeszcze tego pożałujesz, zobaczysz! – grozi, ruszając do drzwi.

– Na pewno nie bardziej niż naszego chorego układu... – mamroczę do siebie pod nosem.

Drzwi trzaskają z hukiem, a ja podnoszę wzrok w obawie, że hartowane, matowe szkło mogło pęknąć od siły uderzenia. Po chwili podnoszę słuchawkę i zapraszam do siebie swoją sekretarkę.

– Panie dyrektorze? – Kobieta z niepewną miną pojawia się w drzwiach.

– Panna Camille Parker ma zakaz pojawiania się w tym biurze – informuję ją spokojnym głosem. – Gdy tylko spróbuje tu wejść, proszę powiadomić ochronę, żeby ją niezwłocznie usunęli z budynku.

– Rozumiem, czy coś jeszcze?

Zastanawiam się chwilę.

– Proszę wezwać kogoś, kto zamontuje blokadę hamulcową do drzwi. – Wskazuję głową na miejsce, w którym stoi. – Nie chcemy, żeby ktoś je w końcu potrzaskał – dodaję, puszczając do niej oczko.

Kobieta posyła mi szczerzy uśmiech i znika na korytarzu, a ja wracam do dokumentów otrzymanych od panny Willson.

Czuję, że znajdzie się więcej osób, które będą opuszczać to pomieszczenie z chęcią mordy.

Rozdział 5

Emily

- Ale jak to? Skąd się znacie?
- Uczęszczaliśmy na tę samą uczelnię – mówię ogólnikowo, nie chcąc wprowadzać przyjaciół w tak starą historię.
- Czemu mam wrażenie, że ta znajomość nie należy do tych mile wspomnianych? – pyta Rob.
- Bo tak właśnie jest! – burczę, wyrzucając ręce w powietrze. – Możemy zmienić temat?
- Nie, tu się stało coś poważnego – zauważa Ethan. – Gadaj jak na spowiedzi!
- Chłopcy, błagam, odpuście... – jęczę cicho. – Kocham was, ale nie na tyle, żeby wracać do tej historii.

Przymykam oczy, zła na siebie, że dałam im się namówić na ten wspólny wieczór. Choć może bardziej na to, że wpadłam na Roba w windzie. Gdyby nie widział mnie w takim stanie, nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy.

– Em, jesteśmy twoimi przyjaciółmi, wiesz o tym... – odzywa się drugi z mężczyzn. – Jeśli nie chcesz teraz o tym rozmawiać, w porządku, ale gdy tylko będziesz nas potrzebować, będziemy obok – zapewnia.

– A dokładniej po przeciwnej stronie korytarza – dodaje pierwszy z nich.

Uśmiecham się do nich ciepło, wdzięczna za te słowa. Nie kłamałam, kocham tych dwóch drani jak rodzonych braci, choć znamy się tak właściwie dopiero od trzech lat, a więc od momentu, gdy rodzice kupili mi to mieszkanie, a ja się do niego wprowadziłam. Później się okazało, że Rob pracuje w tej samej firmie, w której dostałam staż, i tak zrodziła się między nami prawdziwa przyjaźń do grobowej deski. Moi rodzice również ich uwielbiają, przez co często razem ze mną i Liamem jeżdżą do nich na weekendowe obiady.

– Jeśli będziesz potrzebować mojego wsparcia w pracy, wystarczy, że napiszesz wiadomość, a przybędę do twojego gabinetu niczym rycerz na białym rumaku – zapewnia Rob, puszczając do mnie oczko.

– Swoją drogą to zabawne, że wszyscy pracujemy w firmach należących do Stone'ów – stwierdza po chwili Ethan.

– Boki zrywać... – mamrocę pod nosem, nie kryjąc sarkazmu.

O tym, że Ethan pracuje w biurze maklerskim, którym obecnie zarządza Aaron Stone, również dowiedziałam się dzisiaj. Miałem w ustach przekleństwo. Podczas gdy przez ostatnie lata chciałam się całkowicie odciąć od tej rodziny, ona mnie teraz zaczyna osaczać z każdej strony.

No i jeszcze dzisiaj uwaga tej suki...

– Kieliszek w twojej dłoni zaraz pęknie – zauważa Rob, zabierając naczynie. – No dalej, wypuść z siebie tę parę – zachęca, podając mi poduszkę.

Bez namysłu biorę ją w obie dłonie, a następnie przykładam do twarzy i krzyczę, ile sił w płucach. Przystaję dopiero wtedy, gdy zaczyna boleć mnie gardło.

– Lepiej? – pyta z troską Ethan.

– Lepiej – przytakuję z uśmiechem, odbierając kieliszek z winem. – A teraz opowiadajcie, jak idą przygotowania do waszego ślubu.

– Och, cudownie! – Rozpromienia się Rob. – Oczywiście ty i Liam jesteście naszymi gośćmi honorowymi! Zarówno wy, jak i twoi rodzice macie już zarezerwowane pokoje w hotelu, żebyście nie musieli w nocy wracać do domu!

– Wiesz, że nie musieliście się narażać na takie koszty – przypominam. – Mój tata i tak nie pije alkoholu, więc...

– Bez dyskusji! – zarządza Ethan. – A tak w ogóle, myślisz, że razem z twoją mamą mogłybyście nam towarzyszyć podczas poszukiwań garniturów? – pyta po chwili namysłu.

– Będziemy zaszczycone – zapewniam, uśmiechając się od ucha do ucha.

Gdy następnego ranka wchodzę do swojego gabinetu, na biurku czeka na mnie stos dokumentów. Z zaintrygowaniem przeglądam kartkę za kartką, przeklinając moment, gdy zgodziłam się przejąć obowiązki Barbary.

Otwieram kalendarz, żeby przejrzeć grafik na dzisiejszy dzień, a moja irytacja jedynie rośnie. Mam masę swoich zajęć i projektów do przygotowania, a teraz jeszcze muszę użerać się z biurokracją nieogarniętej przełożonej.

Włączam skrzynkę pocztową i dopóki mam odwagę, piszę szybki e-mail.

Panie Stone,

przypominam Panu, że obiecał mi Pan stażystę do pomocy. Kiedy mogę się go spodziewać?

Z poważaniem

E. Willson

Nim mija kilka minut, dostaję odpowiedź:

Panno Willson,

zapraszam Panią do swojego gabinetu na godzinę 10:00. Razem przeprowadzimy rozmowy kwalifikacyjne.

Z poważaniem

G. Stone

Z wrażenia rozdziawiam gębę. Dopiero wczoraj mówiłam mu, że potrzebuję pomocy, a on już dzisiaj organizuje rozmowy kwalifikacyjne? Coś tu śmierdzi...

Zamykam pocztę i skupiam się na raportach Barbary. Część swojej pracy mogę wziąć do domu, ale te dokumenty nie mogą opuścić firmy.

Punkt dziesiąta wchodzę do gabinetu przełożonego.

– Panno Willson, na pani szczęście, w dziale kadr leżał dość spory stos teczek kandydatów, którzy chcą aplikować do PP na staż – oznajmia mężczyzna spokojnym głosem, przeglądając jakieś papiery. – Udało nam się zaprosić część z nich na dzisiaj, na rozmowę kwalifikacyjną – dodaje, spoglądając na mnie niebieskimi oczami.

Przygryzam wargę i liczę w myślach do dziesięciu.

– Na moje szczęście? – upewniam się, patrząc na niego spod byka. – Czy ja muszę panu przypomnieć, że wyrabiam się ze swoimi obowiązkami, a w tym położeniu znaleźliśmy się przez lenistwo Barbary?

Jego oczy zwięzają się w wąskie szparki, a ja klnę na siebie w myślach.

– Jakie znowu lenistwo? – rzuca podejrzliwie.

– Nic nie powiem – oznajmiam, wstając z miejsca. – Gdy już pan kogoś wybierze, proszę go do mnie przysłać – dodaję pospiesznie, po czym ruszam do drzwi.

Cholera jasna! Nie wiem, czemu powiedziałam tamto zdanie na głos. No dobra, wiem czemu – bo przy Gabrielu włącza się we mnie cichy i nabuzowany agresor. Niemniej jednak nie zamierzam donosić na przełożoną, pomimo tego, że sama jestem sfrustrowana jej zachowaniem.

– Panno Willson, proszę wracać na miejsce! – cedzi władczo Stone, a ja zatrzymuję się w pół kroku. – Jeszcze nie skończyliśmy tego spotkania – syczy, a na dźwięk jego tonu przechodzą mnie ciarki.

Jeszcze nigdy nie miałam okazji zobaczyć tego drania w tak złym nastroju i nie wiem, czy podoba mi się to oblicze.

– P-panie dyrektorze... – dukam, spoglądając na niego niepewnie.

– Siadaj, Emily – rozkazuje, wskazując mi przy tym krzesło, a ja potulnie wykonuję polecenie.

– Co miałas na myśli, wspominając o swojej przełożonej?

– Nic takiego, czasami plotę, co mi ślina na język przyniesie, a irytacja na nagły nadmiar obowiązków tylko spotęgowała tę paskudną cechę – wyjaśniam przymilnie. – Po prostu uznajmy, że ta rozmowa nie miała miejsca – sugeruję z błagalnym uśmiechem.

Mężczyzna przygląda mi się przez chwilę, jakby szukał w głowie sposobu, jak wyciągnąć ze mnie prawdę, lecz z opresji ratuje mnie pukanie do drzwi.

– Panie dyrektorze, pojawił się pierwszy kandydat – oznajmia sekretarka.

– Zaproś go tutaj, Maggie – nakazuje Stone, po czym ponownie przenosi na mnie wzrok. – Panno Willson, proszę usiąść obok mnie. – Kiwa głową na miejsce po swojej prawej stronie. – To pani przeprowadzi rozmowę kwalifikacyjną.

– Ja?!

– W końcu to pani najlepiej wie, kogo potrzebuje – uściśla, ustawiając dla mnie krzesło obok swojego fotela. – Zapraszam.

Niechętnie spełniam jego rozkaz, a do moich nozdrzy dochodzi zapach męskich perfum. Przymykam oczy, próbując skupić się na nadchodzącym zadaniu, gdy mężczyzna nachyla się w moją stronę i szepcze:

– Ładne perfumy. Mogę poznać ich nazwę?

Zirytowana, że drań po tym wszystkim próbuje ze mną flirtować, odwracam się w jego stronę, a usta układam w słodki uśmiech. Gabriel uczęszczał na studiach na dodatkowy fakultet z chemii. Nie wiem, czy z powodu wykładowczyni, czy może faktycznie lubił ten przedmiot, ale mam zamiar to sprawdzić.

– Dimetylwortęć¹ – rzucam w odpowiedzi. – Chętnie sprezentuję panu jeden flakon. Są uniwersalnym zapachem, zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn – precyzuję.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, jednak już nic nie mówi. Po chwili naszą uwagę skupiamy na rozmowie z kandydatami, ale czuję, że Stone co chwila rzuca mi ciekawskie spojrzenia. Sama jednak go ignoruję. Nie mam zamiaru zbliżyć się do niego bardziej, niż to konieczne w relacji szef-podwładna.

Rozdział 6

Gabriel

Rozmowa z Emily dała mi do myślenia, dlatego zaraz po spotkaniu biorę z biurka teczkę pracowniczą jej przełożonej i zaczynam uważnie przeglądać zawarte w niej papiery. Panna Willson nie jest typem kapusia, więc od niej niczego nie wyciągnę, a nie chcę robić wywiadu z innymi pracownikami, by nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Na razie sam przyjrzę się sprawie.

Po godzinie już wiem, co kobieta miała na myśli, wspominając o lenistwie Barbary Collton. Niespełna czterdziestoletnia szefowa działu przynajmniej raz na dwa miesiące zgłasza chorobę, która na ogół trwa od jednego do trzech tygodni. Powód zawsze jest ten sam – problem z odcinkiem lędźwiowym kręgosłupa i zalecenie lekarza, by kategorycznie leżeć. Nie umyka mi fakt, że kobieta notorycznie zgłasza chorobę tuż przed zaplanowanym wcześniej urlopem, przez co okres jej nieobecności w firmie znacznie się wydłuża. Gdybym patrzył na to z boku, pochwaliłbym ją za kreatywność, jednak będąc jej szefem...

Spoglądam na zegarek i z zadowoleniem stwierdzam, że właśnie dochodzi pora lunchu. Spisuję sobie adres pracownicy, a następnie łapię klucze od samochodu i opuszczam biuro.

Pora na wiosenne porządki.

Trzydzieści minut później wjeżdżam na duże osiedle domków jednorodzinnych po zachodniej stronie rzeki. Parkuję samochód dwa budynki wcześniej i pieszo ruszam pod adres pani Collton.

Już mam wcisnąć palcem przycisk dzwonka, gdy z przylegającego ogrodu dochodzi mnie głośny śmiech. Kierowany ciekawością, ruszam kamienną dróżką na tyły posesji, a następnie opieram się o niewysoki drewniany płotek i przyglądam się scenerii. Moim oczom ukazuje się piękny ogród z niewielkim basenem, a tuż przy wodzie na leżakach przy bezchmurnym niebie i z drinkami w dłoniach relaksują się trzy kobiety w podobnym wieku. Bez trudu rozpoznaję swoją pracownicę.

– Za najbliższe tygodnie niekończącej się zabawy! – wznosi toast jedna z nich.

– Już nie mogę się doczekać wylotu na Dominikanę! – mówi Barbara. – Muszę tylko dokupić i dopakować kilka rzeczy.

– Ja już mam walizkę spakowaną. Nie lubię zostawiać wszystkiego na ostatni moment – oznajmia trzecia z kobiet.

– Wybierają się panie na urlop? – pytam zaciekawionym głosem, nie chcąc dłużej pozostawać niezauważonym.

– Pan Stone! – Moja podwładna skacze na równe nogi. – Co pan tu robi?!

– Cóż, wysłała pani zwolnienie lekarskie, a ja chciałem się upewnić, czy czegoś pani nie potrzeba... – oznajmiam, spoglądając na nią wymownie.

– T-to nie tak...

– Porozmawiamy na osobności? – wchodzę jej w słowo.

Kobieta szybko potakuje i narzuca na siebie letnią tunikę, żeby już po chwili wprowadzić mnie do niewielkiego salonu.

– Panie dyrektorze...

– Zostaje pani zwolniona ze skutkiem natychmiastowym – przerywam jej beznamiętnym głosem. – Nie dostanie pani tym samym żadnego świadczenia za przedłożone zwolnienie lekarskie, bo bądźmy szczerzy, nie należy się pani.

– Nie może mnie pan zwolnić! – oburza się. – Umowa sprzedaży...

– To zwolnienie dyscyplinarne! – powtarzam, zirytowany jej zuchwałością. – Nie będę tolerować takiego perfidnego zachowania! Przynosi pani mojej firmie jedynie straty, na które nie zamierzam się godzić!

– A-ale jestem dobrym i sumiennym pracownikiem, a t-to jednorazowa... – próbuje słabym głosem, lecz ponownie wchodzi jej w słowo.

– Przeanalizowałem pani historię pracy, pani Collton, i pani choroby są zbyt schematyczne – wyjaśniam zimno. – Wolę oddać pani stanowisko komuś, kto je doceni i przyniesie firmie zyski, a nie przelewać na pani konto wypłatę za nieprzepracowane godziny.

– A więc to ta zołza pana tu przysłała?! – krzyczy z oburzeniem. – Dziwka tylko czekała, żeby zająć moje miejsce! Podam pana do sądu! – grozi.

Zbliżam się do kobiety i mierzę ją tak zimnym spojrzeniem, że ta cofa się o krok.

– Może pani iść do sądu, ale proszę pamiętać, że będzie musiała tam pani udowodnić swoją rację, a jestem pewien, że żaden biegły sądowy nie potwierdzi u pani problemów z kręgosłupem – cedzę przerażającym głosem. – Poza tym nikt mnie tu nie przysłał ani nikt na panią nie doniósł, lecz nie omieszkam uwzględnić kandydatury panny Willson na zwalniany przez panią wakat, bo gdy pani szykuje się do wylotu na Dominikanę, ona, oprócz swoich bieżących zadań, musiała przyjąć na barki również pani obowiązki i bałagan w papierach – dodaję zimno. – Jutro z rana proszę zabrać swoje rzeczy, oddać przepustkę i wziąć zwolnienie z działu kadr – nakazuję.

– A nie możemy zrobić zwolnienia za porozumieniem stron? – szepcze błagalnie. – Z dyscyplinarką nikt mnie nie przyjmie... – zawodzi cicho.

– Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej – rzucam, ruszając do drzwi wyjściowych. – Jak sama pani raczyła wspomnieć, umowa zakupu firmy bardzo mnie w tym temacie ogranicza – stwierdzam z drwiną. – Do widzenia.

Nie czekając, aż mnie odprowadzi, wychodzę z domu swojej już byłej pracownicy, po czym ruszam do samochodu, zastanawiając się nad dalszymi krokami. Jeśli chcę zatrzymać firmę, muszę pokazać pracownikom, że nie pozwolę się robić w balona. Muszę opracować nowy system wynagradzania za zasługi. Muszę też dobrać sobie ekipę, która pomoże mi osiągnąć wyznaczone cele. Ekipę, której również będzie zależało na dobru tej firmy. Osoby sumienne, uczciwe i mające łeb na karku.

W głowie już rodzi mi się lista takich ludzi i sposób na to, jak okiełznać swoich pracowników. Ojciec uczył nas, że szef musi być autorytetem, ale nie tyranem. Musi zyskać szacunek w oczach podwładnych, muszą czuć przed nim respekt, ale nie może być dupkiem, który nie liczy się z ich zdaniem czy potrzebami.

A ja wiem, jak to osiągnąć.

Jeszcze tego samego dnia zwołuję zebranie pracowników w holu PP. Gdy wszyscy są już obecni, przemawiam donośnym głosem.

– Zwołałem was tutaj, żeby ustalić z wami kilka ważnych kwestii – zaczynam. – Po pierwsze... – rozglądam się po twarzach najbliższych stojących osób, ale nie znajduję tej, której szukam – wracam właśnie z odwiedzin u Barbary Collton, która jeszcze w weekend na moją skrzynkę mailową wysłała zwolnienie od lekarza na najbliższe trzy tygodnie... – Urywam, żeby spojrzeć na

kolejne twarze. – Po waszych minach widzę, że dobrze wiecie, czym zakończyła się moja troska o pracownika. Tak, jak się domyślacie, zastałem ją na przygotowaniach do urlopu.

Po holu roznosi się głośny szmer, a niektórzy nawet pozwolili sobie na krótki śmiech.

– Musicie wiedzieć, że nie toleruję kłamstwa – mówię z mocą, sprowadzając ich na ziemię. – Może i w umowie jest zapis chroniący wasze posady, ale wszystko ma swoje granice. Pani Collton została zwolniona dyscyplinarnie w trybie natychmiastowym – informuję głośno i wyraźnie. – I to samo spotka każdego, kto spróbuje sobie ze mną pogrywać.

Po raz kolejny przesuwam wzrokiem po twarzach wszystkich zebranych, aż w końcu dostrzegam tą, której szukam. Spogląda na mnie wielkimi, przerażonymi oczami, jakby się domyślała, że to przedstawienie to jej sprawka.

– Jestem wymagającym sukinsynem, ale potrafię docenić sumiennego pracownika – ogłaszam wszem wobec. – W nadchodzących miesiącach będę wam przydzielał różne zadania, by sprawdzić wasze kompetencje i chęć współpracy. Osoby, które się sprawdzą, otrzymają gratyfikację i nie tylko w postaci premii – oznajmiam. – A ci, którzy postanowią mnie wykorzystywać... No cóż, skończą jak nasza Barbara.

Kończę wystąpienie przy akompaniamencie cichego pomruku uznania.

– Postanowiłem zorganizować małe spotkanie towarzyskie, abyśmy mogli się wzajemnie lepiej poznać – dodaję na koniec, wywołując tym uśmiech u większości pracowników. – Szczegóły otrzymacie e-mailem. A teraz wracajcie do pracy.

Wzrokiem wyłapuję Emily, gdy ta szybkim krokiem maszeruje do swojego gabinetu, więc ruszam za nią. Wciskam but między drzwi a futrynę, żeby nie oberwać w nos, a następnie wchodzę za nią do pokoju.

– Zrobiłeś to! Zwolniłeś Barbarę i to przeze mnie! – syczy wściekle.

– Pozbyłem się nierentownego pracownika – mówię na swoją obronę. – Uspokój się...

– Teraz wyjdę na kapusia! – warczy w niedowierzaniu. – Będę niczym trędowata w tej firmie, a wszystko dlatego, że w zdenerwowaniu zawsze za dużo gadam! – Zaczyna przemierzać gabinet w tę i we w tę.

– Em, przestań się tak przejmować. Powinnaś się cieszyć, bo chciałbym, żebyś zajęła stanowisko Barbary – rzucam z uśmiechem.

– Jeszcze mi powiedz, że zrobiłeś to dla mnie?! – syczy z mordem w oczach.

– Poniekąd.

– Pojechało cię do reszty?! – prycha, robiąc krok w moją stronę. – Myślisz, że ja tego chcę?! Tej papierkowej roboty i biurokracji, zamiast kreatywnego myślenia?!

– A kto nie chce awansu? – pytam zdumiony.

– Ktoś, kto poza firmą ma życie prywatne i nie chce siedzieć w korporacji po dziesięć godzin dziennie – cedzi zimno.

– W twoich aktach nie ma wzmianki, żebyś była zamężna – wytykam.

Na myśl o Mil w ramionach innego czuję w ustach nieprzyjemny gorzki posmak i nie potrafię go wytłumaczyć.

– Mam swoje życie i nie zamierzam go poświęcać dla kariery!

– Emily... – Robię kolejny krok w jej stronę, lecz zatrzymuje mnie z cichym sykiem.

– Przestań się zachowywać, jakbyśmy byli przyjaciółmi – rzuca z wyraźnym jadem w głosie. – Jesteś moim przełożonym, a ja twoją pracownicą i tak też się zachowuj. Jakbyś poznał mnie w ubiegły piątek – precyzuje. – Nie przyklejaj mi łatki takiej, która zamierza robić karierę przez łóżko szefa – dodaje ciszej, cały czas spoglądając na mnie z nienawiścią.

– O czym ty...

Kobieta zakłada ramiona na piersi, po czym kiwa delikatnie na szybę po prawej. Obracam głowę, by zauważyć, że zrobiliśmy przedstawienie dla połowy pracowników tego piętra.

– Kurwa – mamrocę przez zęby.

– Wyjdź teraz z mojego gabinetu i nie pogarszaj sprawy – prosi cicho, wbijając we mnie szkliste spojrzenie. – Nie niszczy mi po raz kolejny życia... – dodaje wręcz błagalnym szeptem.

Zaciskam nerwowo zęby, a następnie z rozmachem otwieram drzwi i oświadczam tak głośno, żeby wszyscy mnie słyszeli:

– Przejmie pani jej obowiązki, dopóki nie znajdę nikogo na jej miejsce albo z panią również się pożegnam, panno Willson! I guzik mnie obchodzi pani ustalony czas pracy – dodaję groźniej, mierząc ją wzrokiem. – Skoro nie potrafiliście zgłosić poprzedniemu dyrektorowi, jak wygląda sprawa z waszą przełożoną, to teraz będziecie nadrabiać z Garrym pozostawione przez nią zaległości!

Zamykam z trzaskiem drzwi, a następnie mierzę wszystkich gapiów morderczym spojrzeniem.

– Czy wy nie macie swoich zajęć?! – syczę w furii, a ci natychmiast wracają do swoich obowiązków.

Wracam do gabinetu i zamykam za sobą głośno drzwi. Cały czas mam do siebie pretensje, że postawiłem Emily w niekorzystnym świetle, choć to nie było moim zamiarem. Znowu.

Po raz kolejny nawaliłem, ale tym razem nie zostawię tak tej sprawy.

Rozdział 7

Emily

– Co to miało być? – pyta Garry, gdy tylko przekracza próg mojego gabinetu.
– A co, nie widziałeś? – syczę z przekąsem.
– Mści się na nas za to, że nie donieśliśmy na Barbarę już rano? – upewnia się, a mnie brakuje języka w gębie. – Nie może tak robić!

– Jest dyrektorem, on wszystko może... – mówię zmęczonym głosem, opadając na fotel.
Przykładam dłoń do twarzy i próbuję wziąć się w garść. Może to się jakoś ułoży... Może nie zacznę mnie z tym wiązać... Może...

Drzwi ponownie się otwierają, a do gabinetu wpada Alice – sekretarka Barbary.

– Emily, tak mi przykro... – oznajmia, kładąc mi dłoń na ramieniu. – To niesprawiedliwe, jak ci się oberwało za panią Collton. Możesz liczyć na moją pomoc ze wszystkim, co ten babsztyl zostawił na twojej głowie.

Sztywnieję, gdy dociera do mnie sens jej słów. Podnoszę na kobietę zaskoczone spojrzenie, pewna, że się przesłyszałam, ale nie. Patrzy na mnie współczująco, tak jak połowa pracowników piętra, stojąca w otwartych drzwiach i na korytarzu.

Nie wierzę. Przekonał ich, że nie mam z tym nic wspólnego. Uwierzyli, że to ja dostałam ochrzan, a nie on.

– Dziękuję wam – wykrztuszam przez ściśnięte gardło.

– Jeśli będziesz czegoś od nas potrzebować, to wiesz, gdzie nas szukać – mówi Sara, nasza graficzka.

– Dziękuję – powtarzam pewniejszym tonem. – A teraz, gdybyście mogli mnie zostawić, bym mogła się skupić na pracy... – proszę z lekkim uśmiechem.

Po chwili wszyscy znikają, a w gabinecie zostają tylko Garry, Alice i Cho – nasza nowa stażystka.

– Jakie masz dla nas zadania, szefowo? – zagaduje dziarsko mężczyzna, a ja przewracam oczami.

Już po chwili rozdzielam obowiązki, chcąc w pierwszej kolejności uporządkować zaległości Barbary. Kiedy wyjdziemy z tego bagna, to później pójdzie już tylko z górki.

Wybija szesnasta, gdy z całą stertą teczek opuszczam swój gabinet.

– Wychodzi pani, panno Willson? – słyszę za sobą znajomy głos.

– Tak, resztą dokumentów zajmę się w domu – odpowiadam suchym tonem, nawet na niego nie spoglądając.

– Chciałbym jeszcze z panią chwilę porozmawiać – oznajmia surowo. – Zapraszam do swojego gabinetu.

– Mój czas pracy... – zaczynam, lecz wchodzi mi w słowo.

– Już coś dzisiaj na ten temat powiedziałem – przypomina. – To zajmie pięć minut – dodaje ciszej, gestem wskazując drogę.

Zaciskam zęby i szybkim marszem idę w stronę jego biura, po drodze mijając zmartwione spojrzenia niektórych współpracowników.

Gdy tylko przekraczamy próg gabinetu, wyrzucam z siebie:

– Co jest takie ważne, czego nie zdążył mi pan powiedzieć podczas naszej ostatniej rozmowy albo co nie mogło poczekać do jutrzejszego ranka? – pytam zimno, obracając się w jego stronę.

Mój szef stoi krok za mną i przygląda mi się ze zmartwieniem.

– Nie chciałem postawić cię w złym świetle – oznajmia z przejęciem. – Ani wtedy, ani dzisiaj.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – syczę, robiąc krok w tył. – Jeśli to wszystko...

Próbuję go minąć i wyjść, jednak mężczyzna łapie mnie za łokieć i zatrzymuje w miejscu z taką siłą, że te czki wypadają mi z rąk.

– Mówię prawdę – powtarza z naciskiem. – Ani wtedy...

– Czy możemy nie wracać do tamtych wydarzeń? – wchodzę mu stanowczo w słowo. – Minęło pięć cholernych lat i uwierz mi, że wolę zapomnieć o tamtym dniu, niż na nowo go roztrząsać.

Stone przybliży się niebezpiecznie, mierząc mnie nieprzeniknionym spojrzeniem. Na szczęście nie należę do niskich osób, a szpilki dodają mi wystarczająco centymetrów, by nie musieć teraz zadzierać głowy.

– Wiem, że mnie nienawidzisz, lecz musisz wiedzieć, że tamten dzień nie tak miał wyglądać – wyznaje cicho, patrząc mi prosto w oczy. – Tak, byłeś początkowo elementem tego głupiego zakładu, ale gdy cię lepiej poznałem, myślałem... – Kręci zrezygnowany głową. – Nie miałem nic wspólnego z tymi zdjęciami i filmikiem. Przysięgam – zapewnia żarliwie. – Chciałem ci to wyjaśnić na drugi dzień, ale nie mogłem cię znaleźć, a potem nie wróciłaś na uczelnię.

– Łudziłeś się, że zostanę tam tuż po tym, jak zostałam okrzyknięta puszczałką roku? – pryham zimno, wracając wspomnieniami do tamtego dnia. – Ja, która przez cały okres studiów miałam tylko jednego chłopaka?!

Próbuję się wyrwać z jego uścisku, lecz drań trzyma mnie tak mocno, że w rezultacie tylko na niego wpadam.

– Puść mnie – żądam, chcąc jak najszybciej uciec od tego mężczyzny.

– Ale kiedy ja nie chcę cię znowu wypuszczać – mruczy do mojego ucha, wywołując tym dziwny dreszcz. – Raz to zrobiłem i żałowałem.

– Gabe, odpuść – nalegam cicho, szukając w sobie tej stanowczości sprzed chwili. – Oskarżę cię o molestowanie seksualne – grożę.

– Nie umiesz kłamać, więc nikt ci nie uwierzy – stwierdza z rozbawieniem. – Poza tym nigdy bym cię tak nie skrzywdził – zapewnia z powagą.

– Statut firmy zabrania spoufalania się między pracownikami – wyrzucam z siebie, starając się trzeźwo myśleć.

Mężczyzna uśmiecha się przebiegle, ale ostatecznie mnie puszcza, a następnie schyla się i zbiera rozrzucone dokumenty. Po chwili prostuje się, po czym z chytrym uśmieszkiem wręcza mi papiery, a gdy moje ręce są zajęte teczkami, drań korzysta z okazji, łapie mnie za tył głowy i składa na moich ustach mocny, lecz krótki pocałunek.

– Należę do tych ludzi, którzy uczą się na własnych błędach i tym razem nie odpuszczę – uprzedza niskim głosem.

Bez słowa odwracam się do niego plecami i opuszczam jego gabinet, a następnie wskakuję do pustej windy i jężdżam do garażu.

Muszę znaleźć inną pracę.

Jest późny wieczór, gdy ślęczę nad swoim laptopem i kończę projekt kampanii reklamowej naszej firmy w domowym zaciszu. Jeśli tylko Stone go zatwierdzi, projekt pójdzie do realizacji, przyciągając do nas nowych klientów.

Po raz setny tego dnia psioczę pod nosem na wspomnienie mężczyzny. Co on sobie wyobraża? Że po tym wszystkim będę chciała po raz kolejny zostać jego zabawką? Niedoczekanie! Poza tym jest z związku z Camille Parker! Co za tupet!

Nanoszę ostatnie poprawki, a następnie zapisuję efekty swojej pracy i wysyłam wszystkie pliki na skrzynkę firmową Gabriela. Im bardziej będę go unikać, tym lepiej dla mnie. Pamiętam, jak rozchwytywany był na studiach. Pamiętam, jak działał na wszystkie dziewczyny. Pamiętam, bo przecież mnie też zbajerował. Mnie, choć po pierwszym roku studiów obiecałam sobie, że nie dam szansy żadnemu kolejnemu studentowi z akademii!

W szkole średniej nie interesowałam się chłopakami, a oni nie interesowali się mną. To znaczy miałam paczkę swoich znajomych, ale łączyła nas czysta przyjaźń, a nie szczenięce miłości. Dopiero w ostatniej klasie zgodziłam się chodzić z chłopakiem z koła naukowego, a nasz związek trwał pół roku. Niestety Mark wyjeżdżał na studia do Nowego Jorku, a ja zostawałam w Jacksonville, więc zgodnie uznaliśmy, że związek na odległość nie ma sensu. Rozstaliśmy się w przyjaźni i jeszcze przez długi czas wymienialiśmy krótkie wiadomości.

Na pierwszym roku studiów skupiłam się ponownie na nauce i książkach. Określiłam swoje priorytety, a przelotne związki nie znajdowały się na czele tej listy. Oczywiście, coś musiało pójść nie tak... Po pierwszym semestrze pojawił się Cris z tymi swoimi dołeczkami w policzkach i bajeranckimi tekstami, a ja złamałam swoją zasadę. Zaczęliśmy ze sobą chodzić, jednak zerwaliśmy zaledwie po dwóch miesiącach. W sumie to ja zerwałam z nim, gdy przyłapałam go w jednej z łazienek na naszym kampusie. O tyle, o ile swoją obecność w damskiej toalecie mógłby jeszcze jakoś wytłumaczyć, tak klęczącej przed nim blond laski już nie. Jak się okazało, trafił mi się amant ciekawy umiejętności łóżkowych popularnej kujonki, ale zawiodłam jego nadzieje i oczekiwania.

Cóż, on moje też.

Od tamtej pory nie związałam się z żadnym mężczyzną. Uświadomiłam sobie, że oni szukają przelotnych romansów, a ja zawsze będę dla nich tylko kujonem w okularach, będącym niczym ciekawy okaz w zoo. Do czasu, aż na mojej drodze stanął Gabriel Stone, który nie dał się łatwo spławić. Początkowo prosił o pomoc w poprawie pracy semestralnej. Nie szukał kogoś, kto ją za niego napisze, ale kto wyjaśni mu zawilość tematu i sprawdzi pracę, zanim ten odda ją wykładowcy. I do dzisiaj nie wiem, czy to przypadek sprawił, że temat jego pracy był moim konikiem, czy to też było ustawione pod zakład, ale zgodziłam się mu pomóc i dalej samo jakoś poszło. Nawet nie wiem, kiedy wylądowałam w jego pokoju, zderzając się z bolesną prawdą na temat podstaw naszej ówczesnej znajomości.

No tak, jak mogłam myśleć, że taki chłopak będzie zainteresowany zwykłą kujonką?

Naiwna i głupia idiotka.

Jednak nastoletnia naiwność już dawno umarła. Książki również odeszły na bok, a okulary zostały zastąpione soczewkami. Poukładałam sobie życie na nowo, a także zrobiłam wszystko, żeby odciąć się od łatki mola książkowego. Coś ze mną jednak zostało – wiedza i umiejętności, które pomagają mi w obecnej karierze.

I na tym się muszę skupić.

W drodze do sypialni włączam w telefonie przeglądarkę internetową, po czym sprawdzam pobieżnie oferty pracy dopasowane do mojego wykształcenia i zainteresowań. Gabriel Stone już

raz rozwalił mi życie i nie dopuszczę do tego, żeby zrobił to ponownie.

Rozdział 8

Gabriel

Stoję pod prysznicem i cały czas odtwarzam w głowie swoją popołudniową sprzeczkę z panną Willson, a konkretniej ten krótki pocałunek. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie taki był plan, gdy zapraszałem ją do swojego gabinetu. Chciałem ją przeprosić, upewnić się, że nikt w firmie nie połączy jej ze sprawą pani Collton, zapewnić, że nie chcę zniszczyć jej reputacji, a tymczasem zrobiłem to, na co miałem ochotę już od pierwszego dnia, gdy ją tylko ujrzałem, i wcale nie żałuję.

Co gorsza – chcę więcej.

Opieram czoło o kafelki i przymykam oczy, wspominając jej uśmiech z okresu studiów. Prawda jest taka, że w ciągu ostatnich dni jeszcze ani razu nie widziałem na jej ustach tego szczerego i promiennego uśmiechu, który urzekł mnie pięć lat temu. To właśnie jej radość z życia i inteligencja sprawiły wtedy, że chciałem od niej czegoś więcej, a przez te głupie zawody z Aaronem straciłem na to szansę.

Nagle w mojej głowie rozbrzmiewają słowa ojca o ustatkowaniu. Przymykam oczy i wyobrażam sobie siebie za kilka lat w ładnym domu pod miastem, z żoną i dzieckiem. Szczęśliwych, jak niegdyś nasza rodzina. Wyteżam umysł, po czym w roli mojej żony wyobrażam sobie Emily, a przyjemność tego widoku i euforia rozchodząca się po żyłach sprawiają, że niemal natychmiast podejmuję decyzję.

Skoro przez ostatnie pięć lat nie opuściła mojej głowy, to świadczy jedynie o tym, że warto zawalczyć. Zawalczyć o nią i o coś więcej.

– Co cię sprowadza w moje skromne progi? – pytam Aarona, gestem zapraszając go do salonu.

– Doszły mnie słuchy, że masz bardzo interesujący zespół pracowników w PP – odpowiada bez wahania, zajmując miejsce na kanapie. – Przyszedłem wywęszyć, czy to prawda, czy może plotki – dodaje, uśmiechając się arogancko.

– Niech zgadnę, Cam ci doniosła? – prychem, nalewając nam obojgu złocistego trunku do szklaneczek.

– Tak, tuż po tym, jak wypłakała się w mój rękaw po waszych zerwanych zaręczynach – oznajmia, puszczając do mnie oczko.

– Co ona się, kurwa, tak uparła na te zaręczyny?! – wrzeszczę z irytacją. – Przecież nigdy nic jej nie obiecywałem!

– To samo jej powiedziałem, a wtedy ona wyskoczyła ze wspomnieniem naszej pamiętnej kujonki – wyjaśnia, odbierając szkło z mojej dłoni.

Spoglądam na niego ze zdumieniem. Ja miałem prawo zapamiętać Em, ale on?

– Nie mów, że tamta drama i tobie zapadła w pamięć, bo nie uwierzę – prychem, siadając naprzeciwko niego.

Oczy mojego brata rozszerzają się na moment, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo, lecz już po chwili jego twarz wraca do poprzedniego zblazowanego wyrazu.

– W końcu laska uciekła ze studiów przez to, że wparowaliśmy do twojego pokoju, a Cam nagrała ten cholerny filmik – tłumaczy, zakładając nogę na nogę. – Przez długi czas się

zastanawiałem, czy jej zniknięcie nie wiązało się z jakimś załamaniem nerwowym czy depresją, więc próbowałem jej nawet szukać, ale bezskutecznie.

Teraz to ja rozszerzam oczy w zdumieniu. Nigdy nie podejrzewałbym Aarona o taką empatię i troskę o drugiego, a co najważniejsze obcego człowieka. Jak widać nie znam go tak dobrze, jak sądziłem.

– No cóż, ja wiem tylko tyle, że nie mogła skończyć studiów na tej samej uczelni, gdzie przypięto jej łatkę puszczalskiej panny – wyznaję z kwaśnym grymasem. – Może z czasem dowiem się o niej więcej.

– Gadacie w ogóle ze sobą? – docieka, zaciekawiony.

– O tyle o ile – mamrocze. – Emily ewidentnie nadal ma do mnie żal, ale dla dobra nas obojga postanowiliśmy nie rozdrapywać starych ran i skupić się na relacji czysto służbowej.

– No cóż, to nie powinno być takie trudne, skoro laska cię nie cierpi, a ty nie gustujesz w okularnicach w workowatych ubraniach – stwierdza z wyraźnym rozbawieniem.

Prycham w odpowiedzi, jednak nie wyprowadzam brata z błędu. Nie musi wiedzieć, że obecna wersja panny Willson to mokry sen każdego faceta, w tym mnie.

– A jak się ma twoja firma? – zagaduję, by nieco zmienić temat.

– No wiesz, zrobiłem czystki w pracownikach, a także zatrudniłem większą liczbę stażystów, którym obiecałem dodatkowe kursy kwalifikacyjne, jeśli przyłożą się do swoich obowiązków, więc kwestie kadrowe mam zamknięte – oznajmia z nutą arogancji w głosie. – Podpisałem również kilka nowych kontraktów długoterminowych, a także wynegocjowałem lepsze stawki w tych starych, więc śmiało mogę powiedzieć, że idzie lepiej, niż zakładałem.

Upijam łyk alkoholu, próbując przegonić wzbierającą we mnie zazdrość. Od zawsze rywalizuję z Aaronem i to nam chyba nigdy nie minie. Cieszę się, że firma, której stery tymczasowo przejął, się rozwija, niemniej jednak nie mam zamiaru dopuścić do tego, by jego wyniki końcowe były lepsze od moich. Ja nie mogę zrobić czystek w zespole pracowników w tak swobodny sposób, jak zrobił to mój brat, i wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Muszę więc w inny sposób przekonać do siebie podwładnych i zyskać ich lojalność. A najlepszym sposobem na takie zacieśnienie więzi jest impreza integracyjna.

Najlepiej weekendowa.

Gdy następnego ranka wchodzę do biura, nikogo jeszcze nie ma. Właściwie mnie to nie dziwi, bo zjawiłem się godzinę przed rozpoczęciem pracy. Bez pośpiechu więc wyciągam z biurka teczkę pracowników i szukam potrzebnych mi informacji.

Pomysł z wyjazdem integracyjnym jest genialny, jednak ma jeden poważny minus – nie będą w nim mogły wziąć udziału osoby, które są samotnymi rodzicami lub które mają w domu małe dzieci, a ja nie chcę dzielić pracowników na lepszych i gorszych. Zanim więc podejmę ostateczną decyzję, czy organizuję wyjazd, czy zwykły wieczorek zapoznawczy, muszę sporządzić sobie listę osób, które mogłyby odrzucić mój pomysł. Przeglądam więc kartoteki osobowe wszystkich swoich podwładnych, szukając w kwestionariuszu właściwej rubryki z hasłem: „dzieci”, po czym odnotowuję poszczególne notatki na osobnej kartce, by nic mi nie umknęło. Dopiero mając ogólny zarys sytuacji, mogę zastanowić się nad dalszymi krokami, czy nawet przeprowadzeniem ewentualnej ankiety wśród pracowników PP, która opcja jest dla nich dogodniejsza.

Niecałą godzinę później biorę do ręki ostatnią teczkę, która należy do panny Willson. Z pewną obawą przerzucam kolejne strony, choć tak właściwie nie wiem, czemu mam jakiegokolwiek

wątpliwości. Kobieta nie nosi na palcu obrączki czy nawet pierścionka zaręczynowego, a w jej gabinecie również nie ma żadnych rodzinnych zdjęć zajmujących biurko. Niemniej jednak, gdy w jej aktach odnajduję hasło: *brak dzieci*, wypuszczam z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze.

Teraz już mam pewność, że nic większego nie stoi na mojej drodze do zdobycia tej kobiety.

Uśmiecham się pod nosem, po czym zerkam na swoją aktówkę, w której znajduje się poprawiony statut Perfect Picture, a w nim zmiana w zapisie spoufalania się między pracownikami. Teraz wystarczy tylko właściwie zarzucić sieć i nie poddawać się, gdy rybka się w nią nie złapie już za pierwszym razem.

Emily

Wchodzę do biura w wisielczym nastroju. Pół nocy nie spałam, ponieważ analizowałam swoją sytuację w firmie.

Nie mogę tu zostać i pracować ze Stone'em, ale nie mogę też zmienić pracy, gdyż żadna inna firma nie spełnia moich oczekiwań. Jeśli nie wynagrodzenie, to odległość od mieszkania albo sam czas pracy. Cholera, wychodzi na to, że jestem skazana na tamtego drania, a przynajmniej do momentu, aż nie trafi mi się lepsza oferta.

– Dzień dobry, panno Willson. – Do mojego gabinetu zagląda nasza praktykantka, niosąc w dłoni filiżankę z kawą. – Pomyślałam, że przyda się na początek dnia – duka nieśmiało, stawiając naczynie na moim biurku.

Spoglądam na dziewczynę ze zdumieniem, jednak szybko przeobraża się ono w szczerą wdzięczność.

– Dziękuję ci, Cho – mamroczę, sięgając po napój. – Nawet nie wiesz, jak tego potrzebuję – oznajmiam z bladym uśmiechem. – Mam nadzieję, że zrobiłaś sobie przy okazji? – dopytuję, wskazując głową na napar.

– N-nie, to znaczy...

Unoszę dłoń, przerywając jej jąkanie.

– Doceniam twoje chęci, ale teraz sprawiasz, że czuję się niekomfortowo – wyjaśniam spokojnie. – Może i jestem twoją tymczasową szefową, ale wcale nie oczekuję, że będziesz mnie każdego ranka witać kawą – oświadczam, spoglądając na nią z uśmiechem. – To znaczy, to bardzo miłe, gdy kawa już na mnie czeka, jednak umówmy się, że będziesz mi ją przygotowywać tylko wtedy, gdy będziesz ją robić sobie, a moja będzie tą „robioną przy okazji” – dodaję, puszczając do niej oczko.

Dziewczyna uśmiecha się promiennie, jakbym właśnie ogłosiła, że Gwiazdka w tym roku będzie wcześniej, a ja mimowolnie robię to samo. Nawet mój parszywy humor znika, gdy widzę jej szczerą uśmiech.

– Jest pani niesamowita – stwierdza w końcu. – A przy okazji, wzięłam do domu trochę papierkowej roboty i tym samym udało mi się sporządzić tę analizę, którą zleciła mi pani wczoraj. Zechce pani może spojrzeć? – pyta z nadzieją.

– Po pierwsze, jestem Emily, a nie „pani” – zaznaczam, przewracając oczami. – A po drugie, wyślij mi to e-mailem, a ja zajrzę do tego, gdy tylko uporam się ze sprawami priorytetowymi, okej?

Cho przytakuje energicznie głową i już ma wyjść, gdy w drzwiach pojawia się sekretarka prezesa.

– O, świetnie, że zastałam was obie – świergocze radośnie. – Mam krótką ankietę do wypełnienia – oznajmia, podając nam karteczki.

Spoglądam na pytanie u góry strony, w duchu klnąc na Gabriela Stone'a.

Która z poniższych opcji integracji jest dla Ciebie bardziej optymalna?

a) weekendowy wyjazd za miasto

b) wieczorek zapoznawczy

c) obie wersje mi odpowiadają

Prędej piekło zamarznie, a diabeł wykąpie się w święconej wodzie, niż ja pojedę ze Stone'em na jakiś kilkudniowy wyjazd. Bez wahania zakreśliłam odpowiedź „b” i oddaję ją starszej kobiecie. Nawet nie zagląda na mój wybór, a jedynie profesjonalnie chowa karteczkę do teczki pod niewypełnione ankiety.

– Widzę, że masz ręce pełne roboty – żartuję, wskazując na papiery w jej dłoni.

W odpowiedzi uśmiecha się od ucha do ucha.

– Myślisz, że narzekam? Prezes od rana jest w tak dobrym humorze, że sama nie wiem, co się święci – wyznaje konspiracyjnym szeptem. – Gdy przyszedłam, ten już siedział w biurze, a nim zdążyłam włączyć komputer, dał mi te ankiety, wyrażając przy tym szczerą nadzieję, że uda mu się nas zabrać na wycieczkę. – Kręci z rozbawieniem głową. – Kto by pomyślał, że facet w ten sposób będzie świętować zakończenie związku? – dodaje, ruszając do drzwi.

– Zerwał z laską? – dopytuje Cho, dosłownie wrywając mi to pytanie z ust.

– Wszystko na to wskazuje, skoro ochrona ma zakaz wpuszczania tej siksy do budynku – stwierdza asystentka nonszalancko i wychodzi, po czym puka do gabinetu obok.

– Ulala... – Gwiżdże dziewczyna, wachlując twarz dłonią. – Jeśli nasz szef jest wolny, to może powinnam...

– Cho, pora, byś zaczęła myśleć o swoich dzisiejszych zadaniach – ucinam jej w pół słowa, nie chcąc słuchać jej zachwyty nad Gabrielem. Mdli mnie na samą myśl o tym facecie, a jeśli jeszcze przyjdzie mi słuchać pieśni pochwalnych na jego temat, to najzwyczajniej w świecie puszcze pawia. – Poza tym przeczytaj statut firmy – dodaję łagodniejszym tonem. – Jest tam wyraźna wzmianka o zakazie spoufalania się między pracownikami.

Na twarzy dziewczyny pojawia się szkarłatny rumieniec, a po chwili ona sama czmycha z mojego gabinetu, zajmując miejsce obok Alice przy jej biurku na korytarzu. Przyglądam się przez chwilę sekretarce Barbary, wróć, *mojej sekretarce*, gdy ta z wyraźnym podnieceniem zaczyna opowiadać coś Cho. Bez namysłu wstaję z miejsca, chcąc ukrócić te ploteczki kącika wzajemnej adoracji.

Dobra, nie będę ściemniać, muszę się po prostu na kimś wyładować.

– Czy rozmawiałaś już z drukarnią na temat terminu nowych broszur i wizytówek? – pytam, opierając się o jej biurko.

– Tak, obiecali, że oddzwonią do mnie w ciągu godziny, gdyż osoba odpowiedzialna za nasze projekty nie zdążyła jeszcze dotrzeć do pracy – informuje mnie z lekkim uśmiechem.

Przytakuję, odpuszczając zaczepki. Ani Alice, ani Cho nie są winne mojemu nastrojowi, a jedyną osobą, na której powinnam się wyżywać, jest cholerny Gabriel Stone.

– Cholera, nie wierzę – szepcze w zdumieniu moja sekretarka, zaglądając do komputera. – Zmienił statut firmy.

– Co?! – prychnam w niedowierzaniu.

– Wysłał go właśnie wszystkim pracownikom e-mailem – wyjaśnia, zerkając w monitor.

Bez namysłu wracam do swojego gabinetu i zaglądam na pocztę. Choć czeka na mnie dziesięć wiadomości, ja klikam w tę ostatnią, ciekawa, co ten buc znowu wymyślił.

Szanowni Państwo,

w załączniku wysyłam nowy statut PP. Na chwilę obecną, dokonałem poprawek w punkcie piątym i dziesiątym. Informuję, że zmiany wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

Pozdrawiam

Prezes Perfect Picture

Gabriel Stone

Pobieram załącznik i spoglądam na wyżej wymienione punkty. Ten pierwszy dotyczy pracowników i zakłada stosowne premie dla każdego lojalnego i zaangażowanego w swoją pracę zatrudnionego, przy jednoczesnym obcinaniu pensji za przyłapanie kogokolwiek na niewywiązywaniu się ze swoich obowiązków. Surowe, ale na pewno skuteczne posunięcie.

Scrolluję myszką strony, przechodząc do kolejnego punktu, a gdy widzę pierwsze zdanie, mój umysł dostaje jakiegoś cholernego spięcia przewodów nerwowych.

Zostaje zniesiony zakaz spoufalania się między pracownikami. Niemniej jednak, jeśli związek ten w jakikolwiek sposób wpłynie na wywiązywanie się ze swoich obowiązków lub jeśli domniemana para zostanie przyłapana w niedwuznacznej sytuacji na terenie firmy, oboje zostaną zwolnieni w trybie dyscyplinarnym.

Zaciskam dłonie w pięści, a w uszach słyszę szum. Nie jestem taka głupia, by nie połączyć kropek. Wczoraj Stone mnie pocałował, a dziś znosi zakaz spoufalania. Jeśli idiota myśli, że znowu na niego polecę, to chyba musiał się czegoś naćpać.

Albo znowu z kimś założyć.

Niech ich wszystkich diabli wezmą!

Rozdział 9

Gabriel

Rozmawiam właśnie z sekretarką na temat wyników ankiety, gdy do mojego gabinetu niczym tornado wpada wściekła Emily.

– Pani Parris, proszę nas zostawić samych i dopilnować, by nikt nam nie przeszkadzał – proszę uprzejmie starszą kobietę, jednak ani na chwilę nie spuszcza wzroku z nowoprzybyłej.

– Tak jest, panie prezesie. Podać coś do picia? – dopytuje, spoglądając na Willson, jednak zacięta mina tej drugiej sprawia, że sekretarka szybko opuszcza pomieszczenie, cicho zamykając za sobą drzwi.

– W czym mogę...

– W co ty sobie pogrywasz? – cedzi zimno Em, przerywając mi w pół słowa.

– Nie rozumiem, o czym...

– Myślisz, że jestem taka głupia?! – krzyczy, robiąc krok w stronę mojego biurka. – Może na studiach dałam się nabrać, ale uwierz mi, że tamten epizod wiele mnie nauczył – syczy nienawistnie, opierając dłonie na szklanym blacie.

– Do diabła, wyduś to z siebie w końcu! – warczę, tracąc cierpliwość.

Nie wiem, co według niej zrobiłem, ale nie mam zamiaru siedzieć bezczynnie i pozwalać się atakować

– Ustaliliśmy, że pozostajemy na stopie czysto służbowej – przypomina zimnym tonem, który tak bardzo do niej nie pasuje. – A tymczasem flirtujesz ze mną przy każdej możliwej okazji albo zachowujesz się tak, jakbym miała u ciebie jakieś specjalne przywileje – wytyka. – Na dodatek wczoraj mnie pocałowałaś, a dzisiaj wymyślasz wyjazd integracyjny za miasto i znosisz zakaz spoufalania się między pracownikami – dodaje, a jej dłonie walą w hartowane szkło. – Czy ty masz mnie za idiotkę? – cedzi groźnym szeptem.

A więc to o to chodzi.

– Jestem aż tak przewidywalny? – pytam z aroganckim uśmiechem, zakładając ramiona na piersi.

– Jesteś totalnym kretynem, jeśli myślisz, że znowu na ciebie polecę – rzuca przez zęby. – Już raz ty i twoja paczka zniszczyliście mi życie i nie pozwolę, by to stało się ponownie!

– Mił, daj mi wyjaśnić...

– W dupie mam to, co chcesz mi powiedzieć! – przerywa mi w pół zdania. – Niech to w końcu do ciebie dotrze, że jestem tylko twoją pracownicą – zaznacza sucho. – Zgodziłam się pomóc ci, byś otrzymał tę firmę na stałe, ale to wszystko, co nas łączy. Przestań więc do mnie uderzać albo zgłośzę napastowanie seksualne – dodaje na koniec mroźnym szeptem.

– Niby komu je zgłosisz? – pytam z bezczelnym uśmiechem. – Przecież to ja tu jestem szefem. Poskarżysz się chłopakowi? – rzucam, badając grunt.

Kobieta prostuje się, a jej usta wykrzywiają się w grymasie obrzydzenia.

– Widzę, że pomimo upływu lat nadal jesteś dupkiem, lecz zapominasz, że to ty potrzebujesz mnie w tej firmie, a nie ja ciebie. Właścicielem Perfect Picture jest na chwilę obecną twój ojciec – akcentuje wyraźnie – i to jemu zgłoszę twoje niestosowne zachowanie. Na pewno będzie dumny

z syna i jego początków w samodzielnym zarządzaniu firmą – wytyka z drwiną, a ja mimowolnie się napinam. – Poza tym jeszcze jutro mogę przynieść zwolnienie lekarskie wraz z wypowiedzeniem umowy o pracę – dodaje, zakładając ramiona na piersi. – Każdy psychiatra, który pozna naszą historię, uwierzy, że nasze ponowne spotkanie i konieczność współpracy obudziły we mnie traumę przed powtórką z przeszłości i bez problemu będzie przeciągać moje zwolnienie do czasu, aż minie okres mojego wypowiedzenia lub do momentu, gdy nie znajdę innej pracy – kończy z triumfem w głosie.

Zaciskam nerwowo szczęki, bo nie wziąłem pod uwagę takiego obrotu spraw. Tak, wiedziałem, że Em nadal ma do mnie żal o wydarzenia z przeszłości, jednak nie sądziłem, że będzie w stanie posunąć się do tak radykalnych kroków.

Kobieta korzysta z mojego milczenia i odwraca się w stronę wyjścia, ale zatrzymuję ją surowym głosem:

– Panno Willson, proszę poczekać!

Emily przystaje w miejscu i spogląda na mnie przez ramię, a ja wstaję z miejsca, zapinam guzik marynarki i ruszam w jej stronę wolnym krokiem. Skoro chce relacji czysto służbowej, to ją, kurwa, dostanie.

– Przepraszam, jeśli moje zachowanie panią ubodło – oświadczam surowym głosem, wywołując na jej twarzy zdumienie. – Ma pani rację, jest mi pani potrzebna w tej firmie, dlatego nie będę przedkładać swoich uczuć nad aspiracje zawodowe. Może być pani zatem pewna, że moje niechciane zaloty więcej się nie powtórzą – oznajmiam z jadem w głosie.

Willson kiwa sztywno głową, przyjmując moje oświadczenie, po czym robi krok w stronę drzwi, a ja korzystam z chwili, chwytam ją za dłoń i delikatnym szarpnięciem odwracam ją tak, że wręcz wpada na mój tors. Z wyraźnym oburzeniem spogląda w moją twarz, a ja oplatom ją w pasie wolną ręką i oznajmiam stanowczym szeptem:

– Obiecałem, że w firmie będą nas łączyć relacje czysto służbowe, ale moje słowa nie obejmują czasu poza godzinami pracy.

Jej oczy robią się wielkie i już ma coś odpowiedzieć, ale nie daję jej takiej możliwości, bo złączam nasze usta w pocałunku. Kobieta natychmiast zaciska wargi, nie odwzajemniając pieśszoty, lecz wcale mnie to nie zraża. Chodziło mi tylko o to, by była cicho.

– Ten epizod ze studiów nie jest taki, jak ci się wydaje, i kiedyś w końcu będziesz musiała dać mi się wytłumaczyć – ostrzegam, patrząc na nią wymownie. – A do tego czasu będę kruszyć ten twój mur kamyk za kamykiem, bo choć od tamtego czasu minęło pięć lat, nigdy nie opuściłaś mojej głowy – wyznaję, robiąc krok do tyłu.

Spoglądam na Em, czekając, aż coś odpowie. I po chwili odpowiada. Siarczystym liściami w mój policzek.

– Nie waż się mnie więcej całować – nakazuje cicho, cofając się poza zasięg moich rąk.

Uśmiecham się do niej, rozmasowując bolące miejsce.

– Przysięgam ci tu i teraz, że nasz następny pocałunek nastąpi dopiero wtedy, gdy sama go u mnie wyblągasz.

Emily odwraca się ode mnie z takim impetem, że jej niemal sięgające pasa włosy smagają mnie w twarz.

– Twoje niedoczekanie, Stone – cedzi, zmierzając do wyjścia.

– Nastąpi to szybciej, niż myślisz! – wołam za nią.

W odpowiedzi trzaska szklanymi drzwiami, a ja przewracam oczami.

Jak tak dalej pójdzie, rozleć się w drobny mak, zanim pojawi się tu ekipa serwisowa z blokadą hamulcową.

Emily

Widząc moją minę i szybki marsz, wszyscy pracownicy firmy wręcz schodzą mi z drogi, świadomi tego, że w ten sposób ratują swoje życie. Znamy się nie od dziś, więc każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, wie, że wyładuję swoją wściekłość na pierwszym z brzegu biedaku, który powie choć słowo w moją stronę.

Skręcam za róg w korytarz prowadzący do mojego gabinetu, kątem oka wyłapując zmierzającą w moją stronę Cho.

Oj, biedna duszyczko...

Dziewczyna już otwiera usta, gdy Alice niespodziewanie chwyta ją za nadgarstek, po czym odciąga w przeciwną stronę. Jak widać, nawet nasza stażystka ma swojego anioła stróża.

Wychodzi na to, że tylko mój wziął sobie cholerny urlop na żądanie.

Bez słowa zamykam się w swoim gabinecie, a następnie wciskam guzik opuszczający roletę na całej przeszklonej ścianie. Dopiero wtedy, gdy mam pewność, że nikt mnie nie widzi, opadam na kolana i daję upust swoim emocjom, waląc dłońmi w wykładzinę. Bezgłośny szloch opuszcza moje gardło, a oczy zachodzą łzami, bo do mojego umysłu wkradają się niechciane wspomnienia sprzed pięciu lat. Wracam do dni, kiedy moi znajomi ze studiów co chwila podsyłali mi filmiki i zdjęcia, które z prędkością światła rozeszły się po internecie. Może i uczelnia usunęła je następnego dnia ze strony społeczności akademickiej, ale w sieci nigdy nic nie ginie.

Za sprawą pierdolonej Camille Parker i jej kolegów dowody mojej naiwności i hańby rozniosły się wśród studentów i ich znajomych takim echem, że w końcu filmik trafił do moich rodziców. Dopiero interwencja taty na policji zatrzymała cały ten szajs, jednak to niczego nie napравиło. Odpowiedzialni za mój koszmar pozostali bezkarni, gdyż sam prawnik uprzedził nas, iż wytoczenie sprawy przeciwko tamtej paczce będzie jak walka z wiatrakami. Udostępnili swoje nagrania tylko na stronie uczelni, z której zostały usunięte przez administrację w ciągu kilkunastu godzin. Dalsze rozpowszechnianie ich w internecie było sprawką pozostałych studentów, którzy zdążyli pobrać pliki na swoje telefony, by później móc umieścić je na innych portalach, a pozywanie każdego z osobna trwałoby miesiącami. Łatwiej więc było przeprowadzić się na drugi koniec miasta i zmienić system nauczania.

Niemniej jednak tamten wieczór na zawsze zmienił moje życie...

Ocieram łzy z policzków i biorę się w garść. Ostatnie lata sprawiły, że stałam się silniejsza, ale przede wszystkim mądrzejsza. Może i wtedy Stone'owi udało się mnie zbajerować, ale teraz jest to niewykonalne.

Poza tym teraz mam Liama, do którego należy całe moje serce.

Rozdział 10

Emily

Zegar wskazuje piętnastą pięćdziesiąt, więc wyłączam laptop i zbieram z biurka teczki, które mam zamiar wziąć do domu. Barbara pojawiła się dzisiaj w firmie, by pozbierać swoje rzeczy, jednak nie zajrzała do mnie, za co byłam jej wdzięczna. Nie wiem, czy potrafiłabym jej spojrzeć w twarz, wiedząc, że to przez mój długi język wyleciała na bruk. Może i zasłużyła, ale ja nie należę do grona osób, które rzucają innym kłody pod nogi.

A przynajmniej nie tym, którzy nie wyrządzili mi krzywdy.

Nie będę jednak ukrywać, iż jej zwolnienie przyniesie firmie same korzyści. Kobieta nie wywiązywała się ze swoich obowiązków, zrzucając je na mnie i Garry'ego, a sprawy, którymi zajmowała się sama, są tak spartaczone, że to woła o pomstę do nieba. Nie rozumiem, jak nasz poprzedni szef mógł tolerować jej niedbalstwo, jednak wiem, że minie sporo czasu, aż ogarnę pozostawiony przez nią syf, szykując miejsce jej potencjalnemu następcy. Bo to pewne jak w banku, że ja nie zamierzam się starać o fotel szefa działu marketingu.

Ja zamierzam znaleźć inną posadę.

Przewieszam torebkę przez ramię, po czym chwytam przygotowane wcześniej sterty papierów i wychodzę na korytarz. Z bladym uśmiechem żegnam się ze swoją sekretarką i Cho, którym pozostała jeszcze regulaminowa godzina pracy. Po mojej awanturze w biurze Stone'a wszyscy dali mi spokój, kontaktując się ze mną jedynie przez telefon lub e-mail, za co jestem im ogromnie wdzięczna. Nie mogłabym spojrzeć na siebie w lustrze, gdyby któreś z moich znajomych oberwało rykoszetem tylko dlatego, że nienawidzę swojego przełożonego.

– Emily, ty już uciekasz? – W drodze do windy zagaduje mnie Max, jeden z naszych księgowych.

– Jak dobrze wiesz, moja godzina już wybiła – przypominam beznamiętnie, nie chcąc wchodzić z nim w żadną konwersację.

Niestety mój ton nie zniechęca mężczyzny, bo ten postanawia odprowadzić mnie do windy.

Czy ten dzień nie może się już skończyć?!

– Widziałas nowy statut firmy? – zagaduje, a ja miałem w ustach przekleństwo na widok odległej windy, której drzwi się właśnie zasuwiają.

Super, trochę sobie teraz poczekam.

– Tak, widziałam – odpowiadam, szukając drogi ucieczki, gdyż wiem, co za chwilę nastąpi.

– W takim razie już wiesz, że teraz nie masz żadnej wymówki, by nie iść ze mną na kolację – stwierdza, a ja mimowolnie przewracam oczami.

Wiedziałam, że to się tak skończy. Cholerny Stone!

– Max, a nie pomyślałeś, że ja po prostu nie chcę się z tobą umówić? – pytam najuprzejmiej, jak tylko potrafię.

– Nie – odpowiada bez zawahania.

Arogancki buc.

– No to pomyśl – kwituję, z uporem maniaka wciskając guzik przywołujący windę.

Może jeszcze po mnie wróci. Może jeszcze wróci. Może...

– Emily, nie bądź taka... – odzywa się mój towarzysz, chwytając mnie za łokieć, a ja mimowolnie sztywnieję pod jego dotykiem. – Zawsze taka niedostępna, chłodna i wycofana – wylicza. – Teraz już nie musisz się izolować, więc daj się gdzieś wyrwać – przekonuje, lubieżnie lustrując moje ciało.

– Puść mnie – nakazuję surowo, spoglądając na jego zaciśniętą na moim ramieniu dłoń. Gdy tylko spełnia moje żądanie, podnoszę na niego wzrok. – Dotknij mnie jeszcze raz, a pożałujesz – uprzedzam zimno. – Poza tym przyjmij w końcu do wiadomości, że nie jestem zainteresowana spędzaniem z tobą wolnego czasu – dodaję, delektując się jego rosnącym zdenerwowaniem. – Nigdy nie byłam i nie będę zainteresowana kolacją w twoim towarzystwie, więc nie fatyguj się więcej z taką propozycją – uprzedzam, mierząc go mroźnym spojrzeniem. – Może i Stone zmienił zapis w statucie, ale dla mnie to bez znaczenia, bo nie mam zamiaru wiązać się z kimkolwiek z firmy.

– A kto tu mówił o związku? – prychna, kręcąc z niesmakiem głową. – Myślałem raczej o pełnej seksu nocy, no może kilku – dodaje, a jego usta wykrzywiają się w aroganckim uśmiechu.

Parskam drwiącym śmiechem.

– Seks z tobą? Nie w tym życiu – ucinam krótko.

Mężczyzna już chce coś odpowiedzieć, ale niespodziewanie przy windzie pojawia się prowadyr całego zamieszania.

– Czy coś mnie ominęło?

Ignoruję jego pytanie, a następnie wskakuję do windy, która właśnie zajęła na nasze piętro.

– Ależ nie, panie prezesie – oznajmia przymilnie Max. – Takie tam nasze potyczki słowne.

Wciskam guzik zasuwający drzwi, lecz ku mojemu niezadowoleniu Stone blokuje je butem, po czym wchodzi do niewielkiej kabiny. Z całych sił staram się ignorować jego obecność, jednak gdy tylko winda rusza w dół, mężczyzna staje naprzeciwko mnie, zakłada ramiona na piersi i pyta surowym głosem:

– Czego chciał od ciebie ten wazeliniarz?

Nie odpowiadam na jego pytanie, skupiając się na zmieniających się liczbach na wyświetlaczu ponad jego głową.

– Emily... – warczy ostrzegawczo, chwytając mnie za ramiona, a we mnie coś pęka.

– Łapy przy sobie! – syczę. – Nadal jesteśmy w firmie – przypominam, choć to tak właściwie nieprawda, bo opuściliśmy ją w momencie, gdy wsiedliśmy do tej metalowej puszki. – Myślisz, że tylko tobie jest na rękę zmiana w statucie odnośnie do zapisu o spoufalaniu się między pracownikami? – pytam z ironią.

– Ten sukinkot do ciebie podbija?! – cedzi mroźnie, a mnie bawi ten przejaw zazdrości.

Mimowolnie prychnam pod nosem, zastanawiając się, co ten dzień mi jeszcze zafunduje.

– O tak, Stone, nie jesteś sam. W kolejce do moich drzwi stoi więcej takich skurwieli jak ty.

Mężczyzna nabiera głęboko powietrza, a ja wykorzystuję fakt, że drzwi windy stają otworem, i wybiegam do podziemnego garażu.

Gabriel

Mam ochotę pobiec za Em, ale ostatecznie wciskam właściwy guzik windy, po czym daję się zawieźć na nasze piętro. Zjechałem z nią tylko po to, by się dowiedzieć, o co kłóciła się z tamtym typkiem.

No i się dowiedziałem.

Kurwa, nie wziąłem pod uwagę możliwości, że nie tylko ja będę korzystał ze zmienionego zapisu w statucie. Choć to tylko świadczy o mojej niskiej inteligencji, bo przecież każdy zdrowy na umyśle heteroseksualny facet chciałby się umówić z panną Willson.

Zastanawiam się, jak ugryźć sprawę. Nadal nie mam pewności, czy Em nie ma jakiegoś fagasa, niemniej jednak nie zamierzam oglądać z boku, jak podbija do niej ktoś inny, w dodatku z mojej firmy. Może i nie znam jej dobrze, lecz ta kobieta wzbudza we mnie instynkt samolubnego jaskiniowca. Już przed laty zawróciła mi w głowie i nie spocznę, dopóki nie dowiem się o niej wszystkiego, upewniając się przy tym, że moje wspomnienia o niej nie odbiegają od rzeczywistości. Bo może dorosła, zmieniła styl i wyostrzyła swoje pazurki, jednak to wcale nie świadczy o tym, że pod maską zimnej suki nie kryje się ta ciepła i urocza dziewczyna, która na przełomie ostatnich lat często nawiedzała moje sny.

Rozdział 11

Emily

Ostatnie kilka dni w pracy minęło całkiem znośnie. Na moje szczęście Stone nie szukał na siłę okazji do rozmów, a ja starałam się nie wychodzić poza swoje biuro, byleby nie wpaść na niego lub Maksa, który od naszej scysji przy windzie spogląda na mnie nienawistnym wzrokiem. Cóż, jego ego na pewno ucierpiało, ale jakoś trudno mi wykrzesać w sobie jakieś wyrzuty sumienia.

Siedzę właśnie przy biurku i domykam ostatnie sprawy pozostawione przez Barbarę, gdy do moich uszu dochodzi dźwięk przychodzącego e-maila. Chwytam myszkę w dłoń i już po chwili czytam wiadomość zbiorczą do wszystkich pracowników Perfect Picture.

Szanowni Państwo,

z ogromną radością pragnę Państwa zaprosić na wieczorek integracyjny, który odbędzie się w następną piątek w niezwykle urokliwej restauracji pod miastem. Zarezerwowałam dla nas cały lokal, a do Państwa dyspozycji będą również taksówki, które odwiozą Was w nocy do domu. Liczę na to, że nie odrzucicie okazji do wzajemnego poznania.

W załączniku adres restauracji, jak również mapka dla lepszej orientacji. Start o godzinie 20:00.

Pozdrawiam

Prezes Perfect Picture

Gabriel Stone

Przewracam oczami, wrzucając wiadomość do kosza. Nie zamierzam pojawić się na tej imprezie. Znam wszystkich pracowników PP, ze Stone'em włącznie, i bliższe zapoznanie nie jest mi potrzebne.

Szczególnie z tym pajacem.

Równo o szesnastej wychodzę ze swojego biura i zmierzam w stronę windy, gdy niespodziewanie wpadam na swojego szefa.

No jakżeby inaczej.

– Panno Willson, właśnie do pani szedłem – oznajmia rzeczowym tonem, poprawiając marynarkę.

– Niestety, sprawa ta musi poczekać do jutra, gdyż właśnie zakończyłam swój dzień roboczy – wytykam, próbując go ominąć.

– O tym właśnie chciałem porozmawiać – wyjaśnia surowo. – Nie podoba mi się to, że wychodzi pani godzinę przed resztą pracowników.

Unoszę brwi, a moje usta wykrzywają się w ironicznym uśmiechu.

– Doprawdy? No cóż, to pana problem, nie mój – zauważam. – Mam jasno określone godziny pracy, za które przysługuje mi wynagrodzenie. Radzę przejrzeć moje akta, a nie szukać problemu tam, gdzie go nie ma.

Po raz kolejny robię krok, by uciec od tego buca, ale ten po raz kolejny zachodzi mi drogę.

– Czytałam pani akta i nie rozumiem, skąd te przywileje. – Jego głos jest chłodny i ostry. – Jednak to temat drugorzędny. Chciałbym, by została pani dzisiaj po godzinach i wzięła udział

w spotkaniu szefów poszczególnych działów PP, byśmy razem mogli przeanalizować strategię zarządzania firmą w następnych miesiącach.

– Jestem tylko tymczasowym szefem działu marketingu – przypominam. – Na pewno niedługo zatrudni pan kogoś o właściwych kwalifikacjach do objęcia stanowiska Barbary, więc bezsensownym byłoby, gdybym teraz udzielała się w tak kluczowych aspektach firmy – zauważam dyplomatycznie.

– Ten temat jest kolejnym, który chciałbym z panią omówić – oznajmia, gestem wskazując na korytarz prowadzący do jego gabinetu. – Pozwoli pani zatem...

– Em, wybacz spóźnienie, musiałem dokończyć pewien dokument! – Zza moich pleców wyłania się zziębnięty Rob. – Twoja mama, Liam i Ethan już czekają na nas w samochodzie. Idziemy?

Odwracam się do Stone'a, dziękując Opatrzności, że sobie o mnie przypomniała.

– Jak pan widzi, panie prezesie, mam już plany, których nie mogę zmienić – wyjaśniam, wskazując na stojącego przy moim boku przyjaciela. – Jeśli zatem chce pan ze mną porozmawiać po godzinie szesnastej, muszę o tym wiedzieć z wyprzedzeniem – dodaję, omijając swojego szefa. – Najlepiej kilkudniowym – uściślam przez ramię.

Podchodzę do windy, a następnie wciskam guzik przywołujący ją na nasze piętro, nie zaszczycając Stone'a nawet krótkim spojrzeniem. Nie może mi nic zrobić. Mam w swojej umowie jasno określone ramy czasowe pracy i nie może mnie zmusić, bym została po godzinach. Do końca pięciomiesięcznego okresu karencji nie może w ogóle ingerować w moją umowę z Perfect Picture, jeśli sama nie wyrażę zgody na jakiegokolwiek zmiany.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho Rob, gdy już zjeżdżamy windą.

– Tak. Uratowałeś mnie z opresji – wyznaję z bladym uśmiechem. – A raczej dzisiejsze poszukiwanie garniturów – precyzuję, puszczając do niego oczko. – Mam nadzieję, że wpadnie mi też w oko jakiś dla Liama – dodaję z zamyśleniem. – Kupiłam niebieską sukienkę, więc chciałabym mu znaleźć marynarkę w podobnym kolorze – wyjaśniam, gdy spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Niebieski będzie idealnie kontrastował z jego blond włosami, podkreślając błękitne oczy – stwierdza, gdy wychodzimy na ulicę.

Mój wzrok bez problemu odnajduje samochód Ethana.

– Tak, myślę że ten kolor będzie dla waszej dwójki strzałem w dziesiątkę - kontynuuje mój przyjaciel, otwierając dla mnie drzwi pojazdu.

– Gotowi na zakupy? – wita nas moja matka, gdy tylko zajmujemy miejsca w samochodzie.

Spoglądam po raz ostatni na gmach budynku za szybą.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo...

Gabriel

Stoję przy oknie swojego gabinetu i obserwuję, jak kilka pięter niżej Emily oraz Rob wsiadają do jednego z czarnych sedanów, jednak z tej odległości nie jestem w stanie zauważyć, kto jeszcze siedzi w pojeździe.

„Twoja mama, Liam i Ethan...” – w mojej głowie krążą słowa mężczyzny, budząc moją irytację. Domyślam się, że jednym z mężczyzn jest partner Roberta. Na jego biurku jest masa zdjęć z różnych wojaży, na których pozuje z jakimś fagasem, więc nietrudno połączyć kropki. Pozostaje więc kwestia drugiego nieznanego, a na samą myśl, że to jakiś chłopak Mil, dostaję białej gorączki.

Korzystam z tego, że mam wolną chwilę, i wzywam do siebie sekretarkę.

– Pani Parris, czy zechciałaby pani ze mną chwilę poplotkować? – pytam z szerokim uśmiechem, wskazując na wygodną kanapę.

– Poplotkować? – powtarza, a jej oczy chcą wyjść z orbit.

– Och, proszę mnie źle nie zrozumieć! – Zaczynam się śmiać, próbując ją urobić. – Za tydzień mamy mieć ten wieczorek integracyjny i nie chcę strzelić jakiejś gafy – wyjaśniam, przybierając niewinną minę. – Nie chciałbym przypadkiem poruszyć jakiegoś wrażliwego tematu, dlatego już teraz pragnę się dowiedzieć czegoś więcej na temat swoich pracowników, by mieć świadomość tego, jakich wątków unikać... Rozumie pani?

– Ale co ja mam z tym wspólnego? – pyta niepewnie.

– Och, od dekady jest pani prawą ręką szefa – zauważam, próbując nabicić sobie u niej punkty. – U kogo mam szukać pomocy, jeśli nie u pani, skarbnicy wiedzy?

Kąciki ust starszej kobiety wykrzywają się ku górze, a ja już wiem, że wygrałem.

– A więc co chce pan wiedzieć? – docieka, siadając na kanapie.

– Wszystko, co może mi pani powiedzieć – rzucam bez namysłu. – Na początek chętnie poznałbym lepiej Roberta Goldmana – dodaje, zanim zdąży się odezwać. – Wydaje się sumiennym pracownikiem z aspiracjami. Ma rodzinę?

– Rob to taki nasz firmowy komik – wyznaje, machając beztrudnie dłonią. – Gdy tylko się pojawia, za sprawą jego żartów i dowcipów w pomieszczeniu robi się weselej, ale tak, jest bardzo sumienny i zawsze wywiązuje się ze swoich obowiązków. Nigdy nie było z nim problemów, nawet jeśli trzeba było zostać po godzinach – dodaje po namyśle. – Od kilku lat jest w związku z Ethanem, a za kilka tygodni ma się odbyć ich ślub.

A więc Ethan to narzeczony Roba. Jedna zagadka rozwiązana.

– Ślub? Może więc powinienem kupić jakiś prezent? – dopytuję, a w mojej głowie rodzi się plan.

– Jeśli to pana zainteresuje, to pracownicy firmy robią zrzutkę, by kupić jeden duży podarunek – oznajmia niemal natychmiast. – Rob wyznał mi jakiś czas temu, że wraz z Ethanem mają duże rodziny, dlatego nie są w stanie zaprosić wszystkich znajomych na swój ślub, jednak planują dla nas zorganizować coś na wzór wieczoru kawalerskiego w jednym z klubów. Stąd też ten zbiorowy prezent – wyjaśnia.

Przytakuję lekkim skinieniem głowy. No cóż, plan, by wkręcić się na wesele, właśnie spalił na panewce, ale może chociaż zaproszą mnie do klubu.

Może to nawet lepiej.

– Zauważyłem, że Rob jest blisko z panną Willson – oznajmiam po chwili, próbując przejść do właściwego tematu. – Dzisiaj nawet razem wyszli z pracy... Są jakoś spokrewnieni? – krąże dookoła.

– Och, nie! – Kobieta wybucha cichym chichotem. – Są sąsiadami. Często przyjeżdżają razem do pracy lub z niej wracają – wyjaśnia. – O tyle, o ile Em ma stałe ramy czasowe, tak grafik Roberta jest elastyczny. Jeśli pan czytał jego umowę, wie pan, że dopuszcza ona pracę zdalną z domu. – *Nie czytałem, ale dziękuję, że mnie pani o tym informuje.* – Zresztą to przecież informatyk, więc może pracować z każdego miejsca na świecie, byleby miał przy sobie komputer – zauważa ze śmiechem.

– A wracając do panny Willson... – Usilnie staram się naprowadzić temat na właściwe tory. – Co może mi pani o niej powiedzieć? – Posyłam kobiecie nieśmiały uśmiech, na nowo wchodząc w rolę. – Jakiś narzeczony i plany zamążpójścia? A może jest wdową i w ogóle nie powinienem ją

pytać o życie prywatne? – rzucam, widząc jej przeszywające spojrzenie. – Już jej podpadłem przez tę całą sytuację z panią Collton i nie chciałbym jej bardziej do siebie zrazić, gdyż Harris bardzo ją zachwalał – wyjaśniam, drapiąc się po karku.

Na twarzy kobiety pojawia się uśmiech pełen zrozumienia.

– Na temat Emily nie powiem panu dużo, gdyż ona bardzo pilnuje swojej prywatności – oznajmia cicho, jakby się bała, że ktoś przyłapie ją na plotkach. – Jest niezmiernie inteligentna i kreatywna, dlatego poprzedni szef ją wręcz ubóstwiał. Czasami traktował ją jak córkę albo wnuczkę, upewniając się, że wszystko u niej okej i niczego w firmie jej nie brakuje. – Sekretarka urywa na moment, zastanawiając się nad dalszymi słowami. – Nie wiem, czy ma jakiegoś chłopaka, ale nie nosi obrączki czy pierścionka zaręczynowego – zauważa, lecz to już zdążyłem zanotować. – Najwięcej na jej temat na pewno wie Rob, bo przyjaźnił się niemal od rozpoczęcia jej pracy w naszej firmie.

Kobieta spogląda na zegarek na nadgarstku, po czym zrywa się z miejsca.

– Przepraszam, ale muszę dokończyć przygotowywanie raportów na zebranie szefów działów – mówi pospiesznie. – Jeśli pan nadal będzie zainteresowany, możemy dokończyć tę rozmowę w poniedziałek.

– Dziękuję pani bardzo i liczę na dyskrecję – zaznaczam z uśmiechem. – Nie chciałbym, byśmy w firmie zyskali miano największych plotkar – dodaję, puszczając do niej oczko.

– Oczywiście, panie prezesie. U mnie tajemnice to jak w grobie! – rzuca przez ramię i wychodzi.

Wracając do biurka, obmyślam nowy plan. Skoro panna Willson nie ma czasu, by porozmawiać ze mną po godzinach, to zrobię ukłon w jej stronę i pofatyguję się do niej do domu. Adres przecież mam, gdyż widnieje w karcie pracownika.

Uśmiecham się pod nosem. Jak to mówią, nie przyszła góra do Mahometa, więc Mahomet przyszedł do góry...

A ja przy okazji dowiem się, kim jest Liam.

Rozdział 12

Emily

Próbuję zrelaksować się po męczącym dniu, leżąc w wannie i wygrzewając ciało w gorącej, pachnącej wiśniami wodzie. Znalezienie strojów dla całej trójki zajęło nam prawie cztery godziny i jestem tymi zakupami wykończona bardziej niż dniem spędzonym w pracy.

Ten, kto twierdzi, że zakupy z kobietami to męczarnia, nie poznał, czym są zakupy z Robem i Ethanem.

Przymykam oczy i wygodniej opieram głowę o kant wanny, gdy w oddali rozlega się dzwonek do drzwi.

Chrzanić go. Ci, co powinni, mają swoje klucze do tego mieszkania. Reszta niech da mi święty spokój.

Próbuję zignorować przedłużające się nerwowe dźwięki dochodzące z przedpokoju, ale w końcu się poddaję. Z cichym sykiem wychodzę z wanny, owijam się szlafrokiem i ruszam do wejścia z chęcią zamordowania osoby, która odważyła się naruszyć mój spokój.

– W czym mogę pomóc? – pytam, otwierając drzwi na oścież.

Dopiero po chwili dostrzegam, kto mnie nawiedził, i żałuję, że nie spojrzałam wcześniej przez wizjer.

– W tej chwili? Mogłabyś zrzucić ten szlafrok – stwierdza gardłowo Stone, lustrując mnie od mokrych stóp, po luźny koczek na samym czubku głowy.

– Czego tu szukasz? – szepczę nerwowo, owijając się szczelniej materiałem.

Akurat jego się tutaj nie spodziewałam.

– Nie mogłaś zostać dłużej w firmie, więc firma przyjechała do ciebie. Mogę? – pyta, kiwając głową na wewnątrz mieszkania.

– To nie najlepszy moment. Jak widzisz, jestem zajęta – wyjaśniam, wskazując na swój nietypowy strój. – Zajrzę do twojego gabinetu z samego rana i to wtedy porozmawiamy – sugeruję, zaciskając dłoń na futrynie. – Miłego wieczoru – rzucam na pożegnanie, po czym próbuję zamknąć drzwi, ale nie pozwala mi na to but mężczyzny.

– Poświęć mi dziesięć minut – nalega.

– Woda w wannie zdąży w tym czasie wystygnąć – burczę w odpowiedzi.

– Mogę sprawić, że po tych kilku minutach będziesz potrzebować właśnie chłodniejszej kąpieli – rzuca, uśmiechając się arogancko.

– Stone... – syczę ostrzegawczo, a jego mina łagodnieje.

– Dziesięć minut – prosi, a ja kapituluję.

Jeszcze postanowiłby koczować pod moimi drzwiami.

Z grymasem niezadowolenia wpuszczam mężczyznę do środka, a następnie gestem zapraszam do przestronnej kuchni. Tylko wysoka wyspa kuchenna zasłoni przed mężczyzną większość mojej goliżny.

– Zaproponowałabym ci kawę, ale nie zdążysz jej wypić w ciągu dziesięciu minut, dlatego masz wodę – oznajmiam, stawiając przed nim butelkę i szklankę. – A teraz słucham, co jest takie

niecierpiące zwłoki, iż nie mogło poczekać do jutra? – dopytuję, gdy ten siada na wysokim krzeselku.

Rzucam Gabrielowi wyczekujące spojrzenie, zakładając ramiona na piersi.

– Naprawdę nie dasz mi więcej czasu? – pyta, uśmiechając się znacząco, a ja jedynie w odpowiedzi spoglądam na zegarek na piekarniku.

– Czas ci ucieka. Zostało już tylko dziewięć minut.

Przez sekundę na jego twarzy pojawia się zdumienie, ale mężczyzna szybko bierze się w garść.

– Cóż, na początek chciałbym się dowiedzieć, dlaczego pracujesz w cyklu siedmiogodzinnym.

– Nie pracuję w cyklu siedmiogodzinnym, a po prostu w określonych godzinach pracy – oponuję, przewracając oczami. – Moja umowa zakłada, że zaczynam pracę o ósmej rano, a kończę ją o szesnastej i to do mnie należy decyzja, czy danego dnia robię przerwę na lunch, czy z niej rezygnuję na poczet wywiązania się ze wszystkich powierzonych mi zadań – wyjaśniam. – Jeśli mam więcej pracy, skracam swoją godzinną przerwę obiadową do kilku minut, by przekąsić na szybko kanapkę z bufetu na dole, a jeśli pozwala mi na to czas, wraz z resztą udaję się na obiad – dodaję. – Jeszcze się nie zdarzyło, bym nie wykonała swojej pracy w ustalonym wcześniej terminie, dlatego nie rozumiem, w czym widzisz problem.

– To nie jest problem, po prostu zastanawiającym jest fakt, że tak uparcie wzbranasz się przed zostawianiem po godzinach.

– Mam życie prywatne, którego nie zamierzam poświęcać dla kariery – mamrocze ze zmęczeniem. – Harris to rozumiał i nie naciskał.

– Ale ja nie nazywam się Harris – przypomina.

– Nie zmienię tego zapisu w swojej umowie – zastrzegam, czując, do czego zmierza.

Stone przytakuje sztywno głową, a ja spoglądam tęsknie na zegar. Zostało mu ledwo pięć minut ustalonego czasu.

– Chciałbym, byś oficjalnie przejęła stanowisko Barbary – oznajmia po chwili. – Oczywiście twój awans wiązałby się z podniesieniem pensji o dwa tysiące dolarów – dodaje, gdy już otwieram usta w ramach sprzeciwu. – Miałabyś też więcej dni płatnego urlopu.

Przygryzam wewnątrz policzka, bijąc się z myślami. Tylko idiota odrzuciłby taką propozycję, jednak tu w dalszym ciągu chodzi o pracę ze Stone'em.

– Awans wymusiłby na mnie dłuższe godziny pracy – stwierdzam, przytaczając na głos pierwszy minus przyjęcia jego propozycji.

– Niekoniecznie, bo moglibyśmy się dogadać, iż miałabyś bardziej elastyczny grafik – oponuje po chwili zastanowienia. – Oboje dobrze wiemy, że stanowisko Barbary i zadania, którymi się zajmowała, nie wymagały pracy z biura. Równie dobrze mogłabyś pracować z domu – zauważa z chytrym uśmiechem, a ja przeklinam go w myślach, bo świadomie uderzył w mój czuły punkt. – Oczywiście nie będę cię okłamywać. Wiadomym jest, że dopóki nie stworzysz w swoim dziale zgranego zespołu pracowników, nie będziesz mogła tak często wagarować, niemniej jednak myślę, że ta opcja i tak jest dla ciebie kusząca.

Dupek.

– Gdzie jest haczyk? – pytam z irytacją, bo zaczynam przegrywać sama ze sobą.

– Nie ma – oznajmia, wzruszając ramionami. – Jako szefowa działu zostałabyś włączona w mój zespół, którego celem jest poprawa bieżących wyników firmy i wdrożenie opracowanego przeze mnie długoterminowego planu na zarządzanie PP. Czasami mogłoby się zdarzyć, że musiałabyś zostać po godzinach, ale to normalne na takim stanowisku. Elastyczne godziny i możliwość pracy zdalnej powinny wynagrodzić ci takie niedogodności.

– Muszę to przemyśleć – oznajmiam, zanim zdążę się zastanowić nad własnymi słowami.
– Świetnie! – Gabriel klaszcze w dłonie, po czym wstaje. – Możesz dać mi jutro znać?
– W piątek – protestuję. – Potrzebuję więcej czasu, by przeanalizować wszystkie za i przeciw.
– Oboje dobrze wiemy, że argumenty „za” są tak mocne, iż niwelują te wszystkie „przeciw” – wytyka, uśmiechając się wymownie.

W odpowiedzi spoglądam na zegarek na piekarniku.

– Twój czas dobiegł końca – oświadczam, wskazując dłonią drogę do wyjścia.

– Ładne mieszkanie – stwierdza, przystając w miejscu, gdzie kuchnia łączy się z salonem. –

Mieszkasz tu sama?

Spogląda na mnie wygłodniałym wzrokiem, sprawiając, że zaczynam czuć się nieswojo.

– Nie twoja sprawa, Stone – rzucam, maszerując do drzwi. – Dobranoc – syczę przez zęby, otwierając drzwi na oścież.

Gabriel przygląda mi się jeszcze przez chwilę, ale w końcu rusza do wyjścia. Już ma mnie minąć, a także opuścić moje mieszkanie, gdy niespodziewanie przystaje i składa na moim policzku lekki pocałunek, jednocześnie zaciągając się moim zapachem.

– Czuję, że nadal lubisz wiśnie – szepcze zmysłowo, a ja tracę cierpliwość i wypycham go za drzwi, które następnie zamykam z głośnym trzaskiem.

Opieram się plecami o gładkie drewno, po czym biorę kilka głębszych wdechów. Zachowanie tego drania, jego pewność siebie i arogancja sprawiają, że doprowadza mnie do białej gorączki!

Robię już krok, by wrócić do łazienki, gdy znowu rozlega się dzwonek do drzwi. Pewna tego, że spotkam za nimi moją życiową zmore, otwieram je z rozmachem i w ostatniej chwili przywdziewam na twarz szeroki uśmiech.

– Liam! Ethan! Rob! Już wróciliście?

Rozdział 13

Gabriel

Przeglądam kolejne dokumenty, gdy mój laptop wydaje z siebie charakterystyczny dźwięk. Leniwie podnoszę wzrok na monitor, a widok nadawcy ostatniego e-maila sprawia, że mój oddech przyspiesza. Bezzwłocznie klikam w wiadomość, po czym czytam pobieżnie zapisane w niej słowa:

Szanowny Panie Prezesie,

przyjmuję propozycję awansu pod warunkiem, że w umowie zostaną zawarte wszystkie kwestie, o których rozmawialiśmy ostatnio. Dla przypomnienia pozwolę je sobie wypunktować.

- 1. Elastyczny grafik pracy z możliwością pracy zdalnej w domu.*
- 2. Urlop płatny wydłużony do trzydziestu dni w ciągu roku.*
- 3. Podwyżka wynagrodzenia o 2000\$ (oczywiście netto).*

Ponadto wymagam klauzuli, która określa, iż zgadzam się na pozostanie w biurze po godzinach, ale tylko wtedy, gdy zostaną o tym uprzedzona z (przynajmniej) pięciogodzinnym wyprzedzeniem. W przeciwnym wypadku moje przebywanie w firmie po godzinie szesnastej nie wchodzi w rachubę.

Z poważaniem

Starszy Referent do spraw Marketingu

Emily Willson

Uśmiecham się pod nosem, odnotowując swoje kolejne zwycięstwo. W ciągu ostatnich kilku dni schodziłem kobiecie z drogi, by nie wpłynąć negatywnie na jej odpowiedź, i oto przyszła moja nagroda.

Prawda jest taka, że zaferowałem jej tak korzystne warunki pracy, iż musiałaby być głupia, by ich nie przyjąć. Emily tak właściwie dopiero niedawno skończyła studia i pomimo tego, że dość szybko awansowała w PP na stanowisko starszego referenta, rozpoczęcie pracy w każdej innej firmie zmusi ją do budowania swojej ścieżki awansu od nowa. Jeśli jednak przepracuje chociaż rok jako szef działu marketingu, w jej papierach będzie to wyglądać zupełnie inaczej, a co za tym idzie, stanowisko to ułatwi jej zdobycie lepszej posady w momencie, gdy zechce zmienić pracodawcę.

Już moja w tym głowa, by nie zechciała.

Pozostawiam e-mail panny Willson bez odpowiedzi, przekierowując go do naszego prawnika z nakazem sporządzenia nowej umowy dla mojej podwładnej. Doprecyzowuję, iż ma ona być na czas nieokreślony z jednoczesnym zachowaniem dotychczasowego, a więc czteromiesięcznego, okresu wypowiedzenia, a także proszę, by papiery były gotowe do poniedziałku.

Resztę dnia mam zamiar poświęcić na obmyślanie strategii, jak podczas dzisiejszej imprezy integracyjnej zbliżyć się do tej upartej złośnicy.

Emily

Z wyraźnym grymasem niezadowolenia opuszczam taksówkę w towarzystwie Roba i rozglądam się dookoła. Muszę przyznać, że lokal, który Stone wybrał na nasz wieczór, mieści się w naprawdę urokliwym miejscu, a rozwieszona na pobliskich drzewach lampki tworzą przyjemny klimat.

Niemniej jednak i tak żałuję, że tu przyjechałam.

– Uśmiechnij się – nakazuje Rob, wsuwając moją dłoń w zagięcie swojego łokcia. – Dzisiejszy wieczór ma służyć dobrej zabawie i świętowaniu.

Przygryzam wewnątrz policzka, nie chcąc się z nim kłócić. Gdy tylko wczoraj przyznałam się przed nim i Ethanem, że nie mam zamiaru pojawić się na tej imprezie, zaczęli truć mi tyłek tekstami, że moja nieobecność wywoła lawinę pytań i komentarzy, tym bardziej że wszyscy z firmy potwierdzili swoje przybycie. Na dodatek Robert uparł się, że ten wieczór będzie idealną okazją, by uczcić mój awans, o którym zresztą nikt poza nim, Ethanem, Liamem i moimi rodzicami jeszcze nie wie. Ustąpiłam dla świętego spokoju. Taksówki mają być do naszej dyspozycji przez całą noc, więc w każdej chwili mogę się zabrać i uciec do domu.

– Emily, Robercie! – W drzwiach wpadamy na sekretarkę prezesa. – Jak dobrze, że już jesteście. Tylko was brakowało! Chodźcie do głównej sali, szefostwo już czeka!

Szefostwo?

Na niepewnych nogach ruszam za kobietą, ignorując gadanie mojego towarzysza, a kiedy wchodzę do eleganckiej sali lokalu, moje ciało skuwa lód. Na środku niewielkiego parkietu stoi Gabriel, ubrany swobodniej niż na co dzień, bo w eleganckie spodnie i koszulę, a tuż obok niego stoją pozostali dwaj członkowie jego rodziny – ojciec, którego zdjęcie często przewija się w lokalnych gazetach, i brat – Aaron. Sam widok tego ostatniego sprawia, że mimowolnie zamieram.

– Em, co jest grane? – szepcze z przejściem Rob do mojego ucha. – Cała drżysz.

– Wszystko jest okej – zapewniam, biorąc się w garść.

– Na pewno? – Przyjaciel przesuwając po mnie uważnym spojrzeniem. – Czego nie wiem? – naciska surowo.

– Nie tu i nie dzisiaj – błagam szeptem.

– Okej, ale jeśli mogę coś dla ciebie zrobić...

– Tak – odpowiadam bez namysłu. – Nie zostawiaj mnie dzisiaj samej nawet na sekundę – proszę, wpatrując się w jego oczy.

Bez słowa kiwa głową na zgodę, po czym obejmuje mnie w pasie i odciąga na tyły sali, za zgromadzonych tam pracowników.

Teraz już wiem, że muszę się stąd zmyć możliwie jak najszybciej.

Po krótkiej przemowie starego Stone'a, a następnie jego młodszego syna, wszyscy zajęliśmy miejsca przy stolikach, po czym zabraliśmy się do wyśmienitej kolacji. Na szczęście udało mi się złapać dwa miejsca przy stoliku Garry'ego, Alice i Cho, dlatego przynajmniej posiłek minął w spokojnej atmosferze. Mój przyjaciel zaś robił wszystko, by poprawić mi humor, przez co sypał dowcipami niczym z rękawa, sprawiając, że nasz stolik stał się najgłośniejszy ze wszystkich.

Nasze rozbawienie zwróciło ostatecznie uwagę innych i o tyle, o ile ściągający do naszej grupki inni pracownicy z kieliszkami wina w dłoniach mi nie przeszkadzają, tak zmierzająca właśnie w naszą stronę trójca święta wzbudza we mnie dreszcze.

– Idę do łazienki – zwracam się do Roba.

Mężczyzna natychmiast zrywa się z miejsca, starając się dotrzymać danej mi wcześniej obietnicy, gdy niespodziewanie zza moich pleców odzywa się Oliver Stone.

– Koniecznie muszę poznać osobę, która tak świetnie potrafi zabawiać ludzi!

Przyjaciel posyła mi przepaszający uśmiech, a ja jedynie kiwam ledwo zauważalnie głową, dając tym znak, że sobie poradzę.

– A pani dokąd ucieka? – pyta mnie szef.

Ten prawdziwy.

– Do łazienki, panie Stone – odpowiadam grzecznie, ignorując jego synów. – Może pan zająć moje miejsce – sugeruję, wskazując na krzesło. – Muszę później jeszcze zadzwonić do domu.

Nie czekając na jego odpowiedź, wymykam się z sali i ruszam do łazienki, pewna, że tam będę bezpieczniejsza.

Kiedy piętnaście minut później opuszczam swój azyl, od razu staję oko w oko z czekającym na mnie jednym z braci Stone. Zbieram w sobie całą drzemiacą we mnie siłę i ruszam w stronę sali, ignorując mężczyznę. Niestety, ten niespodziewanie chwyta mnie za łokieć, zatrzymując w miejscu.

– Porozmawiaj ze mną – rzuca pełnym napięcia głosem.

– Aaron, nie mamy o czym, a teraz zabierz te łapy – cedzę groźnie, mierząc go lodowatym spojrzeniem.

– Daj mi się wytłumaczyć...

– W dupie mam twoje wytłumaczenia – pryham, wyszarpując swoje ramię z jego uścisku. – Nie mam ochoty oglądać cię na oczy, ani co gorsza z tobą rozmawiać. Trzymaj się ode mnie z daleka! – krzyczę, odwracając się do niego plecami.

I wpadając wprost na tors jego młodszego brata.

– Co tu się dzieje? – pyta Gabe, przytrzymując mnie w pionie.

W odpowiedzi strzepuję z siebie jego ręce i ruszam przed siebie, ignorując zadane przez niego pytanie.

– Emily...

– Idźcie obaj do diabła! – wołam wściekle.

Wpadam na salę, przywdziewając na twarz uśmiech. Nikt nie musi wiedzieć o moim koszmarze z braćmi Stone.

– Panno Willson, wszystko w porządku? – Oliver Stone przygląda mi się z troską.

– Niezupełnie. Dopadła mnie silna migrena i nie mogę dłużej zostać na przyjęciu – wymyślam na poczekaniu. – Przepraszam najmocniej, ale ledwo widzę na oczy i jedyne, czego potrzebuję, to zimnego kompresu i łóżka – dodaję z przeproszącą miną. – Wezmę jedną z taksówek i wrócę do domu – oznajmiam, kładąc przyjacielowi dłoń na ramieniu. – Baw się dalej, a rano opowiesz mi, co mnie ominęło – sugeruję.

– Żadnej taksówki – nakazuje surowo stary Stone. – Sam również właśnie miałem wracać do domu, więc panią odwiozę – zarządza. – Mój kierowca zresztą już czeka w samochodzie.

– Nie chcę robić panu kłopotu... – dukam, zmieszana.

– To żaden kłopot – zapewnia, a gdy widzi, że nadal nie jestem przekonana do tego pomysłu, pochyła się w moją stronę i dodaje ciszej: – Niech się pani nie boi, nic pani ze mną nie grozi, a ja będę spokojniejszy, wiedząc, że trafiła pani bezpiecznie do domu.

Kątem oka wyłapuję sylwetki jego synów przy wejściu na salę, a to pomaga mi podjąć decyzję.

– W takim wypadku dziękuję, chętnie się z panem zabiorę.

Kto by pomyślał, że to właśnie Oliver Stone okaże się moim wybawcą.

Rozdział 14

Gabriel

- Co to miało być? – dociekam, mierząc brata morderczym wzrokiem.
- Wyluzuj, chciałem z nią pogadać, ale wyraźnie nienawidzi mnie tak samo jak ciebie – odcina się, ruszając w stronę sali.
- O czym chciałeś z nią pogadać? – Nie ustępuję, zachodząc mu drogę.
- Coś jest nie tak. Wybuch Em był zbyt silny, by chodziło tylko o ten pamiętny epizod w moim akademiku. Na mnie nie reaguje z taką nienawiścią, a jednak w głównej mierze wydarzenia z przeszłości to moja wina.
- Chciałem ją przeprosić za tamto gówno – mówi niemal natychmiast. – Daj już spokój – warczy z frustracją. – Poza tym nie powiedziałaś, że laska tak wyładniała – dodaje niespodziewanie. – Wcale nie przypomina tamtego kujona.
- Odwal się od niej – grozę cicho, stając z nim twarzą w twarz.
- Brat przygląda mi się przez chwilę, a jego twarz w końcu przybiera zdumiony wyraz.
- Jesteś o nią zazdrosny – stwierdza, jakby doznał olśnienia. – Kurwa, startujesz do niej po tym wszystkim, co jej zrobiliśmy? – dziwi się. – Stary, jeśli w stosunku do ciebie jest tak samo surowa jak dla mnie, to prędzej zje żabę, niż pójdzie z tobą znowu do łóżka – podsumowuje z rozbawieniem.
- Odpierdol się – mamrocze wściekle, puszczając jego słowa mimo uszu.
- To dla niej zerwałeś z Cam? – zastanawia się na głos. – Teraz już przynajmniej rozumiem jej pijacki bełkot – dodaje po chwili namysłu.
- Aaron... – cedzę z irytacją, a ten jedynie unosi ręce w poddańczym geście.
- Spokojnie, nie mam zamiaru rzucać ci kłód pod nogi – zarzeka się. – Już raz zjebałem i więcej nie mam zamiaru – dorzuca ciszej, jakby mówił sam do siebie.
- Kątem oka wyłapuję sylwetki ojca i Emily. Opuszczają salę drugim wyjściem, więc zostawiam brata i ruszam w ich stronę.
- Tato? – wołam, by zwrócić na siebie jego uwagę.
- Mój samochód czeka przed wejściem, proszę już usiąść, a ja zaraz przyjdę – zapewnia Em, a gdy tylko kobieta znika nam z oczu, odwraca się w moją stronę. – Tak?
- Co się dzieje?
- Na mnie już pora. Mówiłem, że przyjadę tylko na chwilę, a reszta wieczoru należy do ciebie. W końcu to ty masz ich sobie zjednać, a nie ja – zauważa z dobrotliwym uśmiechem.
- A ona? – Wskazuję głową na drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła Willson.
- Podrzucę ją po drodze do jej mieszkania. Mówi, że dostała migreny i faktycznie źle wygląda, więc nie chcę, by jechała sama taksówką, szczególnie o tej porze.
- Przytakuję ze zrozumieniem i wdzięcznością. Ja też nie chciałbym, by Em wracała sama do mieszkania o takiej porze, w dodatku z jakimś nieznanym typem.
- Jedźcie bezpiecznie – rzucam na pożegnanie, klepiąc go w ramię. – Spotkamy się jutro, jak zawsze?

– Tak, ale dla odmiany ty przyjedź do mnie – zastrzega. – Miłej zabawy! – woła do wszystkich, po czym opuszcza imprezę.

Jeszcze przez chwilę przez duże okna obserwuję, jak samochód ojca wyjeżdża z parkingu, i dopiero wtedy, gdy światła tylnych lamp znikają mi z oczu, wracam do stolika, przy którym siedziała wcześniej panna Willson, po drodze zabierając z baru butelkę bezalkoholowego piwa.

W końcu chodzi o to, żeby poznać lepiej moich pracowników, a nie o to, żeby się przy nich upić i zbłąźnić, tracąc w ich oczach jakikolwiek szacunek.

– Widzę, że ten stolik to stolik marketingowców i informatyka – mówię na powitanie, zajmując puste krzesło. – Rob, opowiedz mi coś o sobie – proszę, stukając się swoim kuflem z jego.

Mężczyzna dopija swój trunek jednym haustem, a ja nie tracę czasu i wzywam gestem kelnera.

– Proszę uzupełnić wszystkim drinki – nakazuję, a widząc zdumione spojrzenia zebranych, dodaję: – W końcu nie jesteśmy w firmie, a nie od dziś wiadomo, że alkohol zbliża do siebie ludzi – stwierdzam, puszczając oczko do sekretarki Mil.

Kobieta wraz z naszą nową stażystką wybuchają cichym chichotem, a ja przenoszę wzrok na swojego informatyka.

– No to słucham – ponaglę go uprzejmie, licząc po cichu na to, że dowiem się od niego czegoś więcej na temat życia Emily.

Emily

Dzisiejszą noc spędzam w mieszkaniu sama, dlatego nieustannie przewracam się z boku na bok, nie potrafiąc zasnąć. Chcąc nie chcąc, cały czas odtwarzam w głowie wydarzenia sprzed pięciu lat, a dokładniej to, co wydarzyło się po tym, jak uciekłam z akademika Gabriela. Tamte chwile jeszcze przez wiele nocy dręczyły mnie w koszmarach, jednak to nie ja odgrywałam w nich główną rolę, a ktoś inny. Cichy bohater tamtego wieczoru. Człowiek, którego krew na rękach ma Aaron Stone.

Którego zabił.

Z samego rana budzi mnie nalot sąsiadów, którzy ze świeżym pieczywem i cudownie pachnącą kawą z pobliskiej kawiarni wmaszerowują do mojej sypialni.

– Dość tego spania, księżniczko! – woła Ethan, odsłaniając zasłony. – Przynieśliśmy śniadanie, więc zbieraj dupę z tego łóżka.

– Poza tym, masz historię do opowiedzenia – zauważa surowym głosem Robert.

– Rob...

– Nie, ostatnio ustąpiliśmy, ale koniec tego. Wyśpiwasz nam wszystko teraz albo wieczorem i nie będę zwracać uwagi na to, czy Liam będzie w pobliżu – grozi cicho.

Z jękiem irytacji naciągam kołdrę na głowę, jednak już po chwili zostaję pozbawiona swojej prowizorycznej tarczy.

– Tym razem nie odpuszczę, więc ubierz się, a my przygotujemy śniadanie – zarządza sucho, po czym we dwóch opuszczają moją sypialnię.

Mam przejebane. Albo raczej Stone.

– O co chodzi z tobą i Stone'em? – pyta bez ogródek Rob, gdy tylko kończymy posiłek.

Przewracam oczami, ale postanawiam opowiedzieć im prawdę. A przynajmniej jej większą część.

– Gabriel wraz z bratem założyli się na studiach, kto w danym roku akademickim zaliczy więcej pańienek – wyznaję. – Mieli nawet własną klasyfikację punktową dziewczyn... – rzucam kwaśno. – No cóż, draniowi udało się mnie zbajerować, przez co pomogłam mu w wygranej.

– A to sukinkot! – cedzi Ethan.

– To jeszcze bym zniosła, ale niestety w łóżku nakryła nas cała ich paczka, wraz ze starszym Stone'em – informuję. – Mieli w rękach telefony, którymi robili zdjęcia i nagrywali filmiki.

– Tylko mi nie mów, że... – zaczyna Rob, ale mu przerywam.

– Tak, wszystko wylądowało w internecie – potwierdzam z grymasem obrzydzenia. – Stałam się gwiazdą uczelni.

– O kurwa...

– Tak, a że akurat był koniec roku akademickiego, wzięłam swoje papiery z zamiarem zmiany akademii, lecz okazało się, że to nie takie proste... Filmiki i zdjęcia obieły całe miasto, a ja się bardziej załamalam – wyjaśniam. – Dostałam się na inną, prywatną uczelnię, gdzie rozpoczęłam naukę zdalną, bo, jak możecie się domyślić, stałam się zbyt rozpoznawalna wśród rówieśników – mamrocze z zażenowaniem. – Choć na żadnym zdjęciu nie byłam naga ani też nie złapano nas „w trakcie”, przyklejono mi łatkę łatwej i chętnej do seksu kujonki, a co za tym idzie, chłopcy z sąsiedztwa i inni koleśki zaczęli do mnie chamsko zarywać – wyznaję z żalnością. – Ostatecznie musieliśmy zmienić adres zamieszkania, bym odcięła się od tego epizodu.

W kuchni nastaje ciężka cisza, a ja boję się spojrzeć moim przyjaciołom w oczy.

– Byłaś z tym na policji? – pyta w końcu Rob.

– Tata był, by usunąć wszystko z sieci, a znajomy prawnik uprzedził nas, że proces przeciwko braciom Stone i ich paczce będzie długi, żmudny i nie gwarantuje wygranej, dlatego odpuściliśmy. Teraz już wiecie, dlaczego tak ich nie znoszę – dodaję, rozkładając ręce.

– Kurwa, a ja z tymi kutasami wczoraj piwo piłem! – krzyczy Robert, waląc dłońmi w stół. – Gdybym wiedział, naplułbym im do kufli!

– Uspokój się – proszę cicho. – To przeszłość i nie chcę, byście się w to mieszała – zaznaczam.

– Ustaliłam z Gabrielem, że w pracy będą nas łączyć stosunki czysto służbowe, a z Aaronem nie mam zamiaru się więcej widywać. Dorosłam, zmieniłam się, zmądrzałam i więcej nie dam się nabrać na te ich głupie gierki – stwierdzam z mocą.

– Myślisz, że ten awans to jakaś forma zadośćuczynienia? – pyta po chwili Ethan.

– Może, ale dobrze wiecie, że przyjął go z myślą o przyszłości. Popracuję w PP jeszcze przez rok lub dwa, nabiorę doświadczenia, dopracuję CV, a potem znajdę coś lepszego, odcinając się od Stone'a raz na zawsze.

Taka jest prawda. Zgodziłam się przyjąć posadę szefa nie tyle dla pieniędzy, choć podwyżka o dwa kafle sama w sobie była ogromnie kusząca, ale właśnie dla doświadczenia i budowania swojego CV. Przeszłam w swoim życiu już tyle rzeczy, że i teraz wytrzymam. Mam wielkie ambicje i nawet bracia Stone nie zdołają mnie zniechęcić do ich realizacji.

Rozdział 15

Emily

Końcówką długopisu dotykam miejsca, gdzie mam się podpisać, jednak nie potrafię zmusić swojej ręki do tego gestu.

– Czemu się czuję, jakbym podpisywała umowę z diabłem? – pytam, niechętnie spoglądając w twarz Gabriela.

– Bo jestem diabelnie przystojny? – sugeruje z szerokim uśmiechem, a ja prychem pod nosem.

– Widzę, że próżność to twoje drugie imię.

– Niestety nie trafiłaś, bo na drugie mam Vincent – stwierdza, pochylając się nad biurkiem. – No dalej, Em, podpisz ten kontrakt – szepcze niskim głosem.

– Sprawiasz, że mam coraz większe obawy – wytykam przez zęby.

– Nie rozumiem dlaczego. Przecież konsultowałeś tę umowę ze swoim prawnikiem – przypomina swobodnie.

Konsultowałam. Nawet z dwoma. I czytałam ją tyle razy, że znam jej zapisy już na pamięć. Na dodatek sama wydrukowałam obie kopie dokumentu, by mieć pewność, że nikt (czytaj – Stone) nie podmieni jej na inną, wrzucając mnie przy tym w jakieś bagno. A mimo to nie potrafię wyzbyć się wrażenia, że robię właśnie największą głupotę swojego życia.

Zawsze możesz złożyć wypowiedzenie i przedłożyć zwolnienie lekarskie od psychiatri, podpowiada mój wewnętrzny głos, co ostatecznie pcha moją rękę do wykonania ostatniego kroku.

– Świetnie! – Stone klaszcze w dłonie, odbierając ode mnie jeden z dwóch egzemplarzy umowy. – Trzeba to uczcić, najlepiej wspólnym lunchem – zarządza, chwytając klucze do swojego samochodu. – Ja stawiam.

– Proszę mi wybaczyć, panie prezesie, ale obowiązki wzywają – oznajmiam, zrywając się z miejsca.

– Nie rób tego, Em – prosi z nutą ostrzeżenia w głosie.

– Nie rób czego? – rzucam z irytacją.

– Nie odcinaj się tak ode mnie – wyjaśnia. – Nie zauważyłaś, że nasza relacja wyraźnie odstaje na tle innych pracowników? – wytyka. – Po imprezie integracyjnej wszyscy rozmawiają ze mną z uśmiechem na ustach, nie boją się zażartować w mojej obecności i są wyluzowani, zaś ty za każdym razem wchodzisz tu z marsową miną, uciekasz przede mną na korytarzu i unikasz rozmowy. To tylko kwestia czasu, aż zaczną się plotki, że się mnie boisz albo cię molestuję – dodaje chłodno.

Przymykam oczy, w duchu przyznając mu rację. Stone faktycznie zaskarbił sobie łaski wśród pracowników PP i choć jest naszym szefem od przeszło miesiąca, wszyscy już go uwielbiają. Tak, mężczyzna nie kryje się z tym, że jest wymagający, ale też już nieraz udowodnił, że potrafi dobrze wynagradzać pracowników za zasługi, jak na przykład wtedy, gdy szefowa działu księgowości przez tydzień zostawała po godzinach, przeprowadzając wewnętrzny audyt w rachunkach firmy, i odkryła złe księgowanie jednego ze stażystów, które w konsekwencji mogło narazić firmę na wielką karę finansową nałożoną przez urząd skarbowy. W ramach nagrody i podziękowań prezes

zafundował jej i jej mężowi tygodniowy urlop w jednym z luksusowych kurortów w Aspen, wliczając w to nie tylko pobyt na miejscu, ale również bilety lotnicze.

Widząc taką marchewkę, każdy osioł przestaje się opierać, a zaczyna współpracować.

– Poprawię się – obiecuję, ruszając do drzwi. – A teraz...

– A teraz jedziemy na obiad – wchodzi mi w słowo tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zaciskam dłoń w pięść, lecz kapituluję, wiedząc, że drań nie odpuści.

– Okej, ale w bufecie kilka pięter niżej – zastrzegam.

– Mam ulubioną restaurację...

– A ja mam gdzieś twoją ulubioną restaurację. – Tym razem ja mu przerywam. – Mam udawać przed resztą pracowników tego piętra, że wszystko jest między nami okej, więc to oni powinni być świadkami naszego wspólnego obiadu – przypominam. – A oni w większej części stołują się w tym budynku, więc albo zjemy tutaj, albo jedz sobie sam.

Mężczyzna zbliża się do mnie wolnym krokiem, a kącik jego ust drga ku górze.

– Dobrze, niech ci będzie.

To wszystko?!

Węszę tu podstęp...

Gabriel

W ciszy zjeżdżamy na drugie piętro budynku, na którym mieści się przytulne bistro. Bez trudu zauważam grupkę swoich podwładnych, jednak prowadzę Em do stolika oddalonego jak najbardziej od pozostałych, by dać nam maksimum prywatności.

Mam zamiar wykorzystać ten obiad na szczerą rozmowę z tą kobietą, a jej upór, by zjeść na oczach współpracowników, jest nawet lepszy niż mój pomysł z restauracją w mieście. Panna Willson nie zrobi przedstawienia przed swoimi znajomymi z pracy, a co za tym idzie, zje ze mną posiłek, słuchając tego, co mam jej do powiedzenia. A skoro wraz z opuszczeniem naszego piętra opuściliśmy firmę, mogę sobie nawet pozwolić na swobodną konwersację na tematy prywatne.

– Na co masz ochotę? – pytam uprzejmie, przeglądając kartę dań.

– Dla mnie kurczak z ryżem i warzywami – informuje czekającą przy naszym stoliku kelnerkę, nawet nie zerkając przy tym do menu.

– Dla mnie w sumie to samo – decyduję, nie chcąc przeciągać chwili.

Po kilku sekundach kelnerka znika, a ja spoglądam na Emily. Włosy zaplotła dziś w luźny warkocz, a szerokie spodnie z wysokim stanem i biała bluzka dodają jej szyku i podkreślają jej długie nogi.

– Pięknie dziś wyglądasz – oznajmiam, czekając na jej reakcję.

– Stone, jeśli próbujesz ze mną flirtować... – syczy, jednak natychmiast jej przerywam.

– Nie jesteśmy w firmie, więc mogę – wytykam, a ona z frustracji przygryza wargę. – Nie będziesz się do mnie odzywać? – pytam, gdy cisza między nami się przedłuża.

Przewraca ostentacyjnie oczami, a następnie zaczyna stukać pomalowanymi na niebiesko paznokciami o blat stolika.

– Jeśli czekasz na komplementy z mojej strony, to się nie doczekasz – oznajmia w końcu. – Mama mnie nauczyła, że nie wolno kłamać, a ja w tobie nie widzę niczego, co jest godne komplementowania – dodaje z fałszywie słodkim uśmiechem.

– Kiedyś chociaż chwaliłaś moją inteligencję – wytykam.

– Kiedyś sama byłam głupia i naiwna, więc twoja inteligencja wydawała mi się godna podziwu – odcina się. – Dziś już jednak wiem, że nie było czego wychwalać.

– Auć, ranisz moje uczucia – stwierdzam z udawanym żalem.

– Żeby mieć uczucia, trzeba mieć serce – przypomina. – A ty zamiast niego masz kamień². Gdyby było inaczej, nie pogrywałbyś tak bezdusznie z niczemu winną kujonką.

Chcę jej coś odpowiedzieć, ale wraca do nas kelnerka, przynosząc zamówione dania. Dopiero gdy ta znika, ja powracam do tematu.

– Stałaś się częścią tego zakładu nie dlatego, że byłaś kujonką, a dlatego, że od dłuższego czasu obserwowałem cię na kampusie, zastanawiając się, co takiego ciekawego jest w tych twoich książkach – wyznaję, chwytając za sztucce. – A ci kretyni to zauważyli i mnie podpuścili – kontynuuję, nawet na nią nie patrząc. – Poniekąd byłem im nawet wdzięczny, bo oto zyskałem pretekst, by do ciebie podejść i zagadać, jednocześnie nie będąc wytykanym przez nich palcami, a im dłużej z tobą przebywałem... Im lepiej cię poznawałem... – Kręcę głową, szukając właściwych słów. – Tym większą miałem nadzieję, że będzie z tego coś więcej... – W końcu podnoszę wzrok i dostrzegam, że wpatruje się we mnie z prawdziwym zdumieniem. – Byłaś całkowicie inna niż dotąd znane mi laski – wyznaję szeptem. – Inteligentna, z poczuciem humoru, empatyczna, z aspiracjami na przyszłość – wymieniam. – Zorganizowana, odczytana... – Nie odrywam od niej spojrzenia. – Gdy opowiadałaś o czymś, co cię interesuje, twoje oczy zawsze tak cudownie błyszczały, a uśmiech stawał się jeszcze piękniejszy, sprawiając, że tylko bardziej traciłem dla ciebie głowę.

Emily kręci głową, jakby próbowała się otrząsnąć z jakiegoś transu, po czym sama chwyta za sztucce.

– Niemniej jednak twoi znajomi...

– Nie miałem z tym nic wspólnego – zarzekam się stanowczo. – Nawet przekręciłem klucz w zamku, by mieć pewność, że nikt nas nie nakryje. Do dzisiaj nie wiem, czyj to był pomysł, by wbić i nas nagrać, a James dostał w zęby za to, że użył swojego klucza, choć wiedział, że ma się nie zjawiać w pokoju – wyznaję. – Natychmiast kazałem im pousuwać wszystkie zdjęcia i filmiki, jednak do sieci trafiły te zrobione przez Cam i Steve'a, tworząc to całe szambo...

– Nawet nie wiesz, ile to szambo mnie kosztowało – syczy cicho ze wzrokiem wbitym w talerz.

– Masz rację, nie wiem i nigdy nie będę w stanie ci tego wynagrodzić – przyznaję z bólem w głosie. – Jednak patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, nie żałuję tego zakładu – dodaję po namyśle, a ona natychmiast podrywa głowę i próbuje zabić mnie spojrzeniem. – Żałuję tego, co zrobili moi znajomi, ale nie żałuję tego, że zyskałem okazję, by cię lepiej poznać – wyjaśniam. – Gdyby ktoś mnie teraz zapytał o najlepszy okres na studiach, bez zastanowienia wymieniałbym ten miesiąc spędzony w twoim towarzystwie – szepczę cicho. – To są jedyne chwile, które do dzisiaj wspominam.

Kobieta zaczyna grzebać w talerzu, a między nami nastaje przytłaczająca cisza. W końcu nie wytrzymuję i pytam:

– A czy ty, odsuwając resztę na bok, żałujesz tego, że przyszedłem wtedy do ciebie po pomoc z pracą semestralną?

Jej widelec zamiera w powietrzu, a ona sama wyraźnie wstrzymuje oddech. Po chwili jednak odkłada sztucce na bok i chwyta za kieliszek z wodą.

– Nie, Stone – odpowiada w końcu. – Jeśli zapomnieć o tym, co wydarzyło się od momentu, jak tamci idioci wparowali do twojego pokoju, to z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie żałuję poznania twojej parszywej osoby. – Kącik jej ust drga w lekkim uśmiechu, przez co sam się uśmiecham. *Jest sukces!* – I jeśli już miałabym cię skomplementować, to ta jedna wspólna noc

wryła się w moją pamięć tak mocno, że pozostanie w niej do śmierci – dodaje ciszej, jakby z zadumą.

No i teraz już mam pewność, że choćby piekło miało zamarznąć, a lodowce na biegunach się roztopić, to ożenię się z tą kobietą.

Rozdział 16

Emily

Awansowałam ledwo dwa tygodnie temu, a oto nadszedł pierwszy dzień, gdy Stone poprosił, bym została po godzinach. Zgodziłam się, ale tylko dlatego, że jako rekompensatę zasugerował, bym jutrzejszego dnia pracowała zdalnie z domu.

Podobno w ostatnich dniach udało mu się zyskać nowego dużego klienta dla naszej firmy i chciałby ze mną przedyskutować ten temat, a ponieważ wczoraj i dzisiaj większość dnia spędził poza PP, byłam zmuszona przystać na jego prośbę. Obecnie siedzę w jego gabinecie już od godziny i czekam, aż ten się przedrze przez zakorkowane ulice Jacksonville, a jednocześnie obserwuję, jak nasze piętro coraz bardziej pustoszeje wraz z każdym kolejnym pracownikiem kończącym dzień roboczy.

– Pan prezes przed chwilą dzwonił i prosił, bym ci przekazała, że jest już przecznicę od biura – oznajmia sekretarka, wkraczając do biura Gabriela. – Podać ci nową kawę? – pyta, wskazując na moją filiżankę. – Kończę pracę i nie wiem, czy potrzebujesz czegoś jeszcze – wyjaśnia.

– Nie, dziękuję. Zresztą jakbym jednak czegoś potrzebowała, to bez problemu sama sobie poradzę – zapewniam. – Jedź do domu i odpoczywaj.

Kobieta uśmiecha się z wdzięcznością, po czym opuszcza pomieszczenie, a ja wracam wzrokiem do widoku za szybą. Deszczowa pogoda nie sprzyja przechodniom, a ciężkie chmury sprawiają, że ulice wyglądają na jeszcze ciemniejsze niż normalnie o tej godzinie. Przeklinam się w myślach, że akurat dzisiejszego ranka odstawiłam swoje auto do serwisu. Tylko cudem uda mi się złapać później taksówkę.

Dzwonek mojej komórki wrywa mnie z rozmyślań, a na widok rozmówcy uśmiecham się pod nosem.

– Słucham?

Gabriel

Odkładam w holu parasolkę, by nie zapaskudzić podłogi w swoim gabinecie, po czym zmierzam do drzwi własnego królestwa. Wiem, że Em czeka na mnie już od godziny i źle się z tym czuję, niemniej jednak nie mam żadnego wpływu na uliczne korki. Poza tym na jednym ze skrzyżowań był wypadek i musiałem szukać innej drogi, co wiązało się z kolejnymi straconymi minutami. Gdyby nie fakt, że zależy mi na tym konkretnym kliencie i że goni nas czas, poczekałbym z tą rozmową do jutra, lecz nie mogę zawalić wspomnianego kontraktu.

Kładę dłoń na klamce i już mam pchnąć szklane drzwi, gdy dochodzi mnie ciepły kobiecy głos:

– Mam nadzieję, że nie wrócę późno... Tak, też cię kocham, skarbie!

Przed oczami pojawiają mi się mroczki, a ciało skuwa lód. Czyli jednak Mil ma faceta?! Przez ostatnie tygodnie ani razu nie pokazała, że jest z kimś związana. Tamtego pamiętnego wieczoru w jej mieszkaniu też nikogo nie zastałem. Uznałem więc, że ten cały LIAM to jakiś, znajomy, przyjaciel, może brat, ale nie facet!

Kurwa!

Wpadam do gabinetu niczym tornado, akurat w momencie, gdy kobieta chowa telefon do torebki.

– Już jesteś, zaczynałam się niecierpliwić – oznajmia, przewracając oczami, a we mnie coś pęka.

– Wybacz, że odciągam cię od kochasia, ale zgodziłaś się na nadgodziny, a ja dodatkowo obiecałem ci jutrzejszy dzień wolny – przypominam surowo. – Poza tym kariera czasami wymaga poświęceń – dodaję kąśliwie.

Emily spogląda na mnie wielkimi oczami, jednak już po chwili jej twarz przybiera wściekły wyraz.

– Wiesz co, jak masz się tak zachowywać, to ja wychodzę – cedzi, chwytając rączkę torebki. – Zadzwoń do mnie, gdy się uspokoisz, to wtedy może porozmawiamy. Możesz mi równie dobrze opisać sytuację w e-mailu lub wiadomości głosowej, ale nie będę twoim workiem treningowym do wyładowywania złego humoru! – zaznacza z gniewem, po czym rusza do wyjścia.

– Emily, stój! – krzyczę za nią, lecz mnie ignoruje. – Panno Willson! – powtarzam z wyraźnym ostrzeżeniem w głosie, co w końcu ją zatrzymuje. – Proszę siadać, nasze spotkanie dopiero się zaczęło – przypominam, wskazując na kanapę.

– Nie będę tolerować takiego tonu – ostrzega, celując we mnie palcem wskazującym.

– Nie wiem, jakim tonem zwraca się do ciebie twój „skarb” – ironizuję – lecz jestem pewien, że wieczór spędzony w jego towarzystwie wynagrodzi ci moją obecną irytację – syczę przez zaciśnięte zęby.

Jej usta otwierają się i zamykają, przez co wygląda jak ryba wyjęta z wody. Dopiero po chwili wybucha głośnym śmiechem i jest to, kurwa, ten sam szczery i rozbijający śmiech, który ostatnio słyszałem u niej na studiach.

No chuj mnie boli, że akurat w takim momencie udało mi się go z niej wydobyć!

– Co cię tak bawi? – gramię.

– Ty – odpowiada, dalej się śmiejąc. – A dokładniej twoja zazdrość – precyzuje, poważniejąc.

– Tak, jestem o ciebie zazdrosny i nie będę się z tym kryć – przyznaję, robiąc kilka kroków w jej stronę. – Na samą myśl, że sypiasz w objęciach jakiegoś faceta, dostaję białej gorączki!

– W takim wypadku radzę ci wziąć kilka tabletek ibuprofenu, a także zrobić porządny zapas leków na przyszłość – odpowiada z fałszywie słodkim uśmiechem.

Nie wytrzymuję i pokonuję resztę dzielącej nas odległości. Em cofa się o krok, zaskoczona moim zachowaniem, lecz w tej chwili mam to gdzieś.

– Kim jest Liam? – pytam, przeszywając ją spojrzeniem.

Jej oczy się rozszerzają, a już po chwili zaczynają ciskać we mnie gromy.

– Nie twój cholerny interes! – krzyczy wściekle.

– Wszystko, co jest związane z tobą, jest moim interesem – stwierdzam surowo, gdy jedną dłonią chwytam ją za kark, a drugą unieruchamiam biodro. – Czy jemu też śnisz się po nocach, sprawiając, że usycha z pragnienia na sam twój widok? – Zbliżam nasze twarze do siebie. – Czy ten koleś, tak jak ja, przestaje racjonalnie myśleć, będąc w twoim towarzystwie? – Nasze usta dzielą centymetry. – Czy całując cię, czuje, jakby właśnie dostawał działkę najlepszego narkotyku? – wyliczam, po czym nakrywam jej wargi swoimi.

W pierwszym odruchu Em stoi jak sparaliżowana, ale dosłownie po chwili zaczyna walczyć. Ignoruję jednak jej protest, wiedząc, że ona też mnie pragnie. Świadczą o tym napierające na mój tors twarde jak kamyki sutki kobiety, które cudownie przebijają się przez materiał jej stanika i dopasowanej bluzki. Przyciągam ją bliżej siebie, okazując jej swoje pożądanie, a z gardła mojej kusicielki ucieka cichy jęk. Już nie walczy, a z całą namiętnością oddaje pieśczęotę, wpuszczając mój język głębiej.

Bez jakiegokolwiek zastanowienia chwytam ją za pośladki i podnoszę, a następnie przypieram do pobliskiej ściany. Potrzebujemy się nawzajem, dlatego nie mam zamiaru się zatrzymywać i dawać jej tym samym czasu na zastanowienie. Mam zamiar ją wypieprzyć tak, że zapomni o tamtym koleśku raz na zawsze.

Przesuwam usta na szyję Emily, jedną dłonią rozpinając guziki jej bluzki. Na szczęście kobieta nie pozostaje mi dłużna, bo moja koszula również po chwili jest w pełni rozpięta, a ja delektuję się dotykiem jej rozpalonego ciała na mojej skórze. Zsuwam zębami materiał stanika, uwalniając pełną pierś, a następnie chwytam w usta sterczący sutek, wydobywając z gardła Willson seksowny jęk.

Chryste, nie wytrzymam dłużej.

Ponownie chwytam Em za pośladki i szybkim marszem przechodzę z nią przez gabinet wprost do kanapy, gdy gdzieś w tle rozbrzmiewa jej komórka. Czuję, że chce zaprotestować, przerwać to, odebrać, ale na samą myśl, że to znowu ten cwel, przestaję jasno myśleć. Kładę ją na sofie i nakrywam jej ciało swoim, ignorując natarczywy dźwięk. Po chwili telefon milknie, a ona sama skupia się ponownie na mnie.

Sunę językiem po dolinie między jej piersiami i już mam zamiar pozbyć się spodni kobiety, gdy jednocześnie rozdzwania się mój telefon na biurku i jej komórka. Spoglądam na Mil ze zdumieniem, a ta już po sekundzie odpycha mnie od siebie, z cichym sykiem:

– To na pewno coś ważnego.

Z grymasem niezadowolenia ruszam przez pomieszczenie do biurka, jednak telefon nagle milknie. Obracam się w stronę Emily, która sięga do torebki na podłodze i nerwowym ruchem wyciąga z niej komórkę.

– Tak, Ethan? – wita się drżącym głosem, a jej mina po chwili tężeje. – Jak to w szpitalu?! – krzyczy z przerażeniem. – Miałam wyciszone dźwięki, dopiero teraz usłyszałam wibracje – mamrocze, próbując jedną ręką zapiąć guziki koszuli. – Ethan, nie uspokajaj mnie, tu chodzi o Liama! – wrzeszczy przez łyżę, a ja znowu sztywnieję, słysząc to imię. – Zadzwoń do niej i powiedz, że zaraz tam dojadę. Ja muszę zamówić taksówkę – dorzuca drżącym szeptem, po czym się rozłącza.

– Co się stało? – pytam, robiąc krok w jej stronę, ale mnie ignoruje. – Em, na litość boską!

– Muszę jechać do szpitala! – wyrzuca z siebie, a z jej oczu spływają łzy. – Liam trafił na oddział, mama próbowała się do mnie dodzwonić, ale my... – Kręci wściekle głową. – Na dodatek moje auto jest w serwisie, więc muszę jeszcze złapać cholerną taksówkę! – mamrocze, poprawiając do końca ubranie.

Spoglądam przez okno, klnąc w myślach na świat.

– Podwiozę cię do tego szpitala, daj mi chwilę – zarządzam, zapinając koszulę.

Emily chce zaprotestować, ale widząc moją minę, natychmiast rezygnuje z tego pomysłu. I dobrze, bo nie odpuszczę. W końcu dowiem się, z kim rywalizuję o tę kobietę.

Rozdział 17

Gabriel

Drogę do szpitala pokonujemy w ciszy. Emily kilkukrotnie, choć bezskutecznie, próbowała się do kogoś dodzwonić, a ja postanowiłem jej w tym nie przeszkadzać, tym bardziej że z jej oczu cały czas płynęły łzy.

Gdybym to ja trafił do szpitala, na pewno by tak nie płakała.

Zaciskam mocniej dłonie na kierownicy, ale nie wygłaszam swoich myśli na głos. Na to jeszcze przyjdzie pora.

Ponad pół godziny później wjeżdżam na teren szpitala. Bez zastanowienia parkuję na miejscu dla inwalidów, jednak nim zdążę wyłączyć silnik, odzywa się Em:

– Dziękuję, że mnie podwoziłeś. Napisz mi w e-mailu, o co chodzi z tym nowym klientem, a ja postaram się jutro ogarnąć wstępny szkic kampanii – stwierdza, otwierając drzwi od swojej strony.

– Emily... – próbuję ją zatrzymać, jednak ta pospiesznie opuszcza pojazd i biegnie w stronę wejścia.

A ja robię to samo.

Starając się nie spuszczać wzroku z biegnącej przede mną kobiety, przemierzam zawile korytarze budynku. Wydaje się, że Mil dobrze wie, dokąd ma iść, bo nawet nikogo nie pyta o drogę. Ja zresztą również nie rozglądam się na boki, żeby jej nie zgubić. Ostatecznie kobieta wpada na jakiś oddział, a ja chwilę za nią.

– Mark! – woła do młodego lekarza, który właśnie opuszcza jakąś salę. – Co z nim?

– O, już jesteś! Uspokój się, jego życiu już nic nie zagraża – uspokaja ją, kładąc dłonie na jej ramionach.

Zatrzymuję się kilka metrów od nich, chcąc usłyszeć jak najwięcej, nie rzucając się przy tym w oczy.

– Byłam w pracy, a potem zadzwonił Ethan... – szlocha, przykładając dłonie do twarzy. – Co z nim?! – dopytuje nerwowo, spoglądając przez przeszkloną ścianę.

– Dzięki szybkiej reakcji twoich rodziców nic poważnego – oznajmia mężczyzna, lekko się uśmiechając. – Z tego, co powiedział pan Willson, Liam zdążył zjeść tylko jedną czekoladkę, a oni nie czekali, aż wystąpią objawy, tylko natychmiast wsadzili go do samochodu i ruszyli do szpitala. Zastrzyk dostał już w drodze, a twoja mama zadzwoniła do mnie, gdy tylko wyjechali z domu, bym już na nich czekał przed szpitalem.

– Cholera, przecież oni wszyscy wiedzą, że nawet śladowe ilości orzechów mogą go zabić! – krzyczy Em, a ja tężeję.

– Najlepiej będzie, jeśli sama porozmawiasz o tym z rodzicami – stwierdza medyk. – Są teraz z nim – dodaje, wskazując na salę za sobą.

– Jak długo będzie musiał zostać w szpitalu? – dopytuje kobieta, nie odrywając wzroku od widoku za szybą.

– Tylko dzisiejszą noc. Nie ma potrzeby, by trzymać go tu dłużej – odpowiada jej po namyśle. – Niemniej jednak martwi mnie to, że alergia z czasem zamiast słabnąć, tylko się nasila. Zasięgnę języka, może uda nam się wdrożyć jakieś leki...

– Dziękuję ci... A teraz...

– Tak, idź do niego.

Emily znika w pomieszczeniu obok, lekarz zaszywa się w gabinecie po przeciwnej stronie, a ja korzystam z chwili i ruszam w górę korytarza. Po kilku krokach przystaję przed jedną z przeszklonych sal, a moje ciało skuwa lód na widok Mil tulącej do siebie małego chłopca.

Chłopca, który jest żywą kopia mnie.

– O ja pierdolę...

Emily

– Wystraszyłeś mnie – szepczę, całując syna w czoło. – Dlaczego zjadłeś tę czekoladkę? – pytam, spoglądając surowo na czterolatka.

– Bo babcia mi pozwala jeść słodycze – stwierdza, zerkając na mnie wielkimi oczami.

– Skarbie, nie bądź dla niego surowa – prosi ojciec. – Dobrze wiesz, że w naszym domu nie znajdziesz niczego, co ma w sobie orzechy – przypomina. – Dostałem dzisiaj te czekoladki i nawet nie zwróciłem uwagi na skład, gdy brałem je do domu.

– To moja wina – odzywa się matka. – Zapomniałam go uprzedzić, że odbieram dzisiaj Liama z przedszkola.

Przymykam oczy, próbując unormować oddech. To nie ich wina. To niczyja wina. Na szczęście wszyscy mamy już spore doświadczenie i wiemy, jak się zachowywać w takich sytuacjach.

– Kochanie, a kim jest ten mężczyzna na korytarzu? – pyta cicho ojciec, kiwając głową w stronę drzwi.

Natychmiast przenoszę wzrok w tamtym kierunku, a gdy moje spojrzenie natrafia na surowy wyraz twarzy Gabriela, moje ciało sztywnieje.

– Kurwa mać... – ucieka z moich ust, zanim zdążę się powstrzymać.

– Mama powiedziała bzydkie słowo! – krzyczy Liam, wskazując na mnie palcem. – Musis dać dolara do skarbonki!

– Masz rację, przepraszam – kajam się, ponownie całując go w czoło. – Dajcie mi chwilę, muszę coś wyjaśnić.

Na drżących nogach opuszczam pomieszczenie, a następnie ruszam w górę korytarza, gdzie stoi automat z napojami. Dopiero po chwili dociera do mnie, że moja torebka została na łóżku synka.

– Masz jakieś drobne? – pytam Stone'a, wpatrując się w automat. Nawet nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że stoi za moimi plecami. – Muszę się czegoś napić, a zostawiłam torebkę w sali.

Mężczyzna bez słowa podaje mi kilka monet, a ja wybieram potrzebną sumę, uparcie unikając jego wzroku.

– Dzięki, oddam ci.

Gabriel prycha pod nosem, lecz nic nie mówi. Drżącymi dłońmi wrzucam bilon do maszyny, po czym sięgam do skrytki, by wyjąć butelkę z sokiem, jednak nagłe mroczki przed oczami sprawiają, że tracę równowagę.

– Em, wszystko gra? – docieka z przejęciem, podtrzymując mnie w pionie.

– Tak, to z nerwów – wyznaję, przymykając oczy. – I pewnie cukier mi spadł, bo nawet nie miałam dziś czasu na lunch – stwierdzam ze zmęczeniem.

– Usiądź – nakazuje surowo, pomagając mi dojść do krzeselka. Następnie wraca do automatu, wrzuca kilka monet i po chwili wraca z czekoladowym croissantem. – Nic lepszego tu nie ma, a ja nie wiem, gdzie jest bufet – tłumaczy cierpko. – Jedz.

Bez słowa rozpakowuję łakocie i biorę do ust pierwszy kęs, popijając go sokiem. Odwlekam naszą rozmowę tak długo, jak się da, jednak mój szef nie jest tak cierpliwy, jak bym chciała.

– Ile on ma lat?

– Trzy – mówię niemal natychmiast.

Kolejne prychnięcie każe mi w końcu podnieść wzrok. Gabriel przeszywa mnie mroźnym spojrzeniem, a jego usta są zaciśnięte w wąską kreskę. Po chwili jednak zakłada ramiona na piersi i cofa się o dwa kroki, opierając się o ścianę naprzeciwko, a ja w myślach dziękuję mu za ten dystans, który pomaga mi jaśniej myśleć.

– Ile on ma lat? – powtarza beznamiętnym tonem.

– Powiedziałam, trzy.

– Będę powtarzać to pytanie tak długo, dopóki nie powiesz prawdy, więc zastanów się, czy wolisz spędzić ten czas ze mną, czy z synem – cedzi groźnie. – ILE. ON. MA. LAT?

– O co ci chodzi, Stone?! – Zrywam się na równe nogi.

Mężczyzna bez słowa wyciąga z wewnętrznej kieszeni marynarki telefon i coś na nim klika, a po chwili pokazuje mi zdjęcie mojego synka. Choć niezupełnie...

– Myślisz, że to on, prawda? – syczy zimno. – Zaskoczę cię, ale to ja w wieku niespełna pięciu lat – wyznaję, a moje serce przestaje bić. – Kuzynka niedawno wysłała mi to zdjęcie, gdyż robiła drzewo genealogiczne córce i przeglądała stare fotografie – wyjaśnia z przekąsem.

– Gabe...

– To mój syn – wchodzi mi w słowo.

– Nie, to MÓJ syn! – akcentuję wyraźnie. – W papierach jego ojciec widnieje jako „nieznany” – dodaję, kończąc z kłamstwami. – A teraz wybacz, ale muszę do niego wracać – stwierdzam, robiąc krok w stronę sali Liama.

– Dobrze wiesz, że ta rozmowa nas nie minie – zastrzega surowo, chwytając mnie za łokieć. – Mam do niego takie same prawa, jak ty.

Parskam pustym śmiechem wprost w jego twarz.

– Nie masz do niego żadnych praw. Nie po tym, co przez ciebie przeszedłam.

Wyrывam się z jego uścisku i ruszam w stronę pokoju syna, a w drzwiach już czeka na mnie ojciec.

– Wszystko w porządku? – pyta, spoglądając mi w oczy.

Kręcę głową, bo boję się, że głos mi się załamie.

– To ten chłopak, tak? – upewnia się, kiwając głową na stojącego w oddali Gabriela.

Przygryzam nerwowo policzek, a tata uśmiecha się do mnie z czułością.

– Usłyszałem jego nazwisko, a poza tym, gdy tylko zobaczyłem go przez szybę, wiedziałem, że to on. Mały jest do niego zbyt podobny – stwierdza z niedowierzaniem. – Tu nawet nie potrzeba badań DNA...

– Tato, on nie może mi go zabrać... – szlocham, wtulając się w jego tors.

– Nie zabierze. Nie pozwolę na to – zapewnia żarliwie. – Ale skoro już wie, to musisz się z nim jakoś dogadać – dodaje ciszej.

Zbывam jego słowa milczeniem, choć zdaję sobie sprawę, że tata ma rację.

– Wejdźmy do środka – nalegam, chcąc uciec od Stone’a. – Liam nas potrzebuje.

Rozdział 18

Gabriel

Nawet nie wiem, kiedy ponownie znalazłem się w firmie, gdyż ostatnie, co pamiętam, to znikająca w sali synka Emily.

W sali naszego synka.

Przykładam dłonie do twarzy i próbuję przetrwać wszelkie nowości, aż w końcu dociera do mnie pewna prawda, która mimowolnie wyrывa z moich ust głośny, szczery śmiech.

Rywalizowałem o Em z własnym dzieckiem.

Mój śmiech jednak szybko się urywa, a ja z nerwów zrzucam wszystkie papiery z blatu biurka. Mam syna, o którego istnieniu nie wiedziałem! Do którego mam prawa rodzicielskie! Którym powinienem się opiekować i obserwować, jak rośnie i się rozwija!

„Nie masz do niego żadnych praw. Nie po tym, co przez ciebie przeszedłem” – echem odbijają się w mojej głowie słowa Emily.

Poniekąd ma rację, ale tylko poniekąd. Pomimo wszystko powinna mnie poinformować o ciąży. Gdy z nienawiścią spoglądam na bałagan, jakiego narobiłem, rozzewania się moja komórka.

– Tak, tato? – witam się i nawet ja słyszę zmęczenie w swoim głosie.

– Oho, węższymi problemami – stwierdza ojciec zamiast powitania. – Co się dzieje? – pyta bez ogródek.

– Nic z firmą – zapewniam, nie chcąc go martwić.

– Tym gorzej. Chcesz pogadać? – dopytuje, a mnie robi się cieplej na sercu.

Prawda jest taka, że tata jest moim najlepszym przyjacielem. Zaraz po nim jest Aaron, jednak nie mogę porozmawiać z bratem o Emily, dopóki nie dowiem się wszystkiego, co między nimi zaszło.

– Na pewno jesteś zmęczony i...

– Gdzie jesteś? – wchodzi mi w słowo. – Właśnie opuściłem firmę, więc mogę przyjechać.

– W PP – szepczę z rezygnacją.

– Daj mi godzinę. Wezmę po drodze jakieś jedzenie.

Nie mija pięćdziesiąt minut, gdy ojciec wmaszerowuje do mojego gabinetu z torbą pachnącą chińszczyzną. Bez słowa rozsiada się na kanapie i wyciąga poszczególne pojemniki, a ja zamykam laptop, chwilowo kończąc pracę.

Początkowo miałem wysłać do Em e-mail z nakreśleniem wymagań klienta, jednak ostatecznie wysłałem go do Garry'ego, informując go przy tym, iż jego przełożona zgłosiła jeden dzień niezapowiedzianego urlopu i to on ma się na razie zastanowić nad kampanią. Panna Willson na pewno będzie potrzebować jutrzejszego dnia na opiekę nad dzieckiem, a skoro nikt w firmie nie wie, że jest matką, nie mam zamiaru zdradzać jej sekretu.

Notabene muszę się dowiedzieć, dlaczego zataiła tę kwestię.

– Co cię męczy, synu? – pyta Oliver Stone, chwytając w palce pałeczki.

Wstaję z miejsca i ruszam w stronę kanapy, po czym zaglądam w poszczególne kartonowe pojemniki.

– Dowiedziałem się dzisiaj, że mam dziecko – oznajmiam, wpatrując się w trzymany w dłoni ryż.

Ojciec krztusi się z wrażenia, więc natychmiast wstaje i klepię go po plecach. Dopiero po upewnieniu się, że już wszystko z nim okej, wracam na swoje miejsce.

– Chcesz mnie zabić? – charczy, popijając napój prosto z butelki. – Opowiedz mi tę historię – nalega, odkładając jedzenie i pałeczki na stolik.

Tak, to zdecydowanie najlepszy ruch, bo jeśli pozna wszystkie szczegóły, to zapewne wbije mi te pałeczki w oczy.

Przykładam dłoń do twarzy i zaczynam swoją spowiedź.

– Pamiętasz pannę Willson? Pracownicę, którą zabrałeś z imprezy integracyjnej? – precyzuję, widząc jego konsternację.

– O, tak, pamiętam. To bardzo miła i inteligentna kobieta – zauważa ostrożnie.

– Znamy się z czasów studiów – wyznaję z obawą.

Ojciec krzyżuje ramiona na piersi i spogląda na mnie wyczekująco.

– Pamiętając, jacy z Aaronem byliście w tamtym okresie, nie zwiastuję słodkiego love story – wytyka kwaśno, a mnie się robi jeszcze bardziej wstyd.

– Aaron kończył wtedy akademię, a ja miałem rozpocząć piąty rok – wyznaję cicho. – Na zakończenie naszej wspólnej przygody na uczelni zrobiliśmy sobie zakład, który z nas zaliczy więcej dziewczyn – wyjaśniam. – Oczywiście najpierw je skategoryzowaliśmy i tym sposobem zwykle studentki miały jeden punkt, wykładowczynie trzy, a kujonki cztery.

– Już w tym momencie powinienem stąd wyjść i was wydziedziczyć, ale sam na studiach nie byłem święty, więc zignoruję takie szczeniackie zabawy – stwierdza sucho, a ja nerwowo przełykam ślinę.

Jak nic będę mieć te pałeczki w oku albo w dupie.

– Do jakiej kategorii zaliczyliście pannę Willson? – docieka, gdy moje milczenie się przedłuża.

– Kujon – mówię na wydechu. – Workowate ubrania, duże okulary i zawsze z nosem w książkach – wyliczam. – Ale na swoją obronę muszę przyznać, że już wcześniej zwróciłem na nią uwagę – dodaję pospiesznie. – Zaintrygowała mnie jej aura, gdy widziałem ją na kampusie, a moi kumple to dostrzegli i sami zasugerowali, bym do niej podbił i jednocześnie zgarnął cztery punkty... Więc się zgodziłem, biorąc to za idealny pretekst, by ją poznać, nie słuchając przytyków ze strony Steve'a i Jamesa.

– Jak się domyślam, jedna noc zaowocowała ciążą? – naciska tata, a ja zbieram się w sobie, by opowiedzieć mu resztę historii.

– Tamtego wieczora... Niespodziewanie do mojego pokoju wparowali Aaron, Steve, James i Cam, robiąc zdjęcia i filmiki – wyznaję cicho. – Leżeliśmy w łóżku, Em miała na sobie moją koszulkę, ale to, że nie przyłapali nas na gorącym uczynku, nie poprawiło sytuacji. Kazałem im usunąć te zdjęcia i filmy, lecz okazało się, że Cam robiła relację na żywo...

Ojciec zasysa głośno powietrze, a ja kontynuuję pospiesznie, dopóki mam odwagę:

– Wszystko rozeszło się wśród studentów z prędkością błyskawicy, Emily następnego dnia opuściła uczelnię i nigdy nie wróciła, a ja próbowałem ją odszukać i wszystko wyjaśnić, jednak ślad po niej się urwał. Spotkałem ją ponownie teraz, przy przejęciu Perfect Picture, a dzisiaj odkryłem, że mamy syna.

Chowam twarz w dłoniach, połykając własny wstyd.

– Chryste, wychowałem potwory... – warczy tata, zrywając się z miejsca. – Jak mogliście wrzucić te zdjęcia do internetu?!

– To nie było częścią zakładu – zarzekam się. – Nie wiem, czemu nagle pojawili się z tymi telefonami. James wiedział, że ma nie wracać do pokoju, dopóki ponownie nie będę sam, a jednak postanowił użyczyć reszcie swojego klucza i...

– Aaron też to nagrywał? – docieka surowo.

– Nie, tylko Steve, James i Camille.

– Ja pierdołę, czy ty jesteś świadom tego, jak bardzo ją skrzywdziliście?! Czym innym jest zaliczyć pannę i zostawić to dla siebie, a czym innym zniszczyć jej opinię wśród rówieśników, publikując w sieci kompromitujące ją filmy i zdjęcia!

Milczę, bo zdaję sobie z tego sprawę. Wyrzuty sumienia prześladowały mnie jeszcze długo po tamtej akcji.

– Czyli jestem dziadkiem – oznajmia znienacka spokojniejszym głosem. – Masz jego zdjęcie?

– Wygląda identycznie jak ja w wieku pięciu lat – wyznaję z bladym uśmiechem. – Nie potrzebuję badań, by potwierdzić ojcostwo. Poza tym tak jak ja ma alergię na orzechy.

– Chcę go poznać – stwierdza z ożywieniem.

– Tu może być problem, bo Emily nie bez powodu ukrywała przed wszystkimi jego istnienie – zauważam kwaśno. – Nawet w jej aktach PP nie ma wzmianki o dzieciach, a z firmy tylko jedna osoba wie o tym, że ona ma dziecko, i jest to jej sąsiad – wyjaśniam. – Sam dowiedziałem się dzisiaj przypadkiem, bo mały trafił do szpitala po zjedzeniu czegoś z orzechami, gdy był pod opieką dziadków, i to ja zawoziłem Willson do szpitala... – żalę się. – Wyrzuciła mi prosto w twarz, że nie mam do Liama żadnych praw, a już na pewno nie po tym, co musiała przeze mnie przejść.

Ojciec zaczyna spacerować po gabinecie w tę i we w tę, masując przy tym szczękę.

– Jakie stosunki masz z tą kobietą? Jesteście na wojennej ścieżce czy...?

– Uznaliśmy, że w firmie będziemy się trzymać stosunków służbowych.

– A jednak zmieniłeś statut firmy i punkt o spoufalaniu – wytyka, a ja robię wielkie oczy. – Nie patrz tak na mnie, nadal to ja widnieję jako właściciel PP, więc to logiczne, że prawnik wysłała do mnie kopie wszystkich dokumentów. Ten punkt to z myślą o niej? – docieka.

– Tak – wyznaję z lekkim zawstydzeniem.

Nie sądziłem, że ojciec śledzi każdy mój ruch.

– Tym razem to też jakiś zakład? – dopytuje surowo.

– A skąd! – fukam z oburzeniem. – Minęło pięć lat, a ja nie zapomniałem o niej, więc chciałem sobie dać szansę na to, by uzyskać jej wybaczenie.

I nie tylko.

– A więc musisz z nią porozmawiać i zdobyć jej przychyłność – oznajmia po namyśle. – Nie możesz jej atakować i mieć pretensji o to, że ci nie powiedziała o ciąży. Sam bym ci na jej miejscu nie powiedział – dodaje z kwaśnym grymasem. – Jednak jeśli chcesz nawiązać kontakt z synem i uczestniczyć w jego życiu, a może i życiu jego matki – porusza wymownie brwiami – musisz się pokazać z najlepszej strony. Musisz zdobyć sympatię małego, a dopiero wtedy, gdy panna Willson zauważy, że zależy ci na synu, możesz liczyć na to, że zmieni w stosunku do ciebie nastawienie.

– Czyli nie jesteś na mnie wściekły?

– Jestem cholernie wściekły o to, jak skrzywdziliście tę dziewczynę – stwierdza z chłodem w głosie. – Ale nie jestem wściekły o to, że w końcu mam wnuka, któremu będę mógł poświęcać swój czas – dodaje łagodniej. – Dlatego na twojej głowie jest, bym mógł mieć z nim kontakt – zastrzega, celując we mnie palcem. – Przypomnij mi, jak ma na imię?

– Liam.

– Liam Stone... – mówi pod nosem. – Pięknie brzmi.

Ma rację, podpowiada mój wewnętrzny głos.

Moje ciało rozsadza poczucie dumy, a usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

Jestem ojcem i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by mój syn od teraz już zawsze mógł na mnie polegać.

Rozdział 19

Emily

Wiedziałam, że Stone pojawi się dzisiaj w moim mieszkaniu, dlatego prosto ze szpitala zawiozłam synka do rodziców.

Mój tata ma dobrze prosperującą firmę deweloperską, a mama należy do tych kobiet, które zajmują się domem. Jestem jednak jedynaczką, dlatego poza mną i Liamem nikogo nie mają, a w związku z tym rodzice zawsze i chętnie zajmują się wnukiem, często zabierając go do siebie nawet na noc czy weekend i dając mi tym samym chwilę dla siebie.

Chwilę, którą najczęściej przeznaczam na zaległe porządki, pranie i prasowanie.

W takim właśnie momencie zastaje mnie Gabriel, gdy bez słowa sprzeciwu wpuszczam go do mieszkania. Mężczyzna rozgląda się z zaciekawieniem po salonie, kiedy ja odłączam żelazko i odstawiam deskę do prasowania pod ścianę, jednak sam nic nie mówi, dając mi czas na przygotowanie się do tej rozmowy.

– Napijesz się czegoś? – pytam uprzejmie, wprawiając go w zdumienie.

A tak, przez całą noc spędzoną w szpitalu myślałam, jak rozwiązać nasz problem. Najlepiej byłoby, gdyby Stone zapomniał o Liamie i dał nam normalnie żyć, jednak już jego wczorajsze zachowanie dało mi podstawy do tego, by porzucić te nadzieje.

Prawda jest taka, że to on jest ojcem mojego syna, a ja zataiłam przed nim ten fakt. Jeśli się nie dogadamy, a Gabriel wystąpi na drogę sądową, może wykorzystać kompromitujące mnie filmiki, by pogrążyć mnie w oczach sędziego, a co za tym idzie, może odebrać mi synka, a na to nie pozwolę.

– Kawy, o ile nie dodasz do niej trucizny – decyduje po chwili, a kącik jego ust drga ku górze.

– Sugestia jest naprawdę kusząca, jednak, jak już wiesz, mieszkam z dzieckiem, a co za tym idzie, w tym mieszkaniu nie znajdziesz niczego, co mogłoby wpaść w jego ręce i mu zaszkodzić, a trucizna zdecydowanie klasyfikuje się w kategorii tych niebezpiecznych substancji – wytykam z fałszywym uśmiechem. – Jeśli postanowię cię otruć, podrzucę ci w firmie zmielone orzechy do kawy, by nie być jedyną podejrzaną o twoją śmierć – dodaję, przechodząc do kuchni.

Mężczyzna wybucha gromkim śmiechem, od którego moje usta same wyginają się w uśmiechu, lecz maskuję swoje rozbawienie, stając do niego tyłem. Bez pośpiechu wyciągam dwie filiżanki, a następnie podkładam je pod ekspres do kawy, czekając, aż maszyna napełni oba naczynia. Niestety zajęcie to trwa zaledwie trzy minuty, więc w końcu odwracam się twarzą do Stone'a, stawiam przed nim napój i opieram się wygodnie o wyspę kuchenną. Tylko za tym meblem czuję się na tyle silna, by móc przeprowadzić z nim rozmowę na temat naszej przeszłości i syna, więc nie zamierzam przenosić się do innego pomieszczenia.

– Zakładam, że przyjechałeś tu z jakimiś konkretnymi pytaniami – ponaglam go, gdy ten uparcie milczy. – Będzie mi łatwiej na nie odpowiadać, jeśli zadasz je na głos.

Gabe prycha pod nosem, a jego palce zaczynają bębnić o wypolerowany blat.

– Jest ich tak wiele, że nie wiem, od którego zacząć... Dlaczego nikt w firmie nie wie, że masz synka? – pyta w końcu, wpatrując się w moją twarz.

Teraz to ja parskam ironicznym śmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, jak trudno dostać pracę, gdy jest się matką? W dodatku samotną i w trakcie studiów? – precyzuję, nie kryjąc irytacji w głosie. – Pracodawcy nie interesuje, czy kobieta ma partnera lub jakiegokolwiek inne wsparcie w opiece nad dzieckiem. Dla osób, które rekrutują pracowników, dziecko jest obciążeniem, bo wiąże się z urlopem przy każdej chorobie malca, ze spóźnialstwem czy brakiem organizacji.

– Ale nie w twoim przypadku – zauważa.

– Nie – potwierdzam spokojnie. – Ja mam cudownych rodziców, którzy wspierają mnie na każdym kroku. Którzy są ze mną na dobre i na złe, a co za tym idzie, bez problemu odbiorą Liama z przedszkola czy zostaną z nim, gdy dopadnie go przeziębienie albo ja muszę zająć się pracą – wyznaję. – Bez nich nie dałabym rady – dodaję ciszej.

– Jestem pełen zdumienia, że udało ci się to ukryć przed resztą współpracowników – oznajmia po chwili ciszy.

– Harris wiedział – przyznaję, wprawiając go w totalny szok. – To było jakieś pół roku po rozpoczęciu stażu w Perfect Picture, gdy zadzwoniła do mnie zapłakana mama z informacją, że jedzie karetką z Liamem do szpitala, bo ten prawdopodobnie dostał reakcji alergicznej na jakiś produkt – wyjaśniam, wracając wspomnieniami do tamtego dnia. – To był dzień, gdy wraz z tatą postanowili pokazać mu kilka nowych smaków. Wtedy też wyszło, że ma alergię na orzechy – dodaję cierpko. – Pech albo może raczej szczęście chciało, że mama zadzwoniła do mnie w momencie, gdy w moim pokoiku był Harris – wyznaję. – Zawiózł mnie do szpitala, upewniając się, że dotrę tam bez uszczerbku dla własnego zdrowia, a potem, zamiast mnie zwolnić, pomagał mi dotrzymać tajemnicy. Często dopytywał o Liama i jego samopoczucie, tłumacząc to tym, że sam ma wnuczkę w podobnym wieku co mój syn, a ja już udowodniłam, że nawet jako samotna matka jestem potrzebna jego firmie.

Milknę, dochodząc do wniosku, że moja odpowiedź była wystarczająca. Podczas gdy Gabe zastanawia się nad kolejnym pytaniem, ja biorę kilka łyków kawy, czekając na ten jeden, konkretny zarzut.

– Planowałaś kiedykolwiek mi o nim powiedzieć? – pyta cicho, zaskakując mnie totalnie.

Podejrzewałam, że będzie krzyczeć, wyrzucać mi w twarz kłamstwa i skutki podjętych przeze mnie decyzji, a tymczasem podchodzi do tematu na spokojnie, jakby sam zdawał sobie sprawę, że jest współwinni zaistniałej sytuacji.

– Przez jeden krótki moment – przyznaję, spuszczać wzrok. – Gdy pierwszym słowem, jakie usłyszałam z jego bezzębnej buźki, było „dada”³ – precyzuję, spoglądając w twarz mężczyzny. – Rozumiesz to? To ja przez dziewięć miesięcy nosiłam go pod sercem, wytrzymywałam huśtawki własnych nastrojów, przetrwałam dziesięciogodzinny poród i nie spałam całymi nocami, gdy ten płakał przez kolki, a jego pierwszym słowem było „tata”! – wytykam z niedowierzaniem, wzbudzając tym szeroki uśmiech na twarzy Stone’a. – I choć to tylko zwykłe gaworzenie kilkumiesięcznego malca, to uświadomiło mi jednak, że w przyszłości będzie mu tego taty brakować.

– Dlaczego więc do mnie nie przyszedłeś? – docieka z zainteresowaniem. – To przecież nie tak, że nie można było mnie odnaleźć – zarzuca z kwaśnym grymasem.

– Na moją decyzję miały wpływ dwa czynniki – wyznaję, spuszczać wzrok na już letnią kawę. – Pierwszym z nich było twoje zdjęcie w objęciach Camille, na które natrafiłam w internecie, gdy szukałam o tobie informacji, by wiedzieć, gdzie mogę cię zastać. Nietrudno było się domyślić, że jesteście razem, a skoro byłeś zdolny związać się z taką szmatą, to uznałam, że nie jesteś takim facetem, za jakiego cię miałam.

Gabriel przykładła dłonie do twarzy i wzdycha przeciągle, a ja kontynuuję:

– Mimo wszystko postanowiłam to sprawdzić na własne oczy... – Na moje słowa mężczyzna natychmiast podrywa wzrok, który skupia na mojej twarzy. – Dowiedziałam się, że pracujesz w firmie ojca, więc pojechałam tam. Niestety na chodniku przed budynkiem wpadłam na twoją narzeczoną...

– Na litość boską, Cam nigdy nie była moją narzeczoną! – warczy z irytacją, ale ja puszczam jego słowa mimo uszu.

– Cóż, wtedy powiedziała coś zupełnie innego – stwierdzam, wzruszając ramionami. Drań nawet sobie nie wyobraża, ile sił kosztuje mnie ta spowiedź. – Oczywiście żmija od razu mnie rozpoznała i nie pozwoliła wejść do środka – wykrztuszam cierpko. – Odciągnęła mnie na bok, wytykając mój strój, fryzurę i brak makijażu, ale jakoś wygląd nie był moim priorytetem po kompletnie zarwanej przez dziecko nocce – wyrzucam z siebie. – Oszczędzę ci szczegółów tamtej rozmowy – stwierdzam, kręcąc głową. – Bądź co bądź, dała mi jasno do zrozumienia, że jeszcze przez długi czas byłam obiektem waszej rozrywki, a filmiki dowodzące mojej hańby nadal są na jej komputerze. Wspomniała o tym, że planujecie ślub i jeśli nie chcę po raz kolejny stać się pośmiewiskiem w mieście, powinnam unikać cię jak ognia – dodaję na koniec. – Tym oto sposobem, porzuciłam pomysł, by wprowadzić cię w życie Liama – wyznaję, wpatrując się w swoje dłonie. – Lepszą opcją było, byście się nigdy nie poznali, niżeli miałbyś na niego patrzeć ze wstrętem, wypierać się lub zarzucać mi, że puściłam się z kimś jeszcze, a teraz ciebie chcę naciągnąć na dziecko – wyliczam na wydechu. – W tamtym momencie uznałam, że będę dla niego najlepszą matką, która zastąpi mu oboje rodziców i która zrobi dla niego wszystko. Z pomocą rodziców dokończyłam studia, potem podjęłam staż, aż w końcu postanowiłam się usamodzielić, udowadniając sobie i wszystkim wokół, że jestem silna i nie potrzebuję niczyjej łaski czy drwin.

W kuchni nastaje przytłaczająca cisza, a jej przedłużanie się zmusza mnie do tego, by podnieść wzrok i spojrzeć na Stone'a. Z niemałym przestraszaniem zauważam, że jego twarz jest wręcz czerwona ze złości, a on sam zaciska dłonie w pięści tak mocno, że te są niemal białe.

– Czyli Cam wiedziała o tym, że mam dziecko?!

Rozdział 20

Gabriel

Moje oczy zachodzą czerwoną mgłą, a w uszach szumi na samą myśl, że Camille wiedziała o Liamie i zataiła przede mną jego istnienie, a co gorsza, odstraszyła Em.

– Nie, nie powiedziałam jej, dlaczego cię szukam – dochodzi mnie głos Emily, więc koncentruję na niej całą uwagę.

– Jesteś pewna? – cedzę przez zęby, próbując zapanować nad emocjami, ale to cholernie trudne.

Nigdy nie tworzyliśmy z Cam prawdziwego związku. Nie byliśmy na wyłączność, nie mieliśmy wspólnego mieszkania, choć kobieta spędzała u mnie wiele czasu, nie planowaliśmy razem przyszłości. Od początku była to raczej przyjaźń z bonusem. Ten układ zresztą był też dla mnie wygodny. Nie miałem czasu na randki, gdyż całą swoją uwagę koncentrowałem na karierze, a ona zawsze kręciła się gdzieś w pobliżu, chętna do tego, by rozłożyć dla mnie nogi. Z czystego lenistwa nie pogoniłem jej wcześniej, czego teraz najzwyczajniej w świecie żałuję.

– Ja na pewno nie wspomniałam jej o dziecku, a i ona w tamtym momencie nie sprawiała wrażenia, jakby śledziła nowości z mojego życia – stwierdza sucho Mil, nieco mnie uspokajając.

– Opowiedz mi o waszym spotkaniu ze szczegółami – nalegam, luzując pięści.

– Mówiłam, ta rozmowa nie jest godna powtórzenia – prycha, kręcąc głową, a ja domyślam się, że Cam musiała dać wtedy popis swoich sukowatych umiejętności.

– Proszę, muszę się upewnić, czy na pewno nie wiedziała o Liamie i tego przede mną specjalnie nie zataiła – naciskam. – Ja nawet nie wiedziałem, że mnie szukałaś, a to, co ci powiedziała... To brednie – zapewniam żarliwie. – Chcę więc wiedzieć, jakie kłamstwa ci jeszcze zaserwowała.

– Na twój temat nic więcej poza tym, że byłam dla was przyjemną rozrywką i że jeszcze długo śmiałiście się z mojej łatwowierności – wyrzuca z siebie. – Że wszystko było zaplanowane, a teraz jesteście w szczęśliwym związku i planujecie wspólną przyszłość – dodaje wściekle. – Jak już mówiłam, Cam skupiła się raczej na moim wyglądzie, jednocześnie pilnując, bym nie odważyła się nawet przekroczyć progu firmy twojego ojca, sugerując przy tym, że Oliver Stone nie prowadzi żadnego burdelu, w którym chciałby mnie zatrudnić, pomimo mojego bogatego doświadczenia! – krzyczy, sprawiając, że właśnie podejmuję decyzję odnośnie do śmierci swojej byłej znajomej. – To właśnie chciałaś usłyszeć?! – grzmi, a ja dostrzegam łzy w jej oczach.

– Nie i przysięgam, że Camille zapłaci za swoje słowa – obiecuję, szybkim krokiem okrążając dzielący nas mebel. – Pożaluje dnia, gdy zastąpiła ci drogę przed tamtym biurem, jak również chwili, gdy z telefonem w dłoni wpadła do mojego pokoju i...

Mil zaczyna się histerycznie śmiać, więc spoglądam na nią z konsternacją.

– I co to da? – pyta przez łzy. – Mleko się wylało. Ja miałam swoje pięć minut niesławy, ty nie poznałeś prawdy o Liamie. Czasu nie wrócimy – zauważa, przymykając oczy.

Przyciągam ją do swojego ciała i przytulam, w ciszy przyznając jej rację.

Choć i tak zamierzam sobie porozmawiać z tamtą suką.

– Wiem, że źle zrobiłam, ale postaw się w mojej sytuacji – prosi cicho, szlochając w moją koszulę. – Wydawało się, że tak będzie lepiej.

– Nie mogę mieć do ciebie pretensji – stwierdzam, całując ją w czubek głowy. – Ale nie będę ukrywać, że chcę go poznać. Że chcę uczestniczyć w jego życiu. W waszym – akcentuję – życiu.

Emily wyraźnie sztywnieje na te słowa, a po chwili odsuwa się od mojego ciała.

– Nie zabronię ci kontaktów z Liamem, ale to tylko czterolatek, dlatego nie możemy nagle przyjść do niego do pokoju i powiedzieć, że jesteś jego tatą.

– Dlaczego nie? – pytam z konsternacją.

Kobieta przygryza nerwowo wargę.

– Bo gdy zaczął o ciebie pytać, powiedziałam mu, że zginąłeś w wypadku samochodowym – wyjaśnia szeptem.

Okej, to będzie trudniejsze do wyjaśnienia, ale nie niewykonalne.

– Powiemy mu zatem, że myślałaś, że zginąłem, a ja tylko straciłem w wypadku pamięć i nie mogłem cię odnaleźć – wymyślam na poczekaniu. – To czterolatek, więc uwierzy.

Willson przytakuje niepewnym skinieniem głowy, a następnie zakłada ramiona na piersi i spogląda na mnie niepewnie.

– Pozostaje kwestia pracy... – zaczyna, ale nie daje jej skończyć.

– W poniedziałek doniesiesz do kadr akt urodzenia, a także wpiszesz naszego syna do swojej kartoteki.

– Nie! – zapiera się, lecz ja już podjąłem decyzję.

– Tak. Jako matka masz prawo do dodatkowego urlopu na dziecko i świadczeń zdrowotnych. Jak on teraz jest ubezpieczony tak w ogóle? – dociekam.

– Prywatnie. Oboje jesteśmy prywatnie ubezpieczeni – precyzuje. – A dodatkowego urlopu nie potrzebuję, bo zawsze mama może...

– Może, ale nie musi – wytykam. – To nasz syn i nie chcę, by z dzieciństwa pamiętał tylko dziadków.

– Dopiero go poznałeś i już się rządzisz! – zarzuca. – Liamowi nie brakuje mojej uwagi, tego możesz być pewny! Poza tym, jeśli podam do kadr informację o dziecku, nie uda mi się tego ukryć przed następnym potencjalnym pracodawcą!

Uśmiecham się przebiegle, bo oto dotarliśmy do kolejnego punktu naszej rozmowy.

– Ale kto powiedział, że ja mam zamiar dać ci odejść? – pytam niskim głosem, ponownie biorąc ją w objęcia.

– Puszczaj mnie – żąda wściekle, próbując się wyswobodzić, jednak jej na to nie pozwalam.

– Wczoraj tak nie protestowałaś, gdy w moim gabinecie...

– Wczoraj miałam zaćmienie umysłu! – woła z irytacją, a ja jedynie wzmacniam uścisk dłoni na jej ciele i sprawnym ruchem sadzam ją na wyspie kuchennej. – Stone! – syczy ostrzegawczo.

– Posłuchaj, Em, bo to, co teraz powiem, jest ważne, a wręcz kluczowe dla naszej przyszłości – oznajmiam spokojnie, spoglądając w jej twarz. – Mamy syna i będziemy go wychowywać. Razem – akcentuję, na co ona prycha. – Wiem, że pomimo upływu lat działam na ciebie tak samo, jak ty na mnie, więc pozostają nam dwa wyjścia – kontynuuję, niezrażony jej zachowaniem. – Albo od razu się poddasz, wybaczysz dawne błędy, zapomnisz o przeszłości i bez zwłoki zaczniemy budować wspólną przyszłość we troje, a może już wkrótce we czworo – wyjaśniam, napierając na jej ciało biodrami – albo będziesz się stawiać, a ja będę cię zdobywać dzień za dniem, aż w końcu sama będziesz nalegać na ślub – informuję ze stoickim spokojem. – Efekt w obu wypadkach jest taki

sam, więc nie widzę sensu, by to przeciągać. Jeszcze dziś możemy jechać do jubilera po pierścioneł zaręczynowy – dodaję na koniec.

– Popierdoliło cię, jeśli myślisz, że za siebie wyjdę – cedzi, klepiąc mnie otwartymi dłońmi po torsie. – Ty arogancki dupku! Po tym, co zrobiłeś, uważasz...

– Już mówiłem, że mój udział w twojej krzywdzie jest najmniejszy, choć to wcale nie umniejsza moich wyrzutów sumienia – protestuję, wchodząc jej w słowo. – A poza tym, tak, wyjdiesz za mnie i to nie podlega dyskusji. Kwestią do przegadania jest jedynie data ślubu – dodaję, jakbym wyjaśniał coś kilkuletniemu dziecku.

Tak, właśnie zacznę praktyki i to na pewnej krnąbrnej złoŃnicy.

– Jak piekło zamarźnie, a z nieba polecą manna – szydzi z fałszywym uśmiechem.

I jedno i drugie da się zrobić.

– Tylko tyle? Jakoś mało wymagająca się zrobiłaś – zauważam, a następnie kradnę jej buziaka. – Rozumiem zatem, że wolisz opcję numer dwa, ale to mnie wcale nie zraża, bo lubię zabawę w łowcę i zwierzynę – oznajmiam, pomagając jej zejść z blatu. – A teraz wybac, bo choć wiem, że najchętniej zapoznałabyś mnie teraz ze swoją sypialnią, to obowiązki w firmie wzywają – informuję z szerokim uśmiechem. – Przyjadę jednak jutro, by poznać Liama – zastrzegam. – Zadzwoń wieczorem, by ustalić godzinę – dodaję na odchodnym.

Ruszam do drzwi, ale nachodzi mnie spontaniczna myśl, więc obracam się na pięcie i ruszam w stronę Mil, która wpatruje się we mnie jak w wariata. Bez słowa ostrzeżenia chwytam jej twarz w dłonie i całuję namiętnie, kończąc jednak pocałunek, zanim ta zdążyłaby mi zasadzić kopniaka w klejnoty.

– Nie musisz się dla mnie stroić – szepczę przy jej ustach. – Im mniej będziesz mieć na sobie ubrań, tym lepiej – precyzuję, po czym szybkim krokiem ewakuuję się z jej mieszkania.

Rozdział 21

Emily

Już od dziesięciu minut stoję przy wyspie kuchennej i tępych wzrokiem wpatruję się w ścianę przede mną, próbując przeanalizować minioną rozmowę z Gabrielem. Jeśli ten kretyn uważa, że za niego wyjdę, to jest w głębokim błędzie.

Nie zamierzam zbliżyć się do jego znajomych i rodziny. Nie zamierzam zapominać o krzywdzie, jaką mi wyrządził. O zakładzie i wykorzystaniu mojej osoby. Tak, dam mu szansę na zbudowanie więzi z Liamem, ale tylko dlatego, że mój syn zasługuje, by mieć oboje rodziców.

Za bardzo go kocham, by pozbawić go tej możliwości.

Prycham pod nosem, a następnie wracam do swoich obowiązków. Nie będę przejmować się Stone'em i jego głupim gadaniem. Fakt, wczoraj w jego biurze poniosło mnie i sama nie potrafię wytłumaczyć swojego zachowania, jednak ta sytuacja na pewno pozostanie jednorazowa. Nie popełnię po raz drugi tego samego błędu i nie wskoczę temu draniowi do łóżka.

Włączam ponownie żelazko i czekam, aż te się nagrzej, gdy rozbrzmiewa dźwięk mojej komórki. Z lekkim ociąganiem sięgam po telefon, a gdy widzę imię lekarza mojego synka, humor natychmiast mi się poprawia.

– Słucham?

– Cześć! Rozmawiałem właśnie ze znajomym alergologiem na temat Liama i wydaje mi się, że jest sposób na to, by pomóc małemu z jego alergią – oznajmia na wstępie. – Czy moglibyśmy się spotkać i porozmawiać?

– Kiedy? – pytam na wydechu, bo rodzi się we mnie nadzieja na pomoc dziecku.

– Dyżur w szpitalu mam dopiero w poniedziałek, ale możemy spotkać się jeszcze dzisiaj lub jutro na jakiejś kawie czy...

– Nie, poniedziałek będzie okej – decyduję, nie dając mu dokończyć. – Sprawa nie jest aż tak pilna, byś miał przedkładać ją nad swój wolny od pracy czas – zauważam. – Pojawię się w twoim gabinecie po pracy, a więc przed siedemnastą. Może być?

– Och, to żaden problem, ale skoro tak wolisz, niech będzie poniedziałek – oznajmia, a ja wyczuwam w jego głosie nutkę zawodu. – A jak się ma nasz mały wojownik?

– Nie widać po nim, by dzisiejszą noc spędził w szpitalu – wyznaję zgodnie z prawdą. – Jak zawsze pełen energii.

– Jeśli...

Wypowiedź Marka przerywa dzwonek do drzwi.

– Wybacz, ale ktoś się do mnie dobija – przepraszam go, chcąc zakończyć tę rozmowę. – Do zobaczenia w poniedziałek.

– Tak, do poniedziałku.

Kończę połączenie i ruszam do drzwi, jednak zanim zdążę do nich dotrzeć, te otwierają się same.

– Mama! Byliśmy z babcią na placu zabaw!

Spoglądam na matkę, która wzrusza bezradnie ramionami.

– Nie miałam już pomysłu, czym go zająć – rzuca na swoją obronę.

– Skoro masz tyle energii, to na pewno bez problemu posprzątasz zabawki w swoim pokoju – zauważam, zwracając się do syna. – Jeśli do obiadu nadal będzie panować tam bałagan, wezmę worek na śmieci i sama go posprzątam – grożę, spoglądając na malca surowym wzrokiem.

– Tylko nie zabawki! – krzyczy przerażony, biegnąc do pokoju.

– Jak przebiegło spotkanie z tamtym mężczyzną? – dopytuje cicho mama, gdy tylko zostajemy same.

– Dobrze... Powiedzmy, że doszliśmy do porozumienia – dodaję z głośnym westchnieniem. – Gabriel chce poznać syna i uczestniczyć w jego życiu, a ja mam zamiar dać mu kredyt zaufania. Jeśli coś schrząni, spakuję się i wyjadę z Liamem na drugi koniec kraju, uwalniając nas od Stone’ów raz na zawsze – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Kiedy go poznamy? – docieka, przechodząc za mną do salonu. – Chcę sobie z nim porozmawiać na temat tego, co ci zrobił i...

– Mamo, to przeszłość – zauważam ze spokojem. – Jeśli mam dojść z tym draniem do porozumienia, nie możemy generować między sobą kolejnych sporów i wiesz o tym tak samo dobrze jak ja – wytykam. – Najlepiej zostawić tamte wydarzenia za sobą i skupić się na tym, by Liam miał ojca, a nie przyglądał się temu, jak warczycie na siebie z wzajemnymi pretensjami.

– Masz rację, jednak kiedy przypomnę sobie twoją depresję i tamte problemy...

– Tak, przesłałam przez niego piekło, ale też właśnie dzięki niemu mam syna, który wynagradza całe te krzywdy – stwierdzam cicho.

Mama przytula mnie mocno do swojego ciała, dodając mi otuchy.

– Zawsze możesz na nas liczyć – zapewnia. – Poprzemy każdą twoją decyzję, nawet jeśli postanowisz się przeprowadzić i uciec od tego mężczyzny.

– Dziękuję ci – szepczę wzruszona. – Bez was nie dałabym rady...

Gabriel

Zaraz po powrocie do firmy wpadłem w wir pracy, by nadchodzący weekend móc w pełni poświęcić Emily i naszemu synkowi, dlatego dopiero teraz, w drodze powrotnej do domu, mogę zastanowić się lepiej nad obecną sytuacją. To, że ta kobieta zostanie moją żoną, nie podlega jakiegokolwiek dyskusji. Jest jedyną osobą na tym świecie, która działa na mnie w tak silny sposób, wyzwalając wszelkie możliwe emocje – od chorobliwej zazdrości, poprzez instynkt samolubnego jaskiniowca, aż do ogromnych pokładów troskliwości skierowanych nie tylko na nią, a także już na Liama. Nie mogę się wręcz doczekać, aż go poznam.

Moja komórka się rozdzwania, więc odbieram połączenie przez zestaw głośnomówiący w samochodzie, wiedząc, jakiego pytania spodziewać się na powitanie.

– I jak poszło?

– Tobie też dzień dobry, tato – pry cham z rozbawieniem, ignorując jego ciekawość.

– No dobrze, widzę, że jest lepiej niż wczoraj – zauważa, a ja bez problemu wychwytyuję ulgę w jego głosie. – Poznałeś go dzisiaj? – docieka.

– Nie, ale umówiłem się z Em, że przyjadę jutro – wyznaję zgodnie z prawdą. – Powiemy mu, że jestem jego ojcem, i spróbujemy też wytłumaczyć cały ten bałagan... Mam nadzieję, że mnie polubi – dodaję ciszej.

– Na pewno pomoże, jeśli przekupisz go jakąś zabawką z ulubionej bajki – podpowiada ojciec.

– Tak myślisz? Ale ja nawet nie wiem, co on lubi.

– Zapytaj jego matkę. Jeśli zależy jej w takim samym stopniu co tobie, by to się udało, na pewno coś ci doradzi – podpowiada z westchnieniem irytacji.

No dobra, ma rację.

– A kiedy ja go poznam? – pyta zniecierpliwiona.

– Daj mi trochę czasu. On jeszcze nawet nie wie o moim istnieniu, a co dopiero o drugim dziadku czy kolejnym wujku – stwierdzam, przewracając oczami.

– Za dwa tygodnie jest czwarty lipca – zauważa z namysłem. – Nie wiem jak wy, ale w mojej firmie pracownicy mają wolny nie tylko czwartek, ale również piątek, co daje nam długi weekend. Może więc warto pomyśleć, by spędzić go w rodzinnym gronie, na przykład w rezydencji na wybrzeżu? – sugeruje. – Liam mógłby poznać dziadka i wujka, a ty miałbyś więcej sposobności, by przypodobać się panie Willson.

No dobra, mam genialnego ojca.

– Aaron jeszcze nie wie o małym – wyznaję. – Nie miałem kiedy z nim o tym porozmawiać – dodaję na swoją obronę.

– Kiedy zamierzasz to naprawić?

– Może dzisiaj wieczorem... Muszę do niego zadzwonić i umówić się na jakieś piwo.

Przy okazji może wyciągnę z drania, co jest grane między nim i Mil.

– W takim razie załatw to i pomyślcie razem nad tym długim weekendem – nakazuje. – A, i jeszcze jedno – dodaje na koniec, a ja czuję znajomy dreszcz na karku. – Matka zawitała do miasta.

Przewracam oczami na samą myśl o rodzicielce.

– Nie mów jej na razie o Em i Liamie – zastrzegam.

– Dobrze wiesz, że nawet się z nią nie zobaczę. Wiem o jej obecności tylko dlatego, ponieważ jak zwykle zajęła główny apartament w moim hotelu.

Zaciskam nerwowo zęby.

– Na jak długo przyjechała?

– Zameldowała się na tydzień, więc mam nadzieję, że po tym czasie wsiądzie znowu na tę swoją miotłę i odleci do ciepłych krajów na kolejne pół roku – rzuca cierpko.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma za co. Uprzedź brata, może się jeszcze z nim nie kontaktowała.

– Tak zrobię. Muszę kończyć, bo dojeżdżam do mieszkania. Porozmawiamy jutro!

– Wyślij mi koniecznie jakieś zdjęcie mojego wnuka – domaga się. – I nie zapomnij o zabawce!

Już po chwili parkuję samochód na swoim miejscu parkingowym i bez zwłoki wybieram numer Aarona.

– Co jest, młody? Już za mną tęsknisz?

– Za twoją parszywą gębą nie, ale za towarzystwem może już tak – rzucam ze śmiechem. – Mam dwie wiadomości i zacznę od tej złej – informuję go na wstępie. – Matka jest w mieście.

– O kurwa. Od kiedy?

– Wydaje mi się, że dopiero się pojawiła. Tata dzwonił z ostrzeżeniem i kazał mi poinformować również ciebie.

– Dzięki. To teraz popraw mi humor tą dobrą nowiną.

– A skąd pomysł, że jest to dobra nowina? – prychem rozbawiony.

– Na pewno będzie lepsza od tamtej – wytyka.

– Fakt. Ale jeśli chcesz ją poznać, musisz do mnie przyjechać. Co powiesz na mecz i piwo?

– Mecz, piwo i ploteczki? – uściśla, a ja oczami wyobraźni widzę jego arogancki uśmiech. – Będę przed dwudziestą, ale jeśli będziesz mieć ciepłe piwo, to zrzuć cię z balkonu – zastrzega.

– Świetnie, akurat kupiłem spadochron, więc będzie okazja, żeby go przetestować – żartuję. –
Do zobaczenia!

– Nara!

Kończę połączenie z bananem na ustach. Ciekawe, jak mój brat zareaguje na informację, iż jest wujkiem.

Rozdział 22

Gabriel

Oczekując na przyjazd brata, wybieram numer do Mil, w ostatniej chwili decydując się na połączenie video. Pora nie jest jeszcze na tyle późna, bym miał ją zobaczyć w jakiejś seksownej piżamce, jednak może uda mi się ujrzeć gdzieś w tle synka i w ten sposób mieć jakąś szerszą wiedzę na temat tego, jaki jest czy co lubi robić.

– Stone, czemu zawdzięczam to połączenie? – wita mnie znudzony wyraz twarzy Emily, a za nią w tle migoczą szafki kuchenne.

– Przeszkadzam?

– Robię właśnie kolację, więc jeśli dzwonisz poplotkować, to musisz znaleźć innego naiwniaka – stwierdza, stawiając telefon na blacie i trzymając talerz w dłoni.

– A może się po prostu stęskniłem? – rzucam, uśmiechając się od ucha do ucha.

Kobieta w odpowiedzi przewraca jedynie oczami.

– O której chcesz jutro przyjechać?

– A o której mogę się zjawić? – Nawet nie próbuję ukryć ekscytacji w głosie.

– Hmm, może po obiedzie, około piętnastej? – sugeruje. – Rano muszę jechać z Liamem na zakupy, bo zdarł dzisiaj na placu zabaw buty i potrzebuje nowych, więc wolałabym odłożyć spotkanie na popołudnie.

Przytakuję, przystając na jej sugestię, choć Bogiem a prawdą dałbym się posiekać tasakiem, by móc im towarzyszyć jutro podczas zakupów. Zdaję sobie jednak sprawę, że muszę podejść do sprawy z chłodną głową i najpierw musimy wyjaśnić młodemu moje nagłe pojawienie się w jego życiu, a dopiero potem mogę zacieśnić z nim więzi i kraść każdą wolną chwilę.

– Chciałbym mu kupić jakąś zabawkę, by łatwiej go do siebie przekonać, ale potrzebuję twojej pomocy – wyznaję zgodnie z prawdą. – Nic o nim nie wiem, a nie chciałbym kupować czegoś, co już ma albo czym się jeszcze nie bawi, dlatego może mogłabyś mi coś o nim opowiedzieć lub chociaż zasugerować, co go zainteresuje? – proszę w nadziei, że mi nie odmówi.

– Mamo, z kim rozmawiasz? – Niespodziewanie dochodzi mnie dziecięcy głos.

– Z kimś, kogo jutro poznasz – oznajmia Em, odwracając wzrok w kierunku malca.

– A czemu jutro, a nie dzisiaj? – dopytuje i nagle w zasięgu mojego wzroku pojawia się dziecięca rączka.

– Liam, zaraz spadniesz z tego krzesła! – rzuca ostrzegawczo kobieta, a dłoń chłopca znika. – Poza tym to mój telefon – dodaje, znikając z pola widzenia.

Choć mam ochotę się odezwać i przywitać, siedzę cicho, ciekaw ich wzajemnej relacji.

– Ale ja chciałem zobaczyć, z kim rozmawiasz – zawodzi mój syn i niespodziewanie obraz na moim ekranie się zmienia, pokazując biały sufit kuchni, a już po chwili pojawia się zarys blond czupryny.

– I zobaczysz, ale jutro – zastrzega Em, zabierając chłopca. – Oczywiście pod warunkiem, że jeszcze przed snem posprzątasz swój pokój z zabawek.

– Ale mamooo, sam nie dam radyyyy! – jęczy, wywołując uśmiech na mojej twarzy. – To mnie pserasta!

Przykładałam pięść do ust, by nie parsknąć głośnym śmiechem.

– Przerasta, mówisz? – droczy się z nim matka. – To ja ci pomogę, dobrze? Wezmę worek na śmieci i pozbędę się tych zabawek, które są zbyt trudne do posprzątania, okej?

– Wujek Ethan mówi, że to jest santaz! – wytyka z oburzeniem malec.

– Wujek Ethan nie ma jeszcze dzieci, więc nie wie, że to jedyne, co na nie działa – odpowiada mu Emily. – Poza tym, musisz posprzątać pokój, żeby jutro móc przyjąć w nim gościa, więc...

– Będę mieć gościa?! – ożywia się chłopiec.

– Mówiłam, że jutro kogoś poznasz – przypomina mu rodzicielka. – A teraz proszę, jedz, a ja zaraz wrócę, dobrze? Muszę skończyć tę rozmowę – dodaje i po chwili jej twarz pojawia się na moim ekranie. – Z czego się śmiejesz? – pyta, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Młody jest bystry – zauważam.

– Po mamusi – zastrzega, a ja tuż za nią widzę chłopca siedzącego przy wyspie kuchennej na wysokim krześle. – Chcesz mu coś kupić, więc coś ci pokażę – stwierdza niespodziewanie, po czym żwawym krokiem rusza przez mieszkanie.

Już po kilku sekundach widzę, jak Mil przechodzi przez próg jednego z pokoi, a następnie zmienia obraz z kamery przedniej na tylną, pokazując mi pokój naszego dziecka. Wszędzie walają się zabawki, ale to nie bałagan na podłodze przyciąga wzrok, a motyw przewodni pomieszczenia.

– Co to za psy? – dociekam z zainteresowaniem.

– Ulubiona bajka Liama to *Psi patrol* – wyjaśnia, pokazując mi pluszaki, zabawki, a nawet pościel w postaci z owej bajki. – Jeśli więc chcesz go przekupić, to najlepiej tą właśnie bajką – stwierdza.

Notuję w pamięci nazwę animacji.

– Czegoś w szczególności powinienem unikać? – dociekam.

– Jeśli wejdiesz do sklepu z zabawkami i powiesz, że szukasz prezentu dla czterolatka, ekspedientka pomoże ci wybrać coś, co będzie adekwatne do jego wieku – zauważa spokojnie, obracając kamerkę ponownie na swoją twarz. – Jeśli to już wszystko, to wybaczone, ale muszę go przypilnować z kolacją, a później pomóc posprzątać ten bałagan.

– Z workiem na śmieci? – rzucam ze śmiechem, a ona przewraca oczami.

– Gdy już faktycznie mnie nie słucha, pakuję część zabawek do worka i chowam je w szafie w swojej sypialni – wyjaśnia. – To sprawia, że zaczyna na nowo doceniać swoje skarby. A gdy widzę poprawę w jego zachowaniu, oddaję mu zabawki do pokoju, gdy ten jest w przedszkolu albo u moich rodziców.

– To manipulacja – wytykam, mając mieszane uczucia co do jej metod wychowawczych.

– Nie, to próba zapanowania nad energicznym czterolatkiem, który również ma swoje humory i chwile buntu – rzuca na swoją obronę.

– Nie krytykuję cię – zastrzegam pospiesznie. – Nie znam się na wychowywaniu dzieci, więc nie mam zamiaru prawić ci jakichkolwiek morałów – dodaje łagodnie.

– To moje pierwsze dziecko, a więc wiadomym jest, że działam metodą prób i błędów – wyznaje cicho, przygryzając wargę.

– Przy każdym następnym będziemy mądrzejsi – zauważam z uśmiechem.

– Nie zamierzam mieć więcej dzieci, więc ta mądrość do niczego mi się nie przyda – odpowiada, wychodząc z pokoju Liama.

– Chyba nie sądzisz, iż na jednym się zatrzymamy?! – prychem z rozbawieniem. – Co to, to nie.

Emily zaciska nerwowo usta, jednak już po chwili kręci z irytacją głową.

– Wiesz, Stone, skończ ćpać albo zmień dilerka, bo ten ewidentnie cię oszukuje, mieszając twój koks z jakimś gównem, po którym masz halucynacje – oznajmia w końcu.

– W życiu nie brałem narkotyków – zarzekam się.

– To może regularnie wążasz klej? – sugeruje. – Nie mam innego pomysłu na to, co mogłoby tak bardzo uszkodzić twój mózg.

– Mamo, a po co ktoś wąża klej? – dochodzi mnie pytanie syna.

– Nie podsłuchuj, tylko zajmij się kolacją – wytyka kobieta, pochylając się nad malcem. – A ciebie już żegnam – zwraca się do mnie. – Do zobaczenia jutro.

– Tak, do jutra – przytakuję z uśmiechem.

– Do jutra! – woła Liam, ale nim zdążę mu odpowiedzieć, połączenie się kończy.

Odkładam telefon na stolik w tym samym momencie, gdy rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. Z szerokim uśmiechem ruszam do holu, by wpuścić Aarona, a ten na widok mojego wyśmienitego humoru przystaje niepewnie w pół kroku, obserwując mnie z dużą dozą niepewności.

– Jeśli witasz mnie z takim bananem na ryju, to aż się boję, jak dobra jest ta wiadomość, którą dla mnie masz – stwierdza z wahaniem, zdejmując kurtkę. – Wygrałeś w totka czy może dzwoniła do ciebie matka i powiedziała, że to ostatni raz, gdy jej osoba zaszczyca tę dziurę, jaką jest Jacksonville, a ona sama na stałe przeprowadza się do Wenecji i ma zamiar o nas zapomnieć?

Jego słowa sprawiają, że parskam szczerym głośnym śmiechem.

– Nie, bliżej mi do wygranej w totka, ale uwierz mi, że zyskałem właśnie w chuj więcej niż marnych kilka milionów z kumulacji.

Brat przygląda mi się z uwagą, a ja jedynie zapraszam go gestem do salonu.

– No wyrzuć to z siebie – nalega, obserwując, jak sięgam do lodówki po dwie butelki piwa.

Bez słowa podaję mu jedną z nich, po czym sam biorę łyk zimnego trunku.

– Mam z Emily syna – oznajmiam w końcu, sprawiając, że idiota zaczyna się krztusić i pluć piwem, doprowadzając mnie tym do śmiechu.

– Co, kurwa?!

– To, co słyszałeś. Jesteś wujkiem czteroletniego, notabene, bardzo bystrego malca – powtarzam, przyglądając się jego twarzy, na której emocje zmieniają się jak w kalejdoskopie.

– Co teraz zamierzasz? – pyta, odstawiając butelkę na stół.

– Ożenię się z nią. Gdy tylko wiedźma przestanie stawiać opór – zaznaczam pospiesznie. – A potem będziemy żyć długo i szczęśliwie – oznajmiam, wzruszając ramionami.

Aaron zrywa się na nogi i zaczyna przemierzać salon w tę i w tę, wzbudzając na nowo moje podejrzenia.

– O co chodzi z tym spięciem między tobą i Em? – pytam bez ogródek. – Jej reakcja na twój widok wskazuje, że tu nie chodzi tylko o ten głupi zakład i pyskówkę mającą między wami miejsce tuż przed tym, jak wyszła z mojego pokoju – zauważam zimno.

– Spotkałem ją tej samej nocy na kampusie, gdy targała swoje walizki do samochodu, i ją zaczepiłem – wyznaje, szarpiąc się za włosy. – Nawiązała się między nami sprzeczka i...

– Zrobiłeś jej coś? – dociekam, robiąc krok w jego stronę.

– N-nie, nie... – zaprzecza pospiesznie. – Chciałem ją później przeprosić, ale nie umiałem jej odnaleźć, na uczelnię też już nie wróciła, bo sam o tym wspominałeś... Próbowałem na tym wieczorku integracyjnym, ale ona nadal jest na mnie wściekła, a teraz, skoro mówisz, że macie syna... Kurwa!

– Będziesz mieć okazję naprawić swoje błędy i błagać ją o wybaczenie nawet na kolanach, jeśli dołączysz do nas podczas długiego weekendu na początku lipca w rezydencji nad wybrzeżem –

oznajmiam, odstawiając na bok swoją butelkę. – Ojciec chce ich poznać i zasugerował, byśmy zrobili sobie rodzinny weekend. Co ty na to?

Widzę wahanie na jego twarzy, ale ostatecznie kiwa głową.

– Spokojnie, skoro chodzi tylko o sprzeczkę, to na pewno z czasem ci wybaczy – zapewniam, chwytając pilot od telewizora. – Lepiej zresztą dla ciebie, byś naprawił tę relację choćby tylko do wzajemnej tolerancji, bo skoro mamy dziecko, to ona już nie zniknie z naszej rodziny – przypominam sucho.

– Matka też ma dzieci z ojcem, a jednak potrafiła zniknąć z życia naszej rodziny.

– Jak widzisz, nie na stałe, bo co jakiś czas wraca na stare śmieci, by nas pomęczyć swoim narzekaniem na życie – stwierdzam kwaśno.

– Dzwoniła już do ciebie? – dopytuje.

– Nie, a do ciebie?

– Też nie. A jutro nie zamierzam odbierać od niej telefonów, gdyż mam zupełnie inne plany – dodaję, pogłaśniając mecz.

– To znaczy?

– Po południu mam poznać syna, a wcześniej muszę mu kupić jakąś zabawkę, by mieć lepszy start – wyjaśniam.

Na ustach Aarona pojawia się uśmiech.

– Kurwa, jestem wujkiem – szepcze w zdumieniu. – Masz jego zdjęcie?

– Wygląda identycznie jak ja w wieku pięciu lat – oświadczam z dumą. – No i ma alergię na orzechy – mamrocę z przekąsem.

– On też? Skaranie boskie z wami – prycha. – Orzechy są zajebiste! – stwierdza, sięgając ponownie po butelkę.

– Uwierzę ci na słowo – rzucam z przekąsem, a następnie całą uwagę poświęcamy rozgrywkom w telewizji.

Rozdział 23

Emily

Kończę właśnie sprzątać po obiedzie, gdy rozlega się dzwonek do drzwi. Spoglądam na zegarek, a następnie przewracam oczami, bo przecież Gabriel Stone nigdy się nie spóźnia.

– Mamo, mamo! To mój gość? – krzyczy Liam, wyskakując ze swojego pokoju.

– Tak, kochanie. Chodź, musisz kogoś poznać – stwierdzam, łapiąc synka za dłoń. – Otworzymy razem?

– Taaak! – krzyczy z entuzjazmem, a ja mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

Boże, nie pozwól, by Stone to schrzanił, bo nigdy mu tego nie wybaczę.

Bez pośpiechu otwieram drzwi wejściowe na oścież, a następnie rozdziawiam gębę, widząc ogromny karton zapakowany w papier ozdobny, który sięga Gabrielowi niemal do piersi.

– Woooow, ale packa! – piszczy z zachwytem nasz syn. – To dla mnie?! – dopytuje, spoglądając na Gabriela.

– Jeśli tylko ci się spodoba – stwierdza mężczyzna, po czym chwyta oburącz pakunek i wchodzi do mieszkania. – Gdzie mam go postawić?

– W moim pokoju! – zarządza Liam, biegnąc w stronę właściwych drzwi, a ja przewracam oczami.

– Mały prezent? – pytam ironicznie, wskazując na ogromny pakunek.

– Nie mówiłem nic o tym, że będzie mały – przypomina z szatańskim uśmiechem. – Pamiętam, jak to jest być dzieckiem, i wiem, że im większy prezent, tym większa frajda.

– Nigdy nie zapomniałeś, jak to jest być dzieckiem, Stone, bo nigdy nie dorosłeś – wytykam, zamykając drzwi.

– Idziecie?! – dochodzi nas nawoływanie małego, więc kiwam głową we właściwym kierunku, by pospieszyć mężczyznę.

– Na każdego obcego jest taki otwarty? – pyta ze zdumieniem.

– Nie, tylko na tych, o których dobrze mówię – odpowiadam zgodnie z prawdą, wprawiając go w jeszcze większe zdumienie.

A tak, wykorzystałam dzisiejsze przedpołudnie, by przygotować synka na to, co nadchodzi. Nie byłam pewna, jak zareaguje na widok Gabriela, a nie chciałam robić mężczyźnie przykrości, gdyby na przykład Liam się go wystraszył. Mój syn nie ma wiele okazji do kontaktów z obcymi, jednak niespodziewane wizyty w szpitalu w pewnym stopniu przyzwyczyły go do nagłej obecności nieznanomych, dlatego nie boi się nowych osób, jeśli w pobliżu jest ktoś z naszej rodziny. Wspólne przedpołudnie i zakupy spędziliśmy więc na luźnej rozmowie na temat naszego spodziewanego gościa.

– Co mu o mnie powiedziałaś? – dopytuje Gabe, przechodząc do pokoju naszego syna.

– Że jesteś moim dawnym znajomym, z którym nie widziałam się od kilku lat, i że bardzo chcesz go poznać – wyznaję na wydechu. – Wolałam, byś był obecny przy tym, jak będę wchodzić w szczegóły tej opowieści.

Stone przytakuje ruchem głowy, a następnie odkłada pudło na podłogę obok truchtającego niecierpliwie syna. Daję mu chwilę na to, by przyjrzał się malcowi i wyłapał wszelkie

podobieństwa. Mój tata miał rację – Liam jest żywą kopią swojego ojca i nie da się temu zaprzeczyć.

– Skarbie... – zaczynam niepewnie, przyklękając przed dzieckiem. – Pamiętasz, jak pytałeś o swojego tatę? – Maluch przytakuje, więc ja kontynuuję: – Powiedziałam ci wtedy, że tata miał wypadek i nigdy go nie poznasz, prawda? – Kolejne skinienie głową. – No cóż, okazało się, że się pomyliłam – wyznaję z przeproszającą miną. – Ten pan – wskazuję głową na Stone’a – ma na imię Gabriel i jest twoim tatą – dodaję na wydechu.

Liam przenosi zaciekawiony wzrok na mężczyznę za moimi plecami i przygląda mu się uważnie.

– Cyli nie miałeś wypadku? – pyta w końcu.

– Miałem, ale twoja mama myślała, że umarłem – odpowiada Gabe, przyklękając obok mnie.

– To dlaczego nie przyjechałeś do nas wcześniej? – docieka malec.

– Bo po wypadku straciłem pamięć i przypomniałem sobie o twojej mamie dopiero niedawno – wyjaśnia mężczyzna, a mi nie umyka, z jaką łatwością przychodzi mu to kłamstwo.

W pokoju nastaje pełna napięcia cisza, podczas której czekamy na reakcję chłopca. W końcu maluch wzrusza ramionami i mówi:

– Ważne, że już nas pamiętas. A czy teraz możemy otworzyć już prezent?

Wypuszczam z płuc powietrze, uśmiechając się z ulgą.

– Tak, możemy – potwierdzam, wstając z kolan.

– Tato, pomożes mi? – pada nagle pytanie.

Obracam głowę w stronę Stone’a, a na jego twarzy maluje się totalne wzruszenie, na widok którego i w moich oczach zbierają się łzy.

– T-tak, już ci pomagam – odpowiada w końcu, sięgając do pakunku.

– Zostawię was, byście się mogli lepiej poznać – oznajmiam, a następnie wycofuję się z pokoju.

Jednak nie zamykam za sobą drzwi, by cały czas móc z salonu obserwować tę dwójkę.

Gabriel

– Wow, to wieza *Psięgo Patlolu!* – woła Liam z zachwytem, gdy zrywamy ostatni fragment ozdobnego papieru.

– Może być taki prezent? – upewniam się, choć mina synka mówi sama za siebie.

– Jest suuuupeer!

Ulgą spływa po moim ciele, a w myślach postanawiam w drodze powrotnej wstąpić jeszcze raz do tego sklepu z zabawkami i dać ekspedientce drugi napiwek.

Przez kolejną godzinę w ciszy rozkładamy wszystkie elementy ponad metrowej wieży wraz z owijającą ją zjeżdżalnią, a następnie w skupieniu łączymy ze sobą poszczególne części. Ja z pomocą instrukcji montażu, a mój syn za sprawą wiedzy z bajki.

– Ale ekstra! – zachwyca się w końcu, gdy cała konstrukcja jest gotowa.

– Fakt, sam jestem pod wrażeniem – przyznaję. – W zestawie są jeszcze jakieś pojazdy – przypominam sobie nagle.

Malec podbiega do przewyższającego go kartonu, a następnie przewraca go na podłogę i zagląda do środka.

– Jest tylko autko Chase’a – zawodzi.

– Naprawdę?

Czytam pobieżnie informację o tym, co zawiera zestaw, i oczywiście mój syn ma rację.

– Następnym razem dokupimy resztę piesków – proponuję. – Myślałem, że będą tu wszystkie – wyznaję ze skruchą.

– Nic nie szkodzi – stwierdza, spuszczać autko z wielkiej zjeżdżalni. – Cy teraz będzieś mieskać z nami? – pyta zniechęta.

– Twoja mama chyba jeszcze za bardzo się na mnie gniewa, żeby się na to zgodzić, ale obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby mi wybaczyła – zapewniam z powagą.

– Jest zła o to, że o nas zapomniałeś? – docieka.

– Też – przyznaję.

– A będziesz mnie odwiedzać? – rzuca niepewnie.

Uśmiech sam wychodzi mi na usta.

– Tak często, jak tylko będziesz chciał. A czy ty chciałbyś mnie odwiedzić? – proponuję, wstrzymując oddech.

– W twoim domu? – upewnia się, robiąc wielkie oczy.

– Tak. A jeśli będziesz chciał, poznam cię z dziadkiem Oliverem i wujkiem Aaronem.

– Mam już dziadka i nazywa się Tonny – wyznaje z szerokim uśmiechem. – I babcię Andy. I dwóch wujków. Nazywają się Ethan i Lob – dodaje z dumą.

– A teraz dodatkowo będziesz mieć jeszcze jednego dziadka i wujka – zaznaczam. – Jestem pewien, że bardzo ich polubisz. – Czochram jego blond włosy.

– Przyniosłam wam jakąś przekąskę. – W pokoju pojawia się Em z tacą pełną przysmaków. – Musicie mieć siły do zabawy – dodaje, przesuując niewielki stolik na środek pokoju.

Zaglądam do półmisek i z zadowoleniem dostrzegam całą gamę owoców. Jabłka, banan, ananas, winogrona. Nie, żebym w to wcześniej wątpił, ale po raz kolejny upewniam się w tym, że Emily jest cudowną matką dbającą o naszego syna na każdej płaszczyźnie.

– Mamo, a możemy jutro odwiedzić tatę? – pyta Liam, sięgając po kawałek jabłka.

Puszczam oczko do matki chłopca, która wygląda właśnie jak ryba wyjęta z wody.

– Jutro jedziemy na obiad do babci i dziadka – mówi w końcu, biorąc się w garść. – Zapomniałeś?

– A cy tata może jechać z nami?

Nawet jeśli młody zaskoczył mnie tym pytaniem, nie daję tego po sobie poznać.

– No nie wiem, trzeba najpierw zadzwonić do babci i dziadka i ich o to zapytać – bąka Mil, ewidentnie próbując wyperswadować synkowi z głowy ten pomysł.

Malec niespodziewanie zrywa się z podłogi i wybiega do salonu, a ja spoglądam z konsternacją na jego matkę. Ta zaś kręci głową, dając tym samym odpowiedź na niezadane przeze mnie pytanie, więc już po chwili oboje szybkim krokiem ruszamy do przylegającego pomieszczenia, a to, co zastaję na miejscu, wprawia mnie w zdumienie. Liam stoi przy stoliku z telefonem przy uchu, jakby do kogoś dzwonił.

– Synu, co robisz? – pytam, zanim zdążę się powstrzymać.

– Dzwonię do babci – odpowiada tak po prostu.

Odwracam się w stronę Emily, która dłonią próbuje zamaskować uśmiech.

– Babcia! Nie uwiezys! Odwiedził nas mój tata! – krzyczy nagle Liam na cały głos.

– On na serio dzwoni do twojej matki? – mamrocę cicho, nie kryjąc niedowierzania.

– Tata uparł się, by mały umiał zadzwonić do nich albo do naszych sąsiadów po pomoc, na wypadek gdyby coś się stało – wyjaśnia szeptem. – Liam... – zwraca się do chłopca, jednak ten jest zbyt pochłonięty rozmową z babcią.

– I dostałem taki duuuuzyyy prezent z wieżą z *Psiego Patlolu!* – oznajmia z entuzjazmem.

– Synku, daj mi ten telefon – prosi Em, lecz malec odwraca się do nas plecami, słuchając odpowiedzi babci.

– Cy tata może jutro z nami psyjechać na obiad? – rzuca w końcu, a już po chwili krzyczy radośnie do telefonu. – Hulla! Tato, mozes psyjechać! – oznajmia, odwracając się w moją stronę.

– Dość tego. Oddaj mi ten telefon – zarządza Emily i już po chwili sama rozmawia z matką. – Przepraszam cię, nagle wyszedł z pokoju i dopiero po chwili zauważyłam, że do was dzwoni – zwraca się do rodzicielki. – Tak, jest... Co? – duka, spoglądając na mnie niepewnie. – Nie wiem, czy to dobry pomysł... A-ale... No dobrze – kapituluje. – Zostałeś zaproszony na jutrzejszy obiad – oznajmia, odkładając słuchawkę.

Spoglądam na nią ze zdumieniem, jednak już po chwili na moich ustach pojawia się uśmiech.

– Na twoim miejscu bym się tak nie cieszyła – rzuca z ironicznym uśmiechem. – Miłością mojego taty jest boks i do dzisiaj wolne chwile poświęca na treningi – dodaje, zakładając ramiona na piersi.

Boks? O cholera...

– Tato, chodź się pobawić!

Dźwięk tych słów sprawia, że od razu zapominam o strachu przed panem Willsonem.

– Idę!

Rozdział 24

Emily

Stoję w progu pokoju synka i w ciszy obserwuję, jak Gabe czyta mu bajkę na dobranoc. Już kilkakrotnie chciałam zasugerować obojgu, że wystarczy tych odwiedzin jak na pierwszy raz, jednak szczęście malujące się zarówno na twarzy Liama, jak i tego drugiego było przez ostatnie godziny tak wielkie, że zrezygnowałam z tego pomysłu. Bez słowa sprzeciwu przygotowałam dla całej naszej trójki kolację, a potem pozwoliłam, by Stone pomógł nam w przygotowaniach do snu, tym bardziej że nasz synek sam na to nalegał.

Najciszej, jak się da, wycofuję się z pokoju i wracam do kuchni, gdzie siadam przy wyspie i uruchamiam laptop. Może i wczorajszy dzień był zwariowany, a ja dostałam nieplanowany urlop, jednak to nie świadczy o tym, że nie wiem, co mnie ominęło w firmie. Tuż po wyjściu Gabriela z mojego mieszkania rozmawiałam z Garrym, który wprowadził mnie w wymagania nowego klienta. Zobowiązał się, iż do dzisiejszego wieczoru nakreśli wstępny szkic nadchodzącej kampanii, a ja mam zamiar sprawdzić, czy jego pomysł jest wart uwagi. Mój współpracownik jest świetny w tym, co robi, więc nie boję się o to, czy podoła, ale o to, czy jego koncept zmieści się w narzuconym budżecie i przyciągnie uwagę określonej grupy odbiorców. Niby niuanse, ale jednak kluczowe.

– Zasnął. – Nagle przy moim uchu rozbrzmiewa ciepły szept Stone’a, a ja podskakuję na krzeselku. – Nie dokończyliśmy nawet bajki – dodaje z rozbawieniem.

– Dzisiejszy dzień był dla niego wyjątkowo intensywny, więc nic dziwnego, że szybko padł – wyjaśniam, zeskakując z miejsca. – Poza tym wstał już o szóstej, więc nie zakładałam, że wytrzyma dłużej – dodaję, odsuwając się od mężczyzny.

Muszę trzymać się od niego z daleka. Muszę trzymać się od niego z daleka. Muszę... Cholera, czemu on musi tak dobrze wyglądać w tych jeansach i obcisłym T-shircie?!

Cały dzień skupiałam się na wszystkim innym, byleby nie przyglądać się Gabrielowi, ale teraz, gdy Liam śpi, straciłam swój bufor, a co za tym idzie, moje zdradzieckie ciało zaczyna reagować na bliskość Stone’a. Na dodatek moja niechęć do tego drania zmaląła, gdyż nietrudno było zauważyć, jak bardzo zależy mu na relacji z synem i jak bardzo stara się mu przypodobać. W tym momencie nie mogę wykrzesać z siebie nawet odrobiny nienawiści do tego człowieka, bo do mojego umysłu cały czas przebija się świadomość, że dla dobra naszego dziecka musimy mieć pozytywne relacje.

Ale bagno!

– Czy mi się wydaje, czy dostrzegam w twoich pięknych oczach pożądanie? – mruczy niskim głosem, zbliżając się do mnie małymi kroczkami.

– Uderzyłeś się w głowę? – prychem z niedowierzaniem. – Pożądanie? Jeszcze mi powiedz, że może do ciebie? – drwię.

Mężczyzna rozgląda się dookoła, a następnie bezradnie rozkłada ręce.

– No cóż, nie widzę tu nikogo innego poza nami, więc musi to być reakcja na moją skromną osobę – stwierdza, a jego usta wykrzywają się w bezczelnym uśmiechu.

Opieram się o blat za sobą, jednocześnie zaciskając na jego krańcach dłonie.

– Masz jakieś omamy, Stone – oznajmiam beznamiętnym tonem.

– Omamy, iż twoje sutki stanęły na baczność? – pyta, wskazując głową na moją koszulkę.

Natychmiast spoglądam w dół, a widząc dwa zdradliwe guziki odznaczające się pod przylegającą do ciała koszulką, syczę z irytacją. Bez namysłu zakładam ramiona na klatce piersiowej, chowając przed draniem reakcję mojego ciała.

– Jest mi zimno – kłamię, spoglądając mu butnie w twarz.

Może i w moim umyśle szaleją różnorakie emocje, jednak zamierzam je zwalać na hormony związane z cyklem menstruacyjnym. Albo na to, że dawno nie byłam na jakiegokolwiek randce.

O tak! Muszę się z kimś w końcu umówić!

– Mam nawet gęsią skórkę, więc nie, Stone, moje cycki nie reagują na ciebie, a na temperaturę. Zatem, jeśli już skończyłeś odwiedziny u syna, możesz wracać do siebie, a ja zrobię sobie gorącą kąpiel i...

– Tak, skończyłem odwiedziny u syna, ale dopiero zaczynam te u jego matki – stwierdza, doskakując do mnie w dwóch większych krokach. – Gdy dzieci śpią, rodzice mają czas dla siebie – dodaje, opierając dłonie na szafkach za mną.

– Stone – warczę ostrzegawczo, gdy nie pozwala mi uciec z tej swoistej klatki.

– Zdradzę ci pewien sekret – mówi gardłowo, wprost do mojego ucha. – Ja też cię pragnę, a wspomnienia tego, jak namiętna byłaś w moim biurze, sprawiają, że twardnieję już na sam twój widok – szepcze zmysłowo, a następnie, na dowód prawdziwości swoich słów, napiera na mnie biodrami.

– Gabe, zostaw mnie w spokoju – żądam, lecz nawet ja słyszę, jak słaby jest mój głos, a oddech urywany.

– Już kiedyś się poddałem, a później tego żałowałem – wyznaje, muskając nosem skórę pod moim uchem. – Potrafię uczyć się na swoich błędach i drugi raz nie popełnię takiego głupstwa.

Z mojego gardła wyrывa się cichy jęk, gdy język mężczyzny zaczyna sunąć po wrażliwym miejscu na szyi. Próbuję się otrząsnąć z tego transu, odsunąć od niego, zdystansować, jednak dupek mi na to nie pozwala. Jedną ręką owija mnie w pasie, przyciągając mnie bliżej swojego ciała, a palce drugiej wsuwa w moje włosy i stanowczym ruchem odchyła głowę w bok, zapewniając sobie lepszy dostęp do wszelkich wrażliwych miejsc na mojej szyi. Moje ciało zaczyna płonąć z pożądania do tego mężczyzny, jednak gdzieś tam jeszcze z tyłu głowy tli się świadomość, jak wiele przez niego wycierpiałam. Ostatkiem sił kładę dłonie na jego piersi, chcąc go od siebie odepchnąć, lecz wyczuwalne szybkie bicie serca Stone'a, które w tej chwili idealnie zgrywa się z rytmem mojego, sprawia, że tracę resztkę kontroli.

Przesuwam ręce na plecy Gabriela, a następnie sprawnym ruchem podciągam jego koszulkę i przejeżdżam paznokciami po skórze mężczyzny. Cichy syk wyrывa się z jego gardła, ale zamiast się ode mnie odsunąć, napiera na moje ciało mocniej, sprawiając, że moje piersi są wręcz przyklejone do jego torsu. Wzdycham głośno, czując przyjemne mrowienie wokół sutków, jednocześnie bezwiednie wypinam biust mocniej w stronę twardego torsu Stone'a.

Cholera, co on ze mną robi?

Niespodziewanie Gabe podnosi głowę i nadal unieruchamiając żelaznym chwytem moją, spogląda mi w oczy i pyta:

– Nadal twierdzisz, że mnie nie pragniesz? – szepcze zmysłowo, a we mnie rodzi się złość, ale nie tyle na niego, co na siebie i swoje zdradzieckie ciało.

– To nic między nami nie zmienia, Stone – cedzę, wbijając paznokcie w mięśnie pod jego łopatkami. – To świadczy tylko o tym, że dawno nie byłam na randce i pora to naprawić – dodaje, delektując się jego rosnącą złością.

– Na randce? – powtarza przez zęby.

– Tak. Dawno nigdzie z nikim nie wyszłam, ale myślę, że skoro zyskałam kolejną nianię dla naszego syna, to będę mieć więcej czasu dla siebie, a co za tym idzie, w końcu znajdę sobie jakiegoś faceta, który...

– Ja ci dam faceta – prycha ostrzegawczo, po czym sprawnym ruchem obraca nasze ciała tak, że teraz stoję plecami przyciśnięta do lodówki, moje ręce są wyciągnięte ku górze, a Gabe unieruchamia je wolną dłonią. – Jedyńm facetem, z którym będziesz chodzić na randki, będę ja – syczy zimno, po czym wpija się swoimi ustami w moje.

Choć początkowo nie chcę go wpuścić głębiej, kapituluję, gdy mężczyzna napiera na moje podbrzusze odznaczając się erekcją. Oddaję pocałunek, wlewając w to całą swoją nienawiść do tego faceta. Całą złość i żal o to, co przez niego przeszłam. A on nie pozostaje mi dłużny, jakby próbował mnie ukarać, tylko za co? Za to, że dowiedział się o dziecku dopiero po kilku latach? Niech podziękuje swojej eks.

Na samo wspomnienie Camille odechciewa mi się dalszych amorów. Odrywam od siebie nasze usta i oznajmiam surowo:

– Nie masz żadnego wpływu na to, z kim się będę umawiać. To moje życie i moje wybory – podkreślam. – Nie mam zamiaru zaglądać do twojego łóżka, a ty nie próbuj wciskać swojego nosa do mojego – nakazuję.

Na moje słowa Gabe uśmiecha się arogancko.

– Wolę wciskać coś innego do twojego łóżka – mówiąc to, napiera na mnie biodrami, idealnie trafiając w moją wrażliwą kobiecość, przez co mimowolnie jęczę. – Jednak rozumiem, że jeszcze jest za wcześnie na to, żebyś mnie tam wpuściła – dodaje, a jego wolna dłoń zaczyna sunąć po moim boku, wzbudzając we mnie przyjemne dreszcze. – To jednak nie oznacza, że się poddam – dodaje, szepcząc mi wprost do ucha. – W tej kuchni jest wystarczająco wiele miejsca, bym cię mógł wypieprzyć na tyle sposobów, byś sama zapomniała o jakichkolwiek innych kutasach prócz mojego.

Nim zdążę zareagować, dłoń Gabriela nurkuje pod moimi legginsami i bielizną, bez problemu odnajdując pulsującą z pożądania kobiecość. Jęczę gardłowo, gdy dwoma palcami rozsmarowuje zebraną na wargach wilgoć, po czym bez ostrzeżenia wsuwa się we mnie, wyrrywając z moich ust kolejny jęk.

– Ciszej – napomina mnie, przykładając swoje usta do moich. – Nie chcemy obudzić naszego syna – dodaje, po czym całuje mnie namiętnie.

Tracę jakąkolwiek kontrolę nad swoim ciałem i umysłem, świadoma tego, że nie mam szans w walce z tym draniem. Stone doskonale wie, co robić, by kobieta poddała mu się bez walki, i właśnie stosuje na mnie swoje metody. Jego język jest zachłanny, a palce poruszają się we mnie z taką precyzją, że sama nie chcę, by przestawał. Napieram biodrami mocniej na jego dłoń, szukając spełnienia, a on daje mi wszystko to, czego potrzebuję.

Siła orgazmu jest wręcz powalająca, a nogi same się pode mną uginają i przed upadkiem ratuje mnie jedynie silne ramię Gabriela. Spija z moich ust wszystkie jęki i westchnienia, a jego palce na moim wzgórku przedłużają tę słodką torturę.

– Mam nadzieję, że nie opadłaś całkiem z sił, bo teraz mam zamiar...

– Mamooo!

Otwieram nagle oczy, gdyż wołanie synka sprowadza mnie z obłoków na ziemię. Spoglądam na zegarek na piekarniku i dostrzegam, że minęła już godzina, odkąd Gabe opuścił sypialnię naszego dziecka.

– Pójdę do niego – odzywa się Stone, ale zatrzymuję go w miejscu.

– Nie, to normalne. Zawsze się budzi po godzinie, a wtedy muszę położyć się z nim na kilka minut, dopóki znowu nie zaśnie – wyjaśniam, odsuwając się poza zasięg jego ramion. – Lepiej, żebyś już poszedł – dodaję, poprawiając ubrania.

– Poczekam, aż...

– Nie, już późno i tak będzie lepiej – protestuję, odwracając wzrok.

W tej chwili dopadają mnie wszelkie możliwe wyrzuty sumienia za to, że tak łatwo mu uległam. Boże, znowu wchodzę do tej samej rzeki, choć jestem pewna, że i tym razem ta będzie próbować mnie utopić.

Idiotka!

– Nie myśl nad tym – nalega Gabe, przyciągając mnie do swojego ciała. Próbuję się wyswobodzić, ale mi nie pozwala. – Nie wycofuj się. To, co jest między nami...

– Nie ma niczego między nami – wchodzę mu w słowo. – Mamy syna i tylko on łączy nasze światy, ale to wszystko – zaznaczam twardo. – Nie dam ci się znowu zbajerować, a ta chwila słabości dowodzi jedynie tego, że mam zbyt długą przerwę od seksu. Powinam w końcu wyjść z domu i poznać kogoś, kto zaakceptuje matkę z dzieckiem, a nie chować się w mieszkaniu i poświęcać życie synkowi – dodaję pewniejszym głosem. – Skoro Liam odzyskał ojca, nic nie stoi na przeszkodzie, bym sama mogła zacząć układać swoje życie na nowo.

– Emily... – warczy ostrzegawczo, ale przerywa mu krzyk naszego syna.

– Mamooo!

– Już idę, skarbie! – wołam, po czym odwracam się do Stone'a plecami. – Drzwi zatrzaskną się za tobą, więc nie muszę cię odprowadzać. Rano wyślę ci adres moich rodziców.

– Przyjadę po was – zastrzega, ale kręcę głową.

– Nie ma takiej...

Nagłym szarpnięciem odwraca mnie w swoją stronę i zamyka moje usta pocałunkiem.

– Skończ się w końcu ze mną kłócić, więdźmo. Powiedziałem, że przyjadę, i tak zrobię. Powiedziałem też, że jedynym facetem, jaki się do ciebie zbliży, będę ja, i tak też będzie – dodaje z groźną nutą w głosie. – Jeśli chcesz mnie ukarać i tym samym kazać za sobą biegać, to będę biegać niczym pies z wywieszonym ozorem, ale tak samo jak ten pies będę warować przy twojej nodze, by żaden obcy się do ciebie nie zbliżył – uprzedza chłodno. – Twoja przyszłość przy moim boku została przesądzona w momencie, gdy stałem się twoim szefem i choćbyś nie wiem jak bardzo się starała, nie dam ci znowu ode mnie uciec.

Kolejne nawoływania z pokoju Liama są dla mnie pretekstem do ucieczki. Wyswabdam się z objęć Gabriela i ruszam do sypialni synka, zamykając za sobą dobrze drzwi.

– Gdzie jest tata? – pyta malec, gdy tylko kładę się obok niego w łóżku.

– U siebie w domu – kłamię, przytulając go do swojego boku.

– A czy tata może z nami zamieszkać? – mamrocze ciszej. – Jest fajny...

– Śpij już, kochanie – proszę cicho, nie chcąc poruszać z nim tak skomplikowanego tematu, jakim jest jego ojciec.

Najpierw sama muszę zrozumieć, co się dzieje, a dopiero potem mogę przeprowadzać tak trudne rozmowy z tym ciekawskim czterolatkiem.

Rozdział 25

Gabriel

Wsiadam do samochodu, odrzucając kolejne tego dnia połączenie od matki. Mam zbyt dobry nastrój, by psuć go sobie rozmową z rodzicielką. Skoro przyleciała do miasta na tydzień, to jeszcze zdąży uprzykrzyć mi życie. Nie musi tego robić już na początku swojej wizyty.

Przemierzam ulice miasta, zastanawiając się nad minionym dniem. O dziwo, spotkanie z Liamem przebiegło bez żadnych komplikacji. Mały zaakceptował mnie niemal od razu, choć jestem pewien, że łapówka w postaci prezentu miała w tym swój udział. Już się nie mogę doczekać chwili, gdy będę mógł zabierać go na mecze lub plac zabaw.

Jeszcze bardziej nie mogę się doczekać nocy spędzanych w towarzystwie jego matki.

Nie powiem, Em podniosła mi dzisiaj ciśnienie na wzmiankę o układaniu na nowo życia przy boku innego faceta. Zołza sama sobie próbuje wmówić, że nic między nami nie ma, jednak mnie nie oszuka. Reakcja jej ciała na samą moją obecność jest równie intensywna, co moja na nią. Jesteśmy niczym planeta i jej satelita. Jedno będzie krążyć wokół drugiego, bez jakiegokolwiek szansy na to, że coś lub ktoś je rozdzieli.

Po moim trupie.

Poprawiam pozycję na siedzeniu, a znajomy brzdęk w kieszeni przypomina mi o mojej misji. Wolną dłonią wyciągam pęk kluczy, który zabrałem z komody w mieszkaniu Mil, po czym uśmiecham się pod nosem. To nie tak, że dopuściłem się kradzieży – co to, to nie. Mam zamiar dorobić sobie własny komplet, by w każdej chwili móc się dostać do synka.

Jego dzisiejszy telefon do dziadków i opowieść Emili o tym, jak pan Willson wyszkolił wnuka, uświadomiły mi, że od teraz i ja muszę być cały czas w gotowości, by ruszyć im na ratunek. Już przy następnej wizycie mam zamiar dodać do numerów szybkiego wybierania swoją komórkę, by Liam bez problemu mógł się ze mną skontaktować, gdy najdzie go taka ochota lub potrzeba. Nie było mnie w jego życiu przez pierwsze cztery lata, jednak teraz mam zamiar to nadrobić, by wynagrodzić mu stracony czas.

Migająca w oddali neonowa tablica przykuwa mój wzrok, więc ponownie chowam klucze do kieszeni i dociskam pedał gazu. Już po chwili wchodzę do niewielkiego lokalu i witam się ze stojącym za ladą pracownikiem.

– Wieczorne kłopoty? – zagaduje z uśmiechem.

– Nie, ja należę do tych, co wolą zapobiegać – wyjaśniam, wyciągając z kieszeni klucze Em. – Poproszę o dorobienie drugiego kompletu.

Mężczyzna przygląda się przez chwilę frezom, ale w końcu przytakuje lekkim skinieniem głowy.

– Proszę dać mi kilka minut.

Jedna kwestia rozwiązana.

Gdy następnego dnia w południe parkuję przed apartamentowcem Emili, ta wraz z naszym synkiem zmierza właśnie do swojego samochodu. Bez zwłoki wychodzę ze swojego pojazdu, a następnie przechodzę na chodnik i biorę malca w objęcia, podrzucając go wysoko do góry.

– Tata!
– Jak ci się spało, łobuzie? – pytam, czochrając jego czuprynę.
– Dobrze. Jedziemy do babci twoim autem? – pyta, spoglądając ponad moim ramieniem na samochód.
– Tata nie ma fotelika... – zaczyna Em, lecz zamykam jej usta, kradnąc przy tym buziaka.
– Nie okłamuj naszego syna – rzucam, widząc, że cofa się o krok ze wściekłą miną. – Zaopatrzyłem się w fotelik już wczorajszego ranka, na wypadek gdybyśmy mieli się udać na jakiś plac zabaw lub do parku – wyjaśniam, gestem zapraszając kobietę do mojego maserati.
Przez dosłownie chwilę na jej twarzy gości zaskoczenie, jednak szybko bierze się w garść. Ostatecznie przechodzi ze mną i Liamem przez ulicę, a następnie pomaga zapiąć małego w foteliku.
– No dobra, postarałeś się – przyznaje cicho, zajmując miejsce pasażera.
– Nigdy nie działałam na pół gwizdka – wytykam. – Jeśli się w coś angażuję, to na sto procent.
Kobieta przytakuje w milczeniu, po czym wprowadza adres do nawigacji samochodowej, a ja zerkam w lusterku wstecznym na syna.
– Gotowy na wycieczkę do babci i dziadka?
– Tato, to nie jest wycieczka! – fuka, przykładając małe dłonie do twarzy. – To tylko obiad!
Emily wybucha chichotem, który próbuje zamaskować kaszlem, jednak niespecjalnie jej to wychodzi, dlatego posyłam jej karcące spojrzenie, w efekcie którego ta przestaje się kryć i zaczyna się głośno śmiać.
– Liam, bądź bardziej wyrozumiały dla taty – prosi malca, obracając się w jego stronę. – On się dopiero uczy i potrzebuje twojej pomocy.
– Nie maltw się tato, zaopiekuję się tobą! – zapewnia chłopiec, a moje serce rośnie.
– A czy mama też się mną zaopiekuje? – pytam cicho, chwytając kobietę za dłoń, jednak ta szybko ją zabiera.
– Tak, dopilnuję, by rodzice nie zjedli cię żywcem – oznajmia z fałszywie słodkim uśmiechem.
– Zapowiada się miłe popołudnie w towarzystwie przyszłych teściów – wzdycham, puszczając do niej oczko.
Nic nie odpowiada, a jedynie przewraca oczami, a ja układam w myślach plan, jak udobruchać Willsonów.

Pół godziny później wjeżdżamy na zadbane osiedle domków jednorodzinnych, a ja zaczynam odczuwać niemały stres. Domyślałam się, że rodzice Em wiedzą o tym, że jestem winowajcą wszelkiej krzywdy, jaka spotkała ich córkę, dlatego nie zamierzam sobie nawet wmawiać, że przyjmą mnie z otwartymi ramionami. Niemniej jednak mam nadzieję, że przynajmniej przy dziecku zaoszczędzą mi nienawistnych spojrzeń, co da mi czas na to, by pokazać się im z lepszej strony.

– Dziadek! – woła Liam, gdy tylko stawiam go na podjeździe jednego z domów.
– Cześć, zuchu! – woła mężczyzna, biorąc malca w objęcia.
– Przyjechał z nami tata! – anonsuje malec, a mnie nie umyka poprawa w jego wymowie. – Zobac! – Wskazuje na mnie palcem.

Notatka dla siebie – dopytać Emily, czy to normalne, że mały nadal niewyraźnie mówi.

Na miękkich nogach ruszam za kobietą, która zmierza w stronę ojca i wita się z nim krótkim uściskiem.

– Gabriel Stone – przedstawiam się, wyciągając dłoń do postawnego mężczyzny.

– Wiem, kim jesteś – oświadcza bez cienia emocji w głosie, odstawiając mojego syna na ziemię. – Anthony Willson – dodaje, ściskając moją dłoń z taką mocą, że na pewno nie będę mógł chwycić sztućców.

– Tato... – W głosie Em da się wyczuć znudzenie, jednak to małe ostrzeżenie wystarczy, by chwyt mężczyzny się rozluźnił.

– Andrea już czeka – oznajmia, gestem wskazując na drzwi wejściowe. – Nie przeciągajmy tego – wzdycha, po czym rusza z Liamem do domu.

– Nie było tak źle – stwierdza z rozbawieniem Emily. – Obstawiałam, że już na wstępie połamię ci kilka kostek, byś cierpiał przez cały obiad – wyjaśnia, gdy posyłam jej pytające spojrzenie.

– Ty tak serio?!

– A czego się spodziewałeś, oklasków i szampana? – drwi. – Gdybyś trochę pomyślał, wymigałbyś się od tego obiadu, dając sobie więcej czasu na to, by najpierw im pokazać, że zależy ci na synu – wytyka, krzyżując ręce na piersi.

Punkt dla niej.

– Zapominasz, że nie zależy mi tylko na synu, ale również na jego matce – przypominam, przyciągając kobietę do swojego ciała.

– Opuść, Stone, bo właśnie kopiesz sobie tylko większy grób – ostrzega, odsuwając się ode mnie na bezpieczną odległość. – Chyba ci o tym nie wspominałam, ale ojciec prowadzi firmę deweloperską. Jeśli cię zabije, bez problemu ukryje twoje ciało w jednym z budowanych właśnie budynków.

– Doprawdy? – prychem, rozbawiony jej groźbą. – Niby jak?

– Na przykład wrzuci cię do głębokiego fundamentu i zaleje betonem – wyjaśnia konspiracyjnym szeptem, po czym odwraca się w stronę wejścia do domu.

Stoję jak sparaliżowany, gdy dociera do mnie sens słów Mil. Czy Anthony Willson byłby w stanie mnie zabić i ukryć moje zwłoki?

Spoglądam na okno, z którego macha do mnie Liam, a tuż za synem dostrzegam masywną sylwetkę jego dziadka.

Kurwa, na pewno byłby do tego zdolny. Sam bez wahania zabiłbym gnoja, który skrzywdziłby moje dziecko.

Mam przejebane.

Rozdział 26

Emily

Tak jak zakładałam, obiad minął w spokojnej atmosferze, a rozmowa dotyczyła tematów bardzo ogólnych. Już wcześniej opowiedziałam rodzicom o tym, że Stone jest moim szefem, a dzisiejszego ranka zrelacjonowałam im przez telefon jego wczorajszą wizytę u Liama, chcąc ich w ten sposób w jakiś sposób przygotować na nadchodzącą wizytę. Wiem, że ich żal do Gabriela nie minie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jednak wiem również, że dla dobra mojego syna będą się starać zaakceptować nagłe pojawienie się jego ojca w naszym życiu. A przynajmniej tak długo, dopóki ten czegoś nie schrzani.

– To co, idziemy do ogrodu? – pytam malca, a ten od razu biegnie zmienić buty.

Już po chwili we trójkę wychodzimy na zielony trawnik, gdzie stoi zbudowany przez dziadka plac zabaw. Huśtawka, domek, zjeżdżalnia i tor przeszkód, a więc wszystko, czego tylko maluch może zapragnąć.

– Tato, patrz jak wysoko! – woła nasz syn, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

– Super! Ale wyżej, to już chyba nie dasz rady, co? – podpuszcza go Gabe, ruszając w jego stronę.

Przysiadam na ławeczce i obserwuję ich z daleka, wiedząc, że rodzice robią to samo przez okno w salonie. Nie mija jednak kilka minut, gdy obok mnie siada tata, a mama stawia na stoliku tacę ze szklankami i napojami.

– Chyba naprawdę mu zależy, co? – upewnia się moja rodzicielka, zajmując miejsce na krześle.

– Tak mi się wydaje – przytakuję.

– Albo to tylko na chwilę, dopóki nie pojawią się pierwsze kłopoty wychowawcze lub dopóki się nie znudzi – stwierdza ojciec.

– Staje na głowie, żeby mały go zaakceptował, więc mniemam, że to nie na chwilę – wyznaję z głośnym westchnieniem.

– Co cię męczy, drogie dziecko? – docieka cicho mama. – Nie cieszysz się, że się dogadaliście?

– Cieszę się, ale... – Przełykam gulę w gardle, postanawiając na razie nie mówić rodzicom o urojeniach Stone'a odnośnie do naszego ślubu. Nie muszą się denerwować bredniami wygadywanymi przez tego idiotę. – To wszystko sprawia, że mam mętlik w głowie – wyznaję szeptem. – Wracają wspomnienia sprzed lat... Te bolesne wspomnienia – precyzuję. – Boję się, że to znowu tylko jakiś element gry i oboje z Liamem będziemy cierpieć.

– Myślisz, że Stone byłby zdolny... – zaczyna ojciec, lecz wchodzi mu w słowo.

– Myślę, że nie, ale wtedy też nie podejrzewałam go o taką podłość, a jednak byłam tylko elementem ich zabawy – przypominam.

– Dajmy mu szansę – rzuca po chwili moja rodzicielka. – Minęło pięć lat, a on naprawdę wydaje się porządnym facetem...

Przewracam oczami, jednak nie komentuję jej słów. Mam zamiar pozwolić, by sami wyrobili sobie zdanie na temat Stone'a. Tego obecnego, a nie tego, który mnie skrzywdził. Pora zostawić przeszłość za sobą i skupić się na przyszłości.

Dla Liama.

Gabriel

– A może chwila przerwy na jakąś przekąskę? – odzywa się za moimi plecami Emily, spoglądając z uśmiechem na wspinającego się po drabince Liama.

– Ale ja nie jestem głodny! – protestuje malec.

– Głodny może nie, ale spragniony na pewno – zauważa jego matka. – Babcia przyniosła lemoniadę, więc idź się napić, dopóki jest zimna – nalega, kiwając głową na stolik, przy którym siedzą państwo Willson.

Po chwili nasz syn po raz ostatni zjeżdża ze ślizgawki, po czym biegnie w stronę dziadków, a ja przenoszę całą swoją uwagę na Em.

– Jak wypadam w oczach przyszłych teściów? – pytam, chcąc jakoś zacząć rozmowę.

– A więc twoje zachowanie jest pod publikę? – prycha, kręcąc głową. – Przynajmniej tego nie ukrywasz.

– Dobrze wiesz, że tak nie jest, więc skończ sobie strzępić język – fukam na nią nieco ostrzej, niż zamierzałem. – Coś się stało? – dopytuję łagodniej, lustrując jej twarz. – Od południa wydajesz się jakaś spięta.

– Pytasz poważnie? – Unosi wymownie brew. – Czuję się jak nastolatka, która po raz pierwszy przyprowadziła do domu swojego chłopaka, z tym że facet, który przyszedł, to nie mój chłopak, a ojciec mojego dziecka, o którym rodzice do tej pory słyszeli same negatywne opinie – burczy. – Na dodatek każde z nas ma obawy, czy to nie jest tylko jakaś twoja chwilowa gra, i o tyle, o ile my się po tym pozbieramy, tak Liamowi złamiesz serce, jeśli nagle się okaże, że się nami bawisz – wyrzuca z siebie. – Teraz już nie chodzi tylko o mnie, ale przede wszystkim o moje dziecko i nie chcę, by cierpiało, gdy ty uznasz, że rola tatusia już ci się znudziła.

– Mówisz tak, jakbym już kiedyś was zostawił, a przecież to ty uciekłaś i zataiłaś przede mną ciążę – przypominam ze złością.

W oczach Em pojawiają się łzy, a ona sama przygryza nerwowo wargę. Bez namysłu podchodzę do niej i nie zważając na jej opór, przytulam ją do swojego ciała.

– Przepraszam, nie chciałem wyjść na dupka – szepczę do jej ucha. – Ale nie skreślaj mnie na starcie, bo tego nie lubię. Nie możesz z góry zakładać, że zostawię swojego syna, skoro cały czas powtarzam, że zrobię wszystko, by zostać w waszym życiu już na stałe.

– Ja też chcę się psytuścić! – krzyczy Liam, doskakując do naszych nóg.

Wypuszczam kobietę z objęć i podciągam malca do góry, a następnie oboje przyciągamy Em do wspólnego przytulasa.

– Dokończymy tę rozmowę później – uprzedzam ją, szepcząc te słowa wprost do jej ucha.

O tak, tę kwestię musimy wyjaśnić sobie jak najszybciej.

Tuż po popołudniowej kawie wracamy z Emily do jej mieszkania, a ja wykorzystuję fakt, że Liam zasnął i wybieram dłuższą trasę.

– Piątek, piątego lipca, będzie dniem wolnym w firmie – informuję ją, chcąc jakoś zacząć rozmowę. – Dzięki temu wszyscy będziemy mieć długi weekend na odpoczynek – precyzuję, gdy ta nic nie odpowiada.

– Świetnie, ale czemu mi o tym mówisz? Mam o tym poinformować resztę pracowników w poniedziałek?

– Nie, powiadomię ich drogą mailową, ale tobie mówię osobiście, bo chciałbym, byś zarezerwowała dla mnie ten weekend.

– Cały?!

Spoglądam w lusterku wstecznym na synka, ale ten wydaje się niewzruszony krzykiem matki.

– Tak, chciałbym was zabrać do rezydencji ojca na wybrzeżu, by Liam poznał dziadka.

Nie dodaję, iż Aaron również ma się pojawić. Czuję, że lepiej będzie, jeśli Em dowie się o tym później. Dużo później.

– Myślę, że weekendowy wypad będzie za długi, ale możemy tam pojechać na cały jeden dzień – oznajmia po namyśle. – Poza tym najpierw powinienes o tym porozmawiać z ojcem, czy chce poznać Liama, a dopiero potem...

– To tak właściwie jego pomysł – wchodzę jej w słowo. – On już się nie może doczekać, aż go pozna, lecz chciał dać mi więcej czasu, bym się nie obraził, gdy wyjdzie na to, że Liam pokocha go bardziej niż mnie – dodaję, puszczając do niej oczko.

Kobieta uśmiecha się pod nosem, przewracając przy tym oczami.

– Nasz syn już stracił dla ciebie głowę – zauważa cicho, odwracając wzrok. – W ciągu zaledwie doby owinąłeś go sobie wokół palca, a ja zaczynam czuć się zazdrosna. – Śmieje się.

– O mnie? Skarbie, nie musisz – zapewniam, kładąc dłoń na jej kolanie. – Przysięgam ci, że w moim sercu jest wystarczająco miejsca dla was obojga i to po równi – wyznaję z szerokim uśmiechem, gdy odwraca twarz w moją stronę.

– Pajac – kwituje, strzepując moją rękę ze swojej nogi. – Jestem zazdrosna o niego. Niedługo wyskoczy z tekstem, że chce mieszkać z tatą, bo ja mu się już znudziłam – wyrzuca z siebie, przygryzając nerwowo wargę.

– Im szybciej zamieszkamy razem, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że wpadnie na ten pomysł – oświadczam, nie przestając się uśmiechać.

W odpowiedzi Em jedynie kręci głową i zakłada ramiona na piersi, a ja korzystam z tego, że stojmy na światłach, chwytam ją za brodę i zmuszam, by na mnie spojrzała.

– Przysięgam, że nigdy nie wykorzystam uczuć naszego syna w walce przeciwko tobie – zapewniam żarliwie. – Nigdy nie będę chciał ci go odebrać, o ile nie dasz mi do tego mocnych podstaw, takich jak narkotyki, alkoholizm czy inne gówno, na jakie on nie zasłużył. A i wtedy nie odbiorę ci go na stałe, a tylko na czas, dopóki nie wyciągnę cię z tego bagna – zastrzegam. – Chcę mu dać rodzinę, a nie ją odbierać – przypominam spokojnie. – Więc się mnie nie bój.

Kobieta przytakuje ledwo zauważalnym skinieniem głowy, lecz już nic nie mówi, ja również milczę. Resztę drogi do jej mieszkania pokonujemy w ciszy.

– Zaniosę go na górę – proponuję, gdy Em wysiada z samochodu.

Wykorzystuję tę chwilę i podrzucam na podłogę pod siedzenie pasażera klucze do jej mieszkania, które wczoraj wieczorem pożyczyłem. Następnie opuszczam pojazd, po czym otwieram drzwi od strony syna.

– Nie musisz, wystarczy mu tej drzemki – stwierdza jego matka, grzebiąc w torebce. – Cholera, chyba nie wzięłam kluczy – mamrocze. – Nie leżały na komodzie, więc byłam pewna, że mam je w torebce, a teraz wychodzi na to, że zatrzasnęłam mieszkanie i nie mam jak wejść – burczy z irytacją.

– A więc jedziemy do mnie – zarządzam, zadowolony z tego, że mój plan wyszedł lepiej, niż zakładałem.

– Po moim trupie, Stone – stwierdza, wyciągając telefon. – Rob i Ethan mają zapasowy komplet. Zadzwońię do nich i zapytam, czy są w domu, a jeśli nie, to rodzice podrzucą mi swój komplet.

Kurwa.

– Zobacz pod siedzeniem – sugeruję od niechcienia, po czym otwieram drzwi od strony pasażera. – Może wyleciały ci z torebki – dodaję, a następnie podnoszę pęk zaginionych kluczy. – A nie mówiłem? – rzucam z triumfalnym uśmiechem.

– Dziękuję – mamrocze, odbierając ode mnie zgubę. – Liam, pobudka – mruczy do synka, głaszcząc go po policzku. – Koniec drzemki, jesteśmy w domu.

– A czy tata zostaje z nami? – pyta zaspanym głosem, gramoląc się z fotelika.

– Tata musi wracać do siebie, ale niedługo znowu się zobaczycie – odpowiada Emily, zanim sam zdąży się odezwać.

– Przyjadę jutro, zgoda? – wtrącam się pospiesznie, widząc jego smutną minę. – A potem razem pojedziemy na zakupy i pokażesz mi, jakich piesków nam brakuje do bazy – sugeruję, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Tak! Super! – piszczy radośnie, gdy biorę go w objęcia. – Kocham cię, tato!

W moim gardle pojawia się ogromna gula, a w oczach wzbierają niespodziewane łzy.

– Ja też cię kocham – wyznaję cicho, ale za to cholernie szczerze.

I niech mnie szlag jasny trafi, jeśli właśnie kłamię.

Rozdział 27

Emily

Poniedziałek w pracy mija nad wyraz spokojnie, a ja wraz z całym swoim zespołem pracuję nad reklamą dla nowego klienta. Obiecałam Stone'owi, że już jutro dostanie wstępny projekt, dlatego robię wszystko, co w mojej mocy, by dotrzymać terminu, a jednocześnie udowodnić i jemu, i sobie, że zasługuję na awans, który niedawno przyjął.

Telefon na moim biurku się rozdzwania, więc przepraszam resztę i odbieram połączenie.

– Słucham.

– Nadal nie dostałem żadnego zawiadomienia z kadr o tym, iż doniosłaś akt urodzenia naszego syna. – W słuchawce rozbrzmiewa spokojny głos Gabriela.

– Dziękuję za przypomnienie, panie prezesie, a teraz, jeśli to wszystko, pozwoli pan, że wrócę do swoich zadań – odpowiadam grzecznie, nie chcąc robić sceny przed pozostałymi.

– Em...

Nim Stone ma możliwość rzucić jakąś groźbą, kończę połączenie i wracam do stolika, przy którym siedzi reszta mojego zespołu.

– Czego chciał? – dopytuje Cho.

– Niczego – ucinam, skupiając się na wariantach tekstu. – To zdanie jest za długie. Lektor będzie trajkotać jak katarynka, a tego nie chcemy – zauważam. – Trzeba je skrócić albo wymyślić nowe.

Garry przytakuje i zaczyna coś skrobać ołówkiem w swoim zeszytiku, a ja spoglądam na towarzyszących nam grafików.

– Ogarniecie prezentację na jutrzejszy poranek? – upewniam się.

– Bez najmniejszego problemu – zapewnia pierwszy z nich. – Projekt jest prosty i czytelny. Wiesz już, gdzie będą kręcić tę reklamę?

– W miejskim parku. Chodzi o reklamę żywności ekologicznej, więc musimy podkreślić naturę, jej spokój i piękno, a żadna farma czy gospodarstwo nie oddadzą tak sielskiego klimatu.

– Ogródek w parku... Podoba mi się – nadmieniam z rozbawieniem ten drugi.

– A co z produktami? Klient je dostarczy? – upewniam się Cho.

– Tak, przywiezie całe kosze, jednak i tak nie ominie ich retusz – przypominam, spoglądając wymownie na pierwszego z grafików, który posłusznie notuje moje wymogi. – Pomidory mają być bez najmniejszej skazy i o jednolitym kolorze, podobnie z ogórkami – zastrzegam. – Czyste, błyszczące, jedynie marchewka ma być oprószona ziemią, aczkolwiek nadal ma być właściwie pomarańczowa. I przede wszystkim odpowiedniego kształtu – dodaję. – Żadnych deformacji czy skaz. Piękna, duża, równa i prawdziwie pomarańczowa – akcentuję.

– Tak jest, szefowo. Wszystko ma wyglądać idealnie jak z bajki – kwituje mężczyzna, zamykając notes. – A nie chcemy dodać deszczu, który splukuje tę ziemię z marchewki? – rzuca niespodziewanie. – Wtedy ten błysk na poszczególnych owocach i warzywach będzie bardziej naturalny – zauważa.

Unoszę kciuk, przyjmując jego sugestię, a Cho natychmiast spisuje ją w notesie.

Niespodziewanie drzwi mojego gabinetu stają otworem, a do pomieszczenia zagląda nikt inny jak Stone.

– Panie prezesie! – Nasza stażystka natychmiast zrywa się na równe nogi, a ja przewracam oczami.

– W czym mogę pomóc? – pytam uprzejmie, zakładając ramiona na piersi.

– Chciałem z panią porozmawiać, jednak widzę, że jesteście zajęci – oznajmia, wchodząc głębiej do pomieszczenia. – To zarys tej reklamy? – pyta Garry’ego, wskazując na jego notes.

– Tak, właśnie kończymy – wyjaśnia mężczyzna. – Zaraz graficy siądą do tworzenia prezentacji, którą będzie mógł pan przedstawić klientowi do akceptacji, zanim zaczniemy nagrania.

– Mogę? – Stone palcem wskazuje na plik kartek, które Garry bez żadnego wahania oddaje w jego dłonie, a ja wstrzymuję powietrze, czekając na werdykt.

– Podoba mi się – stwierdza niespodziewanie. – Postarajcie się z folderem, żeby klient już podczas pierwszego spotkania zaakceptował pomysł – nakazuje grafikom, a ci posłusznie kiwają głowami.

– Może przyniosę panu kawy? – duka Cho, robiąc maślane oczy w stronę swojego szefa, a moja irytacja na tę dziewczynę rośnie.

– Na litość boską, nie zatrudniłam cię po to, byś robiła kawę, a żebyś pomogła nam w pracy – wytykam, nie kryjąc oburzenia jej zachowaniem. – Usiądź więc, proszę, na miejscu i sprawdź, czy zanotowałaś wszystko, co potrzebne, a pan prezes, jeśli zechce kawy, to sam sobie ją zrobi albo poprosi o nią swoją sekretarkę – dodaje, przenosząc wzrok na szefa. – Prawda, panie prezesie? – pytam, siląc się na uprzejmość.

Usta Stone’a drgają w lekkim uśmiechu, jednak mężczyzna szybko bierze się w garść.

– Trafiła pani w punkt, panno Willson – oznajmia w końcu. – Nie zatrudniamy stażystów do parzenia kawy, a do cięższej pracy – zwraca się bezpośrednio do Cho.

Stojąca w drzwiach Alice wybuchła cichym chichotem, zwracając na siebie naszą uwagę, więc spoglądam na nią wymownym wzrokiem, przywołując ją tym do porządku.

– P-przepraszam – duka, chrząkając. – Pana sekretarka prosiła, bym przypomniała panu o wideokonferencji za dziesięć minut – oznajmia, a Stone natychmiast zerka na zegarek.

– Cholera, zapomniałem. Panno Willson, proszę do mnie zajrzeć, gdy tylko skończycie naradę – wydaje polecenie beznamyślnym tonem, zerkając na mnie przelotnie. – Już wam nie przeszkadzam, pracujcie dalej.

Z tymi słowami wychodzi, a ja bezzwłocznie zatrzaskuję za nimi drzwi.

– Dywanik? – docieka Garry, pijąc do tego nagłego wezwania.

– Niecierpliwy buc – kwituję z kwaśnym grymasem. – Dobra, zrobimy podsumowanie i kończmy, żebym mogła się dowiedzieć, co jest tak pilne, że prezes pofatygował się w moje skromne progi – rzucam pod nosem, choć tak naprawdę wiem, dlaczego tu przyszedł.

Wiem, ale w tej sprawie nie zamierzam się ugiąć. A przynajmniej na razie.

Kiedy pół godziny później sekretarka Stone’a wpuszcza mnie do jego biura, ten właśnie kończy rozmowę. Bez żadnego skrupowania zajmuję miejsce na krześle naprzeciwko jego biurka i czekam, aż zacznie swoją tyradę.

– Ładnie dziś wyglądasz – rzuca niespodziewanie, zbijając mnie z pantałyku.

– Dziękuję – mamrocę, bezwiednie poprawiając zakieciak.

Nieczęsto zakładam sukienki do pracy, jednak zawsze staram się, by zakrywały jak najwięcej ciała. Biuro to nie dyskoteka, trzeba znać umiar, dobry smak i trzymać się dress code'u. Żadnych dekoltów, odpowiednia długość i stonowane kolory. Nie rozumiem więc zachwyty Stone'a, jednak podejrzewam, że ten komplement to wstęp do nadchodzącej batalii.

– Dlaczego nadal nie doniosłaś do kadr aktu urodzenia Liama? – pyta spokojnym tonem, a ja uśmiecham się do siebie w myślach.

No i mamy to.

– Nie będziesz mi dyktować, kiedy i czy w ogóle zgłoszę istnienie syna do swojej kartoteki – wyjaśniam, starając się trzymać nerwy na wodzy. – Dopiero pojawiłeś się w naszym życiu, więc nie licz na to, że zacznę skakać wokół ciebie niczym piesek i czekać na kolejne rozkazy swojego pana. To jest moje życie, moja kartoteka i moje decyzje.

– Ale jestem twoim szefem i chcę, byś uzupełniła swoje dane – oponuje, przyglądając mi się uważnie.

– Lecząc dla ciebie jako szefa to nawet lepiej, gdy pracownica nie ma dzieci – wytykam. – Żadnych zmartwień o nagłą nieobecność w pracy, opiekę nad dzieckiem czy kolejny urlop macierzyński – wyliczam.

– Z tym że ja jako szef nie mam nic przeciwko pracującym matkom, o ile one same chcą pracować – oznajmia, rozsiadając się wygodniej w fotelu. – Dlatego nalegam, byś doniosła stosowne dokumenty.

Cholera, tracę argumenty, przez co zaczynam się denerwować.

– Przemyślę to – odpieram w końcu, po czym wstaję z miejsca. – Jeśli to wszystko, to pozwoli pan, że wrócę do pracy.

– Czy ty się wstydzisz Liama? – pyta niespodziewanie, zatrzymując mnie w pół kroku.

– Słucham?

Obracam się w jego stronę i przyglądam z rozdziawioną gębą. Stone zaś wstaje zza biurka i rusza w moją stronę wolnym krokiem, trzymając dłonie w kieszeniach.

– Zapytałem, czy się go wstydzisz – powtarza spokojnie. – A może wstydzisz się tego, że nagle wszyscy się dowiedzą, że jesteś matką? Panną z dzieckiem?

Zaciskam ze złością zęby, bo Stone, świadomie czy nie, uderzył w mój czuły punkt.

– Nie wstydzę się swojego syna, bo jest najlepszym, co mogło mnie spotkać, ale wstydzę się chwili, w której został poczęty – syczę zimno. – Tym bardziej że filmiki z moim udziałem pewnie nadal krążą gdzieś po internecie – dodaję, zaciskając dłonie w pięści.

Mina Gabriela tężeje na moje słowa, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo ten cholerny film, który Camille puściła w świat, zrujnował mi życie. Może i nie byłam na nim całkowicie naga. Może i nie przyłapano nas na gorącym uczynku. Jednak komentarze chłopaków uwiecznione na nagraniu, a także stosowna nagonka zrobiły ze mnie puszczalską pindę, choć niektórzy bardziej wytykali moją naiwność, że uwierzyłam, iż ktoś taki jak Gabriel Stone mógłby się zainteresować takim moim książkowym jak ja.

– Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, musieliśmy się z rodzicami przeprowadzić z naszego miasteczka do Jacksonville, byle najdalej od dawnych znajomych, którzy nie dawali mi żyć – wyznaję przez ściśnięte gardło. – Rodzice nie przejmowali się tym, że wróciłam do domu ze studiów z brzuchem, ale nie mogli patrzeć na to, że stałam się obiektem drwin i wpadłam w depresję – wyjaśniam. – Zadbali, by nowe sąsiedztwo należało do tych normalnych, a tym samym nie wściubiało nosa w nie swoje sprawy. Dopiero po kilku miesiącach udało mi się odzyskać równowagę psychiczną, dlatego nie mam zamiaru ponownie przez to przechodzić –

zastrzegam. – Mam syna i jestem z niego ogromnie dumna. Nie żałuję, że go urodziłam, i nawet gdybym mogła cofnąć czas, nie zmieniłabym nic w swoim życiu. Nie dokonałabym aborcji, nie oddałabym go do domu dziecka, ba, nawet nie odrzuciłabym twojego zaproszenia do tego cholernego akademika. Ale nie pozwolę, by Liam cierpiał za nasze grzechy – ostrzegam. – By w przyszłości był wytykany przez rówieśników, bo jest owocem głupiego zakładu, a jego matka była naiwną idiotką, która uwierzyła, że może się spodobać największemu playboyowi na uczelni. Więc nie, nie mam ochoty wpisywać syna do kartoteki, tym bardziej wtedy, gdy ty jesteś moim szefem – zaznaczam. – Jeśli historia naszej znajomości wypłynie na wierzch, nie będę miała życia w Perfect Picture, a obiecałeś mi, że nie zrujnujesz mi go po raz kolejny – przypominam przez ściśnięte gardło.

Zakładam ramiona na piersi i biorę kilka głębszych wdechów, by się jakoś uspokoić.

– Masz zamiar do końca życia ukrywać go przed światem? – docieka Gabe.

– Przecież ja go wcale nie ukrywam – oponuję. – Osoby, z którymi utrzymuję bliższy kontakt, wiedzą o Liamie – zauważam. – Fakt, jest to wąskie grono przyjaciół, ale mogę na nich polegać i wiem, że nie oceniają mnie po dawnych błędach. – Przewracam oczami. – Niemniej jednak, prócz Roba, w firmie nie ma ani jednej osoby, której ufam i którą chciałabym wtajemniczyć w swoje prywatne sprawy, a sam musisz być świadomy, że informacja o tym, iż mam dziecko, rozejdzie się z prędkością światła i nawet klauzula o poufności moich danych tego nie powstrzyma.

Odwracam głowę w drugą stronę, nie chcąc patrzeć na minę Stone'a. Temat mojej hańby, pomimo upływu lat, nadal jest dla mnie cholernie trudny i bolesny, jednak spodziewam się, że jeszcze nie raz czeka mnie z nim taka rozmowa.

Niespodziewanie ręce Gabriela oplatają mnie w pasie, a on sam przytula mnie do swojego silnego ciała. Próbuję go natychmiast odepchnąć, jednak ten jedynie zacieśnia uchwyt i szepcze wprost do mojego ucha:

– Kurwa, wiedziałem, że te zdjęcia i filmik uprzykrzyły ci życie, ale do tej pory nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo cierpiełaś... – W jego głosie jest tyle bólu, że przestaję walczyć, a pod powiekami zbierają mi się łzy. – Gdybym mógł cofnąć czas, nie zaprosiłbym cię do akademika, a zabrał na randkę w miejsce, gdzie na pewno nikt by nas nie nakrył – kontynuuje, muskając ustami moje ucho. – Ale i tak bym wtedy do ciebie zarywał, bo to było coś więcej niż zabawa. Ten zakład był tylko cholerną przykrywką, by móc cię poznać.

– Byłeś tchórzem, Stone – stwierdzam, spoglądając w jego twarz.

– Byłem – potwierdza bez wahania. – Ale już nie jestem, dlatego ja nie zamierzam się wstydzić momentu poczęcia naszego syna – oznajmia z bladym uśmiechem. – Ta noc była najlepszym, co mnie spotkało w dotychczasowym życiu, a ten zakład dał mi większą wygraną, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać. Wygrałem nie tylko seks z zajebiście piękną i inteligentną laską, ale również dziecko. Wygrałem de facto was oboje, a także widoki na fantastyczną przyszłość w rodzinnym gronie i nie zamierzam tego ukrywać – wyznaje z pasją, odbierając mi mowę. – Chcę dać Liamowi i tobie swoje nazwisko, by wszyscy wokoło wiedzieli, że mam więcej szczęścia niż rozumu. By wszyscy mi zazdrościli tego farta. By utrzcę nosa każdemu, kto odważył się ciebie wytknąć swoim brudnym palcem – wylicza cicho.

– Jesteś szalony – stwierdzam, zanim ten zdąży mnie do reszty zbałamucić.

– W jakimś stopniu na pewno – przyznaje z szerokim uśmiechem. – Jednak wiem, że i tak na mnie lecisz, więc nie zamierzam się zmieniać.

Już mam mu coś odpowiedzieć, gdy w kieszeni żakietu rozdzwania się mój telefon.

– Wybacz, ale to lekarz Liama i muszę odebrać – informuję Gabriela, po czym wciskam zieloną słuchawkę. – Tak, Mark?

– Cześć! Dzwonię, żeby zapytać, czy nasze spotkanie po południu jest aktualne.

Cholera, zapomniałam!

– Tak, ale będę godzinę później, jeśli to nie problem. Muszę odebrać małego z przedszkola i podrzucić go komuś do opieki na ten czas.

– W porządku, poczekam na ciebie. Do zobaczenia!

– Tak, do zobaczenia!

– Co chciał? – dopytuje Stone, marszcząc czoło.

– Rozmawiał w piątek z jakimś alergologiem na temat leczenia Liama. Chciał się spotkać, by to przedyskutować, a ja zapomniałam – wyznaję z nietęgą miną. – Wybacz, ale muszę złapać Roba i zapytać, czy mogę podrzucić im małego na godzinę – dodaję, cofając się do drzwi.

– Ja mogę z nim zostać – oferuje się niespodziewanie.

– Ty?

– Przecież obiecałem mu zakupy – przypomina z uśmiechem.

Zastanawiam się chwilę nad jego propozycją.

– Raz kozie śmierć – stwierdzam w końcu. – Bądź u mnie o siedemnastej – nakazuję.

– Jak pani rozkaże – rzuca, kłaniając się w pas.

Starając się ukryć uśmiech, opuszczam jego gabinet i wracam do swojego.

Może jednak obecność Stone'a w naszym życiu nie będzie taka zła, jak zakładałam?

Rozdział 28

Gabriel

Skończyłem pracę przed szesnastą, a następnie najszybciej, jak się dało, wróciłem do swojego apartamentu, żeby się przebrać i zostawić papiery, po czym wyruszyłem w drogę do mieszkania Emily. Na szczęście nie żyjemy na dwóch odrębnych krańcach Jacksonville, więc trasa zajmuje mi niespełna pół godziny.

- Spóźniłeś się – wytyka kobieta, otwierając mi drzwi.
- Musiałem wstąpić na chwilę do siebie, wybaczone – kajam się, zdejmując kurtkę.
- Tata! – Ze swojego pokoju jak z procy wyskakuje Liam.
- Cześć, brzdącu. Jak ci minął dzień w przedszkolu?
- Do bani! Pani kazała mi stać w kącie za karę – żali się ze smutną miną.

Unoszę brew, spoglądając na jego matkę.

- Uderzył kolegę – wyjaśnia, kręcąc głową.
- Bo on uderzył Amy! – broni się malec.

Emily przykłęka przed synkiem i spogląda na niego czule.

- Kochanie, zrozum, że to nie daje ci prawa do tego, żeby też go bić.
- To co powinienem zrobić?

Kobieta przygryza policzek, ewidentnie zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Trzeba było powiedzieć o tym pani – oznajmia w końcu.
- Wtedy wyszedłby na skarżypytę – oponuję, biorąc stronę syna. – Bardzo dobrze się zachowałeś. Nie wolno stać beczynnym, gdy ktoś się znęca nad słabszymi – stwierdzam, przybijając z małym piątkę.

– Gabe, nie pomagasz – mamrocze ostrzegawczo jego matka, ale ją ignoruję.

– Mama ma rację, nie wolno kogoś bić bez powodu. W ogóle nie wolno nikogo bić – poprawiam się szybko. – Ale jeśli stajesz w czyjejś obronie, wszystkie chwytaki są dozwolone – wyjaśniam. – Chciałeś bronić koleżankę i ja to popieram – dodaję, spoglądając na Mil.

– Pogadamy sobie później – oznajmia, celując we mnie palcem. – Ciebie zresztą też to nie minie. – Przenosi wzrok na dziecko. – A teraz muszę już jechać. Wrócę tak szybko, jak się da – zapewnia, chwytając rączkę swojej torebki. – Liam przed chwilą zjadł podwieczorek, więc nie powinien być głodny, ale gdyby jednak zgłodniał, w lodówce są jego ulubione jogurty – informuje mnie, cofając się do drzwi. – Tutaj – sięga do szuflady pobliskiej komody – są zapasowe klucze do mieszkania, gdybyś miał zamiar gdzieś z nim wyjść. Buty są w garderobie, a...

- Spokojnie, damy sobie radę – zapewniam ją z szerokim uśmiechem.
- Tak, ja pomogę tacie! – woła Liam, skacząc między nami na jednej nodze.

– No dobra, w razie potrzeby dzwoń – mówi ostatecznie. – Liam, jeśli coś się wydarzy, wujkowie są już w domu. – Skupia wzrok na malcu. – Możesz do nich zadzwonić i poprosić, żeby przyszli.

W końcu Emily dociera do drzwi, lecz jeszcze po raz ostatni z ręką na klamce odwraca się w naszą stronę, a na jej twarzy dostrzegam wahanie.

- Damy sobie radę – próbuję ją uspokoić. – Daj mi się wykazać.

W odpowiedzi kiwa sztywno głową i opuszcza mieszkanie, a ja klękam przed synem i spoglądam na niego z czułością.

– No to co mamy w planach?

– Zakupy! – woła z entuzjazmem.

– No to zakładaj buty i jedziemy – nakazuję, a ten bez najmniejszego wahania spełnia moje polecenie.

Emily

Szybkim krokiem przemierzam korytarz oddziału pediatrii, kierując się wprost do gabinetu Marka. Doktor Patterson stał się naszym lekarzem tuż po pierwszej wizycie w szpitalu, gdy na jaw wyszła alergia Liama. Jego podejście do dzieci, empatia do drugiego człowieka, wiedza i chęć niesienia pomocy sprawiły, że zaufałam mu niemal od razu, a i on ewidentnie nas polubił. Z tego powodu zrezygnowałam z naszej poprzedniej przychodni i przenieśliśmy papiery syna do tej, w której pracuje Patterson, choć i tak częściej widujemy się na oddziale.

W końcu docieram do właściwych drzwi, po czym pukam delikatnie w drewno, nie chcąc przeszkadzać mężczyźnie w ewentualnej rozmowie. Na szczęście już po chwili słyszę głośne zaproszenie, więc kładę dłoń na klamce i wchodzę do środka.

– O, już jesteś! Cześć!

– Cześć, wybacznij ten poślizg, ale to spotkanie całkowicie wypadło mi z głowy – przyznaję się ze wstydem. – Słucham więc, o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Mężczyzna spogląda na mnie z bladym uśmiechem, obracając trzymany w dłoni długopis.

– Rozmawiałem ze znajomym alergologiem na temat Liama i ten oznajmił, że nie ma na chwilę obecną żadnego lekarstwa na alergię pokarmową i jedyne, co można zrobić, to unikać alergenów – oznajmia w końcu. – A skoro twój syn reaguje tak silnym wstrząsem anafilaktycznym, w razie potrzeby nie pozostaje mu nic innego, jak zastrzyk z adrenaliną do momentu pojawienia się pomocy medycznej.

Spoglądam na Marka z jawną konsternacją.

– No dobrze, ale przecież to już wiem – mamrocze w odpowiedzi. – Przez telefon mówiłeś, że chyba jest sposób, aby mu pomóc, więc...

– Kłamałem – wyznaje z jawną skruchą. – Wykorzystałem to jako pretekst, żeby się z tobą spotkać.

– Spotkać ze mną? – powtarzam jak echo.

– Chciałem cię zaprosić na jakąś kawę, a nawet randkę, jednak przeważnie widzimy się wtedy, gdy przyjeżdżasz tu z Liamem i to nigdy nie jest właściwy moment na taką propozycję – wyjaśnia z przeproszającą miną. – Stąd ten mały fortel.

Przykładam dłoń do twarzy, nie wierząc w to, co słyszę. Pędziłam na rozmowę z lekarzem syna jak na złamanie karku i to tylko po to, by ten mógł zaprosić mnie na randkę!

Podnoszę wzrok na twarz mężczyzny i już mam go zrugać, gdy przypomina mi się moja sobotnia kłótnia ze Stone'em, a także moje bezwstydne zachowanie. Echem w mojej głowie odbijają się słowa o konieczności znalezienia sobie faceta, który zaakceptuje samotną matkę z dzieckiem. Do tej pory tylko dwa razy byłam z kimkolwiek na randce, jednak na wieść o nieślubnym dziecku mężczyźni podwijali ogon i uciekali w te pędy. Patterson zna jednak naszą sytuację – w końcu jest lekarzem mojego syna.

– Zgadza się – oznajmiam, zanim zdążę to dobrze przemyśleć. – Zgadza się na randkę – precyzuję, zaskakując i jego, i siebie.

- Serio?!
- Serio, ale w grę wchodzi tylko weekend – zastrzegam, wstając z miejsca.
- Może być ten? – zagaduje, zrywając się ze swojego fotela. – W sobotę mam dyżur w szpitalu, więc może piątek?
- Przebiegam szybko przez swój plan zajęć na ten tydzień.
- Niech będzie ten piątek – decyduję.
- Świetnie! Przyjadę po ciebie i...
- Jeśli to nie problem, wolałabym sama dotrzeć na miejsce – oznajmiam z bladym uśmiechem.
- Taka moja zasada pierwszej randki – kłamię pospiesznie.
- Mężczyzna przytakuje lekkim skinieniem głowy, a uśmiech nie schodzi z jego twarzy.
- Niech będzie. Zadzwoń w czwartek i powiem ci, gdzie się spotkamy i o której, pasuje?
- Jak najbardziej. A teraz wybaczone, ale muszę wracać do domu...
- Jasne, do zobaczenia!

W drodze do domu zrobiłam zakupy spożywcze, więc obciążona siatkami wchodzę do mieszkania, a od progu wita mnie radosny okrzyk syna:

- Psi patlol, zbiółka w bazie!

Uśmiecham się pod nosem, rozpoznając tekst z bajki. Nie odzywając się ani słowem, przechodzę do kuchni i zaczynam rozpakowywać zakupy, ciekawa tego, ile czasu zajmie moim facetom odkrycie, że wróciłam do domu.

O Boże! Czy ja nazwałam właśnie Stone'a moim facetem?! Zdecydowanie za bardzo się do niego przyzwyczajam!

Kręcę zniesmaczona głową, chcąc odgonić od siebie te nieprzyjemne myśli, a następnie otwieram lodówkę, by schować zakupione produkty, a także zastanowić się nad kolacją, gdy niespodziewanie w pasie oplatają mnie silne męskie ramiona.

- I co powiedział lekarz na temat alergii naszego syna? – pyta Gabe, zbliżając głowę do mojego ucha.

- Że ten zostanie półsierotą, jeśli jego ojciec nie odsunie się od jego matki – oznajmiam surowo, chcąc stworzyć między nami właściwy dystans.

- Przecież lubisz mój dotyk – wytyka z rozbawieniem, sunąc dłońmi po moim brzuchu.

- Tak samo jak pająki – prychem z irytacją, odchodząc poza zasięg rąk mężczyzny.

- Gdy ostatnio dociskałem cię do tej lodówki, pieprząc cię palcami, nie narzekałaś, a nawet błagałaś o więcej – przypomina cicho z aroganckim uśmiechem.

- Już ci się tłumaczyłam ze swojego zachowania i nie mam zamiaru się powtarzać – oświadczam na swoją obronę, czując zdradliwy rumieniec na policzkach. – Co robiliście, gdy mnie nie było? – Próbuję zmienić temat.

- Dokupiliśmy brakujące zabawki do wieży, a resztę czasu spędziliśmy na zabawie – wyznaje, sięgając po jabłko z kosza na owoce. – A czego chciał lekarz? Jest jakaś szansa, by pomóc małemu? Kiedy ja byłem w jego wieku, nie istniało lekarstwo na ten rodzaj alergii, ale może coś się od tego czasu zmieniło... W sumie nauczyłem się z tym żyć i nie interesowałem się nowatorskimi metodami odczulania – oznajmia z namysłem.

- Nie, nie ma lekarstwa na alergię spożywcze, a nam pozostaje pilnować tego, co Liam je, a także mieć zawsze w pogotowiu strzykawkę z adrenaliną – wyznaje z ciężkim westchnieniem. – Więc Mark nie powiedział mi nic nowego.

- Po co zatem chciał się spotkać? – docieka z zainteresowaniem.

– Chciał zaprosić mnie na randkę – wypalam, zanim zdążę to przemyśleć.

– Co, kurwa?!

Dopiero w tej chwili przypominam sobie o bredniach Stone'a odnośnie do naszego ślubu. No cóż, może nawet lepiej, że zdejmę mu klapki z oczu szybciej niż później.

– To, co słyszałeś. Mam z nim randkę w ten piątek – oznajmiam, zakładając ramiona na piersi.

– Po moim, kurwa, trupie – syczy wściekle.

– Da się załatwić, ale nie teraz i nie tutaj. Liam nie musi oglądać twojej śmierci – ripostuję ze słodkim uśmiechem. – Wolisz umrzeć przez orzechy czy inną truciznę? – dopytuję, a mój uśmiech się tylko poszerza. – Wybacz, że nie biorę pod uwagę noża czy spluwy, ale jestem matką i muszę mieć na uwadze przyszłość swojego dziecka. Nie pójdę więc siedzieć tylko za to, że ty sobie coś uroiłeś. Jak już mam cię zabić, to tak, żeby nikt mnie z tym nie powiązał – wyjaśniam.

Nim Stone zdąży coś odpowiedzieć, do kuchni przybiega nasz syn, ratując mnie z opresji.

– Tato, pospsątałem! Możemy poukładać teraz puzzle?

– Tata musi już jechać do domu, więc co powiesz na to, żebyśmy to ja się teraz z tobą pobawiła?
– rzucam, pochylając się nad malcem.

– Już? Ale ja chcę, żeby z nami został! – woła z zawodem w głosie. – Kiedy z nami zamieszkasz?
– docieka, spoglądając na Gabriela z nadzieją.

Mężczyzna bierze syna na ręce i nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego, odpowiada:

– Niedługo, mały. Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Jedyne, co potrafię teraz zrobić, to przewrócić oczami.

Dupek.

Rozdział 29

Gabriel

- Czy jesteś w stanie zostać dzisiaj dłużej w firmie? – pytam Emily przez telefon.
 - Po twoim głosie wnioskuję, że coś się stało – stwierdza kwaśno.
 - Wracam właśnie ze spotkania z klientem i ten ma sporo zastrzeżeń do waszego projektu – wyznaję. – Jestem właśnie w drodze na drugie spotkanie i nie mogę już teraz wrócić do firmy, żeby z tobą o tym porozmawiać, dlatego dzwonię.
 - Moja mama miała rano stłuczkę, a jej samochód został odholowany do mechanika, więc nie odbierze Liama z przedszkola – informuje po chwili.
 - Coś się jej stało? – pytam z przejęciem.
 - Nie, jakiś młody kierowca nie wyhamował na skrzyżowaniu i wjechał jej w tył – oznajmia spokojnie. – Mama nie ma nawet siniaka, no ale auto trzeba naprawić.
 - Rozumiem...
 - Zapytam Roba, czy da radę wyjść wcześniej z firmy – stwierdza po namyśle. – Razem z Ethanem mają upoważnienie, by odbierać małego, więc może uda się to zorganizować w ten sposób – wyjaśnia z ciężkim westchnieniem.
 - Nie, to zrobimy to inaczej – decyduję, nie chcąc siać chaosu. – Odbierz małego i jedź do mieszkania, a ja wstąpię do was w drodze do domu i wtedy przegadamy ten problem.
 - Jesteś pewny?
 - Tak, tak będzie lepiej.
 - No to do zobaczenia.
 - Do zobaczenia.
- Ledwo kończę jedno połączenie, gdy rozbrzmiewa dźwięk nadchodzącego. Spoglądam na ekran, a na widok zdjęcia matki moje usta same wykrzywiają się w grymasie irytacji.
- Słucham? – rzucam do zestawu audio w samochodzie, modląc się do Boga, by rodzicielka nie chciała niczego konkretnego.
 - Witaj, synu. Dzwonię do ciebie od kilku dni i nie mogę się do ciebie dodzwonić – wytyka z pretensją w głosie.
 - Mam sporo pracy.
 - Pracy? – prychna z niedowierzaniem.
 - Tak, pracy – powtarzam. – To takie zajęcie dla dorosłych, dzięki któremu zarabiają pieniądze, które z kolei później oni sami lub członkowie ich rodziny mogą trwonić na pierdoły – drwię, nie kryjąc ironii w głosie.
 - Uważaj, jak się do mnie odnosisz – warczy ostrzegawczo. – Wiem, co to praca.
 - Doprawdy? Wybacz, że mnie to dziwi, ale przecież nie przepracowałaś w swoim życiu ani jednej godziny, więc zastanawiam się, skąd ta wiedza.
 - Jesteś bezczelny.
 - Nie, jestem szczerzy – odpowiadam. – Dzwonisz w jakimś konkretnym celu?
 - Tak, przyleciałam do miasta na kilka dni i chcę się spotkać z tobą i Aaronem na kolacji – oznajmia surowo. – Zarezerwowałam stolik na piątek, na osiemnastą, tam, gdzie zwykle.

– Mam inne plany na ten wieczór – oświadczam beznamiętnie, pamiętając o tej cholernej randce Em z doktorkiem.

Sam mam zamiar zostać w tym czasie z Liamem.

– To je zmien – pada sucha odpowiedź. – Już poinformowałam twojego brata, więc nie próbuj do niego dzwonić z ostrzeżeniem – dodaje chłodno. – Do zobaczenia!

Kończę połączenie bez pożegnania. Nie mija jednak dłuższa chwila, a telefon znowu się rozdzwania.

– No co jest, kurwa?! – burczę sam do siebie. – Podali gdzieś mój numer jako infolinię?!

Nie spoglądając na imię rozmówcy, wciskam właściwy klawisz na kierownicy i bez namysłu sarkam:

– Czego?!

– Ooo, widzę, że się spóźniłem z ostrzeżeniem. – W głośnikach rozbrzmiewa głos mojego brata.

– Spóźniłeś i to bardzo – wytykam, spuszczać z tonu.

– Dzwoniłem już kilka razy, ale za każdym miałeś zajęte – rzuca na swoją obronę. – Wiesz o kolacji?

– Wiem, ale za chuja mi nie pasuje. Chciałem spędzić ten wieczór z synem – wyznaję.

– Może jeszcze nic straconego – stwierdza z namysłem. – Jeśli powiadomimy wcześniej obsługę restauracji o tym, co zamówimy, na posiłek będziemy czekać maksymalnie dziesięć minut. Dolicz pół godziny na zjedzenie, a więc musisz przełożyć swoją wizytę tylko o godzinę – dodaje pocieszająco. Zdązysz przeczytać mu bajkę na dobranoc – kończy ze śmiechem.

– Spadaj. Matka nie może się o nim dowiedzieć – zastrzegam surowo. – Nie, dopóki sam nie wyklaruję sytuacji z Emily.

– Jasne, ode mnie się nie dowie. A skoro już rozmawiamy, dzwoniła do mnie Cam – donosi od niechcienia.

Na samą wzmiankę o mojej byłej przypomina mi się, że mam z suką do pogadania.

– Czego chciała?

– Pytała, czy sobie kogoś znalazłeś – oznajmia bez wahania. – Oczywiście nic jej nie powiedziałem, ale obaj ją znamy, więc wiesz, że będzie dalej węszyć. Podobno James też wrócił z misji w Iraku, więc to jego może do nas wysłać na przeszkolenie – uświadamia mi ciszej.

– Dzięki za ostrzeżenie. A teraz wybacz, ale dojechałem właśnie na kolejne spotkanie, więc muszę kończyć.

– Jasne, zgadamy się później. Nara!

– Nara!

Parkuję samochód pod wskazanym adresem, a widząc pełną nazwę firmy, rozdziawiam gębę.

– To chyba jakiś żart...

– Dzień dobry, nazywam się Gabriel Stone i jestem umówiony z panem Jeremym Clarkiem – zwracam się uprzejmie do siedzącej w przestronnym holu recepcjonistki.

– Dzień dobry, tak, szef już pana oczekuje – oznajmia, sprawdzając coś w komputerze. – Proszę założyć identyfikator, a następnie windą wjechać na piąte piętro – dodaje, wręczając mi plakietkę.

Dziękuję jej skinieniem głowy, a następnie wchodzę do pustej windy. Wciskam klawisz właściwego piętra i już mam ruszać na górę, gdy drzwi ponownie stają otworem, a moim oczom ukazuje się nikt inny jak Anthony Willson.

– Stone, co ty tu robisz? – pyta ze zdumieniem.

– Mam spotkanie z Clarkiem – wyznaję, robiąc mężczyźnie więcej miejsca.

– W sprawie reklamy? – upewnia się z marsową miną, a ja jedynie przytakuję skinieniem głowy. – Kurwa – burczy zimno, wchodząc do metalowej puszki.

Drogę na górę pokonujemy w ciszy, gdyż nie bardzo wiem, co powiedzieć, a i Willson nie wygląda na takiego, który chciałby ze mną rozmawiać.

– Emmo, zaprowadź, proszę, pana Stone’a do gabinetu Clarka i powiedz, że za chwilę do nich dołączę – zwraca się uprzejmie do kobiety za biurkiem, gdy tylko wychodzimy z windy. – Odłożę tylko plany budowlane i wezmę stosowne dokumenty – dodaje, nie zwracając na mnie żadnej uwagi.

Już po chwili przekraczam próg przestronnego gabinetu, a moim oczom ukazuje się mężczyzna po pięćdziesiątce.

– Panie Stone, cieszę się, że znalazł pan dla nas czas – odzywa się z szerokim uśmiechem, wyciągając do mnie dłoń na powitanie.

– Dla każdego klienta staram się go znaleźć – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Ale my jeszcze nie jesteśmy państwa klientami – zauważa ze śmiechem.

– Ale to spotkanie ma na celu naprawić ten błąd – wytykam, również się śmiejąc.

W tym momencie do gabinetu wchodzi Willson, a tuż za nim sekretarka.

– Możemy już zaczynać – oznajmia ojciec Emily.

– To ja może jeszcze zapytam, co podać panom do picia? – odzywa się młoda kobieta.

– Kawa – decyduję.

– Kawa – rzuca Clark.

– No to dla mnie też – stwierdza Willson.

Po chwili zostajemy w gabinecie sami, a ja spoglądam z ciekawością na obu mężczyzn.

– To wasza wspólna firma? – zagaduję.

– Tak, rok temu połączyliśmy siły i utworzyliśmy spółkę, scalając firmę deweloperską Willsona z moim biurem nieruchomości – wyjaśnia Jeremy. – Tym sposobem staliśmy się niezależni, jednak ostatnia sytuacja na rynku finansowym, a także duża konkurencja zmusiły nas do zainwestowania w nowe formy reklamy mieszkań – podsumowuje, rozkładając bezradnie ręce.

– I zwróciliście się do nas ze względu na Em? – upewniam się, spoglądając na swojego przyszłego teścia.

Tak, będę go w myślach tak nazywać, bo ten wielkolud w końcu nim zostanie i koniec kropka.

– Nie, nie miałem wpływu na to, do jakiej firmy zwróci się mój wspólnik, gdyż dałem mu wolną rękę – odpowiada Willson. – Niemniej jednak cieszę się z jego wyboru, ponieważ wiem, jakie zdolności ma moja córka.

– Czekaj, to Emily pracuje w tej – akcentuje Clark – firmie? – pyta ze zdumieniem, a jego wspólnik przytakuje skinieniem głowy. – Czyli się znacie? – upewnia się mężczyzna, wskazując na mnie i Anthony’ego.

– Pobieźnie – odpowiada Willson, nie dając mi dojść do słowa. – Stone jest nowym szefem Perfect Picture, ale z tego, co opowiadała mi córka, ma głowę na karku i warto mu zaufać.

– No to teraz nie mam już żadnych wątpliwości, że to właśnie z pana firmą powinniśmy zawrzeć umowę – oznajmia z radością Jeremy, akurat w tym samym momencie, gdy jego sekretarka wraca z trzema filiżankami kawy.

– A zatem słucham, czego od nas oczekujecie – zwracam się do nich obu, przyjmując biznesową postawę.

Godzinę później mam już nakreślony wstępny szkic umowy współpracy, jak również wypisane w punktach oczekiwania swoich klientów względem reklamy ich firmy.

– Tonny, sugeruję, byś wziął pana Stone’a na jedno z osiedli, by na własne oczy zobaczył, co oferujemy swoim klientom – odzywa się Jeremy. – Wiesz, jak to jest. Żeby z przekonaniem zareklamować czyjś produkt, najpierw sam musisz wyrobić sobie o nim jak najlepsze zdanie – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– To nawet dobry pomysł – oznajmia drugi z mężczyzn, zanim zdążę zaprotestować. – Panie Stone, ma pan godzinę? – pyta uprzejmie, odwracając twarz w moją stronę.

Nawet gdybym nie miał, dla tego mężczyzny muszę ją wygospodarować.

– Oczywiście – oznajmiam z lekkim uśmiechem.

– No to jedźmy.

Pół godziny później parkuję swój samochód tuż za samochodem Willsona, na dużym osiedlu niewysokich apartamentowców przy wschodnim brzegu Rzeki Świętego Jana. Zauważam, że trzy wieżowce już stoją, a kolejny jest w trakcie budowy.

– Łap! – krzyczy mężczyzna, rzucając we mnie kaskiem, a ja w ostatniej chwili chwytam w locie nakrycie głowy. – Chodź, coś ci pokażę – oznajmia i nie czekając na moją odpowiedź, rusza w stronę budynków.

Po kilku minutach docieramy do ogromnego dołu, który przeraża swoim rozmiarem.

– To wykop pod fundamenty kolejnego apartamentowca – informuje mnie beznamiętnym tonem. – W swoim czasie zostanie on zalany hektolitrami betonu i żelaza, by na tej podstawie zostały zbudowane kolejne mieszkania dla rodzin z dziećmi i nie tylko.

– Do czego teraz pan zmierza? – pytam, wiedząc, że ta rozmowa ma swoje drugie dno.

Mężczyzna odwraca się w moją stronę i mierzy zimnym spojrzeniem.

– Już raz skrzywdziłeś moją córkę i tylko troska o bezpieczeństwo oraz o byt mojej rodziny powstrzymały mnie przed samosądem, ale przysięgam ci tu i teraz, Stone, że jeśli Em lub Liam znowu będą przez ciebie cierpieć, to znikniesz z tego świata w tajemniczych okolicznościach i nikt nigdy cię nie znajdzie – grozi zimno.

– Tak, Emily wspominała coś o zwłokach ukrytych w betonie – mamroczę, zaglądając w głęboki dół.

– Przyjrzyj się temu miejscu uważnie, bo jeśli znowu w coś pogrywasz, to to osiedle stanie się twoim nowym domem. Na wieki – podkreśla, a ja czuję zimny dreszcz na plecach.

– Nie mam nic wspólnego z tymi nagraniami i zdjęciami, a gdybym wiedział, że tamten wieczór tak się skończy, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by zaoszczędzić Mil cierpienia, przez jakie musiała później przejść – oznajmiam stanowczo, spoglądając mężczyźnie w twarz. – Chcę naprawić swoje błędy z przeszłości, a także stworzyć z pana córką i wnukiem prawdziwą rodzinę i zrobię to z pana błogosławieństwem lub bez – zaznaczam. – Emily to fantastyczna kobieta, która już na studiach zawróciła mi w głowie, a Liam to bystry dzieciak, który skradł moje serce przy pierwszym spotkaniu, więc mogę zapewnić pana tu i teraz, że prędzej mnie piekło pochłonie, niż z premedytacją skrzywdzę którekolwiek z nich.

Mężczyzna przytakuje sztywnym skinieniem głowy, po czym odwraca się ode mnie i rusza w stronę samochodu. Bez słowa maszeruję za nim, chcąc jak najprędzej uciec z tego miejsca, jednak tuż przed naszymi pojazdami Willson odwraca się w moją stronę, a jego pięść mocnym ciosem łąduje na mojej wątrobie.

– To na dowód tego, że nie żartuję – grozi, gdy ja klęczę na ziemi i modłę się, by nie
zwymiotować.

Po chwili wielkolud odjeżdża, zostawiając za sobą chmurę pyłu, a ja zbieram się do auta.

Dobra, na piwo z teściem się tak szybko nie wybiorę.

Rozdział 30

Emily

Dochodzi już prawie dwudziesta, gdy Gabriel wchodzi do mojego mieszkania i wystarczy jeden rzut oka na tego drania, by się domyślić, że nie miał łatwego dnia.

– Rozgość się. Połóżę Liama do łóżka i wrócę do ciebie.

– Mogę też? – pyta, chwytając mnie za nadgarstek.

W tym momencie z łazienki wyskakuje nasz syn, a na widok ojca piszczy z radości.

– Tata!

– Hej, smyku. Jak ci minął dzień?

– Super! Pobawimy się?

– Już za późno na zabawę – zauważam. – Rano musisz wstać do przedszkola – przypominam z uśmiechem. – Już, biegnij do łóżka.

– A może tata pocytać mi bajkę na dobranoc? – pyta z nadzieją, spoglądając to na mnie, to na Stone'a.

Gabriel również zerka na mnie pytającym wzrokiem, a ja jedynie nieznacznie przytakuję głową, dając mu zielone światło.

– No to jaką bajkę mam ci przeczytać? – dopytuje, znikając z Liamem w jego pokoju, a ja korzystam z wolnej chwili i ruszam do kuchni, by posprzątać bałagan po kolacji syna, a także pomyśleć nad własną.

Mija może dwadzieścia minut, gdy do kuchni przychodzi Gabriel i z wyraźnym zmęczeniem siada na wysokim krześle przy wyspie kuchennej.

– Ciężki dzień? – pytam, stawiając przed nami miskę z sałatką Cesar, a także dwa talerzyki i widelce. – Nie chcesz, to nie jedz, ale ja jestem głodna i nie zamierzam przez twoją wizytę tracić kolacji – oznajmiam, gdy spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Wiesz, nietrudno będzie mi się przyzwyczaić do tego, że wracam po pracy do domu, w którym będzie czekać na mnie kochająca żona z kolacją i gromadką dzieci – stwierdza, nakładając sobie porcję.

– Biedna ta kobieta, która zgodzi się za ciebie wyjść – mamrocę pod nosem. – Co nie spodobało się klientowi? – pytam, by zmienić temat rozmowy na właściwy.

Uśmiech znika z twarzy mężczyzny, a on sam przewraca oczami.

– Nagrania nie mogą być w parku, produkty nie mogą być zretuszowane, wszystko ma być naturalne, a najlepiej nagrane na żywo wprost z jednego z jego gospodarstw – wylicza.

Parskam niekontrolowanym śmiechem, dziękując sobie w myślach za to, że przynajmniej zdążyłam przełknąć jedzenie.

– On tak na serio? – upewniam się. – To ma być film dokumentalny czy reklama?

– O to samo go zapytałam, lecz koleś jest nieugięty – wzdycha i bierze kolejny kęs sałatki. – Nie mam pojęcia, jak go podejść... Z jednej strony najchętniej wycofałbym się z tej kampanii i kazał mu szukać innej firmy, która idąc za jego wytycznymi, strzeli sobie w kolano, a z drugiej nie chcę tracić tak wpływowego klienta i poddawać się przy pierwszej przeszkodzie – wyznaje.

W milczeniu przytakuję głową, bo dobrze rozumiem rozterki Stone'a. Ta reklama, jak każda inna, będzie naszą wizytówką. Spoty w telewizji czy na billboardach mają za zadanie przyciągnąć nie tylko potencjalnych konsumentów do producenta, ale również nowych klientów do nas. Jeśli pójdziemy ślepo w wymogi tego mężczyzny, a reklama spotka się z negatywnym odbiorem, cała wina spadnie na nas. Do nas klient będzie mieć pretensje o niskie wyniki sprzedażowe i to nam zostanie przyklejona łątka najgorszej firmy reklamowej.

– Trzeba znaleźć kompromis – oznajmiam w końcu. – To nie pierwszy raz, gdy klient kręci nosem – zauważam na pocieszenie. – Zawsze dawaliśmy sobie radę i tym razem też damy, tylko potrzebujemy więcej czasu – zapewniam. – Czy możesz umówić go na spotkanie w naszej firmie, byśmy wraz z nim zrobili burzę mózgów? – pytam, spoglądając na twarz Gabriela. – Może w ten sposób uda nam się przemycić więcej własnych pomysłów niż tego koleśia – wyjaśniam.

Na ustach mojego szefa pojawia się uśmiech, a on sam wpatruje się we mnie jak w obrazek.

– Mówiłem ci już, że jesteś cudowna? – mruczy z wyraźnym zachwytem.

– Coś tam kiedyś wspominałeś, jednak chętniej od komplementów przyjmuję premię uznaniową – wyznaję konspiracyjnym szeptem.

Mężczyzna wybuchą gromkim śmiechem, sprawiając, że sama uśmiecham się pod nosem.

– Zawiązałem dzisiaj również współpracę z firmą twojego ojca – zrzuca na mnie wiadomość, a ja z wrażeń wypuszczam z dłoni widelec.

– Co?

– Nie patrz tak na mnie. Sam byłem zaskoczony, gdy po przybyciu na miejsce dowiedziałem się, że pan Willson jest współnikiem w firmie – zaznacza pospiesznie. – Nie wiedziałaś, że zamierzają zlecić komuś reklamę apartamentowców?

– N-nie – dukam cicho.

– Tak właściwie Clark podjął decyzję odnośnie do współpracy z PP już wtedy, gdy twój ojciec potwierdził, że jestem twoim szefem – wyznaje Gabe ze śmiechem. – Nie chciał poznać warunków współpracy, cennika czy czegokolwiek. Wystarczyła wzmianka, że pracujesz w mojej firmie, i bach, kolejny klient przeciągnięty na naszą stronę.

– Dostanę z tego tytułu większą premię? – pytam kąśliwie, choć tak naprawdę cieszę się sukcesem PP.

Faktem jest, że jeśli dostaniemy monopol na reklamę wszystkich apartamentowców, które buduje mój tata, zyskają na tym obie firmy. Nasza, bo będziemy mieć pewne źródło stałego dochodu, a także taty i Clarka, gdyż zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pokazać ich przedsiębiorstwo w najlepszym świetle i ściągnąć rzesze kupców.

– Oczywiście. W ramach nagrody zapraszam cię na weekend do Miami – rzuca znienacka, wprawiając mnie w osłupienie. – Pięciogwiazdkowy hotel przy plaży, z luksusowym SPA i wszelkimi możliwymi udogodnieniami – wylicza. – Twoją decyzją jest, czy zabierzemy w tę podróż Liama, czy wolisz lecieć tylko ze mną – dodaje, poruszając wymownie brwiami.

Moje usta zaciskają się w wąską kreskę, gdy dociera do mnie sens słów Stone'a.

– To żadna nagroda, jeśli mam lecieć na wakacje ze swoim szefem – wytykam, zabierając z blatu puste talerze.

– Och, uwierz mi na słowo, że to właśnie obecność twojego szefa jest w tym wszystkim największą nagrodą – oznajmia niskim głosem.

– W takim wypadku dziękuję. Wolę jednak gratyfikację pieniężną – stwierdzam, chowając naczynia do zmywarki.

Niespodziewanie wyczuwam na swoich biodrach dłoń Stone'a, przez co w ułamku sekundy wracam do pozycji pionowej, a drań wykorzystuje mój chwilowy brak równowagi i obejmuje mnie mocniej w pasie.

– Stone – zaczynam ostrzegawczo, lecz ten jedynie butem domyka drzwiczki zmywarki i dociska mnie do kuchennych szafek. – Puszczaj mnie – syczę, miotając się w jego żelaznym uścisku.

– Dopiero wtedy, gdy zgodzisz się na wspólny wyjazd – prowokuje tuż przy moim uchu.

– Nie. Poza tym nie zasłużyłam na premię i podróż, bo nic takiego nie zrobiłam – odpowiadam, siląc się na spokój.

– A więc niech to będzie w ramach prezentu urodzinowego. Trzynastego lipca masz urodziny – przypomina, a ja nie kryję swojego zdumienia faktem, że drań tak wnikliwie przeanalizował moje akta. – Pozwól mi w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność za to, jak dbasz o naszego syna – szepcze. – Daj mi jeden weekend, bym mógł cię porozpieszczać tak, jak na to zasługujesz. Bym mógł ci wynagrodzić w jakimś stopniu te wszystkie smutki i troski, z którymi musiałaś się zmagać jako samotna matka – kusi niczym wąż w rajskim ogrodzie.

Dobra, nie będę ściemniać – marzę o takim urlopie. O chwili, gdy będę mogła być przez chwilę tylko kobietą, a nie matką. Gdy będę mogła zrobić coś tylko dla siebie i niech rzuci kamieniem ta, która wie, czym jest macierzyństwo, a sama nie ma takich pragnień.

Fakt, rodzice czasami zabierają Liama na cały weekend, by dać mi chwilę wytchnienia, jednak ja te dni wykorzystuję na nadrobienie zaległości w obowiązkach domowych czy zwykłym odpoczynku. Jeśli jest się matką, swoje potrzeby odsuwają się na dalszy plan, a każdą wolną chwilę przeznaczają się na coś bardziej produktywnego.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam czas, by w spokoju przeczytać jakąś książkę, nie mówiąc już o terminie u kosmetyczki. Moja ostatnia wizyta w salonie piękności miała miejsce tuż po spotkaniu z Cam, gdy zdecydowałam wziąć się w garść i stanąć na własnych nogach, jednak potrzebowałam pomocy na start. Od tamtej pory najzwyczajniej w świecie szkoda mi było poświęcić kilka godzin na serię zabiegów, które zdecydowanie poprawiłyby moje samopoczucie czy wygląd. Wolałam ten czas spędzić z synem i bliskimi, wynagradzając temu pierwszemu brak drugiego rodzica czy rodzeństwa.

– No zgódź się – nalega zmysłowym szeptem Stone, po czym przesuwając językiem po wrażliwym miejscu pod moim uchem.

– Co robisz? – dukam, czując, jak wzbiera we mnie niechciane pożądanie.

– Daję ci wersję demo tego, co jeszcze czeka cię podczas wyjazdu – mruczy między kolejnymi muśnięciami.

– A może ja nie chcę tych bonusów? – pytam przez zęby, starając się przy tym nie jęknąć.

– Kłamczucha – wytyka z cichym śmiechem. – Możesz próbować oszukać siebie, ale nie mnie – dodaje, dociskając swoje biodra do moich pośladków.

Tym razem ciało ze mną nie współpracuje, a jęknę sam opuszczając moje usta, gdy przez ubrania wyczuwam erekcję mężczyzny. Pożądanie, które ogarnia moje ciało, jest silniejsze ode mnie, a Gabe jest zbyt dobry w swoich gierkach, bym miała z nim jakiegokolwiek szansę.

– Nienawidzę cię, Stone – wykrztuszam, sięgając ręką w tył, wprost do jego krocza.

Bezwstydnie zaciskam dłoń na prężącym się w spodniach kutasie, wydobywając z gardła jego właściciela niski pomruk. W tym samym czasie dłoń Gabriela nurkuje pod moje spodnie i bieliznę, bez trudu odnajdując żenująco wilgotną kobiecość.

- Pragnę cię – wyznaje gardłowo, wsuwając we mnie dwa palce. – Tak cholernie mocno. – Dociska dłoń do mojej łechtaczki, co potęguje doznania. – A ty? Czy i ty mnie pragniesz?
- Jęczę w odpowiedzi, wypinając się w jego stronę, ale draniowi to nie wystarcza.
- Powiedz to, Em – nalega. – Powiedz, że mam cię przelecieć albo przestanę – grozi, cofając dłoń.
- Nie przestawaj – skomłę, bo chyba spłonę żywcem, jeśli zostawi mnie w takim stanie.
- Powiedz – żąda surowo wprost do mojego ucha.
- Pragnę cię – jęczę, ponownie zaciskając palce na jego erekcji. – Błagam, nie zostawiaj mnie tak.
- Skoro błagasz, to jakżebyś mógł...

Rozdział 31

Gabriel

Nie kryjąc triumfalnego uśmiechu, wolną dłonią chwytam Em za włosy i obracam jej głowę w swoją stronę. Jej oczy są zasnutę mgłą pożądania, a usta krwiste czerwone od ciągłego przygryzania. Jakby się łudziła, że w ten sposób powstrzyma te wszystkie podniecające jęki, które próbuję z niej wydobyć.

– Jesteś tak cholernie seksowna – wyznaję tuż przed tym, jak nakrywam jej usta swoimi.

Tym razem bez wahania poddaje się moim pocałunkom, oddając je z pełną pasją, a ja podsycaam jej pożądanie, pieprząc ją palcami. Gdy wyczuwam, jak zaczyna drżeć w nadchodzącym spełnieniu, wysuwam z niej dłoń i obracam tę kusicielkę w swoją stronę, na co ta protestuje jękiem pełnym zawodu.

– Nie tak szybko – mruczę, a następnie na jej oczach oblizuję ociekające jej sokami palce.

Widok ten musi być dla niej jakimś cholernym katalizatorem, bo bez chwili zastanowienia rzuca się na mnie, chaotycznie rozpinając moją koszulę i spodnie. Przez myśl przebiega mi pomysł, by przenieść się do sypialni, jednak szybko go porzucam.

Emily zdecydowanie dłużej będzie pamiętać ten wieczór, jeśli przelecę ją przy jej wyspie kuchennej.

Dłonie kobiety w końcu dostają się do mojej bielizny, a ja nie hamuję pomruku rozkoszy, czując, jak zaciskają się wokół mojego członka w żelaznym uścisku. Po raz kolejny zamykam usta Em namiętym pocałunkiem, jednak ta niespodziewanie przede mną klęka z wyraźnym zamiarem zrobienia mi loda.

– Nie – protestuję, podciągając ją na nogi.

– Nie? – powtarza zdyszana.

– Nie – akcentuję, zsuwając z niej spodnie i bieliznę. Następnie bez żadnego ostrzeżenia sadzam ją na blacie wyspy i do końca zdejmuję z niej niepotrzebne warstwy ubrań. – Marzę o tym, byś wzięła mnie do ust, jednak nie będziesz klęczeć przede mną na podłodze jak jakaś prostytutka – syczę, rozwierając szerzej jej uda. – Jeśli kiedykolwiek zrobisz mi loda, to będzie to w wygodnym łóżku i to w tym samym momencie, w którym ja będę lizać twoją cipkę – zaznaczam, a następnie wbijam się w nią bez żadnego ostrzeżenia.

– Gabe! – jęczy gardłowo, jednak przyciągam jej głowę do pocałunku, próbując ją jakoś uciszyć.

– Nie obudź Liama – nakazuję surowo, po czym przeciągam jej ciało na skraj blatu i ponownie wbijam się w nią z całą mocą.

– Och – wzdycha ciszej, odrzucając głowę do tyłu, a ja delectuję się tym widokiem i uczuciem ciasnoty jej wnętrza.

Poruszam się w niej szybkim, jednostajnym rytmem, aż w końcu ciało Mil napina się do granic możliwości. Ona sama wygina plecy w łuk, jęcząc przy tym cicho, a ja czuję, jak jej ścianki zaciskają się na moim fiucie. Sam mam już ochotę dokończyć dzieła, jednak jedno zerknięcie na zegarek na piekarniku sprawia, że zmieniam decyzję. Jeśli Emily mówiła prawdę i mały zawsze się budzi po godzinie, to mam jeszcze jakieś piętnaście minut.

Szkoda by ich było nie wykorzystać.

Wysuwam się z wnętrza kobiety i pomagam jej stanąć na nogach, a następnie obracam ją tyłem do siebie.

– Oprzyj się o blat i rozszerz nogi.

Obserwuję, jak bez chwili wahania spełnia moje polecenie, a następnie klękam za nią i przesuwam językiem po jej kobiecości. Najlepiej jak potrafię, prowadzę ją znowu na szczyt tylko po to, by przestać w ostatnim momencie.

– Neeee, nie zostawiaj mnie – zawodzi cicho, a ja uśmiecham się z wyższością.

– Och, skarbie, przysięgam ci, że nigdy cię nie zostawię – szepczę, wprost do jej ucha, po czym wsuwam się w nią od tyłu.

Mil natychmiast przeży się jak kotka, wypinając się bardziej w moją stronę, a ja wykorzystuję tę pozycję i zamykam dłonie na jej piersiach. Nerwowym ruchem ściągam w dół miseczki stanika i ściskam jędrny biust, rolując między palcami sterczące sutki. Wzmacniam siłę pchnięć, czując, jak zbliża się moje spełnienie, a Emily odpowiada na każdy mój ruch, potęgując nasze doznania. Przesuwam więc jedną dłoń na jej łechtaczkę i zaczynam ją delikatnie uciskać, co już po chwili prowadzi kobietę na szczyt, a ja w tym samym momencie z cichym pomrukiem rozkoszy kończę w jej wnętrzu.

– Mamooo!

Uśmiecham się pod nosem, słysząc wołanie synka.

Ma młody wyczucie, nie powiem.

Całuję Em po raz ostatni w kark i wysuwam się z niej, pilnując, by nie pobrudzić własnych spodni. W czasie gdy ona poprawia stanik i bluzkę, ja schylam się po jej spodnie i bieliznę.

– Nie założyłeś gumki! – prycha z oburzeniem, spoglądając na swoje nogi.

Podążam za jej wzrokiem i dostrzegam strużkę spermy ściekającą po wewnętrznej stronie jej uda.

– Wybacz, nie noszę ich na co dzień przy sobie – stwierdzam, wzruszając beztrząsramionami. – Poza tym już wspominałem, że nasz syn potrzebuje rodzeństwa.

– Ty skurwysynie! – syczy, klepiąc mnie otwartymi dłońmi w tors. – Nawet jeśli Liam potrzebuje rodzeństwa, to nie znaczy, że zamierzam mu je dać z tobą!

Bez namysłu owijam jej nadgarstki palcami i przeciągam je za jej plecy, uniemożliwiając kobiecie dalszą walkę. Następnie przytrzymuję jej ręce jedną dłonią, a drugą sięgam do wnętrza jej ud, skąd zbieram ściekającą białą maź, po czym wolnym ruchem rozsmarowuję własne nasienie na jej opuchniętej od seksu kobiecości.

– Możesz sobie wmawiać, co chcesz, ale jesteś na mnie skazana – przypominam cicho, wsuwając ponownie spermę do jej wnętrza. – Jeśli czujesz się lepiej, udając niedostępną, to bez żadnego grymasu będę wokół ciebie skakać i cię zdobywać, bo jak już mówiłem, lubię zabawę w łowcę i zwierzynę – przypominam. – Jeśli chcesz się przekonać, jak wielka jest moja zazdrość, możesz się umawiać na randki, nawet z tym śmiesznym doktorzyną, ale nie zapominaj, że twoje ciało i umysł już należą do mnie – cedzę ostrzegawczo, a ona jęczy gardłowo, gdy moje palce na nowo zaczynają ją posuwać. – Do zdobycia pozostaje mi jedynie twoje serce, ale i ono niedługo się podda – stwierdzam, kłując jej szyję. – Dopóki jednak w całości jest oddane naszemu synowi, nie ma potrzeby, bym się spieszył i psuł ci zabawę w kotka i myszkę.

Muskam kciukiem łechtaczkę, a ciało Emily po raz kolejny tego wieczoru zaczyna znajomo drżeć w zbliżającym się spełnieniu. Wiem, że jest blisko, czuję to, ale...

– Mamooo!

No właśnie.

– Nasz syn cię potrzebuje – oznajmiam, zostawiając ją na skraju.

Wysuwam z niej ostrożnie dłoń, a Em natychmiast zaciska uda, jakby to wystarczyło, by poprowadzić ją na szczyt. Z uśmiechem triumfu podaję jej ubrania, które ta niemal natychmiast na siebie wciąga i bez słowa rusza w stronę pokoju Liama.

– Słodkich snów, kochanie! – wołam za nią, a kobieta w odpowiedzi podnosi rękę z wyciągniętym ku górze środkowym palcem.

Z niegasnącym uśmiechem poprawiam ubrania, zbieram swoje rzeczy, po czym wychodzę z mieszkania, w korytarzu mijając się z Robem i jego partnerem.

– O, pan prezes.

– Goldman, nie jesteśmy w firmie, więc ta formalność jest zbędna – kwituję z lekkim uśmiechem.

– Skoro tak przedstawiasz sprawę... – mamrocze cicho, a następnie bez żadnego ostrzeżenia chwyta mnie za kłapy marynarki i dociska do ściany. – Jeśli ty, Stone, lub twój brat znowu skrzywdzicie Emily i Liama, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś cierpiał sto razy bardziej niż oni – grozi wściekle.

Kurwa, kolejka obrońców Em jest coraz dłuższa.

– Spokojnie, już sobie z nią wszystko wyjaśniłem, a teraz zamierzam naprawić swoje błędy oraz zapewnić sobie jej całkowite wybaczenie – oznajmiam chłodno, niewzruszony jego atakiem. – Mamy syna i oboje jesteśmy świadomi, że dla jego dobra musimy się dogadać – dodaję, wiedząc, że ta dwójka zna naszą historię.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę, bo jeśli jeszcze raz zobaczę ją tak przerażoną jak podczas przyjęcia integracyjnego...

– Przerażoną? – wchodzi mu w słowo. – Nie rozumiem, przecież Emily ani razu nie dała mi do zrozumienia, że się mnie boi.

Rob jedynie wzrusza ramionami, cofając się o krok.

– Nie wiem, który z waszej trójki doprowadził ją do takiego stanu, ale ją wręcz sparaliżowało, gdy zobaczyła was pośrodku sali.

Zaciskam dłonie w pięści, a następnie bez słowa wchodzę do windy i zjeżdżam na dół. Już pierwszego dnia Emily udowodniła, że się mnie nie boi. Tak, nienawidziła mnie, miała do mnie żal, ale na pewno się mnie nie bała. Nie mogła też tą paniką zareagować na mojego ojca, bo przecież w jego towarzystwie wróciła wieczorem do domu. Gdyby to o niego chodziło, uparłaby się, by Rob wracał z nimi, albo najzwyczajniej w świecie wzięłaby taksówkę. Ba, jestem pewny, że wolałaby nawet wrócić ze mną, niżeli z kimś, kogo się boi.

Wsiadam do samochodu, a następnie otwartymi dłońmi walę w koło kierownicy, przeklinając sam siebie. Dziwne zachowanie Aarona, ich kłótnia w tamtej restauracji, kłamstwa, że nawymyślał jej na kampusie... Nie uwierzyłem w jego historyjkę, dochodząc do wniosku, że wyciągnę prawdę od Em, a jednak teraz widzę, że już wcześniej powinienem przycisnąć brata do muru. Coś się wtedy stało. Coś więcej, niż oboje mi mówią. Coś, co niedługo odkryję, tylko muszę opracować dobry plan.

Rozdział 32

Emily

Stoję przed lustrem i szykuję się na nadchodzącą randkę, wmawiając samej sobie, że ten wieczór będzie fajny, a ja naprawdę mam ochotę gdzieś wyjść. Przecież Mark jest sympatyczny i zaprosił mnie do jednego z lepszych lokali w mieście. Już samo to powinno mnie przekonać do opuszczenia mieszkania z szerokim uśmiechem.

Poprawiam szminkę na ustach, a następnie przyglądam się swojemu odbiciu. Sukienka do połowy ud, wysokie szpilki, a także zabudowany dekolt z przodu na rzecz głębszego wycięcia na plecach robią efekt.

– Brawo, Em, możesz być z siebie dumna – dopinguję sama siebie, jednak już po chwili rzucam na toaletkę trzymaną w dłoni szminkę i opadam na pobliski fotel.

Boże, co ja robię?! Udaję, że wszystko jest w porządku, gdy mój świat się wali!

Telefon zaczyna dzwonić, a ja, zobaczywszy imię rozmówcy na ekranie, odrzucam połączenie. Niestety natręt się nie poddaje, bo już po chwili urządzenie znowu brzęczy, a ja ponownie wciskam czerwoną słuchawkę. Tym razem jednak biorę komórkę do ręki i wystukuję krótką wiadomość:

JA: Nie mogę rozmawiać. Czego chcesz?

Odpowiedź przychodzi po niecałej minucie.

STONE: Chciałem się upewnić, czy nie trzeba, bym został z synem, gdy ty będziesz się nudzić na kolacji z doktorkiem.

Wystukuję szybką odpowiedź:

JA: Rodzice wzięli Liama do kina na premierowy seans *Psiego Patrolu*, a potem do siebie na noc. Jak widzisz, nie potrzebuję dzisiaj niani-Stone.

STONE: Jeśli wolisz, zamiast niani-Stone, może przyjechać tata-Stone, który wraz z mamą-przyszłą-Stone zacznie pracować nad kolejnym potomkiem Stone'ów.

Przewracam oczami, a następnie odkładam telefon na komodę, postanawiając zignorować wiadomość od tego pajaca. A już na pewno zignorować wzmiankę o seksie.

Spoglądam po raz kolejny na swoje odbicie w lustrze i z irytacją dostrzegam czerwone wypieki na policzkach. Cholera, na samo wspomnienie tamtego wieczoru rumienię się jak płochliwa nastolatka!

Chwytam komórkę w dłoń, by zadzwonić do Marka i odwołać dzisiejszą randkę. Facet nie zasłużył na to, by być traktowanym jak substytut czy lekarstwo. Mam problem sama ze sobą i najpierw powinnam się zastanowić nad tym, czego chcę od życia, a dopiero potem podejmować jakieś konkretne kroki.

Wybieram ze spisu kontaktów właściwy numer i już mam wcisnąć zieloną słuchawkę, gdy nachodzą mnie wątpliwości.

Przecież to był tylko seks, więc dlaczego tak to przeżywam?

W firmie potrafiłam normalnie funkcjonować, a nawet rozmawiać ze Stone'em, udowadniając i jemu, i sobie, że ten epizod w kuchni nie miał na mnie żadnego wpływu. Że to nic nieznaczący

stosunek płciowy dwojga dorosłych i wolnych ludzi. Że gdyby nie z nim, zrobiłabym to z kimś innym.

A jednak na samą myśl, że miałabym dzisiaj uprawiać seks z doktorem Pattersonem, żółć podchodzi mi do gardła.

– Kurwa, Stone! Zrobiłeś mi sieczkę z mózgu! – krzyczę na całe gardło, dając tym upust swojej irytacji.

Telefon w mojej dłoni zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się imię lekarza. W ułamku sekundy podejmuję decyzję, a następnie z ciężkim sercem odbieram połączenie.

– Słucham?

– Emily, wybacz mi to, co teraz powiem, ale musimy odwołać kolację – oznajmia wyraźnie zdyszany, a ja czuję na plecach zimny dreszcz.

– Coś się stało?

– Autokar z wycieczką szkolną miał wypadek na autostradzie i większość dzieciaków trafiła do naszego szpitala – wyjaśnia pospiesznie. – Dostałem wezwanie i...

– Mną się nie przejmuj – wchodzę mu w słowo, a ulga spływa po moim ciele. – Życie dzieci jest ważniejsze.

– Dziękuję za twoją wyrozumiałość. Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

– Trzymaj się!

– Spokojnej nocy!

Odkładam telefon na bok, a następnie chwytam za chusteczki do demakijażu.

Chyba Opatrzność nade mną czuwa.

Gabriel

Umówiłem się z Aaronem, że na spotkanie z matką przyjedziemy jednym samochodem, by łatwiej było nam szybko zmyć się z tej nieprzyjemnej kolacji, dlatego bez pośpiechu opuszczam jego auto i z niechęcią spoglądam na wejście do luksusowego hotelu, którego nasz ojciec jest właścicielem. To właśnie tutaj matka zatrzymuje się podczas każdej ze swoich wizyt w mieście, rezerwując dla siebie największy apartament wraz ze wszystkimi udogodnieniami i limuzyną na wyłączność. A wszystko to na złość ojcu, któremu zostawia później do uregulowania rachunek za swój nikomu niepotrzebny do szczęścia pobyt.

– Bill na pewno do ciebie zadzwoni? – upewniam się, poprawiając marynarkę.

– Tak. Równy za godzinę będziemy siedzieć znowu w tym samochodzie – zapewnia mnie brat, a ja nie jestem pewny, czy próbuje właśnie pocieszyć mnie, czy siebie.

Może nas obu.

Bez dalszych słów wchodzimy do budynku, a następnie skręcamy w prawo, kierując się wprost do hotelowej restauracji. Nie musimy nawet szukać matki, bo ta zawsze zajmuje jeden i ten sam stolik, pilnując, by pozostawać w centrum uwagi wszystkich hotelowych gości.

– Matko – witam się z nią sztywno, cmokając kobietę w policzek.

– Gabe, Aaron! – świergocze, nadstawiając mojemu bratu drugi policzek. – Siadajcie!

Łapię kontakt wzrokowy z kelnerem, upewniam się, że zamówione przez nas dzisiejszego ranka potrawy są już niemal na wydawce, a ten kiwa głową. Obsługa tego hotelu, tak samo jak my, ma po dziurki w nosie wizyt naszej rodzicielki, dlatego za każdym razem stają na rżęsach, by obsługiwać ją w zawrotnym tempie, jednocześnie unikając jej narzekań i skarg.

– Ja już złożyłam zamówienie – oznajmia matka, podsuwając nam karty dań. – Pora na was.

– My również złożyliśmy zamówienie z wyprzedzeniem – wtrąca mój brat i jak na zawołanie do naszego stolika podchodzi trójka kelnerów, by zaserwować naszą kolację.

– No cóż, w takim wypadku będziemy mieć więcej czasu na rozmowę – kwituje matka, chwytając za swoje sztuce. – Co u was słychać?

– Lepiej opowiadaj, co u ciebie – nalegam, wiedząc, że jej i tak nie interesuje nasze życie. – Jak się żyje w Wenecji? – dociekam.

– Och, ta kraina jest cudowna! – zachwyca się. – Barwna, piękna, słoneczna – wylicza. – Ludzie są przemili, a kultura i jedzenie zniewalające! Aż żal mi się stamtąd wyprowadzać...

– Wyprowadzasz się?! – krzyczymy z Aaronem niemal jednocześnie.

– Tak, postanowiłam przenieść się na południe Francji – informuje, popijając wino. – Włochy są piękne, ale nie czuję się tam jak w domu.

Na hasło „dom” zaciskam nerwowo zęby, po czym spoglądam na brata. Widzę, że jego nastrój jest podobny do mojego.

– No ale lepiej mówcie, co u was – nalega rodzicielka. – Gabe, kiedy w końcu oświadczysz się Camille?

– Nigdy – zastrzegam pod nosem. – Nasz związek zakończył się dawno temu, o ile w ogóle tę relację można było nazwać związkiem – precyzuję.

– Na litość boską, coś ty jej zrobił, że cię zostawiła? – oburza się kobieta.

– To ja z nią zerwałem – wyjaśniam.

– Czyś ty do reszty oszalał?! Jesteś przed trzydziestką! Pora pomyśleć o ustatkowaniu, a nie skakać z kwiatka na kwiatek! Jestem pewna, że jeśli tylko ją przeprosisz...

Prycham pod nosem, rozbawiony hipokryzją jej wypowiedzi.

– Nie mam zamiaru wiązać się ponownie z tą szmatą – oznajmiam sucho. – Co więcej, jeśli tylko zobaczę ją w pobliżu, uduszę ją gołymi rękoma – dodaję złowrogim szeptem. – A ty nie wtrącaj się w moje życie, bo jak zauważyłaś, jestem dorosłym mężczyzną, a to jest moje – podkreślam – życie.

– Zapominasz, że jestem twoją matką i należy mi się właściwy szacunek – cedzi zimno, mierząc mnie surowym spojrzeniem.

– Nie oczekuj szacunku od osób, których sama nie szanujesz – wytyka spokojnie Aaron.

– Przecież ja was kocham! Jak mogłabym was nie szanować?!

– Gdybyś nas kochała, nie porzuciłabyś nas jak niechciane zabawki – wyrzuca z siebie Aaron. – Nie przeniosłabyś się na drugi koniec świata, zmieniając kochanków jak rękawiczki, a do nas dzwoniąc raz na dwa miesiące i to tylko po to, by opowiedzieć, jak ci się dobrze żyje z dala od nas.

– Nie zapominaj, z jakiego gówna cię wyciągałam. – Celuje w niego palcem. – Choćby z tego powodu należy mi się szacunek z twojej strony – zaznacza lodowatym tonem. – A ty... – Obraca głowę w moją stronę, jednak nie daje jej skończyć.

– A ja mam dość tej farsy – oznajmiam beznamiętnie. – Jeśli o mnie chodzi, możesz więcej nie przylatywać do Stanów. Jak będę chciał zepsuć sobie humor, pooglądam stare albumy. Nie wnosisz nic sensownego do mojego życia, więc stratą czasu są te śmieszne wizyty, kolacje i udawanie, że jesteśmy rodziną, gdy ta już dawno się rozpadła. Przez ciebie – wytykam.

Ocieram usta serwetką i łapię kontakt wzrokowy z bratem. Ja już mam dość tego spotkania i nie mam zamiaru czekać na umówiony telefon od jego przyjaciela.

Aaron również odkłada serwetkę na stół i wstaje z miejsca, a ja gestem wzywam kelnera.

– Zapiszcie tę kolację na mój rachunek – nakazuję, wciskając mu w dłoń spory napiwek. – Dziękuję za wasze starania.

Chłopak uśmiecha się niepewnie, po czym znika, a my również opuszczamy salę, nie zaszczycając matki nawet ostatnim spojrzeniem.

– Nie uważasz, że przesadziliśmy? – pyta mnie brat, gdy tylko zajmujemy miejsca w samochodzie.

– Może masz rację, ale męczy mnie jej toksyczność i hipokryzja. – Wzdycham głośno. – Po każdej jej wizycie jestem wrakiem człowieka i mam tego dość. Ona nie jest matką... Jest emocjonalną pijawką.

– To co teraz robimy? Jedziesz do syna?

– Nie, ma wieczór z dziadkami – wyznaję, spoglądając na zegarek.

Em też na pewno jest już na tej jebanej kolacji.

– To może dla odmiany wieczór z whisky w twoim mieszkaniu? – proponuję Aaronowi, poruszając wymownie brwiami.

– Namówiłeś mnie.

Uśmiecham się pod nosem.

Pora wprowadzić w życie mój plan.

Rozdział 33

Emily

Dochodzi dwudziesta trzecia, gdy dzwonek do drzwi zaczyna uporczywie dzwonić, a ja dziękuję w myślach Bogu za to, że Liam śpi dzisiaj u dziadków, bo w przeciwnym wypadku właśnie planowałabym morderstwo. Pauzuję film, który znalazłam na Netflixie, owijam się szczelniej szlafrokiem i ruszam do wejścia, pewna tego, że to znowu któryś z moich szalonych przyjaciół postanowił wpaść do mnie z pytaniem, jak minęła randka. Otwieram drzwi na oścież i zamieram, widząc chwiejącego się na nogach Stone'a.

– Serio? Przyjechałeś sprawdzić, czy wróciłam bezpiecznie do domu? – drwię, a następnie zamykam mu drzwi przed nosem.

Nie zważając na dzwonek, który teraz wręcz nie przestaje dzwonić, siadam na kanapie i włączam ponownie film, pogłaśniając dźwięk na tyle, by móc słyszeć poszczególne słowa. Po chwili jednak uporczywe brzdękanie ustaje, a ja, zadowolona, że mój stalker sobie poszedł, skupiam całą uwagę na telewizorze.

Głośne trzaśnięcie sprawia, że zrywam się na równe nogi, a następnie z niemałym zaskoczeniem notuję obecność Gabriela w moim mieszkaniu, choć przecież nie da się otworzyć drzwi z zewnątrz, a ja na pewno dodatkowo przekręciłam klucz w zamku.

– Jak tu wszedłeś? – pytam butnie, choć nie jestem na tyle głupia, by się nie domyślić, że drań w jakiś sposób dorobił sobie klucze.

– Czary-mary – warczy przez zęby, a następnie zbliża się do mnie wolnym krokiem.

– Stone, nie mam dzisiaj ochoty na twoje podchody, a już na pewno nie na twoje towarzystwo – oświadczam ze złością. – Jak widzisz, jestem w mieszkaniu sama, więc schowaj tę swoją chorą zazdrość do kieszeni i spadaj – syczę, wskazując palcem drogę do wyjścia.

Mężczyzna jednak nie reaguje na mój nakaz, a zamiast tego przechyla głowę na bok i przygląda mi się z uwagą.

– Czy mój brat cię skrzywdził? – pyta niespodziewanie, a ja mimowolnie cofam się o krok.

– C-co?

W dwóch chwiejnych krokach doskakuje do mnie, chwyta moją twarz w dłonie i zmusza, bym na niego spojrziała.

– Błagam, nie okłamuj mnie – nalega pełnym napięcia głosem. – Czy on ci coś zrobił?

– Jesteś pijany – wytykam, czując od niego woń alkoholu.

– Nie, jestem tylko wstawiony, ale musiałem upić skurwiela, by wyciągnąć z niego prawdę, a gdybym sam przy tym nie pił, nabrałby podejrzeń – wyjaśnia powoli, jakby z całych sił starał się nie bełkotać. – Czy on...

– Skoro wyciągnąłeś z niego prawdę, to dlaczego tu przyjechałeś i mnie pytasz? – Odpycham go od siebie z wściekłością.

– Bo sukinkot zaczął pod koniec niewyraźnie bełkotać i nie wiem, jak to się skończyło – wyjaśnia, targając się za włosy. – Zamiast od razu obić mu mordę, przyjechałem tutaj, by poznać prawdę... Więc mów! – krzyczy, robiąc krok w moją stronę. – Czy on cię wtedy zgwałcił?! Czy Liam jest mój, czy może jego? Em, błagam, powiedz coś!

– Nie zgwałcił mnie – wyznaję łamiącym się szeptem. – W porę pojawił się jeden z ochroniarzy kampusu, który go ode mnie odciągnął, a ja natychmiast się stamtąd zabrałam i uciekłam. Liam to twój syn – dodaję, ścierając łzy z policzków.

– Kurwa mać... – jęczy żałośnie, padając na oba kolana.

Niepewna, czy zrobił to celowo, czy stracił równowagę, podbiegam do niego, a on wykorzystuje tę chwilę, by objąć mnie w pasie i wtulić głowę w mój brzuch.

– Tak bardzo mi przykro, skarbie... Gdybym wiedział... Cholera, gdybym miał choć cień podejrzeń, że on może odpierdolić taki numer...

– To nie była twoja wina – mówię zgodnie z prawdą, głaszcząc go po głowie. – Nie kazałeś mi za mną iść. Po prostu trafiłam na niego przypadkiem, kiedy pakowałam część walizek do samochodu, a potem... Potem wszystko wydarzyło się tak szybko... – dodaję ciszej, kręcąc głową.

– Jeśli chcesz złożyć zawiadomienie na policji albo cokolwiek... – proponuje, a ja zaczynam się ironicznie śmiać.

– Ty tak teraz serio? – drwię. – Minęło pięć lat – przypominam.

– Ale był świadek tego zdarzenia – zauważa, podnosząc na mnie wzrok. – Ten ochroniarz – uściśla, a ja kręcę głową, próbując odgonić ponownie wzbierające łzy.

– Tamten człowiek już mi nie pomoże. – Uśmiecham się blado. – Zrobił to raz, ale więcej nie zdoła...

– Co? Nie mów tak. Jeśli będziesz chciała, odnajdę go dla ciebie – zapewnia, stając na chwiejnych nogach. – Zresztą, znam mojego brata i wiem, że on sam przyzna się do winy – dodaje z grymasem wściekłości. – Od samego początku wiedziałem, że coś jest nie tak, a jego po prostu zżerały wyrzuty sumienia. Nadal zresztą zżerają – precyzuje.

– Skąd to niby wiesz? – pryham, odpychając go od siebie. – Nie rozumiem cię. W jednej chwili oferujesz mi pomoc, a za chwilę go bronisz?!

– Nie o to chodzi – syczy, chwytając mnie silną dłonią za kark. – Dla ciebie byłbym w stanie osobiście donieść na niego na policję, choć to mój jedyny brat i najlepszy przyjaciel – wyznaje twardo. – Jednak znam go od zawsze i możesz mi wierzyć lub nie, ale on naprawdę nie jest taki, za jakiego go bierzesz. Mówił coś o jakiejś imprezie i dopalaczach, które tam rozdawali. Przyznał się, że chciał choć raz w życiu sprawdzić, czemu wszyscy się tym tak zachwycają, a zakończenie studiów wydawało mu się właściwą porą na ostatnie szaleństwo... – opowiada. – Nie bronię go teraz, nie usprawiedliwiam, ale może warto, byś pomyślała o konfrontacji z tym debilem i wyjaśniła z nim tamtą napaść – sugeruje łagodniej, a ja niemal natychmiast sztywnieję.

– Nie, nie, nie...

– Jeśli się go boisz, będę przy tobie podczas tej rozmowy – zapewnia. – Albo Rob z Ethanem lub twój tata, jeśli przy nich czujesz się bezpieczniejsza – dodaje pośpiesznie – ale daj mu szansę się wytłumaczyć – prosi cicho. – Jeśli po tej rozmowie nadal będziesz chciała trzymać się od Aarona z daleka, dopilnuję, by drań nigdy więcej nie zbliżył się do ciebie czy naszego syna – oświadcza z przekonaniem.

– O-oni nie wiedzą – dukam cicho, walcząc z płaczem. – T-to znaczy, rodzice wiedzą, że jeden ze s-studentów po z-zobaczeniu filmiku ch-ch-chciał m-mnie... – Zaczynam wachlować się dłońmi, próbując wziąć się w garść, ale wspomnienia z tamtej nocy wracają do mojego umysłu niczym najgorszy koszmar. – N-nie powiedziałam im k-któ – szlocham, podnosząc na Gabriela zapłakane spojrzenie. – G-gdyby tata się dowiedział, z-zabiłby w-was, a j-ja n-nie m-mogłam...

– Ciii, skarbie, już spokojnie – szepcze mężczyzna, biorąc mnie w objęcia, a ja wybucham głośnym płaczem. – Przysięgam, że on cię nigdy więcej nie skrzywdzi. Nikt nigdy więcej cię nie

skrzywdzi – dodaje z mocą.

Nie wiem, jak długą chwilę stoimy tak w siebie wtuleni, jednak w końcu Gabe chwyta mnie pod kolanami i bez problemu podnosi, a następnie taką zapłakaną zanosi do mojej sypialni, gdzie kładzie mnie na łóżku.

– Stone – zaczynam ostrzegawczo, gdy ten zaczyna się rozbierać.

– Uspokój się, jędrzo. Jest już za późno, żebym miał wracać do siebie, a poza tym jestem pijany i taksówkarz mógłby mnie gdzieś wywieźć, pobić i okraść, a później zostawić na jakimś odludziu – oznajmia, choć jestem więcej niż pewna, że zdążył już wytrzeźwieć albo wcale nie jest tak pijany, jak zakładałam wcześniej. – Mam zamiar zostać z tobą do rana i pocieszać cię na każdy sposób, w jaki tylko będziesz chciała.

Z tymi słowami wchodzi do mojego łóżka, zabierając mi połowę kołdry.

– W przeciwieństwie do ciebie jestem prawie nagi, więc potrzebuję więcej okrycia, by nie zmarznąć – wytyka, gdy spoglądam na niego z oburzeniem.

– Mamy początek lipca, a ty narzekasz na zimne noce? – drwię, zdejmując szlafrok.

– Nie, tak naprawdę to staram się zakryć przed tobą moje boskie ciało, byś nie zaśliniła za mocno swojej poduszki – oznajmia z szelmowskim uśmiechem, a ja doceniam jego starania, by poprawić mój nastrój.

– Narcyz – wytykam, odwracając się do niego plecami.

Gabriel niemal natychmiast zmienia pozycję tak, że teraz leżę wtulona plecami w jego tors, a on masuje mnie dłonią po brzuchu, podciągając przy tym delikatnie top.

– Jak tam moje nasionko? Kiełkuje? – mruczy sennie do mojego ucha.

– Zapomnij, Stone. Nie ma na to najmniejszych szans.

– To mnie wcale nie zraża. Proces zapładniania jest nad wyraz przyjemny i mogę go powtarzać raz za razem – mamrocze, dociskając swoje krocze do moich pośladków.

– Śpij albo wygonię cię na kanapę – grożę, co go w końcu uspokaja.

Uśmiecham się pod nosem, a chwilę później sama zasypiam. W ciepłych i silnych ramionach Gabriela Stone'a. Faceta, którego powinnam nienawidzić całym sercem.

No właśnie, powinnam.

Rozdział 34

Emily

Budzi mnie trzask gdzieś w głębi mieszkania, a następnie głośnie wołanie:

– Wstawaj, księżniczko! Przynieśliśmy śniadanie!

Jak poparzona siadam na łóżku, panicznie rozglądając się dookoła.

Nie, nie, nie...

– Co, do diabła? – mamrocze sennie Stone.

– Musisz się schować! – syczę cicho, próbując go dobudzić.

– Co? – Spogląda na mnie jednym okiem z wyraźną konsternacją.

– Emily! – woła Ethan. – Nie każ nam wyciągać cię siłą z tego łóżka! Musisz nam opowiedzieć o randce z doktorkiem!

Coraz wyraźniej słyszę zbliżające się do mojej sypialni kroki obu przyjaciół, więc w przypływie paniki zrzucając Gabriela z materaca.

– Włóż pod łóżko! – nakazuję.

– Czy ty się dobrze czujesz? – narzeka mężczyzna, próbując wyswobodzić się z owijającej jego ciało niczym kokon kołdry.

– Powiedziałam...

– Sama tego chciałaś! – krzyczy Rob, a następnie drzwi mojej sypialni stają otworem. – Dość tego spania, czekamy na wszystkie smakowi... – Przyjaciel urywa w pół słowa, widząc mnie i naszego szefa. – O kurwa, tego się nie spodziewałem – przyznaje po chwili.

– T-to nie tak – dukam, ale tuż za mężczyzną pojawia się drugi z moich sąsiadów i przygląda się nam z jawną konsternacją.

– Pędzej spodziewałbym się w twoim łóżku Pattersona niż Stone’a – oznajmia w końcu.

– Chłopcy, to nie tak! – próbuję im wytłumaczyć, zrywając się z łóżka, ale pewien nadęty dupek wchodzi mi w słowo.

– Nikt oprócz mnie nawet nie zbliżył się do jej łóżka, więc nie wiem, skąd to zdumienie.

Z mordem w oczach spoglądam na Gabriela, który przeciera oczy dwoma rękoma, próbując tym samym odgonić senność.

– Czy ktoś mi powie, która jest godzina? – pyta, jak gdyby nigdy nic.

– Jeśli w tej chwili nie znikniesz z mojego mieszkania, to będzie to ostatnia godzina twojego życia – ostrzegam zimno, chowając twarz w dłoniach.

Cholera, ale wstyd!

Spoglądam przez palce na przyjaciół, którzy w dalszym ciągu przyglądają się nam z ogromnym zaskoczeniem. Zdaję sobie sprawę, że mi nie odpuszczą i przesłuchanie dopiero się zacznie, jednak wolałabym przełożyć je przynajmniej na późniejszą godzinę. Mężczyźni jednak ewidentnie myślą o tym samym co ja, bo już po chwili Ethan chwyta swojego partnera za ramię i wyciąga go z mojej sypialni.

– Wiesz, chyba będzie lepiej, jeśli zjemy z Emily obiad – zwraca się do Roba. – Tylko ugotuj coś dobrego! – zaznacza, wołając już bezpośrednio do mnie. – W kuchni macie świeże pieczywo

i warzywa! – dodaje na koniec i już po kilku sekundach słysząc jedynie trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Często wpadają tu tak bez zapowiedzi? – pyta z rozbawieniem Stone.

– Kiedyś stali pod drzwiami i dzwonili dzwonkiem tak długo, aż ich nie wpuściłam. W końcu się poddałam i dorobiłam im klucze – wyznaję, narzucając na siebie szlafrok. – Idę pod prysznic, a dla ciebie będzie lepiej, jeśli w tym czasie znikniesz z mojego mieszkania – uprzedzam chłodno. – I masz zostawić klucze, które sobie dorobiłeś – zastrzegam, celując w niego palcem. – Nie wiem, kiedy to zrobiłeś, ale wcale mi się to nie podoba!

Nie czekając na jego odpowiedź, wychodzę z sypialni i ruszam do łazienki. Mogłam się spodziewać, że Rob i Ethan zawitają do mnie z samego rana. Znam ich przecież nie od dzisiaj i to było pewne, że przyjdą wypytać mnie o przebieg randki z Markiem. Przecież nikomu nie przyznałam się do tego, że kolacja została odwołana. A teraz oni myślą, że ja i Gabriel...

Niech cię szlag, Stone!

Stojąc pod gorącą wodą, staram się rozluźnić spięte mięśnie, a także odgonić dziwne myśli. Spędziłam noc wtulona w mężczyznę, przez którego wylałam w swoim życiu hektolitry łez, przeklinając jego istnienie. A jednak była to jedna z najlepiej przespanych nocy w moim życiu. Do niczego między nami nie doszło, nawet się nie całowaliśmy, a i tak czuję się jak zadurzona nastolatka, która ma w brzuchu rój naćpanych motyli. Drań jakimś cudem kruszy moje mury obronne, a ja nawet nie jestem świadoma tego, kiedy odpadają kolejne kamiki.

Zdecydowanie potrzebuję wizyty u jakiegoś psychiatry.

Jestem tak zajęta własnymi myślami, że nawet nie zauważam, gdy do pomieszczenia wchodzi zmora mojego życia. Dopiero silne ramiona oplatające mnie w pasie i sztywna erekcja dociskająca się do moich pośladków wybudzają mnie z tego swoistego transu.

– Stone, miałeś się wynosić z mojego mieszkania! – wołam, walcząc z jego uściskiem, ale jak zwykle nadaremno.

– Skoro twoi przyjaciele przynieśli nam śniadanie, uznałem, że byłoby niegrzecznie, gdybyś miała je zjeść sama – mruczy wprost do mojego ucha. – Tymczasem postanowiłem potowarzyszyć ci podczas kąpieli.

– Wcale cię tu nie zapraszałam! – syczę, próbując powstrzymać jego dłonie przed wędrówką po mojej skórze, jednak zdradzieckie ciało już obudziło się pod wpływem dotyku mężczyzny.

– Nie? Odniosłem inne wrażenie – szepcze, przesuwając językiem po mokrej skórze między moimi łopatkami.

– Gabe, nie powinniśmy – wzdycham głośno, rozdarta między własnym pragnieniem a obawami.

– Nie wiem, skarbie, kto nawcisnął ci do głowy takich bzdur, ale bez problemu udowodnię ci, że się mylisz – kusi zmysłowo wprost do mojego ucha.

Następnie napiera mocniej na moje ciało, w efekcie czego muszę się zaprzeć rękoma o kafelki, by nie stracić równowagi, a drań od razu to wykorzystuje, przesuwając swoje dłonie na moje piersi. Z moich ust mimowolnie ucieka cichy jęk, gdy mężczyzna z wprawą zaczyna ugniatać wrażliwy biust, a także drażnić sterczące sutki.

– Sprawiasz, że przestaję przy tobie trzeźwo myśleć – wypalam z rezygnacją, walcząc z szalejącymi we mnie emocjami.

– Witaj w klubie... Ja już dawno straciłem dla ciebie głowę – wyznaje gardłowo, a jego penis zaczyna się przyjemnie ocierać o rowek między moimi pośladkami. – Gdy tylko jesteś w pobliżu, tracę rozum... Stałaś się centrum mojego wszechświata i nie chcę tego zmieniać.

– Kłamiesz! – Obracam się w jego stronę. – Chodzi ci o Liama! Chcesz mnie omamić tylko po to, bym nie przeszkadzała ci w kontaktach z synem! – oskarżam go, bijąc go pięściami w tors. – Nie musisz mi robić sieczki z mózgu! Nie odbiorę synowi szansy na posiadanie obojga rodziców, a już na pewno nie wtedy, gdy widzę twoje starania – przyznaję ze złością. – Nie musisz się mną znowu bawić!

– Na litość boską, Em! Gdzie ty tu widzisz zabawę?! – Unieruchamia moje ręce nad głową. – Dlaczego myślisz, że chodzi tylko o Liama? – docieka spokojniej. – Przecież uprzedziłem cię o swoich zamiarach względem ciebie zaraz po przejęciu firmy – przypomina. – Wtedy nawet nie wiedziałem o jego istnieniu, więc czemu uważasz, że kręcę się wokół ciebie ze względu na naszego syna?

– Bo nazywasz się Gabriel Stone i jesteś największym playboyem, jakiego znam! – wyrzucam z siebie, ignorując spływające z moich oczu łzy. – Mężczyzną, który może mieć, a raczej na pewno ma, kobiet na pęczki! Który jest tak przystojny i pociągający, że to powinno być wręcz karalne! – wylicza. – A ja jestem Emily Willson, nijaka kobieta, która stara się trzymać w cieniu. Która nie jest ani piękna, ani atrakcyjna. Która zamiast imprez woli książki, choć nawet nie ma na nie ostatnio czasu. Która...

– Która jest najpiękniejszą i najinteligentniejszą kobietą, jaką dane mi było poznać. – Gabriel wchodzi mi w słowo, przykładając dłoń do mojego policzka. – Która nawet nie widzi, jak wielu mężczyzn się za nią ogląda z wymalowanym na twarzy pożądaniem... Która gdyby tylko wyszła ze swojej skorupy i zdjęła klapki z oczu, dostrzegłaby, że nie widzę poza nią żadnej innej kobiety – wymienia czulej. – Jesteś ideałem – szepcze przy moich ustach.

– Idealna kobieta nie ma na swoim ciele ani jednej skazy, a ja takie mam – wytykam, kręcąc ze zrezygnowaniem głową.

Gabriel spogląda na mnie z konsternacją, a następnie puszcza moje ramiona i w skupieniu przesuwając dłońmi po mojej skórze, wyciągając przy tym wzrok.

– Co robisz?

– Szukam skaz, o których mówisz – wyznaje bez ogródek.

Przewracam oczami, po czym wskazuję opuszką palca cienkie białe paski na swoim ciele. Może i stres, a także tryb życia samotnej matki sprawiły, że bez większego problemu straciłam ciężowe kilogramy, a tym samym wróciłam do swojej szczupłej sylwetki, jednak na piersiach, udach czy pośladkach bez trudu da się dostrzec pamiątki po tym trudnym okresie mojego życia.

– To pozostałości po ciąży – wyjaśniam, choć tak właściwie sama nie wiem dlaczego.

Mężczyzna podnosi na mnie wzrok, a jego usta drgają w rozbawieniu.

– I to są te nieidealne skazy? – pyta w niedowierzaniu. – Ty tak teraz na serio?

Zirytowana próbuję go od siebie odepchnąć i wyjść spod prysznicy, jednak ten mi na to nie pozwala. Ponownie unieruchamia moje ręce nad głową, a następnie dociska plecami do płytek i całuje mnie namiętnie.

– Mamy chyba inne pojęcie piękna, ale pozwól, że rozmowę na ten temat przełożymy na inną okazję – oznajmia po chwili. – Dla mnie jesteś idealna i nawet gdyby w tej chwili pojawiło się tu tuzin nagich modelek Victoria's Secret, ja i tak nie oderwałbym wzroku od ciebie – zapewnia z pasją. – Bo może i mógłbym mieć kobiet na pęczki, ale co z tego, skoro tylko jedna jedyna jest w stanie sprawić, by mój kutas w ułamku sekundy stanął na baczność, gotowy do zanurzenia się w jej ciasnym wnętrzu – dodaje, a następnie przesuwając swoje dłonie na moje pośladki i bez najmniejszego wysiłku mnie podnosi. – A teraz pozwól, że ci to udowodnię – mruczy w moje usta tuż przed tym, zanim się we mnie wsuwa.

Tym razem nasz seks nie jest szybki czy desperacki. Ten jest czuły, powolny, pełen namiętnych spojrzeń i cichych westchnień. Z całą gamą emocji i niewypowiedzianych na głos słów. Słów, na które żadne z nas nie jest jeszcze gotowe. A jednak wydawać by się mogło, że właśnie wspólnie podjęliśmy jakąś decyzję odnośnie do naszej przyszłości.

Wspólnej przyszłości.

Z głośnym jękiem witam zalewający moje ciało orgazm i dopiero po chwili dociera do mnie, że i Gabe dotarł na szczyt. Lód skuwa moje żyły.

– Znowu to zrobiłeś! Znowu skończyłeś we mnie – syczę z oburzeniem.

– Wolałabyś, bym trysnął na twoje cudowne cycki? – pyta z uśmiechem, po czym pochyla głowę i przesuwa językiem po rowku między piersiami. – W sumie może się skuszę następnym razem. – W jego głosie słychać rozmarzenie.

– Zabiję cię, Stone. Przysięgam, że...

Drań zamyka moje usta pocałunkiem, ale ze złości gryzę go w wargę.

– O nie, teraz sobie przejechałeś – pryham ostrzegawczo, stając na własnych nogach.

Następnie jak tornado opuszczam kabinę i łazienkę.

Bezmyślny półgłówek!

Rozdział 35

Gabriel

Choć chciałem wraz z Emilią pojechać do jej rodziców po naszego syna, ta z nieskrywaną wściekłością wyrzuciła mnie ze swojego mieszkania z informacją, że wcześniej musi wstąpić do apteki. Domyślam się, co ma zamiar tam kupić, jednak mnie to nie zraża. To tylko kwestia czasu, aż sprawimy naszemu synowi rodzeństwo i to nie podlega żadnej dyskusji.

Wsiadam więc właśnie do zamówionej wcześniej taksówki i już mam podać kierowcy swój adres, gdy zmieniam zdanie. Aaron powinien być nadal w swoim mieszkaniu, a jestem więcej niż pewny, iż musimy dokończyć naszą wczorajszą rozmowę. Zaciskając dłonie w pięści, podaję taksówkarzowi adres brata, a resztę drogi poświęcam na przeanalizowanie wszystkich informacji, jakie uzyskałem wczoraj od Emili i tego debila.

Nie zgwałcił jej. Nie zdołał, bo ktoś go powstrzymał. Nawet fakt, że był czymś naćpany, nie zdoła go usprawiedliwić w moich oczach.

Zostaliśmy wychowani przez ojca na mężczyzn, którzy wiedzą, czym jest szacunek wobec kobiet. To od zawsze stanowiło jego żelazną zasadę i nawet podczas burzliwego okresu okołorozwodowego moich rodziców tata nigdy publicznie czy w naszej obecności nie powiedział złego słowa na temat swojej żony. Choć matka ogromnie go skrzywdziła i nie szczędziła obelg pod jego adresem, ten ani razu nie odwdzieczył się tym samym, pokazując wszem wobec, kto z nich dwojga ma prawdziwą klasę.

Toteż właśnie stoickie opanowanie Olivera Stone'a i jego postawa wobec byłej żony zmusiły matkę do tego, by się wyprowadziła z miasta. Kobieta przez swoje zachowanie, liczne sceny i próbę publicznego prania domowych brudów stała się pośmiewiskiem wśród wszystkich znajomych, a to było coś, czego jej duma nie mogła już przełknąć. Kilka tygodni po rozwodzie z podkulonym ogonem uciekła na drugi koniec świata, gdzie za pieniądze otrzymane przy podziale majątku może żyć niczym pączek w maśle.

I niech sobie żyje, byle jak najdalej od nas.

– Dojechaliśmy na miejsce – informuje mnie taksówkarz, wrywając mnie z rozmyślań.

Bez ociągania się płacę za kurs i opuszczam pojazd, a następnie spoglądam na apartamentowiec brata.

Dzisiaj to chyba ja go zepchnę z jego własnego balkonu.

Gdy kilka minut później Aaron otwiera mi drzwi swojego mieszkania, wita go mój prawy sierpowy.

– Pojechało cię do reszty?! – wrzeszczy, trzymając się za nos.

Bez słowa wchodzę do środka, a następnie kopniakiem zamykam za sobą drzwi.

– Dokończmy wczorajszą rozmowę – nakazuję zimno, zdejmując w międzyczasie kurtkę.

– C-co? – duka z przerażeniem.

– Widzę, że nie pamiętasz, więc pozwól, że ci przypomnę – syczę, robiąc krok w jego stronę. –

Rozmawialiśmy o Emili.

– Emili... – powtarza jak echo, cofając się poza zasięg moich rąk.

– Tak, i o tym, jak chciałeś ją zgwałcić – warczę przez zęby, a następnie bez większego namysłu rzucam się na niego z pięściami. – Jak mogłeś?!

– J-ja nie byłem wtedy sobą! – krzyczy, próbując chronić się przed moimi ciosami.

– Gównu mnie to obchodzi! Zaatakowałeś ją! Masz szczęście, że pojawił się ten ochroniarz, bo...

– Czekaj, czyli jej nie zgwałciłem? – pyta z niedowierzaniem, mimowolnie opuszczając gardę, a ja korzystam z okazji i trafiam go w szczękę, przez co ląduje na tyłku.

– Nie chrzań, że nie pamiętasz!

– Bo nie pamiętam końcówki! – wrzeszczy, zbierając się z podłogi.

– A co pamiętasz? – naciskam, chwytając go za koszulkę. – Gadaj wszystko od początku! Teraz, jak jesteś trzeźwy, a nie pijany!

– To po to było wczorajsze chłanie? – upewnia się ze zdumieniem. – Żeby wyciągnąć ze mnie prawdę?

– Ani ty, ani Em nie chcieliście być wobec mnie szczerzy, więc musiałem działać na własną rękę. – Popycham go na pobliską kanapę. – Gadaj!

Aaron przykładą dłonie do twarzy i bierze kilka głębokich wdechów, a już po chwili odzywa się głosem niewiele głośniejszym od szeptu:

– Po tym, jak wyrzuciłeś nas z pokoju, poszliśmy z Jamesem na kampus w poszukiwaniu rozrywki – wyznaje. – Ja chciałem wykorzystać ostatnie chwile jako student, a on wiedział, że dopóki nie ochłoniesz, nie powinien wracać do akademika. Tym sposobem wylądowaliśmy na jakiejś imprezie w domu któregoś bractwa.

Zakładam ramiona na piersi, czekając na dalszy ciąg historii. Dzisiaj przynajmniej jestem w stanie poznać więcej szczegółów, bo wczorajsza spowiedź tego debila to był zwykły nieskładny bełkot.

– Nawet nie wiem, kiedy ktoś przyniósł te tabletki – zawodzi, targając się za włosy. – Początkowo się wahałem, ale gdy James wziął... Kurwa, to był ostatni moment, by to sprawdzić! – próbuje się tłumaczyć. – Za chwilę miałem skończyć akademię, zacząć pracować pod okiem ojca. Miałem wejść w dorosłe życie i chciałem wykorzystać tę okazję, by po raz ostatni zaszaleć...

– Wiesz chociaż, co to był za szajs? – pytam przez zęby, a ten kręci głową.

– Jakaś nowość w zasobach miejscowych dilerów. Wszyscy zapewniali, że nie będę żałować...

– Jak widać, okłamali cię – rzucam cierpko, jednak on ignoruje mój komentarz i kontynuuje opowieść:

– Nagle James dostał wiadomość od Cam, więc postanowiliśmy opuścić imprezę. Pamiętam, że humory nam dopisywały. Byliśmy pełni energii, wręcz nabuzowani... No i spotkaliśmy Emily, gdy ta ciągnęła walizki do samochodu na parkingu – dodaje po chwili. – Początkowo nas zignorowała, ale gdy James znowu coś palnął, ta nie wytrzymała i go spoliczkowała... Kurwa, ja to wszystko pamiętam, rozumiesz? – Spogląda na mnie z żalem. – To gównu działało na nas ogłupiająco, ale nie odebrało mi pamięci. Pamiętam każdy pierdolony szczegół. Jak ten ją odepchnął w moją stronę, a ja ją złapałem przed upadkiem. Jak zaczął gadać, że musiała być warta tych swoich czterech punktów, skoro się tak wściekłeś w tym pokoju. Jak ona w odpowiedzi wyrzuciła nam obu, że musimy mieć naprawdę małe fiuty, skoro czujemy potrzebę, by się zakładać o liczbę zaliczonych pańienek... I to właśnie ten komentarz był tym, który pchnął mnie do działania. By jej udowodnić, że się myli... Ja pierdolę, ja nawet nie wiem, kiedy James się zmył. Potem już mam tylko przebłyski, jak zrywam z niej koszulkę... Jej płacz i krzyki, bym ją zostawił...

Niespodziewanie Aaron zrywa się z miejsca i zaczyna krążyć po salonie, nadal targając się za włosy.

– Następne, co pamiętam, to moment, gdy jakiś gościu cucił mnie w budynku ochrony – jęczy żałośnie. – Wezwał przełożonego, o czymś gadali, a następnie wezwali w nocy rektora uczelni. Kiedy go zobaczyłem, wiedziałem, że mam przejebane. Że wezwą ojca i policję. Więc zadzwoniłem po matkę – wyznaje, spoglądając na mnie ze wstydem. – Tata by mi tego nie wybaczył. Znienawidziłby mnie.

– Więc to o tym głównie wspominała wczoraj przy kolacji? – pytam ze zdumieniem, a ten kiwa głową.

– Nie wiem, jak to załatwiła, bo nie byłem obecny podczas ich rozmowy, ale sprawa została zmieciona pod dywan. Potem próbowałem odszukać tę laskę i ją przeprosić, ale rano jej pokój był pusty, a auto również zniknęło – oznajmia cicho. – Zgłosiłem sprawę filmików i zdjęć władzom uczelni, by jak najszybciej ściągnęli je ze strony społeczności akademickiej. Przynajmniej w ten sposób próbowałem zagłuszyć własne wyrzuty sumienia, a potem jeszcze szukałem jej na kilka sposobów, jednak nawet koleżanki Emily nie znały jej domowego adresu – wyznaje. – Zobaczyłem ją ponownie dopiero na tej imprezie integracyjnej – dodaje. – Chciałem z nią porozmawiać, przeprosić, wytłumaczyć się, ale uciekła, a ja nie zamierzałem na nią naciskać, tym bardziej że sam powiedziałeś mi, że mam się trzymać od niej z daleka.

Brat ponownie opada na kanapę i chowa twarz w dłoniach, a ja walczę ze sobą, by nie podejść do niego i po raz kolejny nie obić mu mordy.

– Ona się ciebie boi – wyznaje przez zaciśnięte zęby. – Samo wspomnienie twojego imienia sprawia, że sztywnieje ze strachu – precyzuję, gdy ten podnosi na mnie wzrok. – Kiedy tylko przypomnę sobie jej wczorajsze przerażenie, gdy opowiadała mi brakujące fragmenty twojej historii, to mam ochotę wypierdolić cię przez ten taras na sam dół – grzmię w furii, palcem celując w balkon za przeszkloną ścianą.

– Rozmawiałeś z nią?!

– Właśnie od niej wracam, debilu! – krzyczę. – Jak odpłynąłeś przez alkohol, miałem dwie opcje: zabić cię od razu albo dowiedzieć się od niej reszty historii – wyjaśniam, robiąc krok w jego stronę. – I masz szczęście, że wybrałem tę drugą opcję, bo teraz właśnie gnibłbyś już gdzieś za miastem, a ja udawałbym zmartwionego twoim zniknięciem!

– Czyli jej nie zgwałciłem? – upewnia się szeptem.

– Nie, kurwa! – wrzeszczę, przewracając pobliski fotel. – W ostatniej chwili uratował ją jakiś ochroniarz! Bo ty byś się, kurwa, nie zatrzymał!

Aaron wydaje z siebie żałosny jęk, więc skupiam na nim wzrok. Jego twarz jest pełna bólu i żalu, a on sam wygląda, jakby był bliski załamania.

– Musisz to załatwić – cedzę przez zęby. – Musisz się jej wytłumaczyć i jakoś naprawić ten szajs, bo ona już jest częścią naszej rodziny – uświadamiam mu, przyciskając pięść do ust. – Proś ją o wybaczenie, obiecaj, że zgłosisz się na policję albo poddasz jakiegokolwiek karze, jaką ona sama dla ciebie wybierze, ale zrób coś, bo ja jej nie mogę stracić. Nie, gdy mam z nią dziecko – dyszę przez ściśnięte gardło. – Weź się w garść i ponieś konsekwencje swoich czynów, bym nigdy nie został zmuszony do tego, by wybierać między waszą dwójką, bo wiesz, kogo wybiorę.

Brat przytakuje sztywnym skinieniem głowy na zgodę, a ja chwytam w dłoń swoją kurtkę i ruszam do drzwi.

– I nie próbuj z nią rozmawiać sam na sam! – zastrzegam, obracając się w progu. – Nie możesz jej znowu wystraszyć!

– Pomożesz mi? – woła, zanim zdążę wyjść.

Spuszczam głowę, przerażony wizją swojego życia bez brata przy boku.

– Spróbuję – rzucam w odpowiedzi, a następnie zamykam za sobą drzwi.

Rozdział 36

Emily

Pojechałam do rodziców tylko po to, by usłyszeć, że mój syn nie ma zamiaru jeszcze wracać do domu, ponieważ dziadek z babcią obiecali mu wspólne wyjście do zoo.

Na dodatek do sąsiadki z naprzeciwka przyjechała córka z wnuczką, która jest w tym samym wieku co Liam, i gdy tylko malec zauważył przez okno swoją koleżankę, zapowiedział, że zostaje u dziadków do samej niedzieli. Moi rodzice przyjęli tę wieść z większym entuzjazmem od mojego, ale postanowiłam z nikim się o to nie spierać. Po ostatnich wydarzeniach przyda mi się chwila wytchnienia i czas, aby wszystko przemyśleć.

Tak więc obładowana siatkami z zakupami wróciłam do mieszkania i zaczęłam przygotowania do obiadu, na który rano zapowiedzieli się Rob z Ethanem. Obaj są fanami risotto, dlatego staram się, jak mogę, by wyszło mi najlepiej, jak się da, licząc na to, że jeśli wystarczająco zapełnię ich żołądki, ci odpuszczą mi sprawę ze Stone'em. Chyba jeszcze nie jestem gotowa, by rozmawiać z kimkolwiek na temat tego debila.

Wspomnienie Gabriela przypomina mi o pigułce w mojej torebce. Farmaceutka uprzedziła mnie o możliwych skutkach ubocznych przyjęcia preparatu, dlatego postanowiłam zażyć ją dopiero po obiedzie. Brak obecności Liama sprzyja temu, by zaszyć się w łóżku i przeczekać cały proces.

Tuż po wyjściu z apteki zadzwoniłam również do swojej ginekolog w nadziei, iż ma może dzisiaj dyżur w którymś szpitalu i znalazłaby dla mnie chwilę, jednak niestety na nadziei się skończyło. Kobieta zapisała mnie na wizytę w swoim gabinecie dopiero na wtorkowy poranek, a co za tym idzie do czasu, aż nie porozmawiam z nią o możliwych metodach antykoncepcji, nie mogę wylądować ze Stone'em w łóżku.

Choć Bogiem a prawdą, uprawialiśmy już seks dwa razy, prawie trzy, jeśli wliczyć w to epizod z jego biura, i ani razu się wtedy nawet nie zbliżyliśmy do łóżka, więc po prostu przyjmijmy, że muszę unikać drania jak diabeł święconej wody.

Dzwonek do drzwi zawiadamia mnie o przybyciu moich przyjaciół, więc zdejmuję potrawę z palnika i przechodzę przez mieszkanie, by im otworzyć.

– Teraz sama czy nadal z towarzyszem? – pyta Ethan, poruszając wymownie brwiami.

– Och, spadaj – burczę, odwracając się do nich plecami. – To nie tak, jak myślicie.

– Chętnie zatem poznamy szczegóły tej historii – oznajmia Rob, wchodząc do mieszkania. – Nie miałaś być na randce z doktorkiem?

– Miałam, ale odwołał ją przez jakiś wypadek dziecięcego autokaru – wyznaję, nakrywając do stołu. – Więc zrobiłam sobie wieczór filmowy, gdy niespodziewanie krótko przed północą do drzwi zaczął dobijać się Stone – wyjaśniam, przewracając oczami.

Notabene, muszę pamiętać, żeby zabrać mu klucze.

– Emily, skarbie, wiesz, że my cię nie oceniamy – zaznacza z dobrotliwym uśmiechem Ethan, kładąc dłonie na moich ramionach. – Byliśmy jednak pewni, że chcesz się trzymać od niego z daleka, a tu nagle wy, w jednym łóżku... No wiesz...

– Wiem, to jest wszystko pokręcone! – jęczę, wyrzucając ręce ku górze. – Sama mam mętlik w głowie...

– Ale dla dobra waszego syna wolisz dać Stone’owi szansę, niż drzeć z nim koty – dodaje Rob, a ja spoglądam na niego z rozdziawioną gębą. – No co, może i nie powiedziałaś nam tego wtedy wprost, ale nietrudno było połączyć kropki. Liam ma cztery lata, wasz epizod miał miejsce pięć lat temu, a mały jest zbyt podobny do ojca, by tego nie zauważyć – wyjaśnia.

– Jestem głupia, prawda? – pytam z rezygnacją, opadając na pobliskie krzesło. – Facet i jego paczka cholernie mnie skrzywdzili, a ja teraz poważnie zastanawiam się nad tym, czy nie dać nam szansy na stworzenie Liamowi prawdziwej rodziny. Powinna się uderzyć o kant kuli i...

– Hej, Em, nie myśl tak – protestuje Ethan, przyklękając przede mną. – Po pierwsze, tak, podejmując wszystkie decyzje, bierz pod uwagę dobro Liama, ale nie poświęcaj się dla niego – prosi cicho. – To też jest twoje życie i ty też musisz chcieć tego, co zamierzasz. Chcesz dać temu debilowi szansę tylko dla syna czy sama też coś do niego czujesz? – docieka, przyglądając mi się uważnie.

Przygryzam nerwowo wargę, zbyt zawstydzona, by powiedzieć prawdę.

– No więc sprawa wyjaśniona – dodaje przyjaciel, czytając ze mnie jak z otwartej księgi. – Szczęście Liama jest ważne, ale twoje również – napomina. – Nigdy o tym nie zapominaj, dobrze?

Podnoszę wzrok na drugiego z przyjaciół, szukając u niego wsparcia. Rob jednak przygląda mi się z nikłym uśmiechem na ustach, a po chwili kręci głową.

– To twoje życie, twoje decyzje i wiedz, że masz nasze całkowite wsparcie – oznajmia w końcu. – Ale jeśli drań znowu cię skrzywdzi, to osobiście dopilnuję, żeby pożałował tego w najboleśniej sposób – zastrzega, a ja mimowolnie zaczynam chichotać.

– Kocham was, chłopaki. Jesteście dla mnie jak rodzeni bracia.

– A ty dla nas jesteś jak młodsza siostra, więc teraz nakarm nas i opowiedz o wszystkim, co nas ominęło w ostatnim czasie – nalega Ethan i już po chwili w swobodnej atmosferze zajadamy się przyrządzonym przeze mnie obiadem.

Leżę w łóżku i już od godziny zmagam się z bólem brzucha, o którym między innymi uprzedzała mnie pani w aptece, gdy rozlega się dzwonek mojej komórki. Pewna tego, że dzwoni ktoś z moich rodziców, odbieram połączenie, nie patrząc na ekran.

– Tak?

– Witaj, kochanie. Chciałbym zabrać ciebie i Liama na jakieś lody. Co ty na to?

Przewracam oczami, słysząc to pieszczotliwe powitanie, jednak mocny skurcz w podbrzuszu sprawia, że jelita wykręcają mi się na lewą stronę.

– Liam jest do jutra u dziadków – szepczę na wydechu. – A teraz daj mi spokój.

– Coś się stało? – pyta z przejęciem.

– Ty się stałeś, Stone – fukam z irytacją, a następnie kończę połączenie.

Telefon po chwili po raz kolejny zaczyna dzwonić, ale zamiast odebrać, wyciszam dźwięki. Jeśli rodzice będą czegoś potrzebować, zadzwonią na stacjonarny. Z resztą natrętów nie mam ochoty w tej chwili rozmawiać.

Gabriel

Dziwny ton głosu Mil, a także jej późniejszy brak odpowiedzi na moje telefony wywołały we mnie niemałą panikę. Jak w amoku rzuciłem całą robotę, jaką zabrałem ze sobą na weekend do domu, i wsiadłem w samochód, chcąc sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Co prawda

mógłbym zadzwonić do jej sąsiada, by ten w moim imieniu upewnił się, że nic się nie dzieje, jednak jaki byłby ze mnie mężczyzna, gdybym wyręczał się innymi w trosce o swoją kobietę?

Bo Emily Willson jest moja.

Stoję właśnie przed mieszkaniem tej wiedźmy i zastanawiam się, czy zadzwonić dzwonkiem, czy też może obsłużyć się własnym kluczem. Wbrew temu, czego zażądała Em rano, nie oddałem jej swojego kompletu. Czułem, że jeszcze nie raz może mi się przydać i oto dowód, że miałem rację. Po chwili wahania wsuwam klucz w dziurkę i najciszej, jak się da, wchodzę do apartamentu.

– Emily? – wołam cicho, jednak w mieszkaniu wita mnie przerażająca pustka. – Em?! – rzucam głośniej.

Spoglądam na komodę przy garderobie, na której leżą torebka i klucze kobiety, a następnie zaczynam sprawdzać poszczególne pomieszczenia. Łazienka, kuchnia, jako następną sprawdzam sypialnię. Z niemałą ulgą dostrzegam Emily na wielkim materacu, jednak moje zadowolenie znika, gdy kobieta zaczyna się skręcać z bólu.

– Skarbie, co się dzieje? – pytam, niemal podbiegając do łóżka.

– Stone, co ty tu robisz, do diabła? – docieka przez zęby, ale już po chwili ponownie chwyta się za brzuch i podkurcza nogi.

– Mam wezwać lekarza? – proponuję, a panika zaczyna spowijać mój umysł.

– Chyba oszalałeś. To podobno normalne skutki uboczne – odpowiada, dysząc ciężko.

– Skutki uboczne czego? – dociekam, bo wcale nie czuję się spokojniejszy.

– „Pigułki po”, a czego?!

Zaciskam zęby, bo całkowicie wyleciało mi z głowy, że zamierzała pojechać do apteki. A może jednak podświadomie liczyłem, że jednak tego nie zrobi? Nieważne.

– Może napełnię wannę gorącą wodą? – sugeruję, chcąc jej jakoś ulżyć. – Powszechnie wiadomo, że taka kąpiel pomaga na skurcze mięśni i...

– To przez ciebie cierpię, więc daj mi po prostu święty spokój – prosi, przymykając oczy, a ja zaczynam się czuć jak ostatni dupek.

– Nie kazałem ci brać tego gówna – wytykam, bo czuję, że muszę się bronić.

– Po raz kolejny widzisz tylko czubek własnego nosa. Ubzdurałeś sobie coś i nie masz zamiaru liczyć się ze zdaniem innych – oznajmia, kręcąc ze smutkiem głową. – Nawet jeśli Liam potrzebuje rodzeństwa, to my nie jesteśmy jeszcze gotowi, by ponownie zostać rodzicami, Gabe – wyznaje cicho. – Cały czas powtarzasz, że chcesz stworzyć z nami rodzinę, ale zabierasz się do tego od dupy strony – irytuje się. – Musimy się na nowo poznać, wypracować jakiś swój rytm, nauczyć się ze sobą żyć, oswoić ze wszystkimi zmianami naszego syna, a dopiero później, dużo później, możemy się zastanowić nad płodzeniem kolejnego dziecka – szepcze ze zmęczeniem. – Kurwa, ale boooli... – jęczy żałośnie.

Przełykam gulę w gardle, po czym wstaję na nogi i opuszczam sypialnię. Następnie swoje kroki kieruję do łazienki, bo to tutaj, podczas swojej poniedziałkowej wizyty u syna, w jednej z szafek widziałem termofor. Skoro Em nie chce kąpeli, to badziewie będzie musiało wystarczyć.

Przechodzę do kuchni i włączam czajnik, a czekając, aż woda się zagrzeje, myślę nad słowami Emily. Może ona nawet nie jest tego świadoma, ale właśnie przyznała, że daje nam szansę na związek. Prawdziwy związek dwojga dorosłych ludzi. Teoretycznie nie powinienem czuć się zaskoczony, bo przecież do tego cały czas zmierzałem. Jednak w jednym kobieta ma rację – źle się do tego wszystkiego zabrałem. Najpierw powinienem skupić się na Em i Liamie, a dopiero później, gdy już wszystko między sobą wyjaśnimy, możemy podjąć decyzję odnośnie do kolejnego dziecka.

Wspólną decyzję.

Napełniam termoфор gorącą wodą, a następnie bez zwłoki wracam do sypialni kobiety.

– Nadal tu jesteś? Myślałam, że sobie poszedłeś – rzuca cicho.

– Już ci chyba obiecywałem, że nigdy cię nie zostawię, mylę się? – Zdejmuję buty i kładę się za jej plecami. – Masz, przyłóż go do brzucha – nalegam, podając jej wypełniony gorącą wodą gumowy ogrzewacz.

– Dziękuję – duka zmieszana.

– Przepraszam – szepczę ze skruchą wprost w jej odsłoniętą szyję. – Masz rację, nie przemyślałem tego dobrze. Potrzebujemy więcej czasu, dlatego obiecuję poprawę. Od teraz będę ostrożniejszy – zapewniam.

– Gabe, ja... Ja nie wiem, czy to wypali, ale jeśli w ogóle mamy spróbować cokolwiek osiągnąć w naszej sprawie, muszę mieć pewność, że tym razem będziesz wobec mnie całkowicie szczerzy – oznajmia cicho, jakby z wahaniem.

– Z nikim się nie założyłem i na pewno nie traktuję ciebie i Liama jako zabawy – zarzekam się natychmiast.

– To dobrze, ale nie chodzi tylko o to... – wyznaje szeptem. – Ja... – Chrząka, jakby nie potrafiła tego z siebie wydusić. – Nie zgadzam się na żadne inne kobiety – mówi w końcu, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Och, słonko, od naszego pierwszego spotkania nie miałem żadnej, więc nie musisz się o to martwić – przyznaję zgodnie z prawdą. – Nie kłamałem, gdy mówiłem rano, że tylko ty jesteś w stanie postawić do pionu mojego kutasa – mruczę wprost do jej ucha, obejmując ją mocniej ramieniem. – Ale wiedz, że to działa w dwie strony. – Mój ton poważnieje. – Żadnych więcej randek z tym śmiesznym doktorkiem – ostrzegam groźnie. – Rozumiemy się?

– Nie byłam wczoraj na tej randce – wyznaje, spoglądając na mnie przez ramię. – Wezwali Marka do szpitala w związku z jakimś wypadkiem, a ten zadzwonił do mnie z tą informacją w tym samym momencie, gdy ja miałam wybrać jego numer, by odwołać kolację.

– Czekał, nie zamierzałaś na nią iść? – upewniam się, nie kryjąc uśmiechu samozadowolenia.

– Nie ciesz się tak, Stone. Wisisz mi randkę – zastrzega, obracając się w moich ramionach.

– Jeśli będziesz grzeczna, to może nawet zabiorę cię na dwie – rzucam z uśmiechem, całując ją w czubek głowy.

– Dupek.

– Złośnica – odpowiadam niemal natychmiast.

– W firmie nikt nie może się o nas dowiedzieć – mówi po chwili sennym głosem.

– Dlaczego?

– Dlatego.

– To nie jest odpowiedź.

– Innej dzisiaj nie dostaniesz. Daj mi się przespać – mamrocze w moją pierś.

Wolną ręką sięgam po zwinięty między naszymi ciałami koc i nakrywam nas nim, a następnie przysmykam oczy i wsłuchuję się w miarowy oddech Emily. Sam nie mam zamiaru zasnąć, jednak oto nadeszła idealna okazja, by pomyśleć nad naszą zawiłą relacją i zastanowić się nad jej dalszymi etapami.

A pierwszym będzie randka i romantyczna kolacja we dwoje.

Rozdział 37

Gabriel

Spędziłem przy boku Emily resztę soboty, jak również noc, a rano, gdy ta jeszcze spała, pojechałem do siebie tylko po to, by się przebrać, ogarnąć i wrócić ze śniadaniem. Złościca nie ukrywała swojego zaskoczenia, ale co najważniejsze ani razu nie zaprotestowała, udowadniając tym samym, że jej wczorajsze słowa nie były czczym gadaniem.

Kończymy właśnie sprzątać po wspólnym obiedzie, gdy rozdzwania się mój telefon.

– Tak, tato?

– Witaj, synu. Dzwonię, by cię powiadomić, że matka dzisiejszego ranka opuściła miasto – oznajmia spokojnie.

– Mam nadzieję, że tak szybko tu nie wróci – mamroczę pod nosem.

– No cóż, zapewne nie ty jeden – stwierdza z rozbawieniem. – Jak ci idzie budowanie relacji z moim wnukiem? – pyta niespodziewanie, a ja mimowolnie zerkam na Em.

– Nad wyraz dobrze – przyznaję. – Oszalejesz na jego punkcie, kiedy już go poznasz – zapewniam, a uśmiech sam ciśnie mi się na usta.

– A może istnieje szansa na to, byście mnie dzisiaj odwiedzili we dwójkę, a może nawet we trójkę? – W jego głosie rozbrzmiewa nadzieja. – Nadal zresztą nie potwierdziłeś następnego weekendu – przypomina.

– A widzisz, zapomniałem. Tak, weekend na wybrzeżu jest aktualny. – Obejmuję Emily wolnym ramieniem w pasie. – Prawda? – upewniam się ciszej, a ona jedynie kiwa lekko głową na potwierdzenie. – A co do dzisiejszego popołudnia musiałbym najpierw porozmawiać z Em i Liamem, który zresztą jeszcze nie wrócił od państwa Willson – przyznaję. – Daj mi pół godziny – proszę. – Zorientuję się w temacie i do ciebie oddzwonię.

– Świetnie. Liczę na to, że się jednak spotkamy. Nie mogę się doczekać, by ich poznać!

Kończę połączenie, po czym całuję Mil w szyję, a ta z całą ufnością wtula się plecami w mój tors.

– Chcesz go wziąć do ojca? – zagaduje.

– Chcę zabrać tam was oboje – przyznaję. – Ale decyzja należy do ciebie.

Kobieta obraca się w moich ramionach i spogląda na mnie niepewnie.

– A czy twój brat...

– Nie, Aaron nie mieszka z ojcem, a dzisiejszego popołudnia miał być na meczu koszykówki z kumplem – wchodzę jej w słowo. – Więc na pewno go tam nie będzie.

– Skąd to wiesz? – pyta z ciekawością.

– Bo sam również miałem iść z nimi, jednak wolę spędzić ten dzień z wami. To jak?

Emily zastanawia się chwilę nad odpowiedzią, lecz w końcu kiwa głową.

– Trzeba więc jechać po Liama, a ja też muszę się doprowadzić do jakiegoś stanu... – mamrocze, spoglądając po sobie.

– To ja po niego pojadę, a ty zajmij się sobą, dobrze? – sugeruję, kradnąc jej całusa.

– Jesteś pewien? Możemy pojechać po niego razem, a potem...

– Pozwól mi się wykazać – proszę z lekkim uśmiechem.

– Zadzwońię zatem do rodziców i ich uprzedzę – kapitułuje z cichym westchnieniem.

Nieco ponad pół godziny później parkuję samochód na zadbanym podjeździe państwa Willson, a mój umysł mimowolnie zaczyna oplatać stres.

Nie wspominałem Em o groźbach jej ojca, gdyż nie było się czym chwalić. Zresztą ona sama mnie przed tym przestrzegała. Dlatego też wiem, że dzisiejszego dnia ani ona, ani syn nie ochronią mnie w żaden sposób, gdyby moi przyszli teściowie postanowili jednak się mnie pozbyć, a ciało zutilizować we własnym ogródku lub na placu budowy.

– O, już pan jest. Dzień dobry. – W drzwiach z lekkim uśmiechem wita mnie matka Emily. – Proszę wejść.

– Dzień dobry. Czy Liam jest już gotowy? – zagaduję uprzejmie, wchodząc do środka.

– Niezupełnie. Proszę dać mu jeszcze kilka minut. Właśnie kończy z dziadkiem budowlę w ogrodzie – dodaje, głową wskazując na przeszklony taras.

Przechodzę za kobietą do salonu, a następnie spoglądam na ogród za domem. Od razu zauważam roześmianego syna wraz z jego dziadkiem w otoczeniu sterty desek i narzędzi.

– Co takiego budują? – pytam z ciekawością.

– Budę dla psa – wyjaśnia gospodyni, a jej uśmiech tylko się poszerza.

– Macie państwo psa? – dociekam, bo nie zauważyłem żadnego podczas ostatniego pobytu.

– Jeszcze nie, ale po piątkowym seansie w kinie Liam wpadł w niemałą obsesję na punkcie szczeniaków, a widząc, jak inne dzieci z sąsiedztwa bawią się ze swoimi pupilami, tylko bardziej zaczął zawodzić, iż sam chciałby takiego mieć – wyjaśnia, nie odrywając wzroku od majsterkowiczów.

– Chcecie więc kupić psa dla niego? – Nie próbuję nawet ukryć zdumienia w głosie.

– Wie pan, panie Stone...

– Proszę mi mówić po imieniu – wchodzę jej w słowo. – Będziemy się dość często widywać, więc tak będzie na pewno wygodniej i przyjaźniej, przynajmniej w oczach małego – wyjaśniam.

Kącik ust kobiety drga w lekkim uśmiechu, a ona sama przytakuje głową.

– Wiesz, Gabrielu, mamy tylko Emily i Liama... – zaczyna spokojnie. – Tuż po ślubie zaczęliśmy się z Tonnyem starać o dziecko, jednak dopiero trzecią ciążę udało mi się donosić – wyznaje cicho. – Później, po narodzinach naszej córki, ponownie staraliśmy się o to, by dać jej rodzeństwo, jednak poddaliśmy się, gdy straciłam kolejne trzy ciążę – wyjaśnia ze smutkiem. – Uznaliśmy, że Em to taki nasz cud i że zrobimy wszystko, by jej to jakoś wynagrodzić. Że nie będziemy tylko rodzicami, na których zawsze i we wszystkim może liczyć, ale również niczym starszy brat, który będzie ją chronić, i siostra, której będzie mogła się zwierzać, a także zdradzać swoje sekrety.

– To z tego powodu nigdy nie mieliście do niej pretensji o jej ciążę? – zgaduję, a kobieta przytakuje ruchem głowy.

– W naszych oczach ciąża i dziecko to cud, z którego zawsze należy się cieszyć, ponieważ nigdy nie wiesz, czy jeszcze kiedykolwiek dane ci będzie nosić pod sercem maleństwo. Dlatego też od zawsze nasza córka ma w nas pełne wsparcie w każdej podejmowanej przez siebie decyzji. Zawsze może na nas liczyć. Zawsze i we wszystkim jej pomożemy, nie oceniając jej, nie wytykając błędów, dając jej żyć według własnego uznania – wylicza. – Tak, czasami możemy nie zgadzać się z jej postanowieniami lub mieć co do nich jakieś obiekcje, jednak nigdy się od niej nie odwrócimy. Tak samo od naszego wnuka – dodaje, uśmiechając się ze wzruszeniem. – Ten łobuz to prawdziwy skarb naszej małej rodziny i jako zakochani w nim do szaleństwa dziadkowie przychylimy mu

nieba, jeśli tylko to go uszczęśliwi – wyznaje. – A skoro marzy o psiaku... – dodaje, wzruszając beztrudnie ramionami. – Emily pracuje i nie ma czasu na zajmowanie się dodatkowo psem, a ja i tak jestem całymi dniami w domu, więc opieka nad takim stworzeniem nie sprawi mi kłopotu.

Słowa kobiety i emocje, jakie od niej biją, sprawiają, że czuję w piersi silny ucisk. Żałuję, że moja matka nigdy nie podchodziła do rodzicielstwa w podobny sposób. Że nigdy nie będzie w stanie tak mocno poświęcić się dla swoich wnuków.

Ale za to mój ojciec już tak.

– Pani Willson, ja wiem, że to, co wydarzyło się kilka lat temu, przysporzyło Emily wiele cierpienia i nigdy nie zdołam jej tego wynagrodzić – wyznaję przez ściśnięte gardło. – Ale to nie oznacza, że nie będę próbować. Poświęcę na to całe swoje życie, jeśli będzie trzeba, lecz przynajmniej spróbuję zdobyć i jej, i państwa wybaczenie – oznajmiam z pasją. – Mówiłem już o tym Mil, a teraz przyznam się również przed panią, że ten głupi zakład był tylko pretekstem, by w spokoju móc się zakręcić wokół nad wyraz intrygującej uczelnianej kujonki. Byłem tchórzem, który bał się drwin ze strony kumpli. Drwin, że nagle zainteresował mnie mól książkowy – wzdycham. – Niemniej jednak nie żałuję, że wtedy do niej zagadałem. Nie żałuję, że ją poznałem. Nie żałuję niczego, co wtedy mówiłem, bo moje działania wobec tej dziewczyny były szczerze – zapewniam z mocą. – I gdybym wiedział, że moi znajomi odwalą taki numer, to zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by uchronić przed tym Emily. Ale nie zrezygnowałbym z niej – dodaję z bładym uśmiechem. – Bo ona i Liam to najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

– Wierzę ci – stwierdza w końcu z całkowitą powagą. – Wierzę ci, dlatego masz ode mnie kredyt zaufania.

Na dźwięk tych słów czuję, jakby ogromny ciężar opuścił moje ciało. Chcę coś odpowiedzieć, podziękować, cokolwiek, ale po prostu brak mi słów. W tej chwili ta kobieta dała mi zbyt wiele, by zwykłe „dziękuję” było adekwatne w stosunku do ogromu mojej wdzięczności.

– Tato! – Do salonu wbiega roześmiany Liam.

– Cześć, łobuzie! Jak ci minął weekend u dziadków? – pytam z zainteresowaniem.

– Było suuuper! – krzyczy z entuzjazmem. – Byliśmy w kinie! I w zoo! I dziadek powiedział, że dostanę psa! I zlobiliśmy mu budę! Widziałeś?! – wyrzuca z siebie jak z procy.

– Tak, babcia już mi opowiedziała o twoim pomysle – wyznaję ze śmiechem. – To co, gotowy na kolejną niespodziankę? – pytam, puszczając do niego oczko.

– A jaka to niespodzianka?! – piszczy radośnie.

– Jak ci powiem, nie będzie niespodzianki – zauważam. – No już, biegnij po swoje rzeczy i jedziemy. Mama na nas czeka.

Stawiam chłopca na podłodze, a ten natychmiast biegnie w głąb domu, zapewne do swojego tutejszego pokoju.

– Stone. – Ton Anthony’ego Willsona zdradza, że mężczyzna nie cieszy się na mój widok.

Cóż, moja wątroba też woli trzymać się z dala od pięści tego wielkoluda.

– Panie Willson – witam się uprzejmie, nie chcąc stracić w oczach jego żony.

– Jestem gotowy! – krzyczy Liam, biegnąc w naszą stronę z plecakiem.

– Świetnie, to pożegnaj się z dziadkami i idziemy do samochodu.

Już po chwili, trzymając synka za rękę, wychodzę z budynku i zmierzam w stronę zaparkowanego auta, a chłopiec podskakuje radośnie, opowiadając przy okazji, o czym była bajka w kinie. Z uśmiechem na ustach zapinam go w foteliku i już mam zamiar zająć swoje miejsce za kierownicą, gdy na podjeździe pojawia się pani Willson.

– Gabrielu, chciałabym ci coś pożyczyć – oznajmia z lekkim uśmiechem, wyciągając w moją stronę album.

Bez słowa przyjmuję podarek, a następnie przewracam strony. Mimowolnie zapiera mi dech w piersi na widok zdjęć Emily z okresu ciąży, czarno-białych wydruków USG, a także fotografii mojego syna tuż po narodzinach. Zamykam książkę, czując, że muszę ją przejrzeć w samotności.

– Dziękuję – dukam cicho. – Nawet pani nie wie, jak bardzo jestem wdzięczny.

– Myślę, że wiem – oznajmia z lekkim uśmiechem, po czym wraca do domu.

Kładę album do bagażnika w nadziei, że uda mi się go ukryć przed Em, a następnie zajmuję miejsce kierowcy.

– Gdzie jedziemy? – Z rozmyślań wrywa mnie pytanie syna.

– Teraz po mamę. A potem poznasz drugiego dziadka.

Rozdział 38

Emily

Na drżących nogach opuszczam samochód Gabriela, obserwując, z jaką swobodą ten wyciąga naszego syna z fotelika. W przeciwieństwie do mnie po nim wcale nie widać, by stresował się wizytą u ojca.

No cóż, ja mam prawo do odmiennego zachowania.

– Chodź, skarbie, mój tata nie gryzie – szepcze cicho Stone wprost do mojego ucha, a następnie chwytam mnie za dłoń.

– Przecież wiem, miałam już okazję go poznać – burczę, próbując zapanować nad emocjami.

Następnie przyklękam przed Liamem i uśmiecham się do niego lekko.

– Tylko proszę, bądź grzeczny. Przyjechaliśmy w odwiedziny i wiesz, że trzeba się dobrze zachowywać – przypominam, grożąc mu palcem.

W odpowiedzi malec przewraca oczami i mamrocze:

– No dobrze, mamo. Nie panikuj.

Słowa te sprawiają, że Gabe zaczyna się głośno śmiać, a ja z prędkością światła staję na nogach i dziobię mężczyzną paznokciem w tors.

– Z czego rżysz? Te wszystkie teksty przynosi z przedszkola, a ja już nie mam siły wyjaśniać, że to nieładnie tak mówić – burczę z irytacją.

– Ale kiedy młody ma rację, panikujesz – stwierdza, obejmując mnie w pasie. – W dodatku niepotrzebnie – dodaje, kradnąc mi buziaka. – A teraz chodź, bo tata się już na pewno niecierpliwi.

Prowadzona przez Stone'a wymuszam na sobie uśmiech i daję się wprowadzić do niewielkiej, aczkolwiek luksusowej rezydencji, gdzie w drzwiach wita nas młoda służąca.

– Dzień dobry. Pan Stone jest na tarasie – oznajmia z lekkim uśmiechem. – Mam państwa zaprowadzić czy...

– Sami trafimy, Marry – zapewnia Gabe, a następnie swobodnym krokiem ciągnie nas przez kolejne pomieszczenia. – Tato, jesteśmy! – woła już z salonu.

Obserwuję, jak Oliver Stone zrywa się z ogrodowego krzesła, odkłada gazetę, po czym spogląda w naszą stronę. Mimowolnie przystaję w miejscu, gdyż jego oczy są takie same, jak oczy jego najstarszego syna – ciemnobrązowe, zimne i przenikliwe, jakby miały moc przewiercić człowieka na wskroś.

– Panno Willson, cieszę się, że się znowu spotykamy. – Uśmiecha się szeroko i wyciąga dłoń w moją stronę. – Nie będę ukrywać, iż wyczekiwałem dnia, gdy w końcu będzie mi dane lepiej panią poznać.

– Dzień dobry, panie Stone. No cóż, ja nie będę ukrywać, iż miałam nadzieję, że mój sekret pozostanie sekretem, a co za tym idzie, pozostaniemy w relacji czysto służbowej. – Robię przepraszącą minę. – Niestety przez pana syna wszystko się posypało – dodaje, spoglądając na Gabriela.

– Tak, to temat, który również musimy poruszyć, jednak myślę, że najpierw powinienem skupić swoją uwagę na pewnym małym osobniku... – rzuca z uśmiechem, a następnie pochyla się

nad moim synem. – Cześć, Liam, miło mi cię poznać.

– Cześć – bąka nieśmiało chłopiec, wtulając się w nogę ojca.

Mimowolnie gdzieś tam w głębi serca ogarnia mnie radość na ten widok, gdyż właśnie malec dał mi kolejny dowód na to, że nie boi się Gabriela, ufa mu i czuje się przy nim bezpiecznie.

A więc tak, jak powinien się czuć przy ojcu.

– Nie wstydź się, skarbie – proszę, przykucając, a synek natychmiast wpada w moje objęcia. – Pan Stone jest tatą twojego tatusia, czyli jest twoim dziadkiem – wyjaśniam, choć już w samochodzie próbowaliśmy wytłumaczyć chłopcu powiązania rodzinne. – Jest rodziną, więc nie musisz się go bać – zapewniam.

– Ale ja już mam dziadka – oponuje cicho, spoglądając na mnie niepewnie.

– Tak, ale dzieci mają więcej dziadków i babć – oznajmia Gabe, przyklękając tuż obok. – Kiedyś miałeś tylko mamę i jedną babcię z dziadkiem, a teraz masz jeszcze tatę i drugiego dziadka.

– A babcia też jest? – docieka malec, zerkając na starszego Stone'a.

– Niestety, babcia mieszka bardzo daleko – odpowiada ze smutnym uśmiechem. – Ale za to obiecuję, że zamiast niej będziesz mieć superwujka Aarona – dodaje z entuzjazmem.

Na samo wspomnienie tego imienia moje mięśnie sztywnieją, ale staram się zwalczyć w sobie ten odruch.

– A teraz, jeśli pozwolisz, mam dla ciebie prezent – wyznaje konspiracyjnym szeptem Oliver, przykuwając zainteresowanie swojego wnuka.

– Prezent? – Dziecko od razu się ożywia. – Jaki?

– Sam musisz się przekonać. Pozwolisz? – pyta, wyciągając ku niemu dłoń.

Synek zerka na mnie, niemo pytając o zgodę, a ja przytakuję głową.

– Pójdziemy z wami – zapewniam.

Tyle wystarczy, by Liam chwycił dziadka za rękę i pozwolił się poprowadzić do ogrodu, gdzie ku mojemu zdumieniu w jednym z kątów zbudowany jest sporych rozmiarów plac zabaw.

– Wooow! Ale ekstla! – piszczy nasz syn, pędząc w stronę atrakcji, a dziadek truchta tuż za nim.

– Czy Aaron ma dzieci? – pytam Gabriela, który również stoi jak słup soli i tępym wzrokiem wpatruje się w kolorową zjeżdżalnię, huśtawki i piaskownicę.

– N-nie i przysięgam, że tydzień temu tego wszystkiego tu jeszcze nie było – mamrocze pod nosem.

Rozbawiona jego reakcją, przewracam oczami.

Co jak co, ale rodzina Stone'ów wie, jak zaskarbić sobie miłość dzieci.

Tuż po wypitej kawie i zjedzonym cieście Gabe zabiera Liama na spacer po posiadłości, zostawiając mnie ze swoim ojcem. Siedzę więc i czekam, aż męczyzna zacznie swoje wyrzuty i pretensje, jednak ten odzywa się nagle niezmiernie spokojnym głosem:

– Przepraszam, że moi synowie tak bardzo cię skrzywdzili.

Spoglądam na starszego Stone'a ze zdumieniem.

Czy on wie, że Aaron...?

– Nie tak ich wychowałem – dodaje, nie zważając na moją reakcję. – Zakład jeszcze jakoś bym przełknął, ale zdjęcia? Filmik? – Kręci głową, a ja się lekko rozluźniam. – Nie będę ich usprawiedliwiać, bo tego się nie da usprawiedliwić, ale okres ich studiów miał miejsce w tym samym czasie, gdy ja przechodziłem dość burzliwy i męczący rozwód... Z tego powodu nie poświęcałem im wtedy wystarczająco wiele uwagi.

– Panie Stone... – zaczynam, bo wyrzuty sumienia, jakie biją od tego mężczyzny, zaczynają udzielać się również mnie. – To nie jest pana wina, tylko tych dwóch idiotów – mamroczę, przykładając dłonie do twarzy. – To nie pan zrujnował mi życie, więc niech się pan o to nie obwinia – rzucam cicho.

– Proszę, mów mi po imieniu. Ja również będę się tak do ciebie zwracać, jeśli pozwolisz – dodaje ze szczerym uśmiechem. – W końcu jesteśmy w jakimś stopniu rodziną.

Przytakuję na zgodę, pomijając resztę jego wypowiedzi.

– Mamo! Mamo! Tu jest ekstla! – Niespodziewanie na taras wybiega Liam, a tuż za nim Gabriel. – Możemy częściej psyjezdzać do dziadka?!

Przewracam oczami, rozbawiona zachowaniem syna.

– Oczywiście, łobuzie! – odzywa się sam zainteresowany. – Odwiedzaj mnie tak często, jak będziesz chciał.

– A możemy jutro? – docieka malec, spoglądając na mnie błagalnym wzrokiem.

– Jutro idziesz do przedszkola – przypominam. – Zobaczysz się z dziadkiem znowu w weekend.

– Naprawdę?

Spoglądam na Olivera z lekkim uśmiechem.

– Tak, dziadek zaprosił nas na kilka dni nad morze.

– A będą tam dla mnie jakieś zabawki? – upewnia się, zerkając na dziadka, a ten wybucha gromkim śmiechem.

– Och, nuda ci tam nie będzie grozić! – zapewnia, czochrając włosy wnuka.

Świetnie, czyli tam postawi całe wesołe miasteczko, tak?

Gabriel

Dzisiejszego wieczoru nie zdążyłem przeczytać Liamowi nawet pół bajki, gdyż ten usnął niemal od razu po tym, jak jego głowa dotknęła poduszki. Z uśmiechem na ustach wychodzę z jego pokoju, a następnie zaglądam do sypialni Emily, gdzie ta stoi przy łóżku i segreguje stos wypranych wcześniej ubrań małego.

– Śpi – oznajmiam, przystając w progu. – Pomóc ci z czymś? – proponuję, wskazując na kosz pełny koszulek i sweterków.

– Nie, muszę to tylko poskładać i schować do szafy – wyjaśnia z uśmiechem.

– W takim wypadku będę się chyba zbierać do siebie – rzucam cicho, w nadziei, że ta mnie powstrzyma, jednak Em tylko przytakuje lekkim skinieniem głowy. – Chyba że wolisz, bym został na noc – dorzucam, zachowując się niczym desperat.

– Nie rozpędzaj się, Stone. Trzy noce z rzędu to już prawie jak wspólne mieszkanie, a na to za wcześniej – stwierdza, pokazując mi język.

No to nadzieja prysła.

Bez namysłu wchodzę głębiej do pokoju, a następnie biorę kobietę w objęcia i składam na jej ustach namiętny, tęskny pocałunek.

– Jedź już, muszę się przygotować do jutrzejszego dnia, a ty mi w tym nie pomagasz – burczy, wtulając nos w mój tors.

– Masz rację, sam też muszę nadrobić zaległości z firmy – przyznaję, przypominając sobie o stercie papierów na biurku w moim mieszkaniu.

Całuję ją po raz ostatni, a następnie ruszam do wyjścia, jednak Emily zatrzymuje mnie w ostatniej chwili.

– Gabe!

Z ręką na klamce spoglądam na nią, gdy ta opiera się ramieniem o futrynę drzwi sypialni i zerkna na mnie z lekkim uśmiechem.

– Na wspólne zamieszkanie jest za wcześnie, ale nic się nie stanie, jeśli przy następnej wizycie przywieziesz tu sobie jakieś ubrania na zmianę czy szczoteczkę do zębów.

Usta same wyginają mi się w szerokim uśmiechu.

– Do zobaczenia jutro w firmie – szepczę na pożegnanie.

– Dobrej nocy.

Po takim wyznaniu z ust Emily ta noc na pewno będzie dobra.

Bardziej niż dobra.

Ślęczę nad zarysem umów i sprawozdaniami finansowymi, jednak mój wzrok cały czas bezwiednie ucieka w stronę albumu, który pożyczyła mi pani Willson. Od powrotu do mieszkania jeszcze ani razu do niego nie zajrzałem, uznając, że najpierw praca, potem przyjemności, jednak teraz już wiem, że nie skupię się na obowiązkach, dopóki nie zaspokoję ciekawości. Odkładam więc papiery na bok i z niemal nabożną czcią biorę masywną księgę w dłoń.

Pierwsze strony przedstawiają Emily taką, jaką ją zapamiętałem. Z okularami, z nosem w książce. To na leżaku w ogrodzie, to gdzieś na kanapie. Zdjęcia robione z ukrycia, przedstawiające jej prawdziwą naturę, skupienie i piękno, które tak bardzo zawróciło mi w głowie na studiach.

Wraz z przewracanymi stronami ujęcia się zmieniają. Em już tak nie promienieje, nie uśmiecha się. Widać, że jest wycofana, a nawet podłamana. Domyślam się, że to właśnie początek tej historii, której już nie byłem świadkiem, a za którą jestem odpowiedzialny. Początek jej koszmaru, a także ciąży.

Fotografia na następnej stronie jest zupełnie różna od pozostałych, gdyż przedstawia czarno-biały wydruk zdjęcia USG z wyraźnie zarysowanym punktem. Przyglądam się wszystkim wypisanym parametrom i danym, choć wcale ich nie rozumiem. Jednak nie muszę, by wiedzieć, że to pierwsze oficjalne zdjęcie naszego syna. Spoglądam na datę badania, a także na tę drugą, która wytycza spodziewany termin porodu, i dociera do mnie, że nadal nie wiem, kiedy Liam dokładnie ma urodziny. Muszę nadrobić tę wiedzę.

Wertuję stronę za stroną, przyglądając się zmieniającej się Emily. Jej brzuszek jest większy z każdym ujęciem, a i ona sama z każdą fotografią zdaje się coraz szczęśliwsza. Mimowolnie w mojej głowie pojawiają się jej słowa o załamaniu, przeprowadzce i powrocie do równowagi psychicznej. Teraz jeszcze mocniej doceniam to, jak cudowni są państwo Willson i jak wiele zrobili dla swojej córki.

W końcu trafiam na zdjęcie zrobione tuż po porodzie, gdy Emily trzyma w ramionach nowo narodzonego synka. Umazany, owinięty jedynie w niebieską chustę, wtulający się w ciało swojej mamy, która spogląda na niego z radością i wzruszeniem. Widok ten sprawia, że i moje oczy zachodzą łzami.

Tak wiele mnie ominęło.

Zamykam album, niezdolny do dalszego oglądania.

Dokończę tę historię jutro.

Rozdział 39

Emily

Siedzę w swoim gabinecie i już od dobrych kilku godzin skupiam się na nowych pomysłach dotyczących reklamy bioproduktów naszego wielkiego farmera. Stone umówił go na wizytę w firmie na środowy poranek, dlatego nie mamy wiele czasu na nakreślenie nowej formy promocji, a sytuacji nie poprawia zawzięta postawa naszego klienta. Niemniej jednak lubię wyzwania, dlatego się nie poddam i spisuję każdy możliwy pomysł, który satysfakcjonuje mnie, a jednocześnie może zainteresować zarówno naszego kontrahenta, jak i jego potencjalnych konsumentów.

Mój wzrok bezwiednie ucieka ku pustemu już kubkowi po kawie z kawiarni naprzeciwko Perfect Picture. Kawy, która czekała na mnie tego ranka na biurku, gdy weszłam do gabinetu. Kawy, którą zakupił dla mnie Stone w drodze do pracy, o czym zresztą poinformował mnie podczas porannej rozmowy przez telefon. Rozmowy w drodze do przedszkola, gdy pytał naszego syna, jak mu minęła noc, i życzył przyjemnego dnia, obiecując jednocześnie, że tata przyjedzie do niego prosto po pracy.

Uśmiecham się pod nosem na samą myśl o tym, jak Gabriel się stara. Choć gdzieś tam podświadomie nadal mam obawy, czy mądrze robię, nie chcę się wycofywać. Liam oszalał na punkcie taty i musiałabym być bez serca, by teraz nagle zabronić mu kontaktów z ojcem.

Fakt, jeszcze nikt poza naszymi bliskimi nie wie o tym, że mój syn odzyskał ojca, jednak to tylko kwestia czasu. Stone już wczoraj przy obiedzie nadmienił, że warto by było zająć się wszelkimi formalnościami odnośnie do praw rodzicielskich i zmiany nazwiska, lecz puściłam jego słowa mimo uszu, a i on nie naciskał. Zdaję sobie jednak sprawę, że Gabe ma rację i ten etap nas nie minie. Muszę go wpisać w akta Liama, uznając oficjalnie jego ojcostwo, i to dla dobra nas wszystkich. Bez tej biurokracji mężczyzna nie dość, że nie ma żadnych praw opiekuńczych do swojego syna, to na dodatek nie może podejmować jakichkolwiek decyzji w temacie jego ewentualnego leczenia w szpitalu, a w przypadku naszego dziecka to jedna z ważniejszych kwestii, na wypadek gdyby i mnie się coś stało lub gdybym nie była w pobliżu.

Kręcę głową, odrzucając od siebie te myśli. Muszę skupić się na pracy, ponieważ ten klient jest dla nas ważny. Niestety moją próbę koncentracji przerywa dzwonek mojej komórki. Jeden rzut oka na ekran sprawia, że serce podchodzi mi do gardła.

- Słucham? – rzucam do telefonu, mając złe przeczucia.
- Panno Willson, tu Meg Abram z przedszkola Liama – wita się starsza kobieta. – Dzwonię, ponieważ musi się pani niezwłocznie pojawić w placówce.
- Coś się stało mojemu synkowi? – pytam z przerażeniem, zrywając się z miejsca.
- Nie, to on był agresorem.
- Agresorem? – powtarzam z niedowierzaniem. – O co chodzi?
- Rzucił się na kolegę z grupy – wyjaśnia suchym tonem. – Właściwie to go popchnął, ale tak nieszczęśliwie, że ten drugi chłopiec wpadł na regał i rozciął łuk brwiowy. Jego rodzice również za chwilę pojawią się w przedszkolu – dodaje, jakby czuła, że zaczną oponować.

Spoglądam na zegarek, a moja złość tylko rośnie.

– Będę w ciągu pół godziny – oznajmiam i kończę połączenie.

W pośpiechu pakuję swoje papiery i laptopa do aktówki, a następnie opuszczam gabinet.

– Coś mi wypadło, będę pracować z domu – informuję Alice, moją sekretarkę. – Przypomnij Garry’emu, żeby dopilnował kwestii ulotek reklamowych Hansona – rzucam na odchodnym.

Maszeruję korytarzem szybkim krokiem i już mam skręcić w stronę windy, gdy przypomina mi się, kto w ostatnich dniach dopingował Liama w bójkach. Bez namysłu w ostatniej chwili skręcam w korytarz prowadzący do gabinetu prezesa, chcąc nawymyślać Gabrielowi za jego nieprzemysłane słowa.

– Prezes u siebie? – pytam sekretarkę siedzącą za biurkiem.

– T-tak, ale... – duka, zrywając się na nogi, jednak ją ignoruję.

Z całym impetem otwieram przeszklone, mlecznobiałe drzwi, wściekła do granic możliwości.

– Stone! Ty...

Urywam w pół słowa, ponieważ zauważam, że nie jest sam, a moje ciało po raz kolejny skuwa lód, gdy natrafiam na niemal czarne i tak znajome oczy Aarona Stone’a.

Gabriel

– Panie prezesie, próbowałam ją zatrzymać, ale...

– Nic nie szkodzi, pani Parris, to ja wezwałam do siebie pannę Willson – kłamię bez zastanowienia. – Proszę nas zostawić.

Kobieta wycofuje się z gabinetu, a ja natychmiast podchodzę do Emily. Dopiero teraz mam okazję zobaczyć, o jakim paraliżu mówił Goldman podczas naszej konfrontacji pod mieszkaniem Em.

– Hej, już w porządku – mówię cicho, stając tuż przed nią w taki sposób, by zasłonić jej widok na mojego brata, a jednocześnie, by towarzyszący nam ojciec nie usłyszał moich słów. – Wracaj na ziemię – dodaję z lekkim uśmiechem.

Już po chwili jej oczy koncentrują się na mnie, a jej ciało się rozluźnia.

– Panno Willson, co za miłe spotkanie! – woła tata, zrywając się z miejsca.

– Przepraszam, panie Stone, nie wiedziałam, że Gabriel ma gości – duka w odpowiedzi, cofając się o krok.

– Niemniej jednak sprawa musiała być poważna, bo wpadłaś tu z wymalowaną na twarzy żądzą mordu – rzuca ze swobodą Aaron, a słowa te sprawiają, że w oczach Emily na nowo pojawia się ogień.

– Tak, to prawda – potwierdza surowo. – Przyszłam cię powiadomić, że resztę dnia będę pracować z domu, ponieważ właśnie dostałam telefon z przedszkola...

– Coś się stało Liamowi?! – wchodzi jej w słowo z niemałym przerażeniem.

– Nie, to on się stał komuś! – wytyka, dziobiąc mnie w pierś.

– Musisz mówić jaśniej.

– Popchnął jakieś dziecko, przez co ono rozcięło sobie łuk brwiowy – syczy z wściekłością. – A kiedy mówiłam, że nie wolno nikogo bić, ty mu wbijałeś do głowy, że w obronie innych wszystkie chwytaki są dozwolone! – oskarża mnie. – No to masz!

– Widzę, że młody nie mógł się bardziej wdać w tatusia – dochodzi mnie rozbawiony głos brata.

Odwracam się w jego stronę i zauważam, że ten masuje szczękę. Tę samą, którą przedwczoraj mu obiłem.

– Nie mądruj się – cedzę w jego stronę. – A ty się tak nie denerwuj – zwracam się do Mil. – To tylko dzieci, a sprzeczki w przedszkolu są normalne.

– Ty nie rozumiesz, prawda? – szepcze z rezygnacją. – To przedszkole nie jest publiczne. To prywatna placówka i większość dzieciaków pochodzi z bogatych i wpływowych rodzin – wyjaśnia. – Jeśli nasz syn zaatakował innego kolegę, to zastanów się, po czyjej stronie będzie stać dyrekcja przedszkola, gdy tamci rodzice zażądadają usunięcia Liama z listy?

– To akurat niesprawiedliwe podejście. – Do rozmowy wtrąca się mój ojciec.

– Ale realne, panie Stone...

– Mówiłem, że masz mi mówić po imieniu – przypomina. – Poza tym przedszkole zawsze można zmienić – dodaje z lekkim uśmiechem. – Na normalniejsze – rzuca, puszczając do Em oczko.

– Wybrałam to, ponieważ jest najbliżej mojej pracy, a personel kuchni pilnuje posiłków pod względem alergii dzieci – wyjaśnia mu kobieta. – Płacę za nie krocie i nie chcę zmieniać przedszkola tylko dlatego, że Gabe nie potrafi się ugryźć w język. – Kręci głową. – Muszę spróbować jakoś załagodzić ten konflikt – stwierdza, spoglądając na mnie surowo. – A my dokończymy tę rozmowę później – obiecuje ciszej z wyraźną nutą ostrzeżenia w głosie.

Nim zdążę ją powstrzymać, Emily opuszcza mój gabinet, a ja odwracam się w stronę towarzyszących mi mężczyzn z grymasem niezadowolenia.

– Nie mogą go wyrzucić z przedszkola tylko dlatego, że bronił koleżanki – rzucam przez zaciśnięte zęby, pewny tego, że to właśnie o to Liam pokłócił się z kolegą.

– Jeśli to przedszkole dla ważniaków, to mogą – odpowiada z napięciem w głosie Aaron. – Sam wykorzystabys swoje wpływy, gdyby chodziło o twoje dziecko – przypomina, a na jego ustach pojawia się arogancki uśmiech.

– Dupek – kwituję, rozumiejąc przesłanie.

Bez zwłoki chwytam w dłoń telefon i klucze od samochodu, a następnie w towarzystwie obu mężczyzn opuszczam gabinet.

– Mam ważne spotkanie, ale niedługo wrócę – informuję swoją sekretarkę. – Proszę nikogo nie wpuszczać do mojego gabinetu – zastrzegam surowo, gdyż zbyt wiele dokumentów zostawiłem na widoku.

– Rozumiem, panie prezesie. Do widzenia panom – żegna się z moim bratem i ojcem, podczas gdy ja skręcam w boczny korytarz.

– Dokąd to? – woła za mną Aaron. – Winda jest w drugą stronę!

– Zaraz do was dołączę! Przytrzymajcie ją dla mnie! – nakazuję, a następnie bez pukania wchodzę do gabinetu Goldmana.

– Panie prezesie... – Mężczyzna spogląda na mnie z konsternacją.

– Rob, podaj mi adres przedszkola Liama – żądam cicho, podsuwając pod jego nos karteczkę i długopis z jego organizera.

– Co?

– Wiem, że obaj z Ethanem macie upoważnienia, by odbierać małego, więc nie zgrywaj idioty i napisz mi go szybko, bo muszę tam jechać – poganiam go z irytacją.

– Coś się stało? – pyta z przejęciem, spisując ciąg liter i cyfr.

– Małe nieporozumienie, które muszę wyjaśnić – naświetlam ogólnikowo. – Dzięki.

Chowam kartkę do kieszeni marynarki i biegnę w stronę windy, przy której czekają na mnie bliscy.

– Wyglądasz, jakbyś szedł na wojnę – wytyka mój brat, gdy tylko drzwi windy się zasuwiają, a ona sama rusza w dół.

– Zamknij się. Będziesz mieć swoje dzieci, to ci to wszystko wypomnę – mamrocę pod nosem.

– Lepsze takie wybryki niż zakłady i głupie filmiki w internecie – rzuca z wymowną miną nasz ojciec.

W lustrzanym odbiciu łapię z bratem kontakt wzrokowy.

– Obaj pracujemy nad tym, by odpokutować w oczach Emily, prawda? – pytam, nie zrywając spojrzenia.

– Prawda – potwierdza Aaron, sztywno kiwając głową.

Nie oglądając się na nich dwóch, wyskakuję z windy na naszym piętrze podziemnego parkingu, po czym biegiem ruszam do swojego samochodu. Do tej pory Emily figurowała jako samotna matka, ale to się zmieniło jakiś czas temu. Pora udowodnić wszystkim nadętym bucom, że ja również mam wpływy w tym mieście i z moim synem także należy się liczyć.

Rozdział 40

Emily

– Synku, czemu go popchnąłeś? – pytam z przejęciem, przyklękając przed krzesłem, na którym dyrektorka placówki w ramach kary kazała Liamowi na mnie poczekać.

– Bo on znowu dokuczał Amy – mamrocze pod nosem, spuszczać wzrok. – Ona dzisiaj nawet przez niego płakała! – rzuca na swoją obronę.

Oboje spoglądamy na przeciwny koniec korytarza, gdzie medyk z wezwanego ambulansu nakleja na łuk brwiowy drugiego chłopca kolorowy plaster.

– Na szczęście nie trzeba szyć – dochodzi mnie zapewnienie sanitariusza kierowane do rodziców malca. – To płytkie skaleczenie.

Jakaś część mojego ciała się rozluźnia, jednak wystarczy jeden rzut oka na ojca tamtego główniarza, by wiedzieć, że i tak nam nie odpuści.

– Kochanie, a czy zgłosiłeś ten problem pani, która się wami opiekuje? – dociekam, chcąc poznać szerszy obraz sytuacji.

– Tak, ale ona mnie nie słuchała. Tylko gadała przez ten telefon i gadała.

– Przez komórkę? – dociekam, nie kryjąc zaskoczenia, a synek przytakuje skinieniem głowy.

Cóż, chyba faktycznie będę musiała zmienić przedszkole, skoro tak wygląda opieka nad dziećmi.

– Zapraszam państwa do gabinetu. – Na korytarzu pojawia się starsza kobieta, pełniąca rolę dyrektorki placówki.

Splatom więc palce z paluszkami synka i z głośnym westchnieniem ruszam w stronę wspomnianego pomieszczenia.

– To nie do pomyślenia! – warczy mężczyzna, zakładając ramiona na piersi. – To nie pierwszy raz, gdy nasz syn skarży się na młodego Willsona, jednak jego dzisiejsze zachowanie przekracza wszelkie granice! Domagam się usunięcia tego dziecka z przedszkola! – syczy, celując w nas palcem.

– Hola, hola! Moment! – cedzę przez zęby. – To pana syn jest zawsze prowodyrem wszelkich niesnasek, więc może powinniśmy się zastanowić nad usunięciem Patricka z listy dzieci? – rzucam, spoglądając na malca. – W końcu to on znęca się nad rówieśnikami, a w szczególności nad jedną z dziewczynek. Mój syn jedynie zawsze staje w jej obronie!

– Nasz syn jest dobrze wychowany i na pewno nie dręczy innych! – Do kłótni dołącza matka chłopca. – W przeciwieństwie do Liama. – Złośliwie się uśmiecha. – Samotna matka, na dodatek panna, na pierwszy rzut oka widać, że mały pochodzi z dysfunkcyjnej rodziny. Może powinna się wami zainteresować jakaś instytucja nadzorująca opiekę nad dziećmi? – dodaje z wyższością.

Rozdziawiam gębę, oniemiała z powodu jej bezczelności.

– Nie używaj słów, których pojęcia nie rozumiesz, bo mogę się założyć, że nawet nie wiesz, co oznacza „dysfunkcyjny”. – Spoglądam na nią z niesmakiem. – Takich pojęć nie używa się u kosmetyczek czy na solarium – dodaje, wytykając jej pomarańczowy odcień skóry i napompowane usta. – Pani Abram, dlaczego nie zaprosiła pani na rozmowę również Amy i jej rodziców? – dociekam, zwracając się do dyrektorki. – Przecież dziewczynka na pewno powie nam coś więcej na temat zachowania Patricka, skoro nie możemy liczyć na wychowawczynię placówki,

które zamiast pilnować dzieci, spędzają czas na prywatnych ploteczkach przez telefon – warczę, mierząc starszą kobietę surowym spojrzeniem.

– I to jest to przedszkole, które tak zachwalałaś? – Od progu rozlega się znajomy głos. – Ewidentnie powinniśmy poszukać bardziej kompetentnego – zauważa z wyraźnym niesmakiem.

– Tata! – krzyczy Liam, a następnie wpada w objęcia ojca.

– No hej. Co to znowu za przedstawienie? – pyta Stone, spoglądając z uśmiechem na syna.

– Bo on znowu dokuczał Amy! – woła w odpowiedzi, celując palcem w drugiego chłopca. – Najpierw ciągnął ją za warkocz, a potem ją uderzył w twarz, przez co płakała!

Nawet nie staram się ukryć swojego zdumienia, spoglądając to na dyrektorkę, to na rodziców Patricka.

– A więc bronieś koleżanki? Zuch chłopak! – Mężczyzna przybija z synem piątkę, a ja miałem w ustach przekleństwo. – Dziadek będzie z ciebie dumny, kiedy mu o tym opowiesz – zapewnia, kopiąc sobie właśnie głębszy grób, bo jak nic go dzisiaj zabiję.

– Stone, co to za cyrk? – odzywa się ojciec drugiego dziecka.

– Clinton, czemu mnie nie dziwi, że to akurat twój syn jest taki problematyczny? – stwierdza z frustracją Gabe.

– Znacie się? – pytam cicho, chcąc lepiej zrozumieć tę wymianę zdań.

– Niestety – burczy Gabriel, odstawiając naszego syna na podłogę. – No więc, jak ma pani zamiar rozwiązać problem niewłaściwego zachowania młodego Clintona? – zwraca się bezpośrednio do dyrektorki przedszkola. – Chyba już wyjaśniliśmy, że to nie nasz syn odpowiada za to zamieszanie, a ten malec – palcem wskazującym wytyka Patricka, który teraz chowa się za spódnicą mamy – a także personel tej placówki, który nie zwraca należytej uwagi na swoich podopiecznych.

– To jakieś oszczerstwa! – syczy matka chłopca. – I nie rozumiem, dlaczego w ogóle wtrąca się pan do rozmowy, skoro nie jest pan członkiem rodziny! Powszechnie wiadomo, że matka Willsona jest panną z dzieckiem, więc nic dziwnego, że mały jest niewychowany i ma bujną wyobraźnię!

Już mam ochotę wyszarpać szmatę za włosy, gdy Gabriel robi krok w jej stronę, a ja mimowolnie chwytam go za dłoń, by nie zrobił czegoś głupiego. Stone bez chwili namysłu odwraca się w moją stronę i spogląda na nasze złączone ręce, a ja jedynie wzmacniam uścisk, by powstrzymać go przed jakimikolwiek rękoczynami.

– Nie bój się, w przeciwieństwie do Clintona ja nie biję kobiet – oznajmia głośno i wyraźnie, by wszyscy go słyszeli.

Wspomniany mężczyzna wydaje z siebie groźny warkot, jednak Gabe nic sobie z tego nie robi.

– No co, przecież to żadna tajemnica, prawda? – rzuca z aroganckim uśmieszkiem. – Wszyscy w środowisku wiedzą, że tłuczesz swoją żonę przy każdej okazji. Kilka osób próbowało jej nawet pomóc, jednak poddali się, gdy ta stanowczo zastrzegła, że woli chodzić z siniakami, niż stracić twoje pieniądze... Mylę się? – docieka, spoglądając na kobietę. – Jesteście siebie warci. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że młody już teraz bierze przykład z tatusia – prowokuje coraz mocniej sinego ze złości Clintona. – Co, nikt was nie uprzedził, że dzieci lubią mówić, co się dzieje w domu? – drwi. – Że jeśli nie słowem, to czynem pokażą, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami?

– Gabe, wystarczy – napominam go surowo, zatykając uszy Liamowi.

– A no tak, wybacz – reflektuje się natychmiast. – Żądam usunięcia Clintona z placówki, a skoro słowa naszego syna to za mało, proszę wezwać rodziców tej całej Amy, by i ona opowiedziała o toksycznym zachowaniu jej dżęcyciela.

– P-proszę państwa, może warto pomyśleć nad jakąś ugodą – sugeruje starsza kobieta. – Włączanie w konflikt kolejnej pary rodziców na pewno nie pomoże – duka.

Spoglądam na Gabriela, który tak jak ja bez najmniejszego problemu odczytuje zachowanie dyrektorki.

– Wezwijcie ich – żądam surowo. – Teraz.

Gabriel

Emily dopina ostatnich formalności w sekretariacie odnośnie do wpisania mnie na listę osób upoważnionych do odbioru Liama z przedszkola, jak również do kontaktu w sprawach alarmowych, a ja czekam na nią wraz z naszym synem na korytarzu, przyglądając się rozwieszonym w gablotach na ścianie rysunkom i pracom plastycznym.

Tak, jak podejrzewaliśmy, mała Amy potwierdziła słowa Liama. Rodzice tej dziewczynki nie kryli zaskoczenia, gdyż ich córka w domu nigdy nie skarżyła się na złe zachowanie kolegi, za to często wspominała o swoim obrońcy. Moja duma z zachowania syna jest tak wielka, że w tym momencie mógłbym przenosić góry.

Gabinet dyrektorki opuszcza Benedict Clinton, dzierżąc w dłoni teczkę z papierami syna. Rodzice dręczonej przez niego dziewczynki od razu poparli nasz wniosek o wydalenie młodego z przedszkola, a kobieta miała dwa wyjścia – przystać na nasz warunek i zachować posadę albo czekać na przyjazd właściciela placówki, któremu dyrektorka bezpośrednio podlega. Kalkulacja zatem była prosta.

– Stone, jak to jest, że nikt nie wie o tym, że masz dzieciaka? – pyta z zainteresowaniem, przechodząc obok naszych krzeseł.

– Bo moje życie prywatne to moja sprawa – odpowiadam beznamiętnym tonem.

Mężczyzna uśmiecha się cynicznie pod nosem, a ja wróżę kłopoty.

– Cóż, młody ma cztery lata z tego, co wiem, a więc musiałeś zaszaleć jeszcze na studiach – stwierdza, a jego uśmiech robi się jedynie większy. – Czyżby panna Willson była jedną z twoich zdobyczy? A może to ona próbowała złapać cię na dzieciaka? Panna z dzieckiem, a ty nadal kawaler... Spotkanie po latach? Czy może jednak chodzi o alimenty? – zgaduje.

Choć wiem, że drań robi wszystko, by mnie sprowokować, nie daję mu tej satysfakcji. Wiedząc, że Liam nas obserwuje, zwalczam w sobie wszelkie mordercze zapędy i odzywam się spokojnym głosem:

– Wiesz, Clinton, to nie jest twoja sprawa. Niemniej jednak nie będę ukrywać, że jestem szczęściarzem.

– Chciałeś chyba powiedzieć, że masz więcej szczęścia niż rozumu – prycha, gdy jego wzrok skupia się na maszerującej w naszą stronę Emily.

Obserwuję, jak na twarzy mężczyzny pojawia się czyste pożądanie, a to tylko bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Ale jak sam zauważyłeś, mam i szczęście, i rozum, a ty nie masz ani jednego, ani drugiego – wytykam, wstając z miejsca. – A teraz wybac, lecz rodzina mnie wzywa.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszam z synkiem w stronę jego matki, a gdy tylko ta przystaje naprzeciwko nas, składam na jej ustach pocałunek, zaznaczając swój teren.

– Fuuuj – kwituje Liam, wzbudzając tym nasz śmiech.

– Jedź z nim do domu, a ja wracam do firmy – oznajmiam, zatracając się w oczach Mil. – Przyjadę do was później – obiecuję.

– Słyszałeś tatę, biegnij po swój plecak i wracamy do domu – zarządza kobieta, a malec wyskakuje jak z procy w stronę szatni. – Dziękuję za pomoc – szepcze, po czym przygryza lekko wargę.

– Zawsze do usług – zapewniam, kradnąc jej kolejnego całusa. – Widzimy się wieczorem – dodaję, spoglądając na zegarek.

– Jedź ostrożnie! – woła za mną, gdy ruszam w stronę wyjścia z budynku.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc troskę w jej głosie.

I pomyśleć, że jeszcze niedawno tańczyłyby kankana nad moim grobem.

Rozdział 41

Gabriel

Niestety zarówno poranna wycieczka do przedszkola, jak i zaległa weekendowa praca zmusiły mnie do tego, by pozostać w firmie nieco dłużej, dlatego w mieszkaniu Emili pojawia się dopiero o dziewiętnastej.

– Czy ja nie wspominałam przypadkiem o tym, że masz mi oddać klucze, które sobie dorobiłeś bez mojej wiedzy i zgody? – pyta Em zza wyspy kuchennej, gdzie przygotowuje kolację dla naszego syna.

– Uznałem, że bredzisz – odpowiadam z uśmiechem, odkładając na podłogę niewielką sportową torbę. – A poza tym...

– Tata! – Ze swojego pokoju jak tornado wybiega Liam. – Pobawimy się?

– Najpierw kolacja – oznajmia jego matka, kładąc talerzyk przed stałym miejscem malca przy wyspie kuchennej. – Siadaj.

Pomagam synowi wspiąć się na krzesło, a następnie obserwuję, jak szybko pochłania przygotowane kanapki.

– Jesteś aż tak głodny? – Nie potrafię ukryć rozbawienia w głosie.

– Muszę szybko zjeść, to sybciej pójdziemy się bawić!

– Liam, tata dopiero przyjechał – napomina go z lekkim uśmiechem Em. – Zjedz spokojnie, inaczej będzie cię boleć brzuch.

Już po chwili ruchy chłopca stają się spokojniejsze, więc przenoszę wzrok na jego matkę.

– Jadłeś coś? Mieliśmy na obiad lasagne i jeszcze sporo zostało, więc jeśli masz ochotę...

– Mam ochotę, ale na coś zupełnie innego niż jedzenie – wyznaję z bezczelnym uśmiechem, na co ta jedynie przewraca oczami.

– Skończyłem! Teraz się pobawimy? – Głos naszego syna jest niemal błagalny.

Zerkam na Mil, szukając jej niemej zgody, a gdy ta lekko przytakuje głową, wyciągam dłoń w stronę malca.

– No to chodźmy.

Liam właśnie zasnął, więc wychodzę z jego sypialni i ruszam na poszukiwania Em. Zastaję ją oczywiście w kuchni, gdzie siedzi na wysokim krzeselku przy wyspie kuchennej, zapatrzona w ekran swojego laptopa. Opieram się o pobliską ściankę i daję sobie chwilę na to, by móc nacieszyć oczy jej widokiem, a dokładniej długimi i zgrabnymi nogami, które kuszą w letniej krótkiej sukience.

– Długo tak będziesz tam stać i się na mnie gapić? – dociera do mnie jej rozbawiony głos.

W końcu odwraca głowę w moją stronę, a na widok okularów na jej nosie moje serce gubi rytm.

Oto ta okularnica, dla której straciłem głowę.

– Masz okulary – dukam, próbując poskładać myśli do kupy.

– A co w tym dziwnego? Przecież to żadna nowość – wytyka z uśmiechem.

– A-ale na co dzień...

– Na co dzień noszę soczewki – wyjaśnia. – Nie mam mocnej wady wzroku, ale do pracy przy komputerze czy tej papierkowej potrzebuję wspomaganie – dodaje.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak ten widok na mnie działa? – pytam zachrypniętym głosem. – Ty w okularach, na dodatek w tak krótkiej sukience... Nie masz dla mnie litości – żalę się, zbliżając się do niej małymi kroczkami.

– Może wcale na nią nie zasłużyłeś, hmm? – szepcze zmysłowo, przygryzając końcówkę ołówka, a ja tracę resztki zdrowego rozsądku.

W dwóch susach znajduję się przy jej krzeselku, które obracam w swoją stronę, a następnie moszczę się między jej nogami i składam na jej ustach mocny pocałunek.

– Ogłupiasz mnie – przyznaję, stykając się z nią czołem. – Z dnia na dzień stajesz się moim coraz silniejszym uzależnieniem – dodaję. – Dzisiejsze przedpołudnie w firmie, gdy wiedziałem, że jesteś tuż obok, a jednak nie mogłem się do ciebie zbliżyć, było koszmarem – wyznaję szczerze. – Nie chcę się kryć z tym, co jest między nami. Chcę...

Emily zamyka moje usta pocałunkiem, jednocześnie wplatając palce swoich delikatnych dłoni w moje włosy.

– Nie chcę, by ktoś mi zarzucił, iż zdobyłam awans przez łóżko – wyznaje szeptem. – Nie chcę, by ktokolwiek mówił za moimi plecami, że poleciałam na swojego szefa albo jego kasę – protestuje.

– A co nas obchodzi to, co myślą o nas inni? – pytam z irytacją.

– Powiedział ten, kto nigdy nie zmagał się z hejtem i szykaną ze strony obcych ludzi – wytyka z kwaśnym grymasem.

Przemykam oczy i ponownie stykam ze sobą nasze czoła, bo Em ma rację. A ja obiecałem, że już nigdy nie będzie tak cierpieć, jak kiedyś.

– Zatem jak długo chcesz to ukrywać? – pytam z głośnym westchnieniem.

– Jeśli o mnie chodzi, nikt w firmie nie musi o nas wiedzieć do samego ślubu – oznajmia, a już po chwili przytyka dłoń do ust. – To znaczy...

Uśmiecham się szeroko, słysząc jej słowa.

– A więc już przyjęłaś do wiadomości, że nasz ślub jest nieunikniony? – drocę się z nią, a w jej oczach pojawiają się małe ogniki.

– Piekło nie zamarzło, a z nieba w ostatnim czasie nie spadł nawet deszcz, o mannie nie wspominając – odpowiada, przewracając oczami. – Nie łap mnie za słówka! – burczy po chwili.

– A za co mogę cię złapać? – szepczę w jej usta, kładąc dłonie na jej udach.

– Wydaje mi się, że rozmawialiśmy na poważne tematy – mamrocze, po czym wzdycha, gdy ja przesuwam językiem po skórze na jej szyi.

Racja.

– Więc chcesz ukrywać nasz związek do ślubu? – upewniam się, wracając do właściwego tematu. – Jeśli tak, już jutro zacznę załatwiać wszystkie papiery. Skromna uroczystość czy taka z wielką pompą? – drażę, choć znam odpowiedź.

– Oszałałeś – fuka, przewracając oczami. – Potrzebujemy więcej czasu, pamiętasz? Etap poznania, wspólnych randek? – wylicza, spoglądając na mnie wymownie.

– O, a skoro o randce mowa, zaplanowałem dla nas jutrzejszy wieczór – oznajmiam z uśmiechem. – Czy twoi rodzice mogą się zająć Liamem, czy może mam poprosić mojego ojca? A może Rob i Ethan? – dociekam. – Jeśli nie, przeorganizuję wszystko tak, by mały mógł nam towarzyszyć – zastrzegam pospiesznie, by Em nie mogła się wymigać.

– Coś wymyślę – szepcze w końcu w odpowiedzi. – A co zaplanowałeś?

– Dowiesz się w swoim czasie – rzucam, kradnąc jej całusa. – A teraz druga kwestia...

Sięgam do tylnej kieszeni spodni, a następnie wyciągam z niej prezent przygotowany specjalnie dla Emily.

– Chciałaś, bym oddał ci klucze, ale uznałem, że lepiej będzie, jeśli po prostu się nimi wymienimy. – Kładę na jej dłoni klucz do mojego apartamentu wraz z kartą do windy. – Adres zapisałem na odwrocie karty – dodaję cicho, nie odrywając wzroku od jej twarzy, na której w tej chwili maluje się prawdziwe zdumienie.

– A-ale...

– Proszę – wchodzę jej w słowo, nie chcąc słyszeć odmowy. – To pewnego rodzaju deklaracja – zaznaczam. – Masz moje klucze i w każdej chwili możesz do mnie przyjechać. Sama lub z naszym synem, to bez znaczenia... Bo ja... Chcę po prostu, byś wiedziała, że twoja obecność zawsze będzie mile widziana – kończę z bladym uśmiechem, nie potrafiąc tego wszystkiego lepiej ująć w słowa.

Kobieta przytakuje w końcu, delikatnie unosząc kąciki ust, a następnie przyciąga moją głowę do pocałunku.

– Dziękuję.

Jej nogi nagle oplatają mnie w pasie, a ona sama przywiera do mnie całym ciałem, dając mi wyraźny sygnał do dalszego działania. Bez namysłu podciągam jej sukienkę wyżej, a następnie zaciskam dłonie na pośladkach, wydobywając z ust kobiety cichy jęk.

– Sypialnia – mamrocze, nie odrywając się ode mnie.

– Nie, podoba mi się to krzeselko – mruczę w jej szyję, przesuwając dłonią po jej wilgotnej kobiecości.

Głośny jęk opuszcza usta Em, gdy moje palce zaczynają się w niej poruszać w szybkim tempie, a ona jedynie wygina plecy w łuk, wypinając biust w moim kierunku. Bez namysłu chwytam zębami dekolt jej sukienki i zsuwam go niżej, doceniając fakt, iż nie ma na sobie stanika. Przez myśl przebiega mi pytanie, czy nie ubrała się tak specjalnie na moją wizytę, ale odrzucam je od siebie. Nawet jeśli jej działania były zamierzone, to lepiej dla mnie.

Ciało Emily zaczyna drżeć, zwiastując nadchodzące spełnienie, więc wysuwam z niej palce, a ona jęczy z wyraźnym zawodem.

– Dojdiesz, ale ze mną w środku – zapewniam, sięgając do paska i guzika przy własnych spodniach.

– Prezer...

– Mam – przerywam jej w pół słowa, wyciągając z kieszeni foliową paczuszkę. – Uczę się na błędach i od wczoraj noszę jedną zawsze przy sobie – dodaję, widząc jej zaskoczone spojrzenie.

Na ustach kobiety pojawia się szczery uśmiech, który całkowicie odbiera mi rozum. Naciągam gumkę na kutasa, a następnie ustawiam główkę tuż przy jej wejściu.

– Patrz na mnie, gdy będę w ciebie wchodzić – rozkazuję, chwytając jej włosy wolną dłonią. – Nawet na chwilę nie zamykaj oczu – nakazuję surowo.

Z ust Mil ucieka cichy jęk, gdy wsuwam się w nią boleśnie powoli, jednak ani na chwilę nie opuszcza powiek, ani nie odwraca wzroku. Patrzy na mnie tymi brązowymi oczami zza wielkich oprawek, a ja bezwiednie przypominam sobie dzień, gdy po raz pierwszy pocałowałem ją w jednej z alejek uczelnianej biblioteki. W podobnych okularach, z niesfornym kokiem na głowie – już wtedy była moim mokrym snem, a teraz? Teraz jest jego ucieleśnieniem.

– Gabe – wzdycha seksownie, gdy zaczynam się w niej poruszać. – To... To jest...

– Wiem, mała – szepczę tuż przy jej ustach. – Mam tak samo.

Puszczam jej włosy, by móc przytrzymać biodra mojej kusicielki w miejscu, a kosmyki natychmiast opadają kaskadą na odsłonięte ramiona i piersi, które podskakują w rytm naszych ruchów.

– Jesteś tak kurewsko seksowna – wyznaję, zaciskając zęby. – A w dodatku tylko moja – dodaję, pochylając głowę do pocałunku.

Jej jęki się nasilają, a ja spijam każdy z nich, byleby tylko nie obudzić Liama. Ciało mojej Afrodyty zaczyna drżeć, a ona sama przymyka powieki, na co zatrzymuję się, oddalając od niej orgazm.

– Miałaś na mnie patrzeć – przypominam surowo, gdy chce zaprotestować.

Kobieta przygryza nerwowo wargę, jednak się nie kłóci. Ponawiam więc ruchy i obserwuję, jak ponownie wspina się na szczyt. Jak pojękuje cicho przez zaciśnięte usta. Jak jej oczy ciemnieją, na skroni pojawia się pot, a jej piersi prężą się, szukając pieszczoty.

– Och, Gabe – wzdycha cicho, zaciskając się na moim fiucie.

– Tak, kochanie, właśnie tak – mruczę w ekstazie, po czym sam kończę.

Opadam na jej ciało, wciskając ją mocniej w krzeselko, ale Em na szczęście nie narzeka. Oplata mnie za to ciasniej ramionami, masując przy okazji przyjemnie po plecach.

– Zostaniesz na noc? – szepcze w moje włosy.

– Chciałbym, ale w mieszkaniu mam sporo papierów do przejrzenia... – wyznaję z przepaszającą miną, spoglądając w jej twarz.

Uśmiech kobiety gaśnie, a mnie od razu przypominają się słowa ojca sprzed ponad dwóch miesięcy, gdy przestrzegał mnie przed samotnym życiem bez rodziny.

– Chrzanić to – mamrocze sam do siebie, a następnie bez namysłu całuję Mil. – Muszę się przeorganizować, by nie wynosić pracy z biura – stwierdzam przy jej ustach.

– Jeśli to coś ważnego...

– Nic nie jest ważniejsze od mojej rodziny – przerywam jej. – Jeśli chcesz, zostanę, ale rano muszę i tak jechać do siebie, żeby się przebrać do pracy – ostrzegam.

– Myślałam, że przywiozłeś sobie ubrania – rzuca z uśmiechem, kiwając głową w stronę leżącej nieopodal torby.

– Tak, ale te nie nadają się do biura.

– Cóż, przy następnej okazji napraw ten błąd – szepcze zalotnie.

Kręcąc z rozbawieniem głową, odsuwam się od niej i zdejmuję zużyty prezerwatywę, a wtem rozlega się wołanie Liama.

– Mamo!

– Pójdę do niego, a ty w tym czasie możesz rozpakować swoje ubrania – sugeruje Em, zsuwając się z krzeselka. – Zrobiłam ci trochę miejsca w swojej szafie – dodaje na odchodnym.

Z bananem na ustach poprawiam spodnie, a następnie chwytam za rączkę torby i zmierzam w stronę sypialni kobiety, która swoimi czarami sprawia, że z każdym dniem zakochuję się w niej coraz mocniej.

Rozdział 42

Emily

Tym razem szykuję się na randkę z uśmiechem na ustach, dokładając wszelkich starań, by dobrze wyglądać. Gabriel nadal nie powiedział mi, dokąd mnie zabiera, jednak wierzę w to, że nie będzie to na tyle oblegane miejsce, by ktoś z firmy mógł nas zobaczyć. Jest za wcześnie, zdecydowanie za wcześnie na to, by po Perfect Picture chodziły plotki, iż sypiam ze swoim szefem.

– No dobra, wyglądasz tak, że nie mam ochoty się nigdzie ruszać. – Od progu sypialni dochodzi mnie znajomy niski głos.

– Gabe! Wystraszyłeś mnie! – piszczę, obracając się w jego stronę. – Co tu robisz? Mam jeszcze piętnaście minut – zauważam, zerkając na zegarek na nadgarstku.

– Pomyślałem, że pomogę ci się ubrać – rzuca z uśmiechem, wchodząc głębiej do pokoju. – Widzę jednak, że najpierw muszę cię rozebrać – dodaje seksownym szeptem.

– Skończ się wygłupiać, obiecałeś mi randkę – przypominam, choć moje ciało na sam widok pożądania na jego twarzy zaczyna płonąć.

– Jedno nie wyklucza drugiego – mruczy, przyciągając mnie do siebie. – Gdzie Liam?

– Tata po niego przyjechał, gdy wracał z pracy – wyznaję zgodnie z prawdą. – Podobno mają dla niego jakiś prezent, a co za tym idzie, jutro zapewne nie pójdzie do przedszkola. – Kręcę głową. – Zaczynam się martwić, co takiego wymyślili.

– Zapewne chodzi o tego psa – stwierdza, muskając nosem moją szyję.

– Psa?!

– Nie powiedzieli ci? – pyta z rozbawieniem. – W niedzielę budowali razem budę, a w tygodniu mieli jakiegoś kupić czy zaadoptować... – Wzrusza swobodnie ramionami. – Nie dopytywałem.

Przykładam dłoń do twarzy, rozbawiona zachowaniem rodziców.

– Teraz Liam już na pewno nie będzie chciał wracać do domu – mamroczę pod nosem.

– To ma też swoje plusy – napomina cicho Gabe, a jego dłoń zaczyna podwijać moją sukienkę. – Mniej obaw, że nam przeszkodzi w igraszkach. – Uśmiecha się szelmowsko.

Choć najchętniej rzuciłabym się na niego tu i teraz, wiem, że jeszcze będzie ku temu okazja, dlatego zaplatam ramiona na jego karku i szepczę:

– Najpierw kolacja, potem deser.

– A może najpierw przystawka, potem kolacja, a na koniec deser? – sugeruje.

O Boże, tak, błagam!

– Nie zachowujmy się jak niewyżyta para szczeniaków. – Na wierzch wydobywa się mój głos rozsądku.

– Ale kiedy nas ominą ten etap i sądzę, że jego również warto nadrobić – mruczy cicho, a jego dłoń w tym czasie nakrywa moją kobiecość.

Jęk mimowolnie opuszcza moje usta.

– Pognieciesz mi sukienkę – szepczę, choć oboje zdajemy sobie sprawę, że już się poddałam.

– Kobieto małej wiary...

Trzymając się za ręce, opuszczamy małą lokalną restaurację, do której tego wieczoru zabrał mnie Stone. Tak, jak podejrzewałam, mężczyzna zadbał o to, byśmy mieli jak najwięcej prywatności, a co za tym idzie, by nasza relacja pozostała w sekrecie.

– Jutro o szesnastej mamy termin w urzędzie odnośnie do uznania twojego ojcostwa – przypominam, gdy spacerem pokonujemy drogę do zaparkowanego nieopodal samochodu. – Zdążysz się wyrobić z papierkową robotą? – Spoglądam na niego z niepewnością.

– Tak, od rana czekają mnie rozmowy kwalifikacyjne, ale później nie mam nic w grafiku – oznajmia, po chwili namysłu.

– Rozmowy kwalifikacyjne? – powtarzam. – Zatrudniasz kogoś nowego?

– Tak. Jeśli chcę poświęcać więcej czasu tobie i Liamowi, potrzebna mi pomoc, a pani Parris nie zdoła zrobić wszystkiego za mnie – wyjaśnia. – Muszę znaleźć sobie jakąś kompetentną asystentkę, która przejmie ode mnie część papierkowej roboty.

Zaciskam wolną dłoń w pięść, ale nic nie mówię. Wizja kręcącej się wokół Gabriela siksy wywołuje we mnie silną zazdrość, której jednak po sobie nie pokażę.

– No nie mogę, Gabe! – Gdzieś z boku dochodzi nas pełne zdumienia wołanie, a ja mimowolnie zamieram, gdyż rozpoznaję ten głos. – Co ty tu robisz?

Stone zacieśnia uścisk na mojej dłoni i tylko dzięki temu wiem, że sam nie jest zadowolony z tego niespodziewanego spotkania.

– James, witaj! Wróciłeś z Iraku na dłużej? – pyta, robiąc krok w przód, a ja korzystam z okazji i chowam się za jego plecami.

Prawdopodobieństwo, że były kumpel Gabriela mnie rozpozna, jest nikłe, jednak wolę nie ryzykować. Tym bardziej że to właśnie brat Camille najbardziej odpowiada za filmiki i zdjęcia z moim udziałem, gdyż to on wpuścił znajomych i siostrę do pokoju.

No i nie zapominajmy o jego udziale w ataku Aarona, gdy James najzwyczajniej w świecie się zmył, zostawiając mnie na pastwę tamtego drania.

– Tak, dowództwo dało mi dłuższy urlop – wyznaje mężczyzna, ściskając dłoń mojego towarzysza. – Trzeba by się może spotkać na jakimś piwie, co myślisz? Co u Aarona? – docieka.

Wykorzystuję moment, że obaj mężczyźni rozmawiają, i wsuwam ostrożnie dłoń do kieszeni marynarki Gabriela w poszukiwaniu kluczy do samochodu, a ten bez najmniejszych oporów mi na to pozwala, zagadując w tym czasie znajomego.

– Wybaczcie, gdzie moje maniery! – oznajmia James w momencie, gdy cofam rękę, ściskając w niej klucze. – Przecież wypadałoby się przedstawić twojej znajomej. Jestem James Parker, kolega Gabriela. A pani?

No i mleko się rozlało.

Zbierając w sobie całą siłę i licząc na to, że drań mnie nie rozpozna, wyłaniam się zza pleców Stone'a, posyłając intruzowi błady uśmiech.

– Jestem Em. A teraz wybaczcie, poczekam w samo...

– O, kurwa, to ty? – Gwiżdże w uznaniu, a jego oczy chcą wyjść z orbit. – Czyli wy... Razem? – Przeskakuje wzrokiem między nami z wymalowanym na twarzy bezczelnym uśmiechem. – No, powiem ci, Stone, że teraz to przynajmniej rozumiem twoje zainteresowanie – dodaje, poruszając wymownie brwiami.

– Idę do samochodu – informuję tak cicho, by tylko Gabriel mnie usłyszał.

Nie czekając na jego odpowiedź, robię krok w stronę pojazdu, gdy James rzuca:

– Cam mówiła, że zrobiliście sobie krótką przerwę, ale nie sądziłem, że od razu wykorzystasz ją do tego, żeby zamoczyć fiuta w dawnych śmieciach.

Choć słowa mężczyzny mnie boją, nawet nie dają po sobie poznać, że je usłyszałam. Swobodnym krokiem docieram do maserati Stone'a, po czym zajmuję miejsce pasażera. Dopiero po chwili kątem oka zauważam, jak wzburzony Gabe maszeruje w moją stronę, a nieopodal Parker masuje szczękę, odprowadzając kumpla wzrokiem.

– Krótka przerwa w związku? – rzucam przez zęby, gdy mój kierowca włącza się do ruchu.

– Cam jest chora na głowę. Inaczej nie potrafię tego wyjaśnić – burczy pod nosem. – Przepraszam cię za to – szepcze ze skruchą. – Byłem pewny, że tu się na nikogo nie natkniemy. Nie wiem nawet, co on robił w tej okolicy, bo przecież jego mieszkanie jest w centrum, tuż obok apartamentu siostry.

Odsuwam od siebie szalejące wewnątrz emocje, a następnie kładę dłoń na udzie Gabriela. Mężczyzna natychmiast nakrywa ją swoją i ściska delikatnie, zerkając na mnie kątem oka.

– Nie rozmawiajmy już o tym – proszę. – To nie twoja wina, więc nie ma tu czego roztrząsać – zauważam cicho. – Cieszymy się resztką wieczoru, jaka nam pozostała – sugeruję z bladym uśmiechem, a mój towarzysz natychmiast się ożywia.

– Co byś zatem chciała robić?

Przygryzam nerwowo wargę, ale już po chwili pozbywam się resztek zawstydzienia i szepczę:

– Chciałabym, byś pokazał mi swoje mieszkanie.

Jego usta wyginają się ku górze, a już po chwili Gabe przykłada moją dłoń do swoich warg i całuje lekko skórę mojego nadgarstka, dokładnie w miejscu, gdzie da się wyczuć galopujące tętno.

– Panno Willson, jesteście nad wyraz zgodni w swoich pragnieniach.

Gabriel

Niespodziewany ruch materaca wybudza mnie z płytkiego snu. Spoglądam na zegarek na szafce nocnej, a następnie na Emily.

– Co ty robisz? – pytam, przecierając dłonią twarz.

– Wracam do siebie, już późno – odpowiada, sięgając na podłogę po swoją bieliznę.

– Oszalałaś chyba. Kładź się do łóżka – nakazuję z rozbawieniem.

– Gabe, ja nie żartuję. Nie mam tu żadnych ubrań do pracy, więc albo pojedę teraz, albo będę musiała wstać o szóstej, by dostać się do swojego mieszkania, przygotować do pracy i na dodatek nie spóźnić – wylicza, wstając na nogi.

– Ubrania są w mojej garderobie – wyznaję, nie odrywając od niej oczu. – Kosmetyki też znajdziesz w szafce w łazience – dodaję. – Pozostaje więc tylko kwestia laptopa i aktówki, ale to też żaden problem. Wyjedziemy stąd pół godziny szybciej, bym podrzucił cię do twojego mieszkania, a potem przyjedziesz do firmy własnym samochodem albo taksówką – stwierdzam swobodnie.

– Mam nosić ubrania twojej byłej i korzystać z jej kosmetyków? – syczy z niedowierzaniem.

– Naprawdę oszalałaś – prychem ze śmiechem. – Nie znajdziesz w tym mieszkaniu niczego, co mogło należeć do Cam. Osobiście tego dopilnowałem.

– To skąd w twojej szafie damskie ubrania? – docieka, spoglądając na mnie spod byka.

– Podobasz mi się taka zazdrosna – wytykam z bezczelnym uśmiechem. – Kupiłem je dla ciebie – dodaję, odpowiadając na jej pytanie.

Mina Emily w tej chwili przedstawia tak wielkie zdumienie, że mimowolnie parskam śmiechem. Bez pośpiechu wstaję z łóżka i nie zważając na swoją nagość, podchodzę do niej, po czym przyciągam złośnie i wyznaję konspiracyjnym szeptem:

– Gdy w niedzielę powiedziałaś, że mogę zostawić u ciebie kilka swoich rzeczy, uznałem, że to działa w dwie strony, jednak byłem więcej niż pewny, że ty tu swoich nie przywieziesz tak szybko, jakbym chciał. Dlatego jeszcze w niedzielny wieczór zadzwoniłem do znajomej, która prowadzi butik, podałem jej twój rozmiar i poprosiłem, by wysłała do mojego mieszkania kilka sukienek i biurowych kompletów, a także trochę bielizny i pasujące do wszystkiego buty.

– Skąd znasz moje rozmiary? – duka z konsternacją.

– Gdy zostałem wtedy z Liamem, miałem wystarczająco czasu, by przejrzeć twoje rzeczy. – Uśmiecham się łobuzersko. – Porobiłem sobie zdjęcia metek, a także kosmetyków, jakich używasz, by stworzyć ci tu taki własny kącik – dodaję. – I zanim zaczniesz na mnie krzyczeć, Liam również ma tu już kilka ubrań i są w mniejszym pokoju gościnnym.

Usta Em otwierają się i zamykają niczym u ryby wyjętej z wody, więc korzystam z okazji i składam na nich namiętny pocałunek.

– Wracamy do łóżka?

W odpowiedzi jedynie przytakuje głową, więc zdejmuję z niej bieliznę i najlepiej, jak się da, pomagam zasnąć.

Z kubkiem kawy w dłoni obserwuję, jak Emily w stylowej sukience i wysokich szpilkach opuszcza sypialnię i zmierza w moją stronę, a następnie kradnie mój napój i bierze sporych rozmiarów łyk.

– Fuj, nie słodzisz – wytyka z obrzydzeniem, oddając mi kubek.

– Twoja kawa stoi tutaj – oznajmiam, wskazując głową na naczynie na kuchennym blacie. – I dla twojej informacji, ma już cukier. – Powstrzymuję ją, gdy ta sięga do cukiernicy.

Kobieta zerka na mnie z lekkim uśmiechem, po czym upija łyk gorącego napoju, a jęk, który przy tym wydaje, wędruje wprost do mojego kutasa.

– Pyszna. A teraz chodź, bo się spóźnimy – ponagla mnie, łapiąc w dłoń swoją wczorajszą torebkę.

Chwytam za rączkę własnej aktówki i ruszam z Em do drzwi wejściowych, gdy te nagle stają otworem, a do mieszkania niczym huragan wpada Camille.

– Gabe, musimy porozmawiać! – oznajmia od progu i dopiero po chwili dociera do niej, że nie jestem sam. – To ty! – krzyczy, celując w Emily palcem. – A więc mój brat miał rację i...

– Jakim cudem ty nadal masz klucze do mojego mieszkania?! – irytuję się, robiąc krok w jej stronę.

– Dorobiłam sobie komplet już jakiś czas temu – oświadczam, niewzruszona moją furią.

– Mam jakieś chore *déjà vu* – mamrocze cicho Mil, a ja wiem, że pije do tego, że ja dorobiłem sobie klucze do jej mieszkania.

– Wyjdź stąd i oddaj mi klucze – rzucam w stronę Cam. – Jeszcze dzisiaj ślusarz wymieni wszystkie zamki w apartamencie – ostrzegam surowo, wyciągając dłoń w jej stronę.

– Kiedy się nią znudzisz? – pyta, ignorując moje żądanie. – Nie odwołałam jeszcze sali weselnej, ale czas ucieka. – Zakłada ramiona na piersi.

Wkurwiony do granic wytrzymałości miałem w ustach przekleństwo, gdy niespodziewanie odzywa się Emily:

– Na kiedy masz zarezerwowany ten termin?

Spoglądam na nią z konsternacją, jednak Em uparcie wpatruje się w Camille, która wypala z triumfem w głosie:

– W Boże Narodzenie.

Willson przenosi wzrok na mnie, a następnie chwyta moją dłoń i wypala:

– Wybacz, ale ślub zimą nie wchodzi w rachubę. Jesień i wiosna tak, ale nie zima. Pogoda jest wtedy zbyt nieprzewidywalna – dodaje, jakby coś wyjaśniała. – Tak więc możesz odwołać ten termin, Cam, nie skorzystamy z niego – rzuca w stronę intruza spokojnym głosem.

Następnie bez dalszych słów opuszcza mieszkanie, mijając w drzwiach moją zdumioną eks, a ja w myślach biję jej brawo.

– Słyszałaś Emily, nie skorzystamy. Muszę szanować zdanie mojej przyszłej żony – oznajmiam, wypychając Camille za drzwi. – A teraz wybacz, lecz spóźnię się do pracy – dodaje, wyrывая jej klucz z dłoni.

– Ty...

– Nie przychodź tu więcej – rzucam przez ramię, po czym zmierzam w stronę czekającej na mnie przy windzie Em. – Porozmawiamy o tym? – pytam ukochaną, gdy zjeżdżamy w dół.

– Lepiej dla ciebie, byśmy nie poruszali tego tematu – syczy ostrzegawczo.

No i to by było na tyle, jeśli chodzi o cudowny poranek.

Rozdział 43

Emily

Moje relacje z Gabrielem przez cały wczorajszy dzień były raczej chłodne, choć nie mogę powiedzieć, by drań nie starał się tego naprawić. Ja jednak w firmie uparcie go unikałam, a gdy wieczorem przyjechał do mojego mieszkania, wykorzystałam Liama, by zajął czymś ojca, a sama udałam, że jestem pochłonięta pakowaniem naszych rzeczy na nadchodzący weekend, byleby nie musieć słuchać jego przeprosin i oglądać wymalowanej na twarzy skruchy. Stone w końcu się poddał, a gdy tylko nasz syn zasnął, pojechał do siebie, nawet nie próbując wprosić się na noc.

No dobra, zdaję sobie sprawę z tego, że ta poranna wizyta Cam w mieszkaniu tego kretyna to nie jego wina. A przynajmniej nie bezpośrednio. Nie zapraszał jej przecież na żadną rozmowę, nie był również świadomy, iż ta nadal ma zapasowy klucz i kartę do windy. I pomimo tego, że Gabe już kilkakrotnie zapewniał mnie, iż niezwłocznie zlecił wymianę zamków w apartamencie, wieczorem zostawił mi nowy komplet kluczy i napomknął o skierowanym do dozorczy budynku zakazie wpuszczania tamtej suki do apartamentowca, ja nadal nie mogę zrozumieć, jak ten idiota mógł się z nią kiedykolwiek związać.

Zaczynam wątpić w jego inteligencję.

– Jesteście już spakowani? – dochodzi mnie wołanie już od drzwi wejściowych.

Rozglądam się po pokoju synka, zastanawiając się, co jeszcze spakować na nadchodzący weekend, gdy do sypialni wpada Liam.

– Mamo! Mamo! Tata już jest!

– Masz swojego misia? – upewniam się, gdy malec narzuca na plecy mały plecak.

– Mam!

Zamykam wieko niewielkiego kufra, a następnie ruszam w stronę salonu, gdzie czeka Gabriel.

– Macie wszystko? – dopytuje, chwytając za rączkę mojej walizki.

– Tak – potwierdzam, ciągnąc bagaż syna.

– Daj mi ją – nalega, a ja bez słowa sprzeciwu stawiam przed nim drugą, lecz zdecydowanie mniejszą walizkę. – Nadal jesteś na mnie zła? – pyta szeptem, spoglądając w moją twarz.

– Gabe...

– Ile razy mam jeszcze przeproszać? – wzdycha głośno. – Karzesz mnie za coś, co nie było moją winą – wytyka, kręcąc głową. – Mogłabyś już odpuścić.

– Po prostu nie rozumiem, jak kiedykolwiek mogłeś się z nią związać, tym bardziej że podobno nigdy nie opuściłam twojej głowy – syczę zirytowana. – Ona zniszczyła mi życie, więc nawet się nie łudź, że kiedykolwiek będę w stanie zaakceptować jej obecność w pobliżu siebie lub Liama, nie mówiąc już o jakichkolwiek kontaktach – zastrzegam zimno.

– Po pierwsze, to nie był nigdy związek, a raczej znajomość z bonusem – oponuje beznamiętnym tonem. – Nigdy nie traktowałam jej poważnie, a o tym, że ona ubzdurała sobie ślub w święta, dowiedziałem się od ojca. A co do jej obecności w twoim pobliżu, to mogę cię zapewnić, że prędzej diabeł wykąpie się w święconej wodzie, niż ja się zgodzę na jakąkolwiek próbę kontaktu między wami, bo Cam jest nieobliczalna i nie mam pojęcia, co jeszcze strzeli jej do

łba – dodaje chłodno. – Jeśli to wszystko, bierz torebkę i jedziemy. O tej godzinie miasto będzie zakorkowane – stwierdza sucho, ruszając w stronę wyjścia.

Zaciskam ze złością zęby, jednak już nic nie mówię. Po prostu podaję synkowi dłoń i opuszczam mieszkanie.

Droga do rezydencji Stone'ów na wybrzeżu zajmuje nam niemal półtorej godziny. Oczywiście Liam wykorzystał ten czas na popołudniową drzemkę, jednak my z Gabrielem nie zamieniliśmy nawet słowa. Wiem, że ma rację. Wiem, że przesadzam. Ale na samą myśl o tamtej suce skacze mi ciśnienie, nie wspominając już o wizji tej dwójki w jednym łóżku.

Cholera, za mocno mnie wzięło.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia cicho Gabe, parkując samochód w jednym z garaży, a ja wychylam się w stronę tylnej kanapy, by obudzić synka.

Nim jednak zdążę się odezwać, mężczyzna przykładą dłoń do mojego policzka i zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

– Emily, błagam, odpuść już – szepcze, stykając nasze czoła. – Nie cofnę czasu. Nie zmienię przeszłości. A Cam to przeszłość – zaznacza. – Wy jesteście moją teraźniejszością i przyszłością i nie ma sensu wracać do tego, co było kiedyś.

– Przepraszam, po prostu... – Przymykam oczy, próbując zebrać w sobie całą odwagę. – Najpierw James i jego odzywki, potem Cam... Boję się tych wszystkich złośliwości twoich znajomych, gdy odkryją, że my...

– Przestań o tym myśleć – prosi. – Nie utrzymuję kontaktów z nikim ze studiów, a James i Cam byli wyjątkiem tylko dlatego, że tata kumpluje się z ich ojcem. Nie mam jednak zamiaru utrzymywać tej znajomości, skoro oni nie potrafią uszanować moich wyborów, okej? Dla mnie ta dwójka została skreślona – oznajmia z mocą.

Przytakuję lekkim skinieniem głowy, niezdolna do tego, by dalej brnąć w tę rozmowę.

– To jak, zgoda? – mruczy przy moich ustach, a ja w odpowiedzi po prostu go całuję.

Pierwszy pocałunek od wczorajszego poranka.

– Nawet nie wiesz, jak tęskniłem za twoimi ustami, jednak muszą one jeszcze poczekać, bo ojciec na pewno już nas wypatruje – zauważa po chwili. – Liam, wstawaj! Jesteśmy na miejscu!

Z uśmiechem na ustach zerkam na syna, który rozciąga się w foteliku i z ciekawością wygląda przez okno.

– To drugi dom dziadka? – pyta z entuzjazmem, a Gabriel przytakuje ruchem głowy.

– Chodź, śpiochu, przed nami cudowny weekend!

Wysiadam z samochodu, a w moje ciało uderza fala gorąca lipcowego, słonecznego dnia.

– Mam nadzieję, że spakowałaś bikini, bo tu jest basen – oznajmia seksownie Stone, przechodząc obok mnie z walizkami.

– Myślałam, że wolisz kąpiel na waleta w oceanie – rzucam, ruszając za nim i Liamem.

Mężczyzna natychmiast odwraca się w moją stronę, a na jego ustach błąka się diabelski uśmieszek.

– Podoba mi się ta wizja – stwierdza ze swobodą.

Przewracam oczami. Zamiast dojrzałego faceta, dorobiłam się drugiego dziecka.

Gabriel

Odstawiłem nasze walizki do dwóch przylegających do siebie pokoi, przygotowanych dla nas specjalnie na ten weekend, a ojciec w tym czasie zrobił sobie z Em i Liamem krótką wycieczkę po

rezydencji, by zaznajomić ich z układem pomieszczeń.

Wracam właśnie na dół, gdy w holu napotykam Aarona.

– O, już jesteś – mamroczę, rozglądając się za Emily.

– Nie powiedziałaś jej, że tu będę? – W jego głosie pobrzmiwa zdumienie.

– Wtedy ona by nie przyjechała, a tylko tu uda nam się jakoś zmusić ją do tego, by dała ci chociaż jebane pięć minut na spowiedź – syczę w odpowiedzi.

– Nie wiem, czy to mądre zagranie – burczy, odstawiając pod ścianę walizkę.

– Porozmawiam z nią, ale ty nawet nie próbuj robić czegokolwiek na własną rękę – zastrzegam surowo.

Nagle do naszych uszu dochodzi śmiech Em i Liama, a także głos ojca, więc postanawiam wyjść im naprzeciw i przygotować jakoś kobietę do widoku mojego brata.

– I jak podoba się wam rezydencja? – pytam, natrafiając na nich w salonie.

– Piękna – odpowiada Emily, uśmiechając się szeroko. – Jeśli pogoda się utrzyma, to wierzę, że spędzimy tu fantastyczny weekend – dodaje ciszej, spoglądając na mnie zalotnie.

– O! I Aaron już dotarł! – woła mój ojciec, a mina mojej Em zmienia się dosłownie w ułamku sekundy.

– Spokojnie, przysięgam, że nic ci nie grozi – szepczę uspokajająco, wykorzystując chwilę, gdy tata przedstawia Liamowi nowego wujka.

– Wiedziałaś, że on ma tu być, i mimo to nic mi nie powiedziałaś?! – rzuca oskarżycielsko, a jej oczy ciskają gromy.

– Zrozum, musisz dać mu chociaż kilka minut, żeby spróbował... – zaczynam, ale ta jedynie kręci głową. – Skarbie, to moja najbliższa rodzina – zaznaczam, chwytając ją za dłonie. – Jeśli będę musiał wybierać między wami, wybiorę ciebie, ale nigdy nie daruję sobie, jeśli stracę go bez próby walki – wyznaję cicho. – To mój jedyny brat i najlepszy przyjaciel – przypominam. – Daj mu szansę, by naprawił to, co zniszczył pięć lat temu.

– Ty nie rozumiesz... Tu chodzi o coś więcej... O...

– Kochani, chodźcie! Gospośia przygotowała już obiad! – odzywa się mój ojciec, przerywając wypowiedź Emily.

– O co chodzi? – dociekam, ignorując nawoływania reszty. – O czym mi nie mówisz?

– Idziecie?! – ponagla nas Liam.

– Nie teraz – mamrocze cicho Em. – Będę udawać przed Liamem i twoim ojcem, ale jeśli choć na chwilę zostawisz mnie sam na sam z Aaronem, to ci tego nie wybaczę – zastrzega surowo, a następnie przywdziewa na twarz uśmiech i rusza w stronę naszego syna.

Spoglądam za nią z konsternacją, czując, że jest jakiś fragment ich historii, którego jeszcze nie poznałem i który na pewno mi się nie spodoba.

Rozdział 44

Emily

– Mamo, a mogę spać z tobą? – pyta mnie Liam, kiedy tego wieczoru pomagam mu się przygotować do snu.

– Ale dlaczego? Przecież jesteś dużym chłopcem, który od dawna śpi sam – przypominam z uśmiechem.

– Ale ja się tlosecke boję... – mamrocze, spoglądając na mnie sarnim wzrokiem.

– A czego ty się boisz, skarbie? – dociekam, przyklękając przed synkiem. – Przecież mój pokój jest tuż obok. – Pokazuję drzwi łączące obie sypialnie. – Będziesz mieć zapaloną lampkę, a jeśli w nocy coś cię obudzi, to możesz przyjść do nas, okej? Może tak być?

Liam przytakuje, po czym przytula mocniej swoją ulubioną maskotkę, a ja tymczasem biorę w dłonie książkę z bajkami na dobranoc, którą spakowałam na ten weekend.

– O czym dzisiaj mam ci poczytać? – pytam, opierając się o zagłówek jego łóżka.

– O piratach! – krzyczy z entuzjazmem, a ja natychmiast odnajduję właściwą opowieść.

– A może pozwolisz, bym to ja ci dzisiaj przeczytał bajkę na dobranoc? – Od progu dochodzi nas ciepły głos Olivera Stone'a.

Spoglądam na mężczyznę, a następnie na synka, dając mu wolny wybór.

– Co ty na to? Może dziadek ci dzisiaj poczytać?

Chłopiec po chwili zastanowienia kiwa entuzjastycznie głową, więc schodzę z materaca i robię miejsce swojemu następcy.

– Bajka o piratach! Też mi coś – mamrocze z szerokim uśmiechem. – Gdy ostatnio czytałem komuś bajki, w modzie byli rycerze i smoki – oznajmia, puszczając oczko do wnuka.

– Może być o smokach! – piszczy Liam, a Stone jak na zawołanie zaczyna wertować strony książki.

– Przykro mi, ale w tej książce nie znajdziesz nic o smokach – uprzedzam ze śmiechem. – Zachciało ci się smoków, to musisz improwizować – dodaję, po czym całuję syna w czoło. – Nie męcz dziadka za mocno – zastrzegam. – I śpij dobrze. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, mamo! Dobranoc!

Wychodzę na korytarz, cicho zamykając za sobą drzwi, a następnie zastanawiam się nad swoimi dalszymi krokami. Mogłabym poszukać Gabriela, ale ten na pewno rozmawia gdzieś z bratem, którego nie mam ochoty ani oglądać, ani tym bardziej słuchać. Mogłabym też się zaszyć w sypialni, jednak Oliver miałby prawo pomyśleć, iż mu nie ufam i podglądam go podczas spędzania czasu z wnukiem.

I tak źle, i tak niedobrze.

Ostatecznie wchodzę do własnej sypialni i wyciągam z walizki książkę, którą wzięłam ze sobą na weekend. Po chwili namysłu zmieniam również soczewki na okulary, chwytam w dłoń jeden ze spakowanych sweterków i ruszam na dół. Na tarasie jest wygodna huśtawka, na której będę mogła się zaszyć i odpocząć od otaczających mnie mężczyzn.

Wszystkich mężczyzn.

Nie wiem, czy mija chociaż piętnaście minut, gdy odnajduje mnie Stone. Oczywiście w duecie.

– Nie zbliżaj się do mnie – warczę przez zęby, gdy tylko wyłapuję ich kątem oka.

– Skarbie, proszę, daj mi chociaż kilka minut – prosi Gabe, maszerując w moją stronę.

– Powiedziałam, że masz się nie zbliżać – powtarzam, celując w niego palcem.

– C-co? Myślałem, że mówisz do Aarona – duka zmieszany.

– W tej chwili nie mam ochoty nawet na twoje towarzystwo, więc dajcie mi obaj święty spokój – rozkazuję zimno. – Zaprosiłeś nas z Liamem na weekend, żebyśmy odpoczęli i poznali twoją rodzinę – przypominam. – Twojego brata już kiedyś poznałam i nie mam zamiaru odnawiać tej znajomości. Twój tata jest teraz z naszym synem, więc nie pogarszaj sytuacji i daj mi odpocząć, a nie zmuszaj mnie do czegoś, na co nie mam sił ani ochoty – oznajmiam surowo.

– Emily, błagam, daj mi chociaż chwilę, bym spróbował – prosi cicho starszy z braci. – Jeśli później nadal nie będziesz chciała mnie widzieć na oczy albo wciąż będziesz się mnie bać, to przysięgam, że będę schodzić ci z drogi, jednak przez wzgląd na naszą rodzinę pozwól mi chociaż spróbować to naprawić i...

Z mojego gardła wyrывa się niekontrolowane, pełne pogardy parsknięcie.

– Naprawić?! Czy ty siebie słyszysz? Co ty chcesz naprawić?! – Zrywam się z miejsca, po czym robię krok w jego stronę. – Najpierw się założyliście, pokazując wszystkim wokoło, jak bardzo nie szanujecie płci żeńskiej – wytykam im obu. Jeśli już mam wygarniać, to i niech Gabriel dostanie za swoje. – Potem wparowałeś do tego pokoju z resztą, pozwalając tamtym kretynom na robienie zdjęć i filmików! – cedzę z nienawiścią, celując palcem w Aarona. – A jakby tego było mało, w nocy próbowałeś mnie zgwałcić! – Ignoruję spływające po moich policzkach łzy. – Nie interesowało cię wtedy, że jestem mniejsza, słabsza, bezbronna! Nie reagowałeś, gdy krzyczałam i błagałam, byś mnie zostawił! Gdyby nie tamten ochroniarz, zgwałciłbyś mnie i to bez żadnych konsekwencji, bo już udowodniłeś, że wasze nazwisko może w tym mieście wiele – wygarniam mu z obrzydzeniem. – Że wszystko ujdzie wam płazem.

– Byłem wtedy naćpany! – broni się, robiąc krok w moją stronę, ale Gabe zachodzi mu drogę, więc ten natychmiast się cofa. – Na dodatek ja nie kręciłem tych filmików! Nie wiedziałem też, że Camille nagrywa na żywo! – zapiera się. – Rano to ja zgłosiłem władzom uczelni, by zdjęli to ścierwo ze strony, bo chciałem jakoś odpokutować tę nocną napaść. Szukałem cię także, żeby...

– Żeby się upewnić, że na ciebie nie doniosę? – wchodzę mu w słowo, nie kryjąc pogardy w głosie. – Przypomnieć, że i mnie uciszycie, jeśli pisnę komuś słowo?!

– Uciszyć? O czym ty mówisz? Nie, chciałem cię przeprosić! Wyjaśnić, że nie miałem nad sobą kontroli... Że to gówno, które wzięłem...

– Nie zwalaj winy na narkotyki, bo przecież nikt cię nie naćpał – przerywam mu zimno. – Sam je wzięłeś, nieprawdaż?

Mierzę mężczyzną surowym spojrzeniem, pod wpływem którego ten spuszcza wzrok.

– Tak, masz rację. Jestem winny i jestem gotów ponieść karę za swoje grzechy. Jeśli tego ode mnie oczekujesz, sam zgłoszę się na policję i...

Tym razem, dla odmiany, zaczynam się śmiać. Ironicznie. A może histerycznie? Czuję się, jakbym sama była na jakimś hajcu i oglądała tę scenkę z boku.

– Ty tak na serio? Minęło pięć lat – przypominam. – Nie ma żadnego świadka tamtego zajścia. Nie pójdę z tobą do sądu tylko po to, by wywlec tę historię na światło dzienne, żebyś ty podczas rozprawy mógł się wykpić nazwiskiem, swoją nietykalnością i zarzucać mi oszczerstwo – oznajmiam. – Nie wyciągnę swojego życia na widok publiczny, bo gdy tylko ruszę tę sprawę, to wróci temat filmików, które na nowo zaczną krążyć po internecie, gdyż Cam na pewno tylko czeka

na dogodny moment, by móc je na nowo wypuścić w świat – zaznaczam. – A ja nie pozwolę, by tamten epizod ponownie się na mnie odbił, bo tym razem nie tylko ja pójdę na dno, ale również Liam – przypominam surowo. – Nie mam z tobą w sądzie żadnych szans, więc nawet nie sugeruj takiego rozwiązania – kończę, odwracając wzrok.

– Tamten ochroniarz może być świadkiem... – sugeruje cicho Gabe, a moje oczy jedynie mocniej zachodzą łzami.

– Mówiłam ci, że on mi już nie pomoże...

– Dlaczego? – docieka.

– Bo on nie żyje! – krzyczę. – I to przez Aarona!

Odwracam spojrzenie na starszego z braci, który w tej chwili wygląda jak posąg.

– Tak więc widzisz, że mój żal wobec ciebie nie dotyczy jedynie próby gwałtu. Dla mnie jesteś również mordercą.

Rozdział 45

Aaron

Dla mnie jesteś również mordercą. Dla mnie jesteś również mordercą.

Słowa te echem odbijają się w mojej głowie, a ja nie potrafię ich zrozumieć.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – krzyczy Gabriel, ruszając w stronę Em, jednak tym razem to ja zatrzymuję go w miejscu.

Czy byłem tak naćpany, że tego nie pamiętam?

– Emily – dukam cicho, próbując wziąć się w garść. – To gównno mnie ogłupiło, ale nie odebrało mi pamięci – wyznaję z napięciem w głosie. – To jest chyba największa wada owego produktu, a więc życie ze świadomością tego, co się odpiardoliło pod jego wpływem – dodaję z kwaśnym grymasem. – Pamiętam cały tamten wieczór. Pamięć...

W tym momencie dociera do mnie, że nie pamiętam. Nie pamiętam, jak znalazł nas ochroniarz ani jak wylądowałem w stróżówce.

– Jak to się stało, że nie dopełniłem dzieła? – pytam z przerażeniem, spoglądając w jej zapłakane oczy.

– Czyli jednak nie pamiętasz? – drwi, kręcąc głową.

– Pamiętam ciebie, ale potem dopiero, jak cucili mnie w pokoju ochroniarzy – wyznaję, targając się za włosy.

– Najpierw cię ze mnie zrzucił, a potem dostałeś paralizatorem – wyjaśnia cicho, ocierając mokre policzki.

– Więc byłem nieprzytomny? – upewniam się, a gdy tylko potwierdza skinieniem głowy, wypuszczam z ulgą powietrze. – Więc nie mogłem nikogo zabić – wytykam.

– A jednak twoja wolność kogoś kosztowała życie – zauważa ze smutkiem.

Zaczynam tracić cierpliwość, ale na szczęście tym razem do rozmowy wtrąca się mój brat.

– Skarbie, zaczynam się gubić. O czym ty, do cholery, mówisz?!

– Zapytaj brata, jak to się stało, że uczelnia nie zgłosiła sprawy na policję – rzuca, zakładając ramiona na piersi.

– Nie wiem – odpowiadam Emily, bo przecież Gabe już zna ten fragment historii. – Nie byłem obecny podczas rozmowy matki z rektorem, a potem...

– A potem cię to nie interesowało. – Kobieta wchodzi mi w słowo. – Najważniejsze było, że sprawa została zamieciona pod dywan – prycha z pogardą.

– Ale ty wiesz, co się tam stało, tak? – drążę, robiąc krok w jej stronę. – Powiedz mi – nalegam.

– Powiedz, co moja matka zrobiła! – żądam, czując, że zaraz spadnie jakaś bomba.

Emily spogląda na mnie dziwnym wzrokiem, jakby nie do końca wierzyła, że potrzebuję uzupełnić tę wiedzę. Że zależy mi, aby się dowiedzieć.

– Ochroniarz, który przyszedł mi na pomoc, pracował na uczelni od roku, a wcześniej był policjantem – mówi w końcu, opadając ponownie na huśtawkę. – Uparł się, by wezwać radiowóz, ale skoro ja uciekłam, najpierw musieli zadzwonić po rektora uczelni, by za jego zgodą przejrzeć akta osobowe studentek w poszukiwaniu twojej niedosłej ofiary... – Em przełyka z trudem ślinę, a ja cierpliwie czekam, bo wiem, że najgorsze dopiero nadchodzi. – Z tego, co wiem, gdy tylko

rektor cię rozpoznał, kazał wezwać kóregoś z rodziców, licząc na to, że pieniądze twojego ojca pomogą, a tym samym ja nie wniosę oskarżenia – wyznaje cicho. – I przyjechała twoja matka, która zrobiła ochrone awanturę.

Emily podnosi na mnie wzrok, a jej oczy zaczynają ciskać gromy.

– Wyczuła od tego mężczyzny woń alkoholu i tyle wystarczyło, by zrobić z ciebie niewinnego studenta napadniętego przez pijanego ochroniarza. Obróciła sprawę tak, że ty wracałeś z imprezy, a tamten pod wpływem alkoholu cię zaczepił, poraził prądem, a potem próbował wszystkim wmówić, że udaremnił próbę gwałtu. Domyśl się, czyją stronę wziął rektor.

Opadam na kolana i przykładam dłonie do twarzy, niezdolny do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Tak, nigdy nie pytałem matki, w jaki sposób wyciągnęła mnie z tamtych kłopotów, ale podejrzewałem, że po prostu zapłaciła wszystkim, by siedzieli cicho.

– Skoro uciekłaś z miejsca zdarzenia, a potem nie wróciłaś na uczelnię, to skąd o tym wiesz? – pyta cicho Gabe, przyklękając przed Emily, a ja skupiam na nich uwagę.

– Trzy miesiące po tamtych wydarzeniach powiedziałam tacie, że chciałabym podziękować swojemu wybawicielowi. Przystał na mój pomysł i pojechał ze mną na uczelnię, ale na miejscu dowiedzieliśmy się, że tamten mężczyzna został zwolniony w trybie dyscyplinarnym, dlatego tata zapłacił jednemu z ochroniarzy, by zajrzał do akt i dał nam jego adres.

– I to od niego wiesz o tym wszystkim? – upewniam się.

– Pojechaliśmy tam, ale na miejscu zastaliśmy tylko jego córkę, Hannah... – Głos Em przechodzi w szloch, który rwie moją duszę na strzępy. – O-opowiedziała o tym, że jej ojciec pracował wcześniej w policji, a-ale gdy jej mama zachorowała n-na raka, o-opuścił służbę, żeby się zająć żoną i c-córką – duka. – Ż-że po ś-śmierci ż-żony, gdy miał gorsze dni, sięgał do k-kieliszka, a-ale nigdy n-nie pi-pił na u-umór... – jąka się przez łzy. – Ż-że... Że po tym zwolnieniu, n-nie mógł zna-znaleźć pracy, b-bo wyszedł na alkoholika. Ż-że w k-końcu do d-drzwi zapukał k-komornik z n-nakazem eksmisji...

– Jezu Chryste... – szepczę w zdumieniu.

– Kilka dni przed naszą wizytą był jego pogrzeb – dodaje po dłuższej chwili. W końcu też podnosi na mnie wzrok, w którym czai się prawdziwa rozpacz. – Wszedł wprost pod pędzący samochód – oznajmia szeptem. – Zostawił Hannah nawet list, gdzie ją przeproszał... Że zrobił to p-po to, by dostała p-pieniądze z ubezpieczenia i miała lepszy s-start w życie – wyjaśnia, na nowo walcząc ze szlochem. – A-ale ubezpieczalnia n-nie wypłaciła tych p-pieniędzy, b-bo uznali, że wypadek b-był z jego winy, w dodatku p-pod wpływem a-alkoholu – kończy, chowając twarz w dłoniach.

Emily ma rację. Jestem mordercą... Jestem odpowiedzialny za śmierć tamtego człowieka, krzywdę jego córki i samej Em.

Zrywam się na nogi, jednak na widok ojca stojącego w progu drzwi tarasowych lód skuwa moje żyły.

– T-tato... Jak długo tu stoisz? – dukam.

– Wystarczająco – oznajmia zboląłym szeptem, a ja wiem, że to nie historia tamtego ochroniarza tak go przybiła, a świadomość, że jestem winny cierpienia tylu osób.

Przykładam pięść do ust, walcząc z niemym krzykiem. Zawód w oczach ojca jest przytłaczający, ale to i tak nic w porównaniu do własnych wyrzutów sumienia. Ostatecznie zrywam się z miejsca, a następnie zbiegam z tarasu na trawnik i biegnę w stronę prywatnego kawałka plaży, byleby najdalej od ludzi, których zawiodłem.

Gabriel

Na widok ojca oboje z Em zrywamy się na równe nogi. Akurat ta historia jest czymś, czego wolałbym mu zaoszczędzić, lecz jak widać, na to już za późno.

– Przepraszam... – mamrocze cicho Emily, a następnie mija nas obu i wbiega do rezydencji.

Rozdarty między potrzebą porozmawiania z każdym z tej trójki z osobna, stoję w miejscu i spoglądam na tatę.

– Ty idź za swoją kobietą, a ja pójdę za twoim bratem – oznajmia w końcu zmęczonym głosem.

– Tato, on...

– Nie baw się w jego adwokata – rzuca surowo. – Wiem, jak mam rozmawiać z własnym synem, a ty ucz się na błędach Aarona i skup się na tym, co jest ważne – nakazuje. – No już, leć za nią. Nie powinna być teraz sama.

W milczeniu przytakuję głową, a następnie ruszam na poszukiwania Mil.

Oliver

Wolnym krokiem podążam przez trawnik, a następnie przez biały piasek przylegającej do posiadłości plaży, zastanawiając się, jak mam rozmawiać z synem.

Jak mam mu pomóc.

Chłopcy zawsze znajdowali się dla mnie na pierwszym miejscu, tak samo jak ich matka. Chciałem dać im wszystko i też z tego powodu pracowałem coraz więcej i ciężiej. Uważałem, że powiększając zasób portfela, a także budując swoją pozycję w świecie biznesu, zagwarantuję im wszystko, czego będą pragnąć.

A jednak się myliłem.

Dotarło to do mnie, gdy przyłapałem żonę na zdradzie. Serce mi wtedy pękło, jednak na naprawę naszego małżeństwa było już za późno. Praca oddaliła mnie od kobiety, którą kochałem nad życie, a która z czasem bardziej zaczęła kochać moje pieniądze niż mnie. Lista jej kochanków ciągnęła się bez końca, ale ja wiedziałem, że wina leży po obu stronach, bo gdybym poświęcał jej więcej uwagi, z pewnością nie szukałaby uciech poza moimi ramionami.

Pech chciał, że burzliwy i ogromnie bolesny rozwód wraz z poprzedzającą go separacją przypadły na czas studiów obu naszych synów. Z jednej strony stanowiło to dla nas wszystkich błogosławieństwo, gdyż nie było ich w domu podczas tych wszystkich kłótni i scen, z drugiej zaś, nie poświęcałem im wtedy tyle uwagi, co wcześniej, przez co ci zaczęli wymyślać coraz to głupsze zabawy. Nie wiem, czy te wybryki miały na celu zwrócić na nich naszą uwagę, czy to była ich próba odreagowania tego całego cyrku, niemniej jednak, o tyle, o ile zakład jeszcze mogę przełknąć, tak narkotyków i próby gwałtu już nie.

– Synu... – szepczę cicho, przystając za jego plecami.

Aaron siedzi na piasku z głową między nogami i trzęsie się w niekontrolowanym szlochu, a widok ten rozrywa moje serce na pół.

– T-tato, tak bardzo żałuję...

– Wiem, dziecko, wiem... – zapewniam, biorąc go w objęcia. – Powiedz mi wszystko jeszcze raz, od początku – nalegam spokojnym głosem. – Nie pomijaj niczego, bądź ze mną boleśnie szczery.

– Ale po co? – duka z konsternacją.

– Żebyś mógł ci jakoś pomóc zadośćuczynić Emily i córce tamtego ochroniarza.

Rozdział 46

Gabriel

Odnajduję Emily w naszej sypialni, leży na łóżku skulona w kłębek i trzęsie się od płaczu. Bez namysłu zrzucam z siebie buty, po czym kładę się za jej plecami, a następnie przytulam ją do swojego ciała.

– Przepraszam – szepczę w jej włosy. – Nie chciałem, żebyś tak dzisiaj cierpiała...

– Nie, w porządku, miałeś rację – odpowiada równie cicho. – Ta konfrontacja była nam potrzebna. Nie sądziłam, że twój brat nie wie o panu Davisie.

– Tak się nazywał ten ochroniarz? – upewniam się, notując to nazwisko w pamięci.

– Connor Davis – przytakuje, ścierając łzy z policzków.

– A czy wiesz, co stało się później z tą jego córką? – pytam po chwili ciszy.

Em odwraca się w moją stronę, a ja poprawiam swoją pozycję tak, by nasze twarze były na tym samym poziomie.

– Gdy okazało się, że ubezpieczalnia nie wypłaci jej pieniędzy, moi rodzice jej trochę pomogli – wyznaje, przygryzając policzek. – To był ten czas, gdy się przeprowadzaliśmy – dodaje, kiedy spoglądam na nią pytającym wzrokiem. – Tata sprzedał nasz stary dom, a ten nowy, który kupili wraz z mamą w Jacksonville, był nieco tańszy, więc tę różnicę przelali na konto tamtej dziewczyny przez prawnika, który miał jej pomóc w znalezieniu jakiegoś mieszkania.

– Jakiegoś – akcentuję – mieszkania?

– Tak, tata po kosztach załatwił jej niewielką kawalerkę w budynku, który wcześniej wybudował – przyznaje, przymkując oczy. – Uznał, że tylko w ten sposób będzie mógł spać spokojnie, a także jakoś się odwdzińczy mężczyźnie, który uratował jego córkę przed gwałtem – wyjaśnia cicho.

No dobra, Anthony Willson właśnie zyskał w moich oczach, i to nie jeden, nie dwa, a milion punktów.

– Macie jakiś kontakt? Ile ona właściwie ma lat?

– Wtedy ledwo skończyła dwadzieścia... Nie wiem, czym się zajmuje ani co robi. Studiowała, ale czy skończyła studia, czy może je rzuciła? – Kręci głową, a jej oczy na nowo robią się szkliste. – Nie potrafiłam na nią patrzeć. Nie potrafiłam znieść własnych wyrzutów sumienia. Kiedy tylko sobie pomyślałam, że to przeze mnie straciła ojca...

– Hej, dlaczego tak myślisz? – pytam zdumiony. – Przecież to nie ty zwolniłaś go z pracy. Jeśli to czyjaś wina, to mojej pierdolonej matki – zaznaczam surowo.

– Nie rozumiesz... Gdybym wtedy nie uciekła, a zgodziła się na wezwanie policji, to wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej – wyznaje łamiącym się szeptem. – Wtedy nawet twoja matka nie miałaby żadnej mocy, by wyciągnąć Aarona z tego gówna.

– Mylisz się. Gdyby sprawa trafiła na wokandę, matka wykorzystałaby filmiki, twoją kłótnię z Aaronem w moim pokoju i wszystko inne, byleby cię zdyskredytować. Zrobiłoby się jeszcze większe bagno – zapewniam z grymasem obrzydzenia.

Emily po chwili namysłu przytakuje ledwo zauważalnym skinieniem, jakby przyznawała mi rację.

- Jeśli jest jakiś sposób, w jaki mój brat mógłby się zrehabilitować w twoich oczach, albo coś...
- Gabe...
- Nie zmuszę cię do utrzymywania z nim kontaktu – oznajmiam pospiesznie. – Nie musisz przebywać w jego towarzystwie, nie musisz z nim rozmawiać, a on też nie będzie na siłę szukać twojego towarzystwa. Nie musisz się go bać, bo tamten epizod z kampusu był jednorazowy – dodaję ciszej.
- Wiem – przyznaje niespodziewanie. – Wyraz jego twarzy, to przerażenie i żal były aż nazbyt widoczne i prawdziwe, bym mogła je zignorować – wyjaśnia. – Wiem, że żałuje, że nigdy więcej nie skrzywdzi mnie w ten sposób, jeśli nie ze względu na mnie, to już przez wzgląd na ciebie, ale nie oczekuj, że staniemy się teraz przyjaciółmi. Mój żal do niego nadal jest zbyt duży, bym mogła mu tak szybko zaufać, jednak myślę, że już nie będę reagować takim strachem.
- Mimowolnie uśmiecham się na jej słowa. Jest nadzieja, że jeszcze kiedyś będziemy funkcjonować jak normalna rodzina.
- Potrzebny mi prysznic – oświadcza po chwili.
- Już mam zaproponować, że jej potowarzyszę, gdy rozlega się wołanie zza drzwi:
- Mamo!
- Pójdę do niego, a ty daj sobie czas na pozbieranie myśli – sugeruję i nie czekając na jej odpowiedź, ruszam do pokoju naszego syna.

Emily

Świeżo wykąpana, w szlafroku i kapciach, schodzę schodami do kuchni w poszukiwaniu szklanki wody, a na miejscu natrafiam na pana Stone'a. Siedzi zamyślony przy wyspie kuchennej i tępym wzrokiem wpatruje się w swoje dłonie. Niepewna tego, czy powinnam mu przeszkadzać, wycofuję się na palcach z pomieszczenia, jednak mężczyzna dostrzega mnie dosłownie w ostatniej chwili.

- Emily, wchodź. Jeśli chcesz, ja stąd wyjdę... – mamrocze, stawiając nogi na podłodze.
- Dlaczego miałabym chcieć, by pan uciekał z własnej kuchni? – pytam w zdumieniu.
- Cóż, po dzisiejszych rewelacjach zastanawiam się, jak to jest w ogóle możliwe, że jesteś w stanie patrzeć na naszą trójkę, nie mówiąc o wspólnym spędzaniu czasu – wyznaje, po czym głośno wzdycha.
- Panie Stone...
- Oliverze – poprawia mnie automatycznie.
- Oliverze... – zaczynam od nowa. – Tak, nadal mam żal o wydarzenia sprzed lat, jednak nie jest on skierowany do ciebie – zapewniam ze spokojem. – Nie odpowiadasz za to, co oni mi zrobili – przypominam.
- A jednak czuję się tak, jakby to była moja wina. Zresztą jesteś matką – zauważa z bladym uśmiechem. – Postaw się na moim miejscu i powiedz, że nie robiłabyś sobie wyrzutów o to, jak wychowałaś Liama, gdyby to on... – Nie kończy, ale nie musi, bo wiem, do czego zmierza.
- Zastanawiam się chwilę nad jego słowami.
- No dobra, nieprzyjemne uczucie – stwierdzam po chwili. – To jednak nie znaczy, że jest ono zasłużone. Nie mam do ciebie żalu, bo ty do dzisiaj nawet nie znałaś pełnego zarysu tej historii.
- W przeciwieństwie do mojej byłej żony – wytyka kwaśno. – Słowem się nigdy nie odezwała, jakby wiedziała, że ja nie puszczę Aaronowi płazem tego, co zrobili.
- Nie komentuję jego słów, gdyż sama zdążyłam zniechęcić się całym sercem za to, jak wielu ludziom zniszczyła życia.

– Gdzie Aaron? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Położył się już. Ale nie martw się, rano wraca do miasta – zastrzega pospiesznie.

– C-co? N-nie, nie musi – dukam.

– Może i ty jesteś w stanie go oglądać, ale on nie jest w stanie patrzeć codziennie na ciebie – wyjaśnia mężczyzna. – Dowiedział się dzisiaj, że nie tylko chciał zranić dziewczynę swojego brata, ale również nieodwracalnie skrzywdził dwoje innych ludzi. Musi to przepracować, a także zastanowić się nad tym, co dalej.

Przytakuję ruchem głowy, nie bardzo wiedząc, jak to skomentować. Następnie sięgam po jedną z butelek z wodą i cofam się do wyjścia z kuchni.

– Emily. – Zatrzymuje mnie jego spokojny głos.

– Tak?

– On naprawdę nie jest takim potworem, na jakiego wyszedł – szepcze cicho.

– Zapewne masz rację, ale ja potrzebuję czegoś więcej niż zapewnień jego rodziny – stwierdzam z przeprasającym uśmiechem. – Dobranoc.

Gdy wracam do sypialni, Gabe leży już w łóżku i przegląda coś na tablecie. Zerkam w stronę uchylonych drzwi do pokoju Liama, a widząc zarys mojego dziecka w wielkim łóżku, robi mi się ciężiej na sercu.

Czy mi uda się wychować syna na lepszego człowieka?

– Wszystko w porządku? – docieka Gabriel, spoglądając na mnie znad ekranu.

– Tak. Aaron z rana wraca do miasta – wypalam, zdejmując szlafrok. – Twój tata mi właśnie powiedział.

– Wiem, wysłał mi wiadomość – przyznaje. – Chce nam dać przestrzeń, podczas gdy sam będzie przepracowywać swoje demony.

– W jaki sposób? – Odrzucam kołdrę po swojej stronie.

– Sam jeszcze nie wiem, ale pewnie niedługo zostanę wtajemniczony. Chodź, nudzę się bez ciebie – rzuca z uśmiechem, a następnie ciągnie mnie za dłoń tak, że wpadam na jego ciało.

– Zachowuj się, Stone. Dziecko śpi za ścianą – przypominam, szczerząc się jak idiotka.

– Liam śpi i tak szybko się...

– Mamo? – Od progu dochodzi nas cichy głos naszego syna.

Obracam głowę w stronę malca, zaskoczona jego obecnością.

– Tak, kochanie?

– Mogę tutaj spać?

Posyłam mężczyźnie obok wymowne spojrzenie, jednocześnie robiąc między nami miejsce dla niezapowiedzianego gościa.

– Oczywiście, skarbie. Wskakuj!

Już po chwili synek leży między nami, a ja w ciszy obserwuję, jak zasypia wtulony w bok ojca.

– Dziękuję – szepcze Stone, więc podnoszę na niego spojrzenie.

– Za co? – pytam z konsternacją.

– Za niego – wyjaśnia, głaszcząc syna po policzku. – Dziękuję ci za niego.

Moje usta rozciągają się w uśmiechu, jednak szybko przymykam oczy, by drań nie zobaczył, jak jego słowa mnie wzruszyły.

By nie odkrył, że skradł kolejny kawałek mojego serca.

Rozdział 47

Emily

Zarówno weekend na wybrzeżu, jak i ostatni tydzień minęły tak szybko, że nawet się nie zorientowałam, a już w kalendarzu pojawił się dwunasty lipca. Gabe upierał się, byśmy zaraz po pracy wylecieli do Miami, gdzie wspólnie moglibyśmy świętować moje urodziny, jednak ja się na to nie zgodziłam. Choć wizja weekendu w luksusowym hotelu brzmi kusząco, sama jutrzejszy dzień wolę spędzić w gronie przyjaciół i bliskich.

Jeszcze będzie okazja, by zrobić sobie wspólne wakacje.

Delikatne pukanie do drzwi zmusza mnie, bym podniosła wzrok znad laptopa i spojrzała na mojego gościa.

– Mogę ci zająć chwilę?

– Aaron – dukam przez zaciśnięte gardło.

Nie widziałam się z tym mężczyzną od naszej konfrontacji na tarasie rezydencji Stone'ów, a i Gabriel w minionym czasie ani razu o nim nie wspomniał. Dlatego też jego niezapowiedziane pojawienie się w moim gabinecie mimowolnie działa na mnie stresująco.

– Uznałem, że rozmowa tu, w przeszklonym pomieszczeniu, gdzie każdy dookoła może nas zobaczyć, będzie dla ciebie bardziej komfortowa, lecz widzę, że się myliłem – stwierdza z przepaszającą miną, opierając się plecami o zamknięte drzwi.

– Nie, po prostu mnie zaskoczyłeś – mamrocze, przysmykając laptop. – Co cię tu sprowadza?

– Mam coś dla ciebie – wyznaje, sięgając do kieszeni spodni. – Pozwolisz? – Kiwa głową w moją stronę, jakby pytał o pozwolenie na podejście bliżej.

– Usiądź – proszę, wskazując mu krzesło naprzeciwko biurka. W końcu wszyscy dookoła mogą nas zobaczyć, a to przecież brat prezesa. – Nie musisz stać na drugim końcu pomieszczenia.

– Już się mnie nie boisz? – docieka i mogłabym przysiąc, że w jego głosie pobrzmiwa nutka nadziei.

– Wiem, że więcej nie spróbujesz żadnych głupot, bo rodzina by ci tego nie wybaczyła – wyznaje zgodnie z prawdą.

Aaron przytakuje ledwo zauważalnym skinieniem, po czym zajmuje miejsce na krześle, ale jednocześnie kładzie na moim biurku czarny pendrive.

– Co to?

– Mój prezent dla ciebie – odpowiada, obserwując mnie uważnie. – Posłuchaj, ja... Ja wiem, że zrobiłem wtedy źle i ciężko będzie zapracować na twoje zaufanie, ale jesteś matką mojego bratanka, prawdopodobnie niedługo zostaniesz moją bratową, a co za tym idzie, będziemy rodziną – szepcze. – Będziemy się widywać przy różnych okazjach i naprawdę nie chciałbym, by moja obecność sprawiała ci jakikolwiek dyskomfort lub powodowała strach. Dlatego przysięgam sobie już jakiś czas temu, że znajdę sposób, byś spojrzała na mnie łaskawiej, i myślę, że to – wskazuje palcem na urządzenie – jest dobry początek.

– Co to jest? – dukam, a następnie otwieram wieko laptopa, po czym wsuwam dysk do portu USB.

– Sama się przekonaj. To żaden wirus – zastrzega pospiesznie. – Ale zawartość jest równie niebezpieczna.

Z konsternacją klikam we właściwy folder, a następnie w pierwszą ikonę z listy. Moim oczom ukazuje się nagranie z ukrytej kamery, a gdy do mojego mózgu dociera cały obraz przedstawionej sytuacji, żółć podchodzi mi do gardła. Z rozmachem zamykam pokrywę laptopa i spoglądam na Aarona.

– T-to jest...

– Twoje zabezpieczenie – wchodzi mi w słowo. – Miałaś rację, Camille nadal ma gdzieś tamte zdjęcia i filmy. Wspominała mi coś na ten temat zaraz po tym, jak Gabe z nią zerwał, a ona podejrzewała, że zrobił to dla ciebie – wyjaśnia, gdy posyłam mu pytające spojrzenie.

– To nie tłumaczy, skąd ty masz to – wytykam, kiwając głową na pendrive'a.

– Kiedy Gabe dowiedział się, co chciałem ci zrobić, kazał mi przysiąc, że jakoś naprawię to gówno, którego narobiłem, bo on nie chce być zmuszony do wyboru między mną, a tobą i synem – wyznaje cicho. – Obaj zdawaliśmy sobie wtedy sprawę, że wybierze was, a i ja nie chciałem, zresztą nadal nie chcę, niszczyć tego, co macie – dodaje. – Dlatego już wtedy zleciłem robotę zaufanemu detektywowi, by zebrał największe brudy Camille Parker.

– Mam ją szantażować? – upewniam się z ironicznym uśmiechem.

– Dobrze wiemy, że ona nie odda ci tych nagrań. Nawet jeśli wszyscy ją do tego zmusimy, nigdy nie będziemy mieć pewności, czy nie ma innych kopii, które kiedyś wypłyną do sieci – zauważa. – A w ten sposób możesz trzymać ją w szachu – oznajmia z cynicznym uśmiechem. – To, co ona ma na ciebie, jest błahostką w porównaniu z tym, co ty masz na nią.

Opadam plecami na oparcie fotela, próbując przyswoić jego słowa. Mężczyzna oczywiście ma rację. Jeśli ktokolwiek pozna sekret Camille, ta będzie zrujnowana i to bardziej, dużo bardziej niż ja przed laty.

– Dlaczego dajesz mi to akurat dzisiaj? – pytam, gdy ten wstaje z miejsca i bez słowa rusza do drzwi.

– Bo jutro masz urodziny. Pomyślałem, że to będzie przy okazji mój prezent dla ciebie – wyznaje bez zająknięcia.

Kącik moich ust mimowolnie drga, bo właśnie zdaję sobie sprawę, że dzięki temu mężczyźnie jestem silniejsza od tamtej suki.

– Aaron! – Zatrzymuję go w miejscu, gdy ten już chwytą za klamkę drzwi.

– Tak?

– Dziękuję. To, co zrobiłeś, wiele dla mnie znaczy – wykrztuszam przez ściśnięte gardło.

– Czy więc mogę mieć nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz?

– Kiedyś pewnie tak, ale daj mi jeszcze trochę czasu – proszę cicho. – Tymczasem przyjeżdż jutro z Gabrielem do moich rodziców na piknik urodzinowy – sugeruję z lekkim uśmiechem. – Liam cię polubił – dodaję na swoje usprawiedliwienie, gdy ten otwiera szerzej oczy.

– Liam, tak? – docieka, a jego usta wykrzywają się w takim samym uśmiechu, jaki często obserwuję na twarzy jego brata. – Czy Gabe powinien zacząć być zazdrosny? – rzuca, poruszając wymownie brwiami.

Na samo hasło „zazdrość” przypomina mi się, że dzisiaj swój pierwszy dzień ma nowa asystentka pana prezesa. Przewracam oczami, zirytowana własnymi myślami.

– Nie błaznuj. Mój syn zasługuje na to, by mieć dużą i szczęśliwą rodzinę – upominam go, uśmiechając się lekko.

– A czy twoi rodzice wiedzą, że ja...

– Nie i się nie dowiedzą – zastrzegam rzeczowym tonem. – Nikt się nigdy tego nie dowie. – Otwieram na nowo laptop.

– W takim razie do jutra – rzuca na odchodnym i wychodzi, a ja jeszcze przez chwilę odprowadzam go wzrokiem.

Następnie przenoszę wzrok na zapauzowaną scenę filmiku, a w mojej głowie rodzi się plan. Plan, by w końcu zerwać z koszmarami przeszłości.

Udało mi się uporać ze swoimi obowiązkami dużo szybciej, dlatego zerkam na zegarek i zastanawiam się nad dalszymi krokami. Muszę się skonfrontować z Camille, jednak nawet nie wiem, gdzie jej szukać. Poza tym, jeśli pojawię się u niej sama, ta z pewnością nie będzie chciała ze mną rozmawiać.

Ale z Gabrielem już tak.

Uśmiecham się pod nosem, a następnie chwytam w dłoń pendrive otrzymany od Aarona i drugi, z kopią nagrań. Pakuję swoje rzeczy do aktówki, po czym opuszczam biuro.

– Idziesz na lunch? – upewnia się Alice.

– Nie, kończę na dzisiaj. Gdy Garry i Cho uporają się z grafiką dla The King, również możecie sobie zrobić wcześniej weekend – zapowiadam z uśmiechem. – Nie ma potrzeby, by siedzieć dzisiaj tak długo w firmie, skoro mamy na ukończeniu wszystkie projekty. Trzeba odpocząć po tak zwariowanym tygodniu – zauważam.

– Świetnie, powiadomię ich! – piszczy zza swojego biurka. – Jakież plany na urodziny? – dopytuje, gdy oddaje jej część dokumentów.

– Nawet sporo – wyznaję konspiracyjnym szeptem. – Trzymaj się!

Swobodnym krokiem przemierzam korytarz tylko po to, by po chwili skrócić w ten prowadzący do gabinetu pana prezesa. Jego sekretarki nie ma przy biurku, więc bez pukania wchodzę do biura, a następnie przystaję w pół kroku, gdy zauważam, że nowy nabytek naszej firmy nachyla się nad biurkiem Gabriela i rozmawia z nim cicho.

– Teraz już przynajmniej rozumiem, skąd zmiana w statucie odnośnie do zakazu spoufalania – wypalam, zakładając ramiona na piersi.

Oboje natychmiast podnoszą na mnie wzrok. I o tyle, o ile spojrzenie mężczyzny mogę bez problemu odczytać, tak to, jakie posyła mi jego asystentka, jest już mniej oczywiste.

– Przed wejściem do gabinetu pana prezesa należy pukać – fuka na mnie kobieta, prostując się jak struna.

– Kiedy zostaniesz nowym prezesem Perfect Picture i przejmiesz ten gabinet, będę o tym pamiętać, a tymczasem nie próbuj więcej mnie upominać – zaznaczam, spoglądając na nią z uniesioną brwią. – Jeśli pan Stone będzie potrzebował ochrony, zatrudni ochroniarza. Ty tu jesteś od papierkowej roboty – przypominam sucho. – A teraz, jeśli łaska, zostaw nas na chwilę, bo sprawa jest ważna, a ja nie mam całego dnia, by uczyć cię szacunku do współpracowników – nalegam, wskazując głową na drzwi.

Siksa spogląda z oburzeniem na swojego szefa, który jednak nie odrywa wzroku ode mnie.

– Proszę nas zostawić, panno Donovan – oznajmia w końcu rzeczowym tonem, a ja jedynie zerkam na zegarek, by dać jej do zrozumienia, że naprawdę goni mnie czas.

W końcu asystentka przemaszerowuje obok mnie z mordem w oczach, a ja w zamian uśmiecham się słodko, jeszcze bardziej podnosząc jej ciśnienie.

– Co to za przedstawienie? – docieka Gabriel zza swojego biurka, gdy już zostajemy sami w pomieszczeniu.

– Żadne, ale wszystko dopiero przed nami – wygłaszam, a kącik moich ust drga. – Jest pora lunchu, więc zbieraj się, wychodzimy.

– Jeśli właśnie zapraszasz mnie na wspólny obiad, to wybaczone, bo muszę cię rozczarować. Te papiery są ważne, a ja...

Unoszę palec wskazujący, dając mu tym samym sygnał, by się zamknął, co też zresztą robi.

– Pamiętasz, jak mi powtarzałeś, że jestem ci potrzebna w tej firmie? – pytam, unosząc brew w wymownym spojrzeniu.

– Pamiętam. Pamiętam wszystko, co ci mówiłem – zapewnia, zakładając ramiona na piersi.

– No to teraz pora na rewanż – oznajmiam. – Jesteś mi potrzebny, Stone, ale obiecuję, że za godzinę wrócisz do pracy.

– A czego ma dotyczyć ta pomoc? Bo jeśli liczysz na szybki numer, to...

– Musisz mi załatwić spotkanie z Cam – wchodzę mu w słowo rzeczowym tonem.

– Co? A po co chcesz się z nią spotykać?! – Zrywa się z miejsca.

– Za dużo chciałbyś wiedzieć – stwierdzam, przewracając oczami. – Pojechałabym sama, ale nie wiem, w której filii pracuje, a poza tym przyjechałam rano do pracy z Robem – przypominam, bo drań dobrze wie, że mój samochód miał awarię. – Zawieź mnie do jej miejsca pracy i powiedz, że chcesz z nią porozmawiać – proszę. – Tobie nie odmówi, a tymczasem mnie może posłać w diabły.

– Co ty kombinujesz? – docieka, robiąc krok w moją stronę.

– Zapewniam sobie spokojną przyszłość i niech ci to wystarczy. Zbieraj się, czekam przy windzie.

Nie czekając na jego odpowiedź, wychodzę z gabinetu, po czym uśmiecham się do siedzącej za swoim biurkiem sekretarki.

– Maggie, jak ci się pracuje z nowym nabytkiem szefa? – zagaduję ze znaczącym uśmiechem, kiwając na niewielki gabinet przylegający do biura Stone'a.

– Ona chyba myśli, że pozjadała wszystkie rozumy – stwierdza starsza kobieta, kręcąc głową. – Wyniosła, arogancka i na dodatek uważa, że jestem też i jej sekretarką.

Spoglądam na nią z zaskoczeniem.

– Mówiłaś mu o tym? – dociekam szeptem, kiwając głową na gabinet Gabriela.

– Jeszcze nie. Babsztyl ma naprawdę dobre CV i wysokie kompetencje. Łudzę się jednak, że podczas tego okresu próbnego powinie jej się noga – dodaje, machając nerwowo dłonią.

Chcę jej coś odpowiedzieć, ale „panna asystentka” opuszcza właśnie swoją norę i to w tym samym momencie, w którym Gabriel wychodzi ze swojego królestwa.

– Panie prezesie, jeśli możemy...

– Nie teraz, panno Donovan. Skończymy po lunchu – nakazuje mężczyzna rzeczowym tonem.

– Miała pani chyba na mnie czekać przy windzie? – zauważa, zerkając na mnie pytającym wzrokiem.

– Trzymaj się, Maggie! Dobrego weekendu! – żegnam się z moją rozmówczynią, ignorując przy tym obecność drugiej z kobiet.

– Widzę, że nie polubiłaś mojej asystentki – mruczy z rozbawieniem Stone, gdy zjeżdżamy windą do garażu.

– Zanim postanowisz przedłużyć jej umowę, zrób w firmie ankietę, czy ktoś poza tobą ją lubi – rzucam, przewracając oczami. – Jej wyniki będą na pewno interesujące.

– Czyżbyś była zazdrosna? – docieka, zakładając ramiona na piersi.

Udaję, że się zastanawiam nad odpowiedzią na jego pytanie.

– Nie jestem, ale w sumie już zdarzało ci się w przeszłości lecieć na parszywe suki, więc może jednak powinnam zacząć się obawiać, że i tym razem dostaniesz jakiegoś zaćmienia umysłu? – dumam, przykładając palec do ust.

Mężczyzna prycha pod nosem, a kącik jego ust wygina się ku górze.

– Już ci mówiłem, że nie widzę żadnej poza tobą – przypomina niskim głosem.

– Cóż, trzeciej szansy nie dostaniesz, więc lepiej dla ciebie, by ta szmata niczego nie próbowała – ostrzegam surowo, po czym wychodzę na podziemny parking.

– Wolałabyś, bym zatrudnił mężczyznę? – docieka, odpalając silnik swojego maserati.

– Nie o to chodzi. Po prostu wolałabym, by osoba, która kręci się wokół ciebie przez większość dnia, nie pożerała cię wzrokiem i nie świeciła cyckami przy każdej okazji – burczę pod nosem. – A teraz skończmy już ten temat, bo muszę się przygotować do rozmowy z Cam.

– Powiesz mi, o czym chcesz z nią rozmawiać? – pyta, zaciskając nerwowo dłonie na kierownicy.

– Takie tam, babskie pogaduszki – rzucam wymijająco.

Gabriel już o nic nie pyta, a resztę drogi do firmy Maxwella Parkera pokonujemy w ciszy.

Rozdział 48

Gabriel

Spięty niczym struna stoję w windzie i obserwuję Emily, która niewzruszona patrzy przed siebie.

Tak, jak podejrzewała wcześniej, gdy tylko dyżurująca w holu firmy kobieta poinformowała Cam, iż przyszedłem z nią porozmawiać, ta natychmiast kazała wpuścić mnie na górę. Oczywiście nie uprzedziłem tej suki o obecności Em, wmawiając personelowi na dole, iż moja towarzyszką jest starą przyjaciółką panny Parker i to taki mój prezent-niespodzianka. Jak widać, Camille nikomu się nie przyznała, że kazałem jej iść do diabła.

Wychodzimy z windy w całkowitej ciszy, a ja bez zwłoki prowadzę ukochaną do właściwego gabinetu. To nie tak, bym odwiedzał Cam w pracy, jednak zajmuje ona stanowisko w firmie ojca i chcąc nie chcąc, czasami musiałem się tu pojawić. Dlatego bez żadnego problemu odnajduję jeden z narożnych gabinetów, w którym rezyduje kobieta.

– Gabe! – woła radośnie, gdy tylko wchodzi do pomieszczenia, jednak jej uśmiech gaśnie, gdy zaraz za mną wchodzi Emily. – A ty czego tu szukasz?!

– Możesz nas zostawić – oznajmia Mil, wchodząc głębiej do środka. – Ta rozmowa zajmie nam chwilę, więc będę wdzięczna, jeśli na mnie poczekaasz – dodaje, nie spuszczając wzroku z Camille.

– Co? Chyba żartujesz, jeśli myślisz, że zostawię cię z nią samą – syczę przez zęby, gdyż mam złe przeczucia.

– Spokojnie, ten gabinet jest przeszklony, więc będziesz nas widzieć – zauważa, zerkając na mnie przez ramię. – Jestem jednak więcej niż pewna, że twoja była przyjaciółka nie zrobi niczego głupiego – oznajmia chłodno, powracając spojrzeniem do blondynki.

Zaciskam nerwowo szczęki, ale ustępuję. Bez słowa wychodzę na korytarz, a następnie obserwuję obie kobiety przez hartowane szkło.

Zastanawiam się jednak, co takiego się stało, że Em kazała się tu przywieźć.

Emily

– Czego chcesz, Willson? – W głosie Cam słychać rozdrażnienie. – Przyjechałaś się poskarżyć na Gabriela? A może wręcz odwrotnie? Chcesz, bym dała mu spokój? – docieka, uśmiechając się drwiąco. – Jeszcze się nie nauczyłaś, że to zawsze ja jestem górą? Sypiacie ze sobą? To nic takiego. Sama też uważam, że wierność jest nudna. Ale ten facet i tak zawsze był i będzie mój – oświadcza z triumfem.

– Wiesz, ostatnio dość sporo myślałam na temat zdarzeń z przeszłości – oznajmiam znudzonym głosem. – Zmusiło mnie do tego nagłe spotkanie z Gabrielem – precyzuję, po czym swobodnie rozsiadam się w fotelu naprzeciwko jej biurka. – Niechciane wspomnienia same zaczynały zalewać moją głowę, a wyjaśnienia obu Stone'ów w końcu pomogły mi poskładać pewne wątki w całość...

– Streszczaj się, bo nie mam dla ciebie całego dnia – pogania mnie, zajmując swoje miejsce, ale jej irytacja tylko dodaje mi odwagi.

– Już na studiach na niego leciałaś, prawda? – rzucam spokojnie. – Zawsze kręciłaś się przy ich paczce. Jedna dziewczyna i czterech faceci – wytykam. – Pomysł, by wpaść do tego pokoju

z telefonami, pewnie wyszedł od ciebie, co? – zgaduję, obserwując jej zmieniającą się minę. – Uważałaś mnie za zagrożenie? Podejrzywałaś, że jestem czymś więcej niż wyzwaniem? Widziałaś, że to, co się zawiązało między mną i Gabrielem, ma szansę na coś więcej? – drążę z czystym zainteresowaniem.

Oczy kobiety przez chwilę są wielkie jak spodki, ale dość szybko bierze się w garść.

– Tak, we wszystkim masz rację – przyznaje w końcu, a jej uśmiech robi się złowieszczy. – Nietrudno było mi namówić Jamesa, żeby nas wpuścił do pokoju. To był najlepszy sposób, by Gabe się do ciebie zniechęcił – wyjaśnia. – Nie byłby z kimś, kto ma łatkę puszczalskiej – dodaje w ramach wyjaśnienia.

– Pewnie właśnie też dlatego zerwał z tobą – wytykam, nie mogąc się powstrzymać.

Jej twarz robi się purpurowa i już myślę, że zacznie na mnie wrzeszczeć, ale ta bierze dwa głębokie wdechy i oświadcza:

– Te filmiki już raz rozbiły wasz związek i jestem pewna, że za drugim razem efekt będzie podobny. Tylko zastanawiam się, które z was pierwsze się wycofa, gdy wszyscy pracownicy twojej firmy dostaną e-mailem ten swoisty prolog waszej znajomości – zastanawia się na głos. – Gabe, bo będzie się ciebie wstydzić, czy ty, bo znowu staniesz się obiektem drwin i szykan ze strony obcych ludzi? Jak myślisz? – Przykłada palec do ust, jakby coś rozważała. – W sumie chętnie to sprawdzę. Ale efekt będzie taki sam: ty nie będziesz go mieć – kończy z triumfem.

W odpowiedzi uśmiecham się słodko, a następnie wyciągam z kieszeni biały pendrive.

– Mam dla ciebie prezent. Otwórz, proszę. To żaden wirus – zaznaczam pospiesznie, cytując słowa Aarona. – Jednak zawartość tego urządzenia jest równie trująca – dodaję złowieszczy szepcem.

Camille bez chwili namysłu wrywa z moich rąk dysk i podłącza go pod komputer, a następnie klika kilka razy myszką. Zerkam przez ramię na czekającego za ścianą Gabriela, upewniając się przy tym, że mężczyzna nie zobaczy zawartości nośnika pamięci.

– Ty szmato! – W pomieszczeniu rozlega się krzyk. – Ty...

– Zastanawiam się, na jakich stronach to opublikować, by rozgłos był równie szybki, jak w przypadku moich filmików. Zasugerujesz coś? – pytam słodkim głosem. – W końcu masz większą praktykę w tej materii.

– Nie zrobisz tego – wyrzuca z siebie ostrzegawczo, ale ja jedynie pochylam się w jej stronę i szepczę:

– Sprawdź mnie.

Camille wyciąga pendrive z komputera, a następnie wstaje i rozgniata go butem, jakby w ten sposób mogła zniszczyć wszystkie dowody.

– Jeśli myślisz, że to był oryginał, to jesteś głupsza, niż myślałam – stwierdzam znudzonym głosem. – Teraz to ja mam moc, Parker. To ja dyktuję warunki – akcentuję surowo. – I radzę ci trzymać się ode mnie z daleka. Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu, zrobisz coś mnie lub moim bliskim albo postanowisz wykorzystać te stare filmiki z uczelni, ja wykorzystam te – grożę zimno, wstając z miejsca. – Zanim podejmiesz jakąś głupią decyzję, zastanów się nad tym, która z nas ma więcej do stracenia. Bo nagrania z moim udziałem miały moc, gdy byłam jeszcze studentką, lecz minęło pięć lat i nikt już nie pamięta o tamtym epizodzie. Co więcej, z pomocą braci Stone bez problemu obrócę historię tak, że to oni przyjmą na swoje barki całą szykanę, a ja będę jedynie biedną ofiarą głupiej zabawy, dziewczyną, której należy współczuć, a nie wytykać palcami. Za to ty... – Zawieszam znacząco głos. – Ten filmik odbije się na całej waszej rodzinie. Kto wie? Może

nawet doprowadzi do bankructwa waszej rodzinnej firmy, bo wasze akcje na pewno polecą na łeb na szyję – zauważam z cynicznym uśmiechem. – Szach-mat, suko.

Z uśmiechem na ustach odwracam się do niej plecami i ruszam w stronę wyjścia, lecz tuż przy drzwiach zatrzymuje mnie jej zimny głos.

– To jeszcze nie koniec, Willson. Jeśli myślisz, że tak to zostawię...

– Jeśli jesteś mądra, to właśnie tak zrobisz i to zostawisz – ostrzegam. – Czas, gdy miałaś nade mną jakąkolwiek władzę, minął – zauważam. – Mam zamiar ułożyć sobie życie przy boku Gabriela i nadrobić ten czas, który ty odebrałaś nam swoimi brudnymi zagrywkami. Nie próbuj ponownie wchodzić między nas, bo może się okazać, że nie będziesz w stanie unieść na barkach wszystkich konsekwencji swoich czynów – zastrzegam.

Nie czekając na jej odpowiedź, opuszczam pomieszczenie, a Gabe natychmiast obejmuje mnie w pasie.

– O co tu chodzi, Em? – docieka cicho, ale stanowczo. – O czym rozmawialiście?

– Powiedzmy, że uzgodniłyśmy, że Cam wycofa się z naszego życia – rzucam z lekkim uśmiechem.

– Co to ma znaczyć? Jak to „wycofa”?

– Bawimy się w policjanta i złodzieja, a to jest przesłuchanie? – Ruszam w stronę windy. – Podobno spieszysz się do pracy.

– Co było na tym pendrivie? – docieka niestrudzenie, gdy ja wciskam guzik przywołujący windę.

– Gabe...

– Nie! – oponuje surowo, wpychając mnie do windy. – Przywiozłem cię tu i odchodziłem od zmysłów, gdy wy sobie plotkowałyście, więc bądź ze mną szczerą!

– Brudy na Cam – wyznaję na wydechu. – Zabezpieczenie, na wypadek gdyby ta suka postanowiła na nowo wykorzystać stare filmiki.

– Zaszantażowałaś ją?!

– Ten typ wroga trzeba pokonać jego własną bronią – mamrocze na swoją obronę.

Już myślę, że mężczyzna zacznie na mnie wrzeszczeć, zwymyślać, a on jedynie wybucha szczerym śmiechem i obejmuje mnie zaborczo w pasie.

– Stone, ktoś nas może zauważyć – burczę, próbując się wyswobodzić z jego ramion.

– Mam to gdzieś. Właśnie przypomniałaś mi, dlaczego straciłem dla ciebie głowę – oznajmia tuż przy moich ustach.

– Dlaczego? – szepczę na wydechu.

– Bo jesteś piękna, zadziorna, waleczna, inteligentna, zabawna, ale przede wszystkim silna – wyznaje cicho. – Poślubiając taką kobietę, mogę być pewny, że nigdy nie będę się nudzić czy...

– Stone... – upominam go.

– Tak, tak, wiem, piekło i manna. – Robi krok do tyłu. – Pracuję nad tym.

Spoglądam na niego z konsternacją, ale nie mam możliwości zapytać, co ma na myśli, bo drzwi windy się rozsuwają, zwiastując koniec naszej swobodnej rozmowy.

– Wracamy do firmy? – pyta, ruszając do zaparkowanego samochodu.

– Ja już na dzisiaj skończyłam, więc wezmę tylko swoje rzeczy z twojego auta i złapię taksówkę, która zawiezie mnie do domu.

– Nie, odwiozę cię – zarządza, otwierając dla mnie drzwi. – A po drodze odbierzemy Liama z przedszkola.

– Mówiłeś, że masz dużo pracy – przypominam, bo jestem świadoma, że trasa do mojego mieszkania i z powrotem dołoży mu dodatkowe czterdzieści minut.

– Praca poczeka, wy jesteście ważniejsi – zapewnia, zamykając za mną drzwi.

Uśmiecham się do siebie pod nosem, świadoma tego, że drań znowu ukraść kolejny fragment mojego serca.

Skubany wie, jak czarować kobiety.

Rozdział 49

Emily

Tak, jak podejrzewałam, piknik urodzinowy minął w spokojnej atmosferze. Nawet jeśli moi rodzice, Rob i Ethan byli zaskoczeni obecnością drugiego z braci Stone, nie dali tego po sobie poznać, a i Liam mógł nawiązać z nowym wujkiem lepszy kontakt. Ja z kolei przez całe popołudnie starałam się oswoić z obecnością Aarona w pobliżu, świadoma tego, że on naprawdę zasługuje na drugą szansę.

A przynajmniej przez wzgląd na Gabriela.

– Liam, wracamy do domu! – wołam syna, gdy wraz z mamą kończymy sprzątać po minionej imprezie.

– Niecee! Mamooo! Ja chcę zostać z Lokim! – zawodzi, przytulając małego labradora.

– Wiedziałam, że to się tak skończy – mamroczę, spoglądając na swoją rodzicielkę. – Jeszcze chwila i on się tu przeprowadzi na stałe – wytykam, celując w nią palcem.

– Ależ ja się wcale nie pogniewam! – oznajmia ze śmiechem. – Dobrze o tym wiesz.

– Synku... – zaczynam, lecz w słowo wchodzi mi tata.

– Zostaw go do jutra – sugeruje. – Niech się nim nacieszy, a ty sama korzystaj z chwili wolności – dodaje z ciepłym uśmiechem.

Zerkam na malca, a następnie na Stone'a. Ten drugi stoi oparty o pobliską ścianę i przygląda się z uśmiechem naszemu synowi.

– No dobrze – kapituluję. – Możesz zostać, ale jutro wieczorem wracasz do domu – zastrzegam.

– Supeeer! Słyszys, Loki? Będziemy razem spać! – zwraca się do szczeniaka, który w odpowiedzi liże go po policzku.

Z uśmiechem na twarzy kucam przed synkiem i składam na jego czole pocałunek.

– Masz być grzeczny – przypominam. – Do zobaczenia jutro.

– Pa, mamoo! Pa, tato! – woła, po czym bez zwłoki zrywa się z miejsca i biegnie z psiakiem do sąsiadującego z ogrodem salonu.

– Szkoda, że twój tata nie mógł się dzisiaj pojawić – mówię do Gabriela, gdy tylko zajmujemy miejsca w jego samochodzie.

Aaron tuż po kolacji wrócił do siebie, a Rob i Ethan zamówili wcześniej taksówkę, więc przynajmniej w samochodzie możemy swobodnie porozmawiać.

– Tak, nie chciał odkładać konfrontacji z matką, a nie wiadomo, kiedy ta znowu postanowi pojawić się w Stanach – zauważa z kwaśnym grymasem. – Ten weekendowy wypad do Europy i z powrotem i tak będzie dla niego czymś, czego nie będzie miło wspominał – mamrocze, jakby mówił sam do siebie. – Dziękuję, że zaprosiłaś Aarona – dodaje głośniejszym głosem, chwytając mnie za dłoń. – Ten gest z twojej strony wiele dla mnie znaczy.

– Wiem... Jak sami zdążyliście zauważyć, nasze drogi jeszcze niejednokrotnie się przetną, a ja nie chcę, byś był rozdarty między mną a swoim jedynym bratem – szepczę cicho. – Jestem jedynaczką i wiem, jak bardzo człowiek potrzebuje mieć przy boku kogoś zaufanego... Dla ciebie

taką osobą jest Aaron i ja to muszę uszanować. Poza tym on naprawdę stara się odpokutować tamte zdarzenia – zauważam z bladym uśmiechem.

– A więc robisz to dla mnie? – docieka ze zdumieniem.

– Robię to dla nas wszystkich – wyznaję, spoglądając przez boczną szybę.

Mężczyzna składa na moim nadgarstku wilgotny, zmysłowy pocałunek, od którego prąd przechodzi po całym moim ciele.

– Skoro nasz syn został u dziadków, to chyba nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli porwę cię w jedno miejsce? – rzuca z nikczemnym uśmiechem.

– Co ty znowu wymyśliłeś, Stone? – uściślam, spoglądając na niego sceptycznie.

– Nie tylko ty masz tutaj tajemnice, więdźmo – stwierdza, a ja wiem, że pije do naszej wczorajszej wizyty u Camille. – Za to moją poznasz już niedługo. – Puszczą do mnie oczko.

Kręcę z rozbawieniem głową, ale już nic nie mówię. Po prostu czekam, na dalszy rozwój wydarzeń.

– Co to za miejsce? – pytam, gdy parkujemy w nieznanej dla mnie części miasta.

– Jest tu galeria sztuki współczesnej, a od tygodnia swoją wystawę ma jeden z młodych, aczkolwiek bardzo kreatywnych artystów, którego miałem okazję kiedyś poznać podczas biznesowej gali – wyjaśnia, gasząc silnik.

– A czy nie jest za późno na podziwianie obrazów? – pytam, spoglądając na zegarek. – Dochodzi już dwudziesta druga – zauważam.

– Och, ta wystawa jest do zwiedzania tylko w godzinach nocnych – wyznaje z uśmiechem.

– Nocnych? – powtarzam z konsternacją.

Gabriel przytakuje lekkim skinieniem głowy, po czym opuszcza pojazd, a ja robię to samo.

– Dlaczego wozisz w bagażniku kurtkę? Na dodatek zimową? – dociekam, gdy wyciąga puchate okrycie.

– Wozę dwie i jedna jest dla ciebie – uściśła, szczerząc się jak głupi do sera.

– Uderzyłeś się w głowę? Mamy środek lipca – przypominam, przyglądając mu się z uwagą.

– Nie gadaj tyle, Willson, tylko ją zakładaj – zarządza, wciskając mi odzież w dłonie. – No już, nie ociągaj się, bo to nie wszystko, co na dzisiaj zaplanowałem.

– Zaplanowałem? Czekaj, wiedziałeś, że Liam zostanie dzisiaj u rodziców? – dukam, a ten posyła mi pełne politowania spojrzenie.

– On non stop mówi o tym psisku. Nie mógł się wręcz doczekać, by znowu jechać do dziadków, więc tak, wiedziałem, że nie będzie chciał wracać z nami. A ty nie?

Przymykam oczy, bo drań trafił w punkt. Zachowanie naszego syna było do przewidzenia.

– Dobra, pokaż więc, co przygotowałeś – burczę, zakładając kurtkę.

Mężczyzna bez słowa chwyta mnie za dłoń i splata nasze palce, a następnie wprowadza mnie do niepozornego lokalu. Już za progiem wita nas przeogromny ziąb, a ja żałuję, że Gabe nie wziął dla mnie również spodni.

– Zimno mi w nogi – mamroczę, przechodząc ciemnym korytarzem do właściwej sali.

– Już tak nie marudź – rzuca z rozbawieniem, po czym chwyta za kłamek. – Zamknij oczy – nakazuje.

– Co?

– Mam wrażenie, że wypijaś o jedną lampkę wina za dużo – stwierdza, a ja pomimo mroku wiem, że przewraca oczami. – No już – ponagli mnie.

– Stone... – warczę ostrzegawczo, ale ten nagle zmienia pozycję i staje za mną, po czym przykłada dłonie do moich oczu, upewniając się, że na pewno nic nie zobaczę.

– Teraz to ty musisz otworzyć drzwi – szepcze mi zmysłowo do ucha, a ja bez słowa wykonuję jego polecenie.

Prowadzona przez jego ciało, wchodzę do pomieszczenia, ciekawa tego, co to za wystawa, która musi być przedstawiona w jakiejś chłodni. Naprawdę temperatura powietrza nie przekracza chyba pięciu stopni Celsjusza i w porównaniu do upału panującego na dworze, czuję się, jakbym została zamknięta w zamrażarce.

– Teraz możesz podziwiać – szepcze Gabe, a następnie zdejmuje dłonie z mojej twarzy i obejmuje mnie nimi w pasie.

Z lekką obawą uchylam powieki i już pierwszy rzut oka na salę sprawia, że zapiera mi dech w piersi.

Pomieszczenie, w którym się znajdujemy, jest duże, a dookoła panuje mrok, rozświetlony w kluczowych miejscach czerwonym, lecz przytłumionym blaskiem lampy. Tuż nad podłogą unosi się gęsta warstwa białego dymu sięgająca nam do kolan, tworząca coś na wzór lewitującej chmury. Bez namysłu podchodzę do pierwszego malowidła wiszącego na pobliskiej ścianie i przyglądam się dziełu.

– To obraz piekła – zgaduję, spoglądając na mojego towarzysza przez ramię, a ten przytakuje skinieniem głowy.

Bez dalszych pytań oglądam kolejne malunki, dostrzegając subtelne zmiany w każdym z obrazów. Jakby wizja autora dotycząca tego konkretnego miejsca w zaświatach ewoluowała, przeobrażając się nie w świat pełen ognia i wulkanicznej lawy, a wręcz przeciwnie – skutym lodem i przeraźliwym chłodem.

– Dlaczego mnie tu wzięłeś? – pytam, obracając się w stronę Stone'a.

– Nie domyślasz się?

Drań spogląda na mnie takim wzrokiem, od którego w jednej chwili robi mi się gorąco.

– Tytuł tej wystawy brzmi: *Piekło zamarzło* – wyjaśnia, zbliżając się do mnie małymi kroczkami. – Ale pewnie zdążyłaś się już tego domyślić, oglądając te obrazy – dodaje, obejmując mnie w pasie zaborczym gestem.

– No i co w związku z tym? – dukam, a para z naszych ust miesza się tuż przed naszymi nosami.

– Powiedziałaś, że wyjdiesz za mnie, gdy piekło zamarźnie – wyjaśnia.

– A z nieba spadnie manna – dopowiadam, czując, że tracę grunt pod nogami.

– Tak, manna... – szepcze z rozbawieniem. – Powiedzmy zatem, że pierwszy wymóg już spełniłem – stwierdza ze swobodą, po czym kradnie mi krótkiego buziaka. – A teraz, jeśli już pooglądałaś, wolałbym cię zabrać do mieszkania i rozgrzać – sugeruje, przesuwając dłonie na moje pośladki.

– T-tak, poproszę – jęczę cicho, choć Bóg mi świadkiem, że już dawno przestało mi być zimno, a w moich żyłach płynie tak samo gorąca i żarząca się lawa, co na pierwszych obrazach młodego artysty.

Trzymając się za ręce, opuszczamy budynek, a następnie w pośpiechu wracamy do samochodu mężczyzny.

– Skąd wiedziałeś o tej wystawie? – pytam, rozcierając zmarznięte dłonie.

– Powiedzmy, że facet miał podobny problem ze swoją dziewczyną, co ja ze swoją – wyznaje, uśmiechając się tajemniczo. – A jak wiadomo, co dwie głowy, to nie jedna. On miał wizję, ja

pieniądze, razem upiekliśmy dwie pieczenie na jednym ogniu – oświadcza beztrąsko. – Mówiłem, że nie jesteś jakoś bardzo wymagająca – dodaje, unosząc wymownie brew.

Przewracam oczami, ale nie komentuję już jego słów.

Piekło zamarzło, też mi heca... Dobra, ten numer mu wyszedł, ale manny z nieba już na pewno nie załatwi.

Rozdział 50

Gabriel

Wolnym ruchem przesuвам palcem wskazującym po nagiej skórze śpiącej obok mnie kobiety, zafascynowany jej pięknem i aurą, jaką wokół siebie roztacza. Kusicielka swoim sposobem bycia, pewnością siebie, zadziornym językiem i troską w stosunku do naszego syna skradła całe moje serce i chyba nawet nie jest tego świadoma. Sam zresztą do tej pory ani razu nie powiedziałem jej tych dwóch ważnych słów, bo było na to zdecydowanie za wcześnie.

Może i niektórzy wierzą, że miłość spada na człowieka jak grom z jasnego nieba, ale nie ja. Ja wiem, że ona przychodzi etapami. Najpierw jest zauroczenie tą drugą osobą, okres wzajemnej fascynacji nierzadko przemieszany z pożądaniem. I ten właśnie etap przeszliśmy na studiach. Emily stanowiła dla mnie zagadkę. Byłem nią zaintrygowany, chciałem ją poznać i z każdą chwilą spędzoną w jej towarzystwie ta kobieta coraz mocniej zajmowała mój umysł. Jej inteligencja, wiedza, poczucie humoru i skromność urzekły mnie na tyle, że chciałem czegoś więcej. Czegoś, czego nie było nam wtedy dane dostać.

Miesiące, jakie minęły od naszego ponownego spotkania w PP, zaczęły się na urwanym przed laty etapie, lecz ten dość szybko ewoluował na kolejny poziom. Z każdą sprzeczką, każdą sceną zazdrości, każdą chwilą spędzaną w jej towarzystwie, a później i naszego syna czułem, że się w niej zakochuję. Tak, dzień za dniem zakochiwałem się w niej coraz mocniej, by teraz z całą pewnością móc powiedzieć, że ją kocham. Bezgranicznie. Całym sobą. Bez opamiętania. Miłością szczerą i głęboką, która przetrwa niejeden sztorm czy huragan. Bo nie wyobrażam sobie bez niej swojego życia. Już nie. Nie teraz, gdy przejęła na własność moje serce, rozum i ciało.

– Nad czym tak myślisz? – mruczy sennie Em, wrywając mnie z zadumy. – Nie powinieneś może spać?

– Boję się...

– Czego? – docieka, podrywając głowę z poduszki.

– Że gdy się obudzę, okaże się, że byłaś tylko snem – szepczę, przykładając dłoń do jej policzka. – Że ostatnie miesiące będą jedynie iluzją, wytworem mojej wyobraźni, a ja znowu będę sam. Bez ciebie i Liama...

Usta Emily unoszą się w delikatnym uśmiechu, a jej głowa ponownie opada na poduszkę.

– Wybacz, Stone, ale chyba się nas tak szybko nie pozbędziesz... Zdaje się nawet, że już nigdy nie usuniesz nas ze swojego życia – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Korzystam z okazji i sięgam do szuflady nocnej szafki, z której wyciągam niewielkie welurowe pudełko, a następnie kładę je na poduszce, tuż przed jej nosem.

– Jeśli zamierzasz mi się oświadczyć, to wiedz, że prośenie kobiety o rękę w dniu jej urodzin jest aż nazbyt oklepane – duka cicho, nie odrywając wzroku od podarku.

– Wiesz, że twoje urodziny zakończyły się prawie dwie godziny temu? – upewniam się, zmieniając pozycję tak, by nasze twarze były na tym samym poziomie.

– Może i numer z piekłem ci wyszedł, ale wciąż...

– Tak, pamiętam, a teraz skończ gadać i otwórz je – nakazuję z rozbawieniem.

Po chwili wahania Mil unosi się na łokciach, a ja wolną dłonią odsuwam opadające na jej twarz włosy, by w spokoju móc się przyglądać jej minie. Drżącymi palcami chwyta za pudełeczko, po czym otwiera je, a z jej ust ucieka ciche westchnienie.

– Niemożliwe... To moja bransoletka...

– Znalazłem ją wtedy w moim łóżku i chciałem ci ją oddać następnego dnia, ale zniknęłaś i nigdy nie wróciłaś do akademii – szepczę, zachwycając się poruszeniem widocznym na jej twarzy.

– Dostałam ją od babci na osiemnaste urodziny. – Jej głos drży, gdy wyciąga błyskotkę. – Zmarła kilka tygodni później, więc to jest ostatni prezent, jaki od niej otrzymałam... Myślałam, że zgubiłam ją podczas szamotaniny z Aaronem – wyznaje cicho.

– Trzymałem ją przez te lata w nadziei, że kiedyś będzie dane mi ją oddać – wyjaśniam, po czym siadam na łóżku i wyciągam do niej dłoń. – Pomogę ci ją zapiąć.

Kobieta bez wahania obraca się na plecy i wyciąga w moją stronę bransoletkę, a następnie podstawia nadgarstek.

– Pasuje idealnie do twojego łańcuszka – kwituję z uśmiechem, składając na jej przegubie zmysłowy pocałunek.

Em odruchowo wolną dłonią sięga do naszyjnika, który podarowałem jej poprzedniego ranka w ramach prezentu urodzinowego.

– Rozumiem, że to przypadek? – pyta, uśmiechając się zalotnie.

– Wiesz, mam wrażenie, że w naszej kwestii nic nie jest przypadkowe – wyznaję, pochylając się nad jej twarzą. – No może prócz Liama – uściślam pospiesznie.

– Bo jesteś upartym osłem, który nie wie, kiedy sobie odpuścić – wytyka z rozbawieniem.

– Osłem? – fukam z oburzeniem. – Jestem prezesem renomowanej firmy – przypominam, nakrywając jej ciało swoim.

– Już sobie tak nie schlebiaj, bo bez swoich pracowników byłbyś prezesem podrzędnej firmy, a nie renomowanej – rzuca z cichym jękiem, podczas gdy moje usta suną po wrażliwym miejscu na jej szyi.

– Mogę być nawet osłem, byleby z tobą przy boku. Bo bez ciebie jestem nikim, Em. – Spoglądam w jej oczy. – Rozumiesz? Bez ciebie mój świat nie istnieje. Jesteś jego centrum. Ty i nasz syn – zaznaczam. – Nie obchodzi mnie już, czy dostanę tę firmę od ojca na własność, czy nie. W dupie mam to, który z nas, Aaron czy ja, będzie mieć lepsze wyniki na koniec roku – wyliczam. – Kocham cię i tylko to się liczy – szepczę przy jej ustach. – Mogę zbankrutować, stracić firmę, zawalić karierę, ale dla mnie najważniejsze będzie tylko to, byś trwała przy moim boku i była ze mną szczęśliwa. Już dość przeze mnie wycierpiałaś i dlatego przysięgam ci, że do końca swojego życia będę dbać o to, byś nigdy nie żałowała, że dałaś mi drugą szansę.

– Gabe, ja... – duka cicho, lecz zakrywam jej usta swoimi w delikatnym pocałunku.

– Nic nie mów. Poczekam – zapewniam, domyślając się, że dla niej jest jeszcze za wcześnie na takie wyznania.

W odpowiedzi Emily obejmuje mnie nogami w pasie, sprawiając, że mój penis sam odnajduje drogę do jej wejścia.

– Gumka – przypominam sobie w momencie, gdy jestem w niej już zanurzony do połowy.

– Zostaw – zatrzymuje mnie z ustami przy moich wargach. – Mam wszystko pod kontrolą.

Nie oponuję, bo seks bez prezerwatywy jest zdecydowanie lepszy niż z nią. Wolnym tempem zaczynam się w niej poruszać, ani na moment nie zrywając z Mil kontaktu wzrokowego.

– Patrz na mnie, gdy będziesz dochodzić – mruczę, przygryzając jej wargę. – Patrz, gdy ja będę kończyć w tobie – nakazuję, przyspieszając ruchy.

Po chwili z gardła kobiety ucieka głośny jęk, a zaciskające się wokół mojego fiuta mięśnie jej ciała sprawiają, że sam dochodzę z głośnym pomrukiem.

– Kocham cię, Gabe – wyznaje zdyszczonym głosem.

Podnoszę na nią pytające spojrzenie, ciekaw, czy powiedziała to świadomie, czy pod wpływem endorfin po orgazmie.

– Chciałam ci to powiedzieć wcześniej, ale mi zabroniłeś – wyjaśnia z lekkim uśmiechem. – Kocham cię – powtarza z czułością.

Usta same wyginają mi się w szerokim uśmiechu.

– No to teraz nie pozostaje nam nic innego, jak wybrać datę ślubu.

Trzymając się za ręce, wchodzimy do holu apartamentowca, gdy rozlega się dzwonek mojej komórki.

– Co jest? Już się za mną stęskniłeś? – pytam brata, uśmiechając się pod nosem.

– Bardziej za twoją dziewczyną – mamrocze. – Potrzebuję dowiedzieć się więcej na temat tamtej laski – wyznaje na wydechu. – Imię i nazwisko, które mi podałeś, to za mało dla mojego detektywa. Pojedziesz ze mną do Em, żebym mógł jej zadać kilka pytań? To nie jest sprawa na telefon, na dodatek jest za wcześnie na to, żebym nachodził ją sam w jej mieszkaniu, a też nie chcę się wyręczać tobą, bo chcę, żeby dostrzegła, że pracuję nad odkupieniem swoich win.

Spoglądam na Emilię, która przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Właśnie wróciliśmy ze śniadania, więc przyjedź do mnie – mówię, czekając na jakiś protest ze strony Em, jednak ta ku mojemu zadowoleniu przytakuje lekko na zgodę. – Będziemy czekać.

– Okej, będę w ciągu pół godziny – oznajmia i się rozłącza.

– Coś się stało? – pyta, gdy przechodzimy obok miejscówki chwilowo nieobecnego dozorca budynku.

– Aaron ma do ciebie sprawę, ale niech sam ci ją wyjaśni – sugeruję, przykładając kartę do windy.

– Do mnie? – dziwi się.

– Chciał, żebym z nim do ciebie jechał, a skoro nie chciał poczekać do jutra, żeby pojawić się w firmie, to znaczy, że chyba zależy mu na czasie – zauważam z lekkim uśmiechem.

Winda wydaje charakterystyczny brzdęk, więc wychodzimy z niej, a następnie otwieram kluczem drzwi do jednego z czterech apartamentów na tym piętrze.

– Na co masz teraz ochotę? – pytam, wpuszczając Em przodem do środka. – Mamy czas, zanim...

– Witajcie... – Z głębi mieszkania dochodzi nas znajomy zimny głos. – Długo kazaliście na siebie czekać.

– Co ty tu robisz?! – warczę, zasłaniając swoim ciałem Mil.

– Powiedzmy, że ktoś mi pomógł – pada sucha odpowiedź, a ja dopiero w tej chwili dostrzegam nieprzytomne ciało dozorca na podłodze przy kuchennej wyspie. – Musimy sobie porozmawiać, Emily – dodaje, a lodowaty dreszcz przechodzi po moim ciele.

Jednak to nie ton głosu intruza ani sama jego obecność w moim mieszkaniu wzbudzają we mnie paniczny strach, a widok spluwy w odzianej w rękawiczkę dłoni.

To się nie ma prawa skończyć dobrze.

Rozdział 51

Emily

- Przysłała cię Cam – zgaduję drżącym głosem, a James jedynie przytakuje skinieniem głowy.
- Zrobiłaś coś bardzo głupiego, wiesz? – stwierdza z cynicznym uśmiechem. – Zaszantażowałaś ją.
- Wykorzystałam w tej walce tę samą broń, której użyła ona – rzucam na swoją obronę. – W końcu to ona pierwsza groziła, że na nowo rozdmucha aferę z filmikami ze studiów.
- Wiesz, żałuję, że nie złapaliśmy was „w trakcie”, jeśli wiecie, co mam na myśli – wyznaje mężczyzna, poruszając wymownie brwiami. – Po pierwsze, miałem nadzieję, że pooglądam sobie coś więcej poza twoimi zgrabnymi nogami, a po drugie, przez to, że byłaś już w jego koszulce, filmik dość szybko stał się nudny. Goła laska na pewno dłużej brylowałaby w sieci – dodaje, spoglądając na mnie obleśnym wzrokiem.
- Skończ chrzanić i powiedz, czego tu szukasz! – rozkazuje Gabe, robiąc krok w stronę dawnego kumpla, ale ja natychmiast ciągnę go do tyłu.
- Nie rób żadnych głupstw – proszę płaczącym szeptem.
- Posłuchaj jej, jeśli życie ci miłe.
- Przecież mnie nie zastrzelisz – cedzi Stone. – Nie pójdziesz do więzienia za takie gówno jak stare filmiki z naszym udziałem.
- James spogląda na Gabriela dziwnym wzrokiem, a następnie przenosi wzrok na mnie.
- On nie wie, prawda?
- W odpowiedzi jedynie kręcę głową.
- Skoro zatem nie on ci pomógł zdobyć tamto nagranie, to kto? – docieka zimno.
- Nikt – dukam przez ściśnięte gardło. – Wynajęłam detektywa – kłamię, wiedząc, że nie mogę zdradzić Aarona, bo i on wtedy znajdzie się na celowniku.
- Kłamiesz. Ale bez trudu wyciągnę z ciebie prawdę – oznajmia beznamiętnym tonem. – Przesłuchiwałem w Iraku tyle kobiet, że stałem się niemal ekspertem w wydobywaniu z nich informacji – dodaje, a po moich plecach przebiega zimny dreszcz.
- James, nie musisz tego robić – proszę cicho. – Poza mną nikt nie wie o tym nagraniu. Jeśli tylko twoja siostra da nam spokój, to i ja nigdzie tego nie upublicznię – zapewniam. – Nie jestem taka jak ona. Nie potrzebuję niszczyć wam życia – zarzekam się.
- Ty nie rozumiesz... – zauważa cicho. – W tym momencie masz zbyt wielką moc, bym mógł ci zaufać.
- Do jasnej cholery, czym ty ją zastraszyłaś? – syczy Gabe, zerkając na mnie ponad ramieniem.
- Lepiej, byś nie wiedział – mamrocę pod nosem.
- Znowu ma rację, stary, posłuchaj jej – rzuca surowo James. – To nie jest słodka historyjka na dobranoc. Aczkolwiek wy i tak już nikomu nic nie powiecie, więc co mi szkodzi? – duma ironicznie, podnosząc na nas broń.

Dzięki Bogu, że nie ma z nami Liama.

Na samą myśl o moim synku łzy napływają mi do oczu. A jeśli wczorajszy wieczór był ostatnim, gdy było mi dane go zobaczyć? A co, jeśli dzisiaj zginie? I to tylko dlatego, że

postawiłam się tamtej suce...

Boże, co ja zrobiłam?!

– Jamie, na litość boską, odłóż tę broń. – Za naszymi plecami rozlega się cicha, aczkolwiek stanowcza prośba.

– Aaron! Co za miła niespodzianka! – Parker rozkłada ręce, jakby witał starego przyjaciela. – No cóż, teraz przynajmniej jesteśmy w komplecie... Idealnie.

Aaron

Wchodzę do apartamentowca brata i już na wstępie klnę cicho pod nosem, gdyż dozorca budynku, którego zadaniem jest między innymi wezwać windę, poszedł sobie na przerwę.

Normalnie doceniam ten system zabezpieczenia, ponieważ winda na kartę uniemożliwia swobodne wycieczki potencjalnym rabusiom czy intruzom, jednak dzisiaj akurat jest mi to nie na rękę. Za godzinę jestem umówiony na drugim końcu miasta z moim znajomym detektywem i wolałbym nie tracić czasu na warowanie w holu apartamentowca.

– Panie Stone! – Do budynku wchodzi starsza kobieta, która mieszka na tym samym piętrze co Gabe. – Pan zapewne do brata? – rzuca z uśmiechem.

– Tak. Mogę się z panią zabrać na górę? – pytam z nadzieją, uśmiechając się do niej błagalnie. – Zanim do niego zadzwonię...

– Nie musi pan nawet pytać! – stwierdza, machając dłonią. – Przecież się znamy. Proszę. – Gestem wskazuje drogę, a ja bez zwłoki ruszam we wskazanym kierunku.

Już po chwili przed nami rozsuwają się metalowe drzwi, a ja puszczam kobietę przodem, jak na dżentelmena przystało. W ciszy obserwuję, jak ta przykładą kartę do konsoli, po czym wciska guzik właściwego piętra, a następnie obraca się w moją stronę.

– Nie widzę na twojej dłoni obrączki, zatem podejrzewam, że nadal żadna kobieta nie zdobyła twojego serca, młody człowieku. Mam rację? – rzuca, spoglądając na mnie z tajemniczym uśmiechem na ustach.

– Nie, pani McConnor, i na razie się nie zapowiada, by ten stan rzeczy miał ulec zmianie – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Mam wnuczkę, która niedawno zerwała z chłopakiem – oznajmia, a ja walczę ze sobą, by nie parsknąć śmiechem. – Myślę, że moglibyście znaleźć wspólny język, jeśli...

Brzdęk dzwonnka ratuje mnie przed matrymonialnymi planami starszej pani. Z uśmiechem na ustach gestem dłoni wskazuję, by szła przodem, a następnie ruszam w przeciwną stronę korytarza.

– Nie dam ci tak łatwo spokoju, Stone! – woła za mną.

– Będę o tym pamiętać! – odpieram przez ramię, po czym podchodzę pod mieszkanie brata.

Już mam zadzwonić dzwonnkiem, gdy zauważam, iż drzwi wcale nie są zamknięte. Pcham je więc delikatnie, a do moich uszu natychmiast dochodzi głośnie warknięcie:

– Kłamiesz. Ale bez trudu wyciągnę z ciebie prawdę. Przesłuchiwałem w Iraku tyle kobiet, że stałem się niemal ekspertem w wydobywaniu z nich informacji.

Od razu rozpoznaję głos Jamiego, a skoro jest w mieszkaniu mojego brata, a na dodatek grozi jemu i Emily, to nie mam najmniejszych wątpliwości, po co tu przyjechał i co zamierza.

– Jamie, na litość boską, odłóż tę broń – nakazuję stanowczo, wyłaniając się zza rogu.

– Aaron! Co za miła niespodzianka! – drań krzyczy z entuzjazmem, jakby naprawdę cieszył się z mojej obecności. – No cóż, teraz przynajmniej jesteśmy w komplecie... Idealnie – kwituje z cynicznym uśmiechem.

– Gdybyś uprzedził wcześniej, że zamierzasz się z nami spotkać, przyjechałbym bardziej przygotowany – wytykam z kwaśnym grymasem. – Z jakiej okazji ta wizyta? – zagaduję, spoglądając na brata i zapłakaną Em.

– Zamierzałem dopiero po ciebie zadzwonić, ale skoro sam wpadłeś, to mniej roboty dla mnie – oznajmia rzeczowym tonem Parker. – To teraz, Emily, powiedz, skąd masz nagranie, którym szantażujesz moją siostrę – nakazuje zimno, odwracając się w stronę kobiety.

– Mówiłam, że wynajęłam detektywa! – krzyczy z irytacją, jakby już była o to pytana.

– Zła odpowiedź – mamrocze James, a następnie w mieszkaniu rozlega się strzał.

Natychmiast podbiegam do Gabriela, który upada na podłogę, trzymając się za przestrzelone ramię.

– Ty skurwysynie! – wrzeszczę, ruszając w stronę zamachowca, ale zatrzymuje mnie wycelowana w moje ciało splota.

– Podziurawię każdego z was jak sito, ale i tak dowiem się, kto jest w to zamieszany, i posprzątam to gównu – syczy groźnie, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Emily, którego z nich mam teraz postrzelić? – pyta jak gdyby nigdy nic klęczącą obok mojego brata kobietę.

– Ode mnie je ma! – krzyczę, stawiając krok w bok, robiąc za tarczę dla tamtej dwójki. – Ja jej dałem ten pendrive – powtarzam głośno i wyraźnie.

– Wiedziałem, że któryś z was maczał w tym palce, bo nasza słodka panna Willson nie należy do osób, które bawiłyby się w szantaż.

– Ja też bym się w niego nie bawił, gdyby Cam odpuściła sobie te swoje chore gierki – cedzę zimno. – Mogłem jednak przewidzieć, że od razu poleci do ciebie na skargę. Przecież te nagrania kompromitują was oboje.

– Czy ktoś mi w końcu powie, co było na tym cholernym filmiku?! – krzyczy wściekle Gabe.

– Nie teraz – rzuca sucho Parker, po czym sięga do torby, której wcześniej nie zauważyłem, i wyciąga z niej szarą taśmę klejącą. – Siadajcie na podłodze, obaj – nakazuje, wskazując na mnie i mojego brata. – Plecami do siebie – dodaje, a ja wolnym krokiem ruszam w stronę Gabriela. – Teraz ty ich skleisz – rozkazuje Em, rzucając w jej stronę rolkę.

– Co planujesz? – Próbuję zagadać drania na tyle, by ten nie zauważył, w jaki sposób kobieta zawija wokół nas taśmę.

– Wy tu sobie grzecznie poczekacie, a my z panną Willson pojedziemy do jej mieszkania, gdzie odzyskam pendrive – oznajmia rzeczowym tonem James. – Skoro nie spodziewała się interwencji z naszej strony, to nie zakładam, iż schowała urządzenie w innym miejscu, a nawet jeśli, to dowiem się wszystkiego z dala od was – zaznacza zimno, po czym wyciąga z kieszeni telefon komórkowy i wybiera połączenie.

– Jeśli każe ci prowadzić, jedź możliwie najdłuższą drogą – szepcze do niej Gabe, korzystając z tego, że Jamie jest pochłonięty rozmową, zapewne z siostrą.

– Mam w kieszeni kurtki szczyryk – wyznaję cicho. – Spróbuj mi go podać.

Kobieta bezzwłocznie przesuwając rolkę z taśmą w okolice mojej kieszeni i sprawnym ruchem wyciąga z niej sprzęt, po czym wsuwa mi go w dłoń.

– Skończyłaś?! – krzyczy Parker, a mi serce podchodzi do gardła.

– T-tak – duka, zwalczając szloch.

– Jedną kopię ukryłaś tutaj – rzucam ledwo słyszalnie, zanim ta zdąży wstać z kolan.

Przez chwilę spogląda na mnie pytającym wzrokiem, ale już po chwili widzę, że dotarł do niej sens moich słów.

– No już, laleczko, nie mam całego dnia na zabawę z wami – rzuca z irytacją James, podciągając ją na równe nogi. – Musimy jeszcze stworzyć właściwą historyjkę do waszej zbiorowej śmierci – dodaje złowieszczym tonem.

– C-co masz na myśli? – szepcze przerażona.

– Przecież się chyba nie łudzisz, że zostawię was przy życiu – wytyka z rozbawieniem.

– Żadne z nas nie jest takie głupie – prycha Gabe. – Pochwal się, co wymyśliłeś, nie bądź taki – podpuszcza go z drwiną.

– Przekonacie się, gdy wrócimy – oznajmia z uśmiechem szaleńca, po czym chwyta Emily za ramię i ciągnie ją w stronę wyjścia. – Niedługo wrócimy! – woła na pożegnanie, a po chwili w mieszkaniu zostajemy sami.

– O co tu, do diabła, chodzi?! – żąda wyjaśnień mój brat.

– Stary, dobrze, że siedzisz, bo jak ci opowiem o tym gównie, to nogi ci zmiękną...

Rozdział 52

Gabriel

Przestrzelone ramię napierdala mnie niemiłosiernie, ale odsuwam od siebie ból i koncentruję się na mojej ukochanej oraz na tym, jak uwolnić ją z łap tego szaleńca.

– Co za nagranie dałeś Mil?! – warczę, szarpiąc się z taśmą.

Choć kobieta starała się, by między naszymi ciałami było jak najwięcej luzu, taśma klejąca to nie sznur, który swobodnie opadnie, gdy nacisk zrobi się mniejszy.

– Skończ się wiercić, bo próbuję rozciąć ten szajs, a ty mi nie pomagasz! – mamrocze Aaron. – Kurwa! Jak mi się ten scyzoryk wysunie z dłoni, to już na pewno się stąd nie wydostaniemy, więc siedź nieruchomo! – krzyczy nerwowo, a ja, chcąc nie chcąc, spełniam jego polecenie.

– Gadaj! – ponaglę go.

– James i Cam mają romans – wypala.

W mieszkaniu zapada grobowa cisza. Trwa ona jednak dosłownie chwilę, bo z mojego gardła ucieka głośny śmiech.

– Kurwa, coś ty znowu ćpał?! Przecież to rodzeństwo!

– Nie biologiczne – oznajmia, a ja milknę. – James wyznał mi kiedyś po pijaku, że jego matka zmarła podczas porodu, a Maxwell cztery miesiące później miał już drugą żonę, Veronicę.

– No dobra, czyli są przyrodnim rodzeństwem, ale nadal mają wspólnego ojca – wytykam z niesmakiem.

– Nie, Vera puściła się ze striptizerem podczas wieczoru panieńskiego, a sprawa wyszła na jaw, gdy Cam w wieku pięciu lat miała wypadek na rowerze i robili jej badania krwi.

– O ja pierdołę... Od jak dawna ją posuwa? Mówił ci? – dociekam.

– Nie, ale mam podejrzenia, że od dawna.

– I nic mi nie powiedziałeś?!

– Przecież nie byliście w związku! – rzuca jakby na swoją obronę. – Sam wiedziałeś, że nie jest ci wierna, więc o co ci chodzi?!

Mielę w ustach przekleństwo, ale już o nic więcej nie pytam. Na samą myśl, że ta dwójka...

– Jeśli macie nagrania, które dowodzą tego romansu, rodzina Parkerów będzie skończona – zauważam.

– Dlatego byłem pewny, że Cam po prostu odpuści. Nie podejrzewałem, że wykorzysta do tego wszystkiego Jamesa. Kurwa! To moja wina! – W jego głosie pobrzmiwa udręka.

– Zabiję cię, jeśli on jej coś zrobi! – grożę mu, a następnie robię zamach głową i walę w jego potylicę. – Osobiście cię zajebię!

– Najpierw ja cię rozpierdołę, bo przez ciebie upuściłem ten jebany scyzoryk – informuje mnie zimno.

Kurwa, zapomniałem.

– Na pomoc! – wydziera się na całe gardło. – Pomoocyyyy!

– Nikogo nie ma na tym piętrze – warczę. – Mieszkanie obok jest na sprzedaż, drudzy polecili na wakacje, a McConnor wychodziła z budynku w tym samym czasie, gdy my z Em szliśmy na śniadanie, więc zapewne jest w szpitalu i ma dyżur – wyliczam. – Nikt cię nie usłyszy.

- McConnor wpuściła mnie do windy, więc na pewno nie jest w szpitalu – oznajmia ze złością.
- Ratunku!!!
- Informacja o obecności starszej sąsiadki napawa mnie nadzieją.
- Pomocy! – krzyczę ile sił w płucach.

Emily

Zgodnie ze wskazówkami Gabriela wybrałam dłuższą drogę do mojego mieszkania, a także uparcie trzymałam się limitu prędkości. Co prawda kilkakrotnie przeszło mi przez myśl, by jechać jak szalona, licząc na to, że kontrola drogowa ściągnie nas na pobocze, jednak zrezygnowałam z tego pomysłu. Znając moje szczęście, po drodze nie spotkalibyśmy ani jednego patrolu, a ja tylko szybciej znalazłabym się w mieszkaniu.

- Od jak dawna masz romans z siostrą? – pytam, by jakoś zagadać mężczyznę.

Nie mam pojęcia, czy zna mój adres, ale może za sprawą rozmowy odciągnę jego uwagę na tyle, by jeszcze kilkakrotnie zboczyć z drogi.

– Pierwszy raz przeleciałam ją, gdy skończyła szesnaście lat – wyznaje bez ogródek. – Nakryła mnie, gdy waliłem sobie konia przy jakimś porno i samo poszło.

- I od tamtej pory...? – dukam, próbując ukryć swoje obrzydzenie.

– I od tamtej pory posuwam ją regularnie i na tyle sposobów, na ile mi pozwala – wyjaśnia z samozadowoleniem w głosie.

- To twoja siostra – wypalam, zanim zdąży się ugryźć w język.

- Mamy różnych rodziców, więc to żadna zbrodnia.

– I nie przeszkadzało ci, że ona leciała przez te wszystkie lata na Gabriela? – dociekam, szczerze zainteresowana.

- Nie, bo wiedziałem, że i tak zawsze będzie wracać do mojego kutasa – stwierdza swobodnie.

– Nawet mnie to jarało, gdy z jego łóżka przychodziła do mojego, a ja mogłem z niej wypieprzyć wspomnienia o tamtym złamasie.

- Pomagałeś jej na studiach? Wtedy, z tym filmikiem? – pytam po chwili.

– Oczywiście. Miałas raz na zawsze zniknąć z ich życia, a skoro spóźniliśmy się z relacją na żywo, musiałem później improwizować z tym gwałtem.

- O czym ty bredzisz?

- Myślisz, że starszy Stone by się na ciebie rzucił, gdybym mu ciut nie pomógł? – drwi ze mnie.

– Nie, oni mogli się zakładać o laski, ale na pewno żadnej by siłą nie zmusili do seksu. Stary Stone na serio starał się ich wychować na porządnym ludzi – wyznaje z przekąsem. – Kiedy zdałem sobie sprawę, że nie jesteś dla Gabriela zwykłą panienką do zabawy, uznałem, że trzeba drastyczniejszych środków, byś ich znienawidziła.

– Ale przecież trafiłam na was przypadkiem, gdy szłam z walizkami do samochodu... – dukam, wracając wspomnieniami do tamtej nocy.

– Zapominasz, że mieszkałaś w tym samym akademiku co Cam – zaznacza z rozbawieniem. – Podczas gdy ty się pakowałaś, ja zabrałem Aarona na imprezę i nafaszerowałem go jednym z największych gównien dostępnych wówczas na kampusie – oznajmia. – Wiedziałem, jak działa, bo sam wcześniej kilkakrotnie je brałem. Wiedziałem, że wystarczy lekki bodziec, mała iskra, by z człowieka wyszedł potwór. Udałem więc wtedy, że sam to łykam, by dodać mu odwagi, a potem czekałem na wiadomość od siostry, że wyszłaś z pokoju. Dalej poszło już z górki.

- To dlatego zostawiłeś mnie na jego pastwę! – warczę przez zęby. – Dlatego uciekłeś.

– Nie uciekłem. Po prostu ten widok mnie tak mocno nakręcił, że musiałem odwiedzić Cam i spuścić ciśnienie. Jednak dzisiaj mam zamiar nadrobić to, co wtedy straciłem.

– C-co masz na myśli? – wykrztuszam, a zimny dreszcz przebiega przez moje plecy.

– A tylko tyle, że mam wobec ciebie spore plany, panno Willson – szepcze groźnie. – A teraz skończ już tę wycieczkę krajoznawczą i jedź do swojego mieszkania. Znam Jacksonville i nie potrzebuję przewodnika po mieście. Chyba że chcesz mnie przedstawić swojemu synowi – dodaje i tyle wystarczy, bym bez słowa sprzeciwu zaczęła spełniać jego polecenia.

Gdy kilkanaście minut później parkuję samochód, moje ciało zaczyna ogarniać wszechmocny paraliż. Może powinnam wyskoczyć z samochodu i biec ile sił w nogach, wzywając pomocy, jednak sama wzmianka o moim synu i świadomość, że ten drań o nim wie, sprawiają, że nie potrafię. Jestem pewna, że jeśli nie będę posłuszna, skurwiel pojedzie do moich rodziców i wyrządzi krzywdę całej trójce, a na to nie pozwolę. Ja mogę zginąć, ale oni muszą żyć.

– Bez żadnych numerów – przypomina sucho James, zakrywając trzymaną w dłoni broń sweterkiem z tylnej kanapy. – Jesteś mądrą dziewczynką, prawda? – szepcze wprost do mojego ucha, a ja jedynie przytakuję głową.

Na drżących nogach opuszczam samochód i ruszam do głównych drzwi w budynku. Na szczęście, albo nieszczęście, nie trafiamy na nikogo po drodze, dlatego już po chwili bez żadnych kłopotów docieramy do mojego mieszkania.

– Pendrive – nakazuje zimno mężczyzna, a ja bez zwłoki ruszam do sypialni, skąd z aktówki wyciągam ten przeklęty nośnik pamięci.

– Masz – warczę, wciskając mu urządzenie w dłoń. – Więcej kopii tutaj nie mam – dodaję, przypominając sobie słowa Aarona.

– A to są jeszcze jakieś kopie?! – docieka zdumiony.

– Oczywiście. Chyba nie myślałeś, że zostanę przy jednej, na dodatek w moim mieszkaniu – prychem. – Jeszcze jakiś złodziej by się tu włamał i go znalazł – ironizuję w przypiływie odwagi.

– Ile jeszcze masz kopii i gdzie są?! – syczy, ciągnąc mnie za włosy.

– U Gabriela w mieszkaniu! – piszczę z bólu.

Mężczyzna mocnym szarpnięciem popycha mnie w tył, a ja ląduję plecami na materacu własnego łóżka.

– A więc zaraz tam wrócimy, ale najpierw zacznę wprowadzać w życie plan waszego zabójstwa – cedzi mrocznym głosem, a wolną ręką sięga do paska spodni.

– Gwałt na mnie jest twoim planem? – Cofam się na materacu, byleby znaleźć się jak najdalej od tego bydlaka.

– Oficjalnie to kutas Aarona zanurzy się dzisiaj między twoimi nogami – wyznaje, po czym robi krok w moją stronę. – Gabe nakryje was w swoim łóżku i wpadnie w szal. W końcu jego brat i dziewczyna, razem... Nie, to się będzie musiało zakończyć śmiercią kochanków – zaznacza cynicznie. – Tak się złożyło, że postanowiłem odwiedzić dzisiaj kumpla przed powrotem do własnej służby, a dozorca, który nie mógł się dodzwonić do Stone'a, postanowił wjechać ze mną na górę, by się upewnić, czy jestem mile widzianym gościem. Jakby nie było, moja siostra jest na czarnej liście, więc staruszek nie do końca był pewny, czy zakaz obejmuje również mnie – dodaje swobodnym tonem. – Gdy wjechaliśmy na piętro, usłyszeliśmy dwa strzały, więc wbiegliśmy do mieszkania, a tam zastaliśmy Gabriela nad waszymi ciałami. Rzuciliśmy się na niego, by go rozbroić, ale niestety ten zdążył ranić dozorcę, a ja w obronie własnej wyciągnąłem swój pistolet i go zastrzeliłem. Taką wersję usłyszy policja, gdy zjawi się na miejscu masowej zbrodni.

– Nikt ci nie uwierzy – dukam przez łyżę. – Nikt nie uwierzy w to, że miałam romans z Aaronem!

– Cóż, możesz mieć rację. W takim wypadku zrobimy gwałt – zarządza. – W końcu już kiedyś próbował, prawda? A ty zginęłaś rykoszetem.

Mężczyzna bez żadnego ostrzeżenia chwyta mnie za kostki u nóg i ciągnie w swoją stronę, a ja krzyczę co sił w płucach.

– Cicho, słonko – nakazuje, zakrywając moje usta dłonią w skórzanej rękawiczce. – Pamiętaj, że twoich drzwi nie da się otworzyć z zewnątrz, więc i tak nikt tu nie przybędzie na pomoc.

Zaczynam się szarpać, szamotać i drapać na oślep, uniemożliwiając draniowi swobodny dostęp do mojego ciała, jednak ten jest większy i silniejszy. Czuję się, jakbym wróciła na ten cholerny kampus. Jakbym znowu walczyła z Aaronem Stone'em, który z premedytacją został naćpany i sprowokowany do takiego zachowania. Jednak tym razem mój napastnik jest całkowicie świadom własnych czynów. Jest zdeterminowany, by dostać to, czego chce, a ja czuję, że szybko opadam z sił.

Guziki mojej koszuli rozlatują się dookoła, a ja chwytam się ostatniej deski ratunku i wbijam Jamesowi paznokcie w oczy. Mężczyzna szarpie się, po czym uderza mnie mocno w twarz, ogłuszając na moment, lecz zanim zdążę w pełni odzyskać świadomość, ten znika z mojego pola widzenia.

– Ty skurwysynie! – dochodzi mnie znajomy warkot, więc pośpiesznie siadam na łóżku. – Zabiję cię! Zabiję!

Rozdział 53

Gabriel

Jak na złamanie karku pędzimy ulicami miasta, starając się jak najszybciej dotrzeć do Emily. Policja również została już powiadomiona o działaniach Jamesa, dlatego mam nadzieję, że mundurowi dotrą na miejsce szybciej niż my.

– Pospiesz się! – poganiam brata.

Docelowo sam miałem prowadzić, ale ból ramienia znacząco ogranicza moje ruchy. Na szczęście pani McConnor, która uwolniła nas z więzów, stwierdziła, że rana jest bardzo powierzchowna i kula jedynie przeorała bok bicepsa. Zdając sobie sprawę, że się spieszymy, naprędce zakleiła krwawiącą ranę taśmą klejącą, a swoją uwagę skupiła na wciąż nieprzytomnym dozorczy naszego budynku.

– Policja dopiero jedzie – stwierdza Aaron, parkując samochód na krawężniku pod budynkiem Em, a ja widzę w oddali migoczące światła radiowozów.

– Kurwa, żeby nie było za późno – mamroczę pod nosem, po czym wyskakuję z pojazdu i pędzę do środka.

Omijam windę i wbiegam po stopniach, a to samo robi za mną brat. Już po drodze wyciągam z kieszeni spodni klucze do mieszkania ukochanej, które dosłownie w ostatnim momencie zabrałem ze swojego apartamentu. Rob i Ethan są dzisiaj poza miastem, więc bez własnego kompletu nie miałbym szans, by dostać się do wewnątrz.

W końcu lekko zdyszani wpadamy na czwarte piętro, a dobiegając pod właściwe drzwi, zauważam, że te nie są domknięte. Już mam krzyknąć, gdy Aaron ciągnie mnie za ramię.

– Nie wiemy, co zastaniemy w środku, więc lepiej go wziąć z zaskoczenia – zauważa cicho.

Nerwowym ruchem głowy przytakuję na zgodę, a następnie wchodzę do mieszkania, gdzie już w progu wita nas głośny warkot.

– Ty skurwielu! Tak cię urządzę, że szklanki nie będziesz umiał chwycić, a co dopiero rzucić się na bezbronną kobietę!

Wymieniam z bratem zaskoczone spojrzenia, a następnie już bez żadnego wahania biegnę przez mieszkanie w poszukiwaniu Emily. Znajduję ją w sypialni, gdzie siedzi skulona na łóżku i zapłakany wzrokiem przygląda się własnemu ojcu, który pięściami okłada ledwo żywego Jamesa.

– Panie Willson, zabije go pan! – krzyczy Aaron, próbując oderwać mojego przyszłego teścia od napastnika.

– Należy mu się! Chciał skrzywdzić moją córkę! – cedzi, zasadzając mężczyźnie pod sobą kolejny cios.

– Policja już tu jest. Nie warto iść do pierdła za takiego gnoja – oznajmiam, a następnie ruszam w stronę ukochanej. – Jesteś cała? – upewniam się, biorąc ją w ramiona.

– T-tak, t-t-tata s-się p-p-poja-jawił – zawodzi, tuląc się do mojego ciała.

W tym momencie do pokoju wpadają mundurowi z bronią w ręce.

– Odsuń się! Na ziemię! – krzyczą w stronę Anthony'ego, jednak Aaron szybko wyprowadza ich z błędu.

– To ten na podłodze jest napastnikiem. Pan Willson jedynie uratował córkę przed gwałtem – dodaje, zerkając w naszą stronę, a ja bez większego problemu zauważam na jego twarzy zagubienie i wyrzuty sumienia.

– Skuć go i wezwać karetkę – nakazuje jeden z policjantów grupie ludzi za swoimi plecami, po czym przenosi wzrok na naszą czwórkę. – A was poproszę o wyjaśnienia.

Siedzę na kanapie w salonie, gdzie sanitariusz opatruje mi ramię, jednak mój wzrok cały czas jest skupiony na Emily, która przy wyspie kuchennej składa cicho zeznania z dzisiejszych wydarzeń. Mój brat zaś rozmawia z drugim funkcjonariuszem w sypialni.

– Mam nadzieję, że stać pana na dobrego prawnika, bo mimo okoliczności Parker może złożyć na pana donos o pobicie – oznajmia cicho jeden z policjantów, zwracając się do Anthony’ego.

– Pan oszalał?! Przecież broniłem córki! – protestuje z irytacją.

– Niestety, takie mamy prawo – rzuca z przeproszącą miną mundurowy. – Myślę jednak, że nietrudno będzie w sądzie udowodnić pana rację – dodaje, chowając notes.

– Dokąd w ogóle zabrali tego skurwiela? – pytam, włączając się do rozmowy.

– Szpital wojskowy. Ze względu na fakt, iż drań jest żołnierzem, sprawę oskarżenia przejmie sąd wojskowy, ale proszę się nie obawiać, oni mają surowsze podejście do takich akcji niż nasz wymiar sprawiedliwości – zaznacza, uśmiechając się wymownie.

– A co z jego siostrą? Ona również maczała w tym palce – dopytuje Aaron, przystając przy naszej trójce.

– Wysłaliśmy radiowóz do wskazanego mieszkania, ale nikogo tam nie znaleźliśmy. Policja jednak wciąż jej szuka, więc to kwestia godzin, aż wpadnie w nasze ręce – zapewnia. – Niestety, na razie możemy ją tylko przesłuchać, gdyż bez dowodów na to, że była współniczką brata, nie możemy jej aresztować – wyjaśnia, rozkładając bezradnie ramiona. – Jeśli nie macie więcej pytań, będziemy się zbierać. – Zerka na resztę swojej ekipy.

– Jak to się stało, że się pan tu zjawił? – pytam, zwracając się do Willsona.

– Chciałem zabrać Liama nad wodę, ale okazało się, że nie ma u nas żadnych kąpielówek – wyjaśnia, przyglądając się swoim wciąż zakrwawionym dłoniom. – Dzwoniłem tutaj i na komórkę córki, ale nie odbierała, więc domyśliłem się, że jest zajęta. Postanowiłem więc podjechać do mieszkania i wykorzystać swój komplet kluczy... – Głos mu się łamie. – Boże, gdybym zwlekał z tym choć chwilę dłużej... – jęczy cicho, kręcąc głową. – Znowu ktoś chciał skrzywdzić moje dziecko i znowu jesteś w to zamieszany! – cedzi z nienawiścią, celując we mnie palcem. – Najpierw ta napaść na studiach, a teraz to! – Robi krok w moją stronę, jednak Aaron zachodzi mu drogę.

– To moja wina – wyznaje przez ściśnięte gardło. – T-to ja...

– To Aaron dał mi materiał, dzięki któremu mogłam zaszachować tamtą sukę – w słowo wchodzi mu Emily. – Żadne z nas jednak nie przewidziało, że Camille zamiast się wycofać, wyręczy się Jamesem. – Spogląda na mojego brata.

– Boże, dziecko, czy ten koszmar się kiedyś skończy? – pyta z przejęciem pan Willson, przytulając córkę do swojego boku.

– Mam taką nadzieję... Czy zabierzesz mnie do domu? – pyta, zerkając na ojca. – Muszę... Muszę się zobaczyć z Liamem i jakoś pozbierać po... po...

Oddech kobiety staje się urywany, jednak zanim sam zdąży zareagować, wielkolud mocno ją obejmuje.

– Tak. Spakuj trochę ubrań, jeśli chcesz. Jestem pewny, że wolałabyś dzisiaj nie zostawać w swoim mieszkaniu.

Em przytakuje skinieniem głowy, a następnie przygląda się dłoniom ojca.

– Umyję się i poczekam w samochodzie – oznajmia mężczyzna i już po chwili znika, zostawiając naszą trójkę samą.

– Możesz zostać w moim mieszkaniu – wypalam, zerkając na nią błagalnym wzrokiem. – Możemy zabrać Liama i...

– Nie – wchodzi mi w słowo. – Ja... Ja potrzebuję trochę czasu. Sama – uściśla, zerkając na mnie przeproszającym wzrokiem. – A jeśli chodzi o ciebie... – Przenosi spojrzenie na mojego brata. – James się przyznał, że atak na kampusie był zaplanowany – wyznaje cicho. – Wiedział, że motyw samego filmiku może być za słaby, bym na zawsze zniknęła z waszego życia, dlatego wykorzystał ciebie w swojej chorej grze. Naćpał cię, po czym czekał na sygnał od siostry, iż wyszłam z pokoju i... Ta nasza sprzeczka, to wszystko... To nie jest twoja wina, a przynajmniej nie całkowicie – wyjaśnia, ocierając policzki z łez. – Sprowokował cię do tego konkretnego zachowania – dodaje na koniec.

– C-co? Ale jak? – docieka mój brat, lecz Mil kręci głową.

– Nie dzisiaj – prosi. – Teraz muszę się zobaczyć z synkiem – rzuca drżącym szeptem.

Bez chwili zwłoki odwraca się do nas plecami i maszeruje w stronę swojej sypialni, a ja zrywam się z miejsca i ruszam za nią.

– Skarbie... – szepczę od progu, a na widok, z jaką prędkością Em pakuje do walizki na oślep złapane ubrania i bieliznę, czuję zimne mrowienie na karku. – Może pojedzie z wami? – sugeruję, podchodząc bliżej.

– Nie! To znaczy... Nie, proszę. – Spuszcza głowę. – J-ja... J-ja potrzebuję czasu, Gabe.

– Czasu? Jakiego czasu? – dociekam, stając za jej plecami.

– Dzisiejsze wydarzenia... To, co mówił James, co próbował zrobić... – duka drżącym szeptem. – To wszystko otwarło stare rany i ja muszę to sobie wszystko na nowo poukładać – wyjaśnia. – Myślałam, że dzisiaj zginę. Że oboje zginieemy, a nasz syn zostanie sierotą – szlocha. – Że Liamowi i rodzicom też się coś stanie! On o nim wiedział, rozumiesz?! – krzyczy, obracając się w moją stronę. – A skoro on wie, to i ta suka może być dla niego zagrożeniem! A wszystko dlatego, że wzięła sobie ciebie na celownik! Że zrobiłaś jej jakieś chore nadzieje! Że wybrałaś mnie, a nie ją! – wyrzuca z siebie, dziobiąc mnie palcem w pierś.

– Nie mów tak – proszę. – Przecież wiesz, że nie miałem na to wpływu. Że gdybym wiedział...

– Wiem, dlatego potrzebuję czasu, by nabrać do tego dystansu – oznajmia, odwracając wzrok. – Muszę to sobie przepracować, by nigdy więcej nie obwiniać cię o to szambo... By móc w spokoju układać z tobą przyszłość. – Jej głos jest ledwie słyszalny.

– Kocham cię – szepczę z desperacją, chwytając ją za twarz. – Jesteś moim całym światem. Nie możesz ode mnie odejść. Nie możesz pozwolić, by Cam i jej brat osiągnęli swój cel.

– Nie chcę odchodzić – wyznaje płacząco. – Po prostu muszę się pozbierać. Dziś znowu ktoś próbował mnie zgwałcić – przypomina, spoglądając w moje oczy. – Mogłam stracić ciebie i Liama. Mogłam sama zginąć – wylicza. – Kocham cię, ale to jest coś, z czym muszę uporać się z daleka od ciebie – oznajmia, cofając się o krok.

Jak sparaliżowany obserwuję, jak moja ukochana zamyka wieko walizki i opuszcza pokój, a następnie słyszę tylko ciche trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Aaron pojechał na lotnisko odebrać ojca, a przy okazji opowiedzieć mu o wydarzeniach z ostatnich godzin, by ten nie dowiedział się z prasy czy od Maxwella, a ja siedzę w swoim mieszkaniu i miotam się z kąta w kąt.

Policja już tu była i zabezpieczyła nagrania z monitoringu budynku, przesłuchali również panią McConnor, a także zamienili kilka słów z rannym dozorcą, zanim pogotowie zdążyło zabrać mężczyznę do szpitala. Teraz pozostaje nam jedynie czekać, aż złapią Cam, a cała sprawa nabierze rozpędu.

Chwytam w dłoń telefon i po raz setny w przeciągu ostatnich dwóch godzin sprawdzam, czy Emily czegoś nie napisała, ale dostrzegam tylko krótką notkę od prawnika. Po chwili wahania wystukuję do ukochanej zwięzłą wiadomość:

JA: Kocham Was. Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem do Twojej dyspozycji.

Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedź przychodzi już po kilku minutach.

EMILY: My też Cię kochamy.

A pod tym tekstem zdjęcie jej i Liama na tle trawy.

Odkładam telefon na bok, uśmiechając się pod nosem, bo jest nadzieja, że ten kryzys jest tylko chwilowy.

Przechodzę do kuchni po szklankę wody, gdy dzwonek do drzwi oznajmia przybycie jakiegoś gościa. Bez ociągania ruszam do holu, by już po chwili wpaść w objęcia ojca.

– Doprowadzicie mnie w końcu obaj do zawału! – wrzeszczy, ściskając mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Nie jest tak źle – mamroczę. – Lepiej opowiedz, jak ci minęła wizyta u matki – rzucam, gestem zapraszając i jego, i Aarona do środka.

– Ty zamów jakieś jedzenie – zwraca się do mojego brata – a ty – przenosi wzrok ponownie na mnie – zrób mi mocnego drinka, bo na trzeźwo nie dam rady rozmawiać na temat tej wiedzy – stwierdza z irytacją.

Nawet jeśli czuję się zaskoczony, nie daję tego po sobie poznać. Bezwzględnie wypełniamy polecenia ojca, a ja po cichu liczę na to, że jego opowieść na temat konfrontacji z naszą matką odciągnie moje myśli od Em i naszego syna na tyle, bym zdołał dać jej przestrzeń o jaką prosiła.

Rozdział 54

Gabriel

Jak co poniedziałek zjawiam się w firmie nieco wcześniej, by w spokoju przygotować się do rozpoczynającego się tygodnia, i jak zwykle moja sekretarka już na mnie czeka.

– Panie Stone, zrobić panu kawy? – pyta uprzejmie, zerkając na mnie z lekkim uśmiechem.

– Tak, poproszę. Gdy zjawi się panna Donovan, zapraszam was obie do mojego gabinetu, byśmy mogli omówić grafik na nadchodzący tydzień – dodaję, odbierając z jej rąk pierwszą partię czekających na mnie dokumentów.

– Rozumiem. Panna Willson wysłała e-mail z prośbą o jednodniowy urlop. Podobno jakieś sprawy rodzinne – wyjaśnia z przeproszącą miną.

– Tak, wiem, do mnie również napisała – wyznaję. – Proszę, upewnij się, czy jej zespół także został poinformowany o jej dzisiejszej nieobecności, choć zakładałam, że do nich napisała najpierw – rzucam, puszczając do kobiety oczko, a ta zaczyna chichotać.

– Tak, Emily jest bardzo kompetentna w swoich zadaniach – kwituje, a ja w duchu przyznaję jej rację.

– Będę u siebie – oznajmiam, po czym, nie czekając na jej odpowiedź, zamykam się w swoim gabinecie.

Odkładam aktówkę na biurko, tak samo jak klucze do swojego samochodu i telefon. Sam zasugerowałam wczorajszego wieczora Em, by zrobiła sobie dzisiaj dzień wolny w pracy, i ta ochocho przystała na ten pomysł. Domyślałam się, że potrzebuje więcej czasu z naszym synem, i sam również mam zamiar go dzisiaj zobaczyć, o czym ją zresztą uprzedziłam podczas wczorajszej krótkiej rozmowy. W żaden sposób nie zaprotestowała, jakby zdawała sobie sprawę, że i ja po ostatnich wydarzeniach potrzebuję zobaczyć Liama.

I Emily.

Zduszam w sobie uczucie tęsknoty i uruchamiam komputer, gdy rozlega się delikatne pukanie do drzwi.

– Panie prezesie, oto pańska kawa. – Do pomieszczenia wchodzi pani Parris. – Panna Donovan już przysłała i zaraz do nas dołączy – dodaje, stawiając przede mną filiżankę z gorącym napojem.

– Dzień dobry! Już jestem! – Od drzwi dochodzi nas kobiecy głos i stukot obcasów.

Podnoszę wzrok na swoją asystentkę, a na widok jej ubioru mój umysł zalewa czysta irytacja.

– Panno Donovan, wydawało mi się, że jestem prezesem firmy reklamowej, a nie dyskoteki – oznajmiam beznamiętnym tonem, wracając spojrzeniem do dokumentów na moim biurku. – W pracy obowiązuje konkretny dress code, a jeśli pani o tym nie wie, proszę się przyjrzeć swoim koleżankom lub dopytać panią Parris o to, co jest dopuszczalne w ubiorze, a co nie.

– C-co? A-ale... – duka zmieszana.

– Nie wiem, co jest dla pani niezrozumiałe. Jest pani moją asystentką, a nie tancerką w klubie – precyzuję, podnosząc na nią surowy wzrok. – Pani zadaniem jest pomoc w papierkowej robocie, a nie świecenie dekoltem czy wystającymi spod spódniczki pośladkami. To jest moje pierwsze i ostatnie upomnienie – ostrzegam, po czym oddaję stojącej obok sekretarce pierwszy z podpisanych właśnie dokumentów. Nie umyka mi zdumiona, ale zadowolona mina starszej

z kobiet. – Wolałbym uniknąć sytuacji, gdy moja przyszła żona wejdzie do tego gabinetu i na widok pani garderoby wyciągnie mylne wnioski, dlatego zaraz po tym, jak omówimy plany na nadchodzący tydzień, pojedzie pani do swojego mieszkania i zmieni strój na bardziej stosowny – nakazuję surowo. – Maggie, tę umowę trzeba wydrukować jeszcze raz – zwracam się uprzejmie do sekretarki. – Spójrz, skończył się tusz w drukarce i to źle wygląda.

– Oczywiście, panie prezesie. Nawet nie wiem, czemu tego wcześniej nie zauważyłam. Zaraz się tym zajmę – zarzeka się.

– Spokojnie, zrobisz to, kiedy skończymy. Teraz przejdźmy do grafiku – zarządzam, gestem wskazując jej wolne krzesło po przeciwnej stronie biurka.

Obserwuję, jak kobieta zajmuje miejsce, a przy okazji dostrzegam, że moja asystentka przygląda mi się z rozdziawioną paszczą.

– Coś nie tak, panno Donovan? – upewniam się.

– Mam jechać do domu się przebrać? – duka z konsternacją.

– A co w tym dziwnego?

– Mieszkam na drugim końcu miasta. Droga tam i z powrotem zajmie mi dwie godziny – mamrocze.

– I te dwie godziny pani odpracuje, zjawiając się do końca tygodnia każdego dnia pół godziny wcześniej – stwierdzam. – W ten sposób na pewno lepiej przyswoi pani tę lekcję, nieprawdaż?

Policzki kobiety robią się czerwone, a ona sama spuszcza wzrok. Nie chcąc marnować na nią więcej czasu, zaglądam w kalendarz.

– No dobra, to co mamy zaplanowane na dzisiaj?

Jesteśmy już na końcówce spotkania, gdy drzwi mojego gabinetu otwierają się z impetem, a do środka wbiega zziębnięty Robert.

– Stone, musisz to zoba...

Mężczyzna urywa w pół słowa, zdając sobie sprawę, że nie jestem sam, a ja z kolei zrywam się z miejsca, świadom tego, że sprawa zapewne dotyczy życia prywatnego.

– Drogie panie, dokończymy później – zarządzam, a te w pośpiechu opuszczają gabinet. – Co się stało? – dociekam, ponagłając Goldmana.

– Przed kilkoma minutami każdy pracownik Perfect Picture dostał e-mail na skrzynkę pracowniczą z filmikiem, na którym ty i Emily...

– O ja pierdole... – mamroczę pod nosem. – Ten ze studiów? – upewniam się, a krew zaczyna we mnie wrzeć.

– Tak. Udało mi się już część maili wykasować z głównego serwera, ale oni już i tak wiedzą.

W przypływie wściekłości zrzucam z biurka wszystkie papiery, dziękując Bogu, że Em nie ma dzisiaj w pracy.

– Pierdolona Camille! – wrzeszczę na całe gardło. – Upewnij się, że ten filmik zniknie z każdego komputera – zwracam się do mężczyzny. – Masz moje pozwolenie na przeszukanie każdego folderu, byleby mieć pewność, że nikt go sobie nie zgrał, jasne?

– A ty co zamierzasz zrobić? – pyta, spoglądając na mnie z obawą.

– Najpierw porozmawiam z prawnikiem, potem zlecę znajomemu informatykowi, by wertował internet w poszukiwaniu pliku z filmem, na wypadek gdyby ta suka udostępniła go na nowo w sieci, a na koniec zostawię sobie rozmowę z pracownikami – oznajmiam sucho.

Emily

Choć wzięłam sobie dzisiaj dzień wolny i tak, jak co rano, przeglądam skrzynkę mailową, by być na bieżąco w tematach związanych z moją pracą. Wystarczy jednak jeden rzut oka na tytuł wiadomości, by wiedzieć, że jej zawartość mi się nie spodoba.

Drżącymi palcami klikam w załącznik, a następnie oglądam nagrany przed laty filmik, który de facto znam już na pamięć. Z zamkniętymi oczami mogę klatka po klatce powiedzieć, jak będzie się rozwijać sytuacja, a także, jakie będą padać słowa poszczególnych osób. Żółć mimowolnie podchodzi mi do gardła.

Bez większego namysłu sięgam po leżącą obok komórkę i wybieram numer Gabriela, który odbiera połączenie po zaledwie pierwszym sygnale.

– Skarbie... – zaczyna zatroskanym głosem.

– Wiesz, prawda? – dukam cicho. – Wysłała to do wszystkich, mam rację?

– Tak, ale już się tym zająłem – zapewnia, a z mojego oka ucieka samotna łza. – Rob usuwa e-maile z głównych serwerów, mój znajomy informatyk dzisiejszy dzień spędzi na przeszukiwaniu internetu, na wypadek gdyby ta suka udostępniła ten filmik gdzieś dalej, a ja za chwilę będę rozmawiać z pracownikami.

– Rozmawiać? – mamroczę.

– Tak. Oni już wiedzą, że znamy się ze studiów. Jeśli pozostawię to nagranie bez odpowiedzi, ich domysły będą jeszcze gorsze – wyznaje. – Opowiem im, jak stałaś się naszą ofiarą. Tym razem nikt nie zacznie cię szykanować, przysięgam.

– Boję się – szepczę na wydechu.

– Wiem, ale zaufaj mi. Ty jesteś ofiarą, a my potworami i to na nas powinien się skupić hejt. Jednak wierzę w to, że nasi współpracownicy są na tyle dorośli i na tyle nas lubią, że nie będą rozpamiętywać tego epizodu – dodaje takim głosem, że mimowolnie kącik moich ust drga.

– Powinam przyjechać?

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Jeśli czujesz się na siłach – odpowiada w końcu. – Do niczego cię nie zmuszę.

– A więc przyjadę – decyduję, zanim zdążę to przemyśleć. – Do zobaczenia.

– Jedź ostrożnie. Kocham cię.

Odkładam telefon na blat obok i zamykam laptop, a mój wzrok skupia się na mamie i Liamie bawiących się z psem w ogrodzie. Mój syn nie zasłużył na to, by grzechy jego rodziców ciągnęły się za nim przez większość jego życia. Trzeba raz na zawsze zamknąć temat tego głupiego zakładu i filmiku, ale nie da się tego zrobić w inny sposób niż poprzez stawienie mu czoła. Ukrywanie się w niczym nie pomoże, bo ta sprawa niczym chwast co jakiś czas będzie wyrastać spod ziemi.

Komórka zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się nieznaną numer.

– Słucham?

– Ile jeszcze masz takich brudnych sekretów, którymi nie chcesz się dzielić z resztą świata? – W słuchawce rozbrzmiewa znajomy i zimny głos Cam.

– Zapominasz, że twoje sekrety są znacznie mroczniejsze – cedzę w odpowiedzi. – Romans z bratem na pewno nie jest czymś, czym warto się publicznie chwalić.

– A jednak sprawa i tak już wyszła na jaw, nieprawdaż? Aresztowano Jamiego, a i mnie szuka policja! Ojciec już do mnie wydzwaniał! Pytał, czy to wszystko to prawda!

– Trzeba było odpuścić – zauważam sucho. – Trzeba było się od nas odczepić, a nie nasyłać na nas swojego kochanka. Sama jesteś sobie winna. – Kończę dyskusję, po czym się rozłączam.

„Ile jeszcze masz takich brudnych sekretów, którymi nie chcesz się dzielić z resztą świata?” – pytanie Cam rozbrzmiewa echem w mojej głowie, pomagając mi podjąć decyzję.

– Liam, skarbie! Chodź, jedziemy odwiedzić tatę w pracy!

Rozdział 55

Gabriel

– Poprosiłem was o tę rozmowę, ponieważ dzisiejszego ranka każdy z was otrzymał e-mailem pewien filmik z okresu moich studiów, a dokładniej z momentu, gdy skrzywdziłem pewną studentkę – zaczynam donośnym głosem. – Studentkę, którą dobrze znacie, z którą się przyjaźnicie i która tworzy z wami rodzinę Perfect Picture. Mowa oczywiście o Emily Willson – dodaję, rozglądając się po zebranych w holu naszego piętra pracownikach.

Po zgromadzeniu rozchodzi się znajomy szmer, a co poniektórzy wyraźnie rozglądają się dookoła, szukając wspomnianej kobiety.

– Fakt, nie jestem dumny z tego, co się wydarzyło. Jedna głupia zabawa z kumplami zniszczyła niewinnej dziewczynie reputację i życie, a nas, winowajców całego tego gówna, oszczędzono, co jest wielce niesprawiedliwe. Do końca życia będę pokutować za tamte grzechy.

Przeskakuję wzrokiem po kolejnych twarzach i bez trudu odczytuję towarzyszące moim pracownikom emocje. Niedowierzanie, złość, ciekawość tej historii. I choć nie chciałbym wtajemniczać tych ludzi w swoje życie prywatne, wiem, że jeśli nie dostaną pełnego obrazu sytuacji, sami sobie dopowiedzą coś całkowicie wyssanego z palca, a to nie pomoże mi w naprawieniu tego bałaganu.

– Zaliczenie zwykłej studentki było traktowane jako jeden punkt. Trzy przypisaliśmy nauczycielkom, a cztery tym najtrudniejszym do zdobycia, a więc kujonkom – kontynuuję. – One wymagały najwięcej pracy i zaangażowania. Trzeba było przecież zwrócić na siebie jakoś ich uwagę, zakręcić się na dłużej, bo to nie jest typ dziewczyn, jakie kręci jednorazowy numer. Zacytane w książkach są romantyczkami wierzącymi w istnienie księcia na złotym rumaku i cukierkowe *love story* – wyjaśniam, próbując im jednocześnie przedstawić obraz Em z tamtego okresu. – A kręciła się po kampusie taka jedna okularnica w luźnych ubraniach, z włosami spiętymi na czubku głowy i stosem książek w ręce. Zawsze zacytana. Najpilniejsza na swoim roku... A jednocześnie najbardziej tajemnicza, intrygująca, inteligentna i cholernie piękna... – Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na wspomnienie owej studentki. – No ale uczelniany playboy i kujonka? – pytam, szukając na zebranych twarzach potwierdzenia, iż rozumieją, do czego zmierzam. – Nie, kumple nie daliby mi żyć. Dlatego wykorzystałem zakład, by móc do niej zagadać.

– Skurwysyn – rzuca ktoś pod nosem, a ja jedynie przytakuję głową na zgodę.

– Tak, byłem skurwysynem, tchórzem, idiotą – potwierdzam. – Ale i tak tygodnie spędzone na zdobywaniu tej laski były najlepszymi w moim życiu – wyznaję z lekkim uśmiechem. – Panna zawróciła mi w głowie, a ja odliczałem dni do wakacji, gdy ten cholerny zakład się zakończy, a ja będę mógł z czystą kartą zacząć z nią prawdziwy związek... Niestety, pewnego wieczoru kumple z premedytacją i bez mojej wiedzy zrobili nalot na mój pokój, chcąc uwiecznić moment mojego zwycięstwa, i wszystko trafił szlag – oznajmiam ze smutkiem. – Nim ktokolwiek zdążył zareagować, zdjęcia i filmiki znalazły się w internecie, Em mnie znenawidziła i opuściła uczelnię, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, a studenci przykleili jej łatkę puszczalskiej i łatwej kujonki.

– Robi mi się niedobrze – rzuca z obrzydzeniem Alice, sekretarka Mil, a ja czuję pewnego rodzaju ulgę, bo przecież o to chodzi. By wzięli stronę swojej koleżanki i okazali jej swoje wsparcie.

– Przy zakupie Perfect Picture nie wiedziałem, że znowu się spotkamy – wyznaję szczerze. – Boże, byłem tak zaskoczony jej widokiem w tym miejscu... – Kręcę głową w niedowierzaniu. – W dodatku wyglądała zupełnie inaczej, niż ją zapamiętałem. A jednak to była ona. Kobieta, którą skrzywdziłem, a która nienawidziła mnie z całego serca – oznajmiam. – Na szczęście warunki zakupu firmy, a więc zakaz zwalniania pracowników, a również zawarty w umowie o pracę panny Willson kilkumiesięczny okres wypowiedzenia zmusiły nas do zawieszenia broni i współpracy przy zachowaniu czysto służbowych relacji. A ja uznałem, że to jest mój czas na zadośćuczynienie i próbę naprawienia naszych stosunków – dodaję. – Jednak zanim ktoś wpadnie na taki głupi pomysł, nie, nie dlatego dostała awans, a dlatego, że na niego zasłużyła – zaznaczam surowo. – Em nie należy do kobiet, które da się przekupić – przypominam. – To jej wiedza, kompetencje, zaangażowanie w dobro firmy i wyśmienita organizacja były decydującym czynnikiem w podjęciu przeze mnie tej decyzji i nie żałuję, a ci, co z nią pracują, na pewno potwierdzą, że jej awans był najlepszym, co mogłem zrobić.

Tym razem przez hol przechodzą głośne pomruki aprobaty.

– Tak więc możecie wieszać na mnie psy, wytykać palcami, szykanować, a nawet przebić opony w aucie, ale zostawcie Emily w spokoju, bo ona już się dość nacierpiała przez tamtą głupią zabawę – proszę ze skruczą. – Przysięgłem jej, że nigdy więcej nie doprowadzę do powtórki z przeszłości. Że tamten zakład nie będzie mieć wpływu na jej przyszłość, a jednak ten cholerny filmik ponownie wyciekł do sieci i ja nawet wiem, kto jest za to odpowiedzialny. Mam jednak nadzieję, że tylko wy zostaliście uraczeni tym niesmacznym seanssem, a co za tym idzie, że sprawa nie wyjdzie poza mury firmy.

– Jak pan mądrze zauważył, funkcjonujemy w Perfect Picture niczym rodzina i tak, jak rodzina, nawzajem się wspieramy – zauważa surowym głosem moja sekretarka. – Sprawa tej głupiej zabawy i jej konsekwencji powinna zostać między panem oraz Emily i nikomu nic do tego, jak się dogadacie. Jeśli o mnie chodzi, to do końca życia powinien pan za nią chodzić na kolanach i błagać o wybaczenie – dodaje, a jej mina łagodnieje. – Choć, jak mniemam, ten etap ma pan już za sobą, skoro wspomniał pan rano o przyszłej żonie – rzuca, puszczając do mnie oczko.

– Po dzisiejszej akcji z tym filmikiem jest bardziej prawdopodobne, że pośle mnie do diabła, niż da się zaciągnąć przed ołtarz – mamroczę pod nosem, a kilka osób wybucha śmiechem.

Atmosfera wyraźnie się rozluźnia, a ja sam czuję się, jakby ogromny kamień spadł z moich ramion.

– Jest jeszcze jedna kwestia, której nie mam zamiaru dłużej przed wami ukrywać, bo ona i tak w niedługim czasie wyjdzie na jaw. – Na te słowa otaczający mnie ludzie na nowo skupiają na mnie swoją uwagę. – Mamy z Em dziecko – oznajmiam na wydechu. – Liam ma cztery lata, a ja o jego istnieniu dowiedziałem się stosunkowo niedawno i to zupełnie przez przypadek.

– Niemożliwe – stwierdza ktoś z tyłu.

– Em i dziecko? Dobre sobie!

– Rozmawiamy o tej samej Emily? – docieka ktoś z boku.

Uśmiecham się pod nosem, a następnie łapię kontakt wzrokowy z Robem. Ten puszcza do mnie oczko, ale już po chwili jego wzrok przeskakuje nad moją głowę, a on sam robi przerażoną minę. Bezwzględnie spoglądam w górę i zauważam wydanie południowych wiadomości na

podwieszonym pod sufitem telewizorze, ale to nie sam program wzbudza mój strach, a znajomy samochód w tle za nią.

– Kurwa, zróbcie głośniej! – rzucam z napięciem w głosie i już po chwili sekretarka pogłośnia dźwięk.

– *Z nieoficjalnych źródeł wiemy, iż kierująca jaguarem kobieta z nieznanых przyczyn zjechała na przeciwległy pas ruchu, zderzając się czołowo z jadącym z naprzeciwka samochodem, którym podróżowały dwie kobiety i kilkuletnie dziecko. Siła zderzenia była tak duża, że strażacy musieli użyć specjalistycznego sprzętu, by wydostać poszkodowanych z wraków pojazdów. Jak dowiedziałam się przed chwilą, jedna z kobiet zmarła w drodze do szpitala. Stan pozostałych jest na razie nieznanym...*

– O Boże, Emily...

Rozdział 56

Gabriel

Nawet nie pamiętam, jakim cudem znalazłem się z Goldmanem w moim samochodzie i ruszyłem w drogę do szpitala. W jednej chwili stałem w holu i wpatrywałem się we wrak samochodu Em, a w drugiej już siedziałem w maserati i niczym pirat drogowy pędziłem w stronę właściwej placówki.

Samej chwili, gdy Rob dzwonił do Anthony'ego po nazwę kliniki, też nie pamiętam. Wiem tylko, że mężczyzna zadzwonił do ojca Emily od razu po tym, jak tylko znaleźliśmy się w garażu, bo to przecież z Willsonem policja kontaktowała się w sprawie wypadku jego żony, córki i wnuka.

„Jeszcze nic nie wie, sam dopiero tam jedzie” – słowa Roberta echem odbijają się w mojej głowie, siejąc w niej spustoszenie.

„Jedna z kobiet zmarła w drodze do szpitala”.

Boże, nie pozwól, żeby to była Em albo Andrea!

Nie patrząc na znaki zakazu, parkuję samochód w pierwszym lepszym miejscu i wbiegam do budynku szpitala, a następnie podbiegam do biurka dyżurki.

– Wypadek samochodowy z centrum – wyrzucam jak z procy. – Dwie kobiety i dziecko – precyzuję, a siedząca za szybą rejestratorka natychmiast sprawdza coś w komputerze.

– Chłopiec trafił na oddział pediatrii, gdzie przechodzi badania – oznajmia z napięciem w głosie. – Najstarsza z kobiet jest na sali segregacji, a...

– Stone! – Zza moich pleców wyłania się pan Willson. – Co z nimi? – docieka z przerażeniem wymalowanym na twarzy.

– Andrea na sali segregacji, Liam na pediatrii, a co z Em? – rzucam w stronę pielęgniarki.

– Jedna z kobiet została przywieziona do nas w stanie ciężkim i jest właśnie operowana, a druga zmarła w drodze do szpitala – oznajmia z powagą. – Niestety nie dotarły do nas jeszcze dokumenty uczestników wypadku, więc nie jestem w stanie panom powiedzieć, która z kobiet walczy teraz o życie.

Zimny pot oblewa moje ciało.

Emily... Moja Emily...

– Szukamy tej kobiety – wtrąca Rob, pokazując zdjęcie w telefonie.

– Przepraszam, ale ja ich nie widziałam... Musicie poczekać, aż operacja się zakończy, albo zejść do kostnicy i...

W tym momencie Anthony traci równowagę i pada na kolana, chwytając się za serce.

– Lekarza! – krzyczy Goldman, a ja spoglądam na wielkoluda.

– Ogarnij się, Willson, oni nas teraz potrzebują! – upominam go ostro. – To na pewno nie Em, wiem to! Ona przeżyje!

– Sprawdź to – rzuca z napięciem w głosie. – J-ja nie mogę, a nie umiem czekać kilku godzin... – jęczy żałośnie.

Przytakuję na zgodę sztywnym skinieniem głowy.

– Ty szukasz Andrei – nakazuję, dziobiąc Tonny'ego w pierś – a ty idziesz na pediatrię i szukasz Liama – dodaje, celując w Goldmana. – Powiedz lekarzom, że zaraz się tam zjawię,

a gdyby trzeba było, dzwoń. Mój numer masz – dodaję stanowczo. – Pani zaprowadzi mnie do tej zmarłej kobiety z wypadku – oznajmiam, łapiąc kontakt wzrokowy z pielęgniarką.

Wraz z Robem pomagamy Willsonowi stanąć na nogach, a gdy już mam pewność, że chwila jego słabości minęła, popycham go w stronę właściwego korytarza.

– Ruszaj się, Goldman – warczę, a przyjaciel Emily od razu biegnie w przeciwną stronę budynku. – Niech pani mnie zaprowadzi – proszę cicho, próbując wziąć się w garść.

– Może jednak woli pan poczekać do końca operacji? – sugeruje. – Ten widok nie będzie przyjemny.

– Nie mamy na to czasu. – W moim głosie pobrzmiwa napięcie, a ta kapitułuje.

Wolnym krokiem zmierzam za kobietą do windy, po czym zjeżdżamy do piwnicy szpitala. Nie wiem, czy to chłód otoczenia tak na mnie działa, czy to ja sam, ale zaczynam się trząść, a każdy z moich mięśni jest napięty do granic możliwości. Pielęgniarka w końcu wchodzi do jednego z pomieszczeń, a następnie podchodzi do wózka, na którym w czarnym worku leży ludzkie ciało.

Boże, nie daj, żeby to była Emily.

– Jest pan gotowy? – upewnia się.

Nie.

Mimo swoich obaw kiwam głową i już po chwili w pomieszczeniu rozchodzi się dźwięk rozsuwanego zamka. Serce podchodzi mi do gardła, gdy moim oczom ukazują się długie i ciemne pukle kobiety, sklejone krwią. Pielęgniarka w końcu odsuwa poły plastiku, a ja zginam się wpół, zwracając zawartość żołądka.

– To ja może powiadomię rodziców pana żony, a pan w tym czasie pójdzie do syna? – sugeruje spokojnie pielęgniarka, podając mi kubeczek z wodą. – Na pediatrii jest pan teraz najbardziej potrzebny – przypomina cicho. – Jeśli państwa synowi potrzebna jest poważniejsza pomoc, będą konieczne pana podpisy i oficjalne zgody – precyzuje, gdy ja nadal próbuję dojść do siebie.

– T-tak, ma pani rację – mamroczę. – Dziękuję i przepraszam, z-za...

– Spokojnie, uprzedzałam, że widok nie będzie przyjemny. Proszę wsiąść do tej windy i pojechać na pierwsze piętro, a następnie skręcić w korytarz po lewej i iść nim do końca. Tak najszybciej dotrze pan do syna – instruuje, a ja podnoszę się z krzeselka i bez słowa ruszam we wskazanym kierunku.

Po kilku minutach docieram na właściwy oddział i już z daleka dostrzegam Goldmana stojącego na korytarzu przed jakąś salą.

– Stone! – krzyczy na mój widok. – Dobrze, że już jesteś!

Przyspieszam kroku, żeby w spokoju porozmawiać z mężczyzną.

– Tam, w kostnicy... – zaczynam, lecz wchodzi mi w słowo.

– Wiem, Patterson był na dole, gdy ich przywozili – wyznaje, kiwając głową na przeszklenie.

Podążam wzrokiem we wskazanym kierunku i od razu dostrzegam syna na łóżku szpitalnym, a nad nim lekarza, którego już miałem okazję kiedyś spotkać. Tuż obok mężczyzny stoi pielęgniarka w fartuchu w postaci z jakiejś kreskówki. Bez namysłu chwytam za kłamkę i wchodzę do środka.

– Liam...

– Tata! – woła płaczący malec, wyciągając dłonie w moją stronę, a ja od razu do niego podbiegam i biorę w objęcia.

– Pan Stone, jak mniemam? – dochodzi mnie pytanie medyka, więc przenoszę na niego wzrok.

– Tak. Co z moim synem? – dociekam, nie przestając tulić do siebie dziecka.

– Liamowi nic się nie stało – oznajmia, a mnie potworny ciężar spada z ramion. – Poza siniakami i zadrapaniami nie ma żadnych innych obrażeń. Cała siła uderzenia skumulowała się na kierowcy pojazdu – rzuca ciszej, a ja karcącym spojrzeniem każę mu zamilknąć. – Mały zostanie jednak dwa dni na obserwacji – zarządza, oddając kartę pacjenta pielęgniarce. – Niektóre urazy wychodzą dopiero po czasie, a ja wolę mieć pewność, że nic mi nie umknęło. Może pan teraz z nim zostać, jednak proszę o chwilę rozmowy, gdy znajdzie pan chwilę – dodaje z ręką na klamce.

– Tato, a co z babcią i mamą? – pyta mnie syn, gdy zostajemy sami.

– Nie myśl teraz o tym – proszę. – Chodź, przytul się i spróbuj przespać, a ja opowiem ci jakąś bajkę. Co ty na to? – sugeruję.

– Chcę bajkę o smokach – oznajmia cicho, wtulając się w mój bok.

Układam się wygodniej na szpitalnym łóżku i już po chwili zaczynam opowieść, którą kiedyś mój ojciec opowiadał mnie i Aaronowi do snu. Na wspomnienie brata, wyciągam telefon i piszę mu krótką wiadomość na temat naszej obecności w szpitalu. Potrzebuję jego wsparcia, jednak nie mam sił do niego zadzwonić. Wiem za to, że przyjedzie tu z moim ojcem najszybciej, jak się da.

Chowam telefon do kieszeni, biorę dwa głębokie wdechy i ponownie zaczynam bajkę, obserwując, jak Liam stopniowo zasypia. Świadomość, że moje dziecko jest zdrowe oraz bezpieczne, napawa mnie pewnego rodzaju spokojem i nawet nie wiem kiedy, a sam przysypiam.

Rozdział 57

Gabriel

– Operacja się skończyła. – Z drzemki wyrywa mnie znajomy szept. – Mam tam iść czy sam wolisz?

Przecieram szybko oczy, a następnie zerkam na śpiącego syna.

– Zostań z nim, a ja pójdę – zarządzam. – Skąd w ogóle wiesz, że już skończyli ją operować? – dociekam, spoglądając na zatroskaną twarz Goldmana.

– Ethan czekał pod blokiem operacyjnym – wyznaje. – Przyjechał do szpitala chwilę po nas.

Najostrożniej jak się da, wyswobadzam się z objęć malca, a następnie ruszam do drzwi.

– Rob, dziękuję – szepczę z dłonią na klamce.

– Nie masz za co. Oni są naszą rodziną – zauważa z lekkim uśmiechem, zajmując moje miejsce na łóżku.

Wychodzę na korytarz, gdzie od razu wpadam na lekarza Liama.

– Jak mam się dostać na oddział pooperacyjny? – zagaduję, bo uświadamiam sobie, że nie znam drogi.

– Operacja się już skończyła? – pyta z przejęciem. – Chodź, zaprowadzę cię – zarządza i rusza do wyjścia z oddziału.

Bez marudzenia podążam za mężczyzną do windy, a następnie przechodzę przez długi korytarz, by w końcu trafić pod drzwi właściwego oddziału. Patterson w biegu przykłada swoją kartę pracowniczą do specjalnego czytnika i wejście staje otworem, a ja nie czekam, tylko wchodzę za nim.

– Barry! – zaczepia jednego z lekarzy, który właśnie opuszcza jakąś salę. – Szatynka z wypadku samochodowego, którą niedawno skończyliście operować, co z nią?

– Ta, co przyjechała bez dokumentów? – upewnia się, a my obaj kiwamy głowami. – Operacja przebiegła pomyślnie. Na skutek siły uderzenia doszło do krwotoku wewnętrznego, ale udało nam się go opanować. Ma złamane cztery żebra, ramię, a także obrzęk mózgu, który musimy monitorować, jednak jej życiu nie zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo.

– Mogę ją zobaczyć? – wtrącam z nadzieją w głosie.

– A pan to kto? – docieka medyk.

– Jej mąż – wypalam.

– No chyba jednak nie – cedzi wściekle Patterson.

– Ale już prawie – odbijam piłeczkę, groźnie spoglądając mu w twarz. – Tylko na chwilę – proszę drugiego z lekarzy. – Na pediatrii leży nasz syn, a moja teściowa też została przyjęta na jeden z oddziałów – wyliczam. – Muszę ją zobaczyć – zaznaczam.

– Leży w sali na końcu korytarza, ale nie może pan tam wejść. W grę wchodzi tylko widzenie przez szybę – oznajmia surowo i znika w pobliskim pomieszczeniu.

Bez zwłoki, niemal biegiem, pokonuję dzielące mnie od ukochanej metry, a gdy w końcu docieram do przeszklonej ściany, ból ściska mi serce. Emily leży blada na szpitalnym łóżku, podłączona do masy różnych aparatów, z rurką w ustach i bandażem na głowie. Spod cienkiego

okrycia wystaje zagipsowana ręka, a ja wiem, że większość obrażeń, jakie odniosła, to te, których nie widać gołym okiem.

- Obrzęk mózgu wymusza pozostawienie Emily w stanie śpiączki farmakologicznej – informuje mnie zza pleców pediatra. – Powinien ustąpić samoistnie, jednak minie kilka dni, zanim ją wybudzą. Jeśli w międzyczasie nie wystąpią żadne komplikacje, pacjentka spędzi w szpitalu najbliższe kilkanaście dni. Czy potrzebujesz, by Liam był równie długo w szpitalu? – dopytuje po chwili ciszy.

Z konsternacją zerkam na niego przez ramię.

- Pani Willson w wyniku wypadku złamała nogę w dwóch miejscach i będzie unieruchomiona przez najbliższe kilka tygodni, co wyklucza opcję, iż zajmie się wnukiem – wyjaśnia. – Jeśli więc nie ma nikogo do opieki nad chłopcem, mogę przeciągnąć jego pobyt w szpitalu do czasu...

- Nie trzeba – wchodzi mu w słowo. – Mój syn ma oboje rodziców i bez problemu zajmę się nim, podczas gdy Em będzie dochodzić do siebie – dodaję z pewnością w głosie.

- Rychło w czas – cedzi pod nosem. – Wskoczył tatuś jak filip z konopi i myśli, że...

- Ja nie myślę, Patterson, ja wiem. Nie masz bladego pojęcia o tym, co łączy mnie i Emily, a ja nie będę marnować czasu, by wprowadzać cię w szczegóły naszej relacji – syczę cicho. – Jedno jest jednak niepodważalne: Liam – zaznaczam twardo. – Mamy syna, o którym dopiero się dowiedziałem, i on łączy nas już do końca życia. On i miłość do niego. A ten chłopiec zasługuje na to, by mieć oboje kochających się rodziców. By mieć prawdziwą rodzinę. By mieć w końcu ojca, który zawsze znajdzie dla niego czas, a nie zostanie na przykład wezwany nagle do szpitala – dodaję jadownicie, pijąc do jego nieudanej randki z Mil.

- Więc jesteś z nią tylko ze względu na chłopaka? – prychna.

- Jestem z nią, bo ją kocham! – wrzeszczę z irytacją. – Bo jest centrum mojego wszechświata! Bo dla niej zrobię wszystko! Dla niej i Liama – podkreślam. – Więc lepiej dla ciebie, byś sobie w końcu odpuścił i trzymał się od nas z daleka, rozumiesz?

- O ile ona sama będzie tego chciała – stwierdza ze złością. – Nie wiem, czemu nie odbiera moich telefonów i nie odpisuje na moje wiadomości, ale dopóki nie powie mi prosto w twarz, że mam sobie odpuścić, to tego nie zrobię – oznajmia z mocą, po czym odchodzi, zostawiając mnie samego na korytarzu sterylnego oddziału.

Uśmiecham się z triumfem, wiedząc, że medyk nie ma szans w walce o serce Em, jednak już po chwili mój uśmiech gaśnie, a twarz wykrzywia się w kwaśnym grymasie.

Kiedy jęzda odkryje, w jaki sposób odciąłem ją od kontaktu z tym doktorzyną, to jak nic robi mi z dupy jesień średniowiecza.

- Co z nią?! – krzyczy Ethan, zrywając się z krzeselka na korytarzu, a tuż za nim wstaje Anthony.

Zamykam drzwi na oddział, po czym podchodzę do nich spokojnym krokiem.

- Jej życiu nie zagraża żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo – oznajmiam, a obaj w uldze opadają z powrotem na swoje miejsca. – Jej stan nadal jest poważny, ma obrzęk mózgu, połamane kości i coś tam jeszcze, ale jeśli nie wystąpią żadne powikłania pooperacyjne to za kilkanaście dni wróci do domu – wyznaję, powtarzając słowa lekarzy.

- Bogu dzięki – mamrocze ojciec kobiety. – Tak się bałem...

- A co z pana żoną? – dopytuję, chcąc odciągnąć jego myśli.

- Złamana noga, trochę zadrapań i siniaków, ale nic więcej – wylicza. – Liamowi też nic nie jest? – upewnia się, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Gabe! Co z nimi?! – Z windy wyskakują mój brat i ojciec.

– Wyjdą z tego – zapewniam z nieskrywaną ulgą.

Ojciec bierze mnie w ramiona i ściska mocno, a ja czuję, że emocje dzisiejszego dnia biorą nade mną górę. Mój wzrok robi się zamazany, a z gardła ucieka cichy szloch.

– Tak bardzo się bałem... – szepczę w jego szyję. – Myślałem... Myślałem, że ona...

– Wiem, wiem, synu – pociesza mnie cicho. – Najważniejsze, że wszystko zmierza ku lepszemu.

– Mogłem ją stracić, tato – dukam. – W ciągu dwóch dni dwa razy otarła się o śmierć – zauważam cicho. – Ja... Ja nie mogę jej stracić. Nie mogę stracić ani jej, ani Liama...

– I nie stracisz – zapewnia. – Wykorzystaj czas, gdy oboje są w szpitalu, i upewnij się, że sprawa z Camille i Jamesem zostanie zamknięta, by przynajmniej ze strony tej dwójki już nigdy nic złego ich nie spotkało – nakazuje, chwytając moją twarz w dłonie. – Potem zaopiekuj się synem, gdy twoja kobieta będzie dochodzić do siebie. Możesz nawet z jego pomocą poszukać jakiegoś domu z ogrodem dla waszej rodziny – dodaje, puszczając do mnie oczko. – Wystarczy już tego marnowania czasu, nie sądzisz?

– Manna z nieba – mamroczę, biorąc się w garść. – Potrzebna mi manna z nieba albo wiedźma nie przyjmie moich oświadczyń – wyjaśniam, gdy wszyscy spoglądają na mnie z konsternacją.

Wszyscy, prócz Ethana.

– Wiesz co, stary, chyba mam pomysł – oznajmia z chytrym uśmiechem.

Rozdział 58

Emily

Mój tata zabrał właśnie Liama do bufetu, a ja przenoszę wzrok na Gabriela, który trzyma mnie za dłoń, odkąd tylko otwierałam oczy.

– Mam nadzieję, że nie wysmarowałaś jej jakimś klejem, bo będziesz mieć problem, gdy ci się zachce do toalety – zauważam cicho z bladym uśmiechem.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, jednak nic nie mówi. Jego jedyną odpowiedzią jest pochylenie głowy i ucałowanie mojej ręki.

– Powiedz coś – proszę, bo niepokoi mnie jego milczenie.

– Coś.

Ostatkiem sił przewracam oczami.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć, bo mam tyle myśli w głowie, że braknie mi dnia, by je wszystkie ubrać w słowa – szepcze głosem pełnym napięcia. – Tak bardzo się bałem – duka po chwili. – Kiedy nie potrafili nam powiedzieć, która z kobiet jest operowana, a która zmarła w drodze do szpitala – precyzuje, a jego wzrok robi się szklisty. – Kurwa, gdy byłem w tej kostnicy i...

– Ciii – uspokajam go, gdy pierwsza z łez spływa po jego policzku. – Przepraszam cię za to. Nigdy świadomie nie doprowadziłabym cię do takiego stanu – zapewniam cicho.

– Te ostatnie dni były koszmarem, mała... Tak bardzo cię kocham – wyznaje z mocą. – Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało.

– Musiałbyś – uświadamiam mu. – Musiałbyś to przetrwać dla naszego syna.

Kolejne łzy spływają z oczu mężczyzny, a widok jego cierpienia kroi moje serce na drobne kawałeczki.

– Powiedz mi lepiej, jak sobie radzicie w domu – proszę, chcąc zmienić nieco tor jego myśli.

– Lepiej niż mógłbym podejrzewać – przyznaje po chwili z bladym uśmiechem. – Mieliśmy problem pierwszego dnia, bo Liam nie chciał wsiąść do samochodu, ale zawarliśmy umowę i potem już obyło się bez łez.

– Jaką umowę? – dociekam z zainteresowaniem.

– Obiecałem mu, że zamiast do przedszkola codziennie będę zabierać go do firmy – wyznaje ze skruchą, a ja rozdziawiam paszczę. – Nie panikuj, opowiedziałem pracownikom w PP o tym, że mamy syna, kiedy naprawiałem ten syf z filmikiem, więc już wiedzieli o jego istnieniu – przyznaje się. – A gdy pojawiliśmy się razem w pracy, wszyscy się w nim zakochali – zapewnia, głaszcząc mnie po dłoni.

– A jak sobie radzi mój zespół? – Odrobinę zmieniam temat, by nie myśleć o plotkach krążących na nasz temat.

– Dają z siebie sto procent, by nie zawieść swojej przełożonej – oznajmia. – Nie myśl jednak teraz o tym, tylko odpoczywaj.

Na samą wzmiankę o odpoczynku, moje oczy zaczynają się zamykać.

– Gabe... – mruczę cicho, przymykając powieki.

– Tak, skarbie?

– Ja też cię kocham – szepczę na granicy snu.

Gdy trzeciego ranka po moim wybudzeniu unoszę powieki, przy moim łóżku siedzi Mark, co wprawia mnie w niemałą konsternację.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć – zapewnia z przepaszającą miną.

– Czy coś się stało z Liamem? – dukam.

– Nie. Chciałem cię zobaczyć i upewnić się, że jest już z tobą lepiej – wyznaje.

Przymykam oczy, próbując pozbierać rozbiegane myśli. Nie miałam kontaktu z doktorem Pattersonem od dnia, w którym odwołał naszą randkę. Nie zadzwonił ponownie, a i ja jakoś nie czułam potrzeby, by odzywać się pierwsza. Gdy milczenie z jego strony się przeciągało, uznałam, że sam doszedł do wniosku, że nasza randka była głupim pomysłem.

– Dlaczego nie odpowiadasz na moje telefony? – pyta niespodziewanie.

– Słucham?

– Dzwoniłem do ciebie chyba kilkanaście razy, ale za każdym razem mnie ignorowałaś – wyjaśnia, spoglądając na mnie twardo.

– Wcale nie...

– Jeśli myślałaś, że rozmowa z ojcem Liama mnie odstraszy, to chyba mnie nie doceniasz. Zdawało mi się, że jesteśmy dorosłymi ludźmi, a co za tym idzie, sama jesteś w stanie mi powiedzieć, że nie chcesz się ze mną więcej umówić, i nie potrzebujesz do tego posłańca.

Dłuższą chwilę zajmuje mi pojęcie wypowiedzianych przez mężczyznę słów.

– Czekał, gadał z Gabrielem? – upewniam się. – Kiedy?

– Zadzwoniłem do ciebie w poniedziałkowy wieczór, zaraz po tej naszej nieudanej randce – wyznaje. – Dopiero wtedy tak naprawdę opuściłem szpital i byłem w stanie wykonać jakiegokolwiek połączenie – dodaje, jakby coś wyjaśniał. – Twój telefon odebrał wtedy jednak jakiś koleś, twierdząc, że jest ojcem Liama i twoim facetem, a ja mam się odczepić.

Pusty śmiech opuszcza moje usta, jednak dość szybko go żałuję, bo palący ból przeszywa mi płuca.

Stone!!!

– I mówisz, że dzwoniłeś jeszcze później? – rzucam pozornie swobodnym tonem, a wolną ręką sięgam po ukryty pod kołdrą telefon.

– Tak – przytakuje, obserwując mnie uważnie.

Dziękując w myślach Bogu, że złamaną mam lewą rękę, a nie prawą, przesuвам palcem po ekranie komórki, po czym wchodzę w listę kontaktów w poszukiwaniu tego właściwego. Czerwona mgła zasnuwa mój wzrok, gdy dostrzegam, że numer pediatry został oznaczony jako „zablokowany”.

– Zabiję drania – mamroczę pod nosem. – Jak nic moje dziecko zostanie półsierotą, bo go uduszę.

– Tak myślałem, że skurwiel mógł maczać w tym palce – wytyka z irytacją medyk. – Chciałbym więc ponownie zaprosić cię na randkę – dodaje, chwytając mnie delikatnie za wolną dłoń.

– Mark, to nie ma sensu – szepczę z przepaszającym uśmiechem. – Jesteś fajnym facetem, ale to nie jest nasza bajka...

– A może ten koleś nią jest? – prychnie z irytacją. – Zapatrzony w siebie, nadęty buc, który myśli, że może wszystkich ustawiać po kątach – warczy.

– Myślę, że powinieneś już iść – proszę cicho.

– Emily... – Głos mężczyzny jest niemal błagalny, lecz tuż za jego plecami rozlega się surowy i władczy głos mojego nowego gościa.

– Powiedziała, że masz stąd wyjść.

– Tato! – Wymuszam na ustach uśmiech, by ułagodzić jakoś ojca, jednak ten nie spogląda na mnie, a na pediatrę swojego wnuka.

– Może i Stone nie jest ideałem faceta i sam nie do końca go lubię, ale kocha moją córkę i ich syna nad własne życie, co ostatnio już niejednokrotnie udowodnił – oznajmia zimno mój tata, zwracając się do lekarza. – Czy go bronisz? Nie i będę pierwszym, który go zabije, jeśli skrzywdzi Em lub Liama, ale widzę, jak Emily na niego patrzy i jak odżyła, odkąd ten wrócił do jej życia, więc nie pozwolę, by ktokolwiek zakłócił ich szczęście, jasne? – syczy zimno. – Nie nachodź więcej mojej córki albo zapoznam cię z moimi pięściami, rozumiesz? – warczy, górując nad doktorem.

Normalnie bym zaprotestowała. Normalnie przeprosiłabym Marka za zachowanie taty. Normalnie sama bym sobie poradziła z natrętnym zachowaniem lekarza. Teraz jednak leżę oniemiała i zastanawiam się, kiedy to Anthony Willson wstąpił do fanklubu Gabriela.

Byłam nieprzytomna kilka dni czy miesięcy?!

– Coś ty sobie, do diabła, myślał, gdy blokowałeś jego numer?! – Przypuszczam atak na Gabriela, gdy odwiedza mnie tego wieczoru. Ku mojemu niezadowoleniu, nie zabrał ze sobą naszego syna, co gorzej na mnie oddziałuje. – Rozum ci odjęło?!

– Nie rozumiem, o co się tak pieklisz – wzdycha teatralnie. – Przecież w tamten weekend ustaliliśmy, że nie będziemy mieć nikogo na boku, prawda?

Prawda.

– Ale to i tak ja powinnam z nim porozmawiać i wyjaśnić zmianę swojego nastawienia, a nie ignorować go w tak dziecinny sposób! – rzucam na swoją obronę.

– W końcu jest pediatrą, więc dziecinne zachowanie nie jest mu obce – wytyka z bezczelnym uśmiechem, a ja przysięgam, że gdybym nie była tak poturbowana, to bym się na niego rzuciła z pięściami.

– Wyjdź stąd – rzucam sucho, po czym odwracam głowę w przeciwną stronę.

– Myślałem, że chciałabyś posłuchać o postęпах w sprawie Cam i Jamiego... – rzuca swobodnym tonem, a ja zaciskam ze złością zęby.

Dupek.

Ponownie przenoszę na niego wzrok, a ten uśmiecha się do mnie z triumfem.

– Uważaj, Stone, bo tylko kopiesz sobie większy grób – zauważam. – W każdej chwili mogę cię kopnąć w dupę i poszukać sobie miłego faceta, który będzie mnie szanował, liczył się z moim zdaniem i traktował jak dorosłą kobietę – wyliczam, a jego uśmiech gaśnie na rzecz rosnącej irytacji. – Nie pogrywaj więc sobie ze mną, bo jak widzisz, to działa w dwie strony.

– Długo jeszcze będziesz przeżywać temat doktora? – pyta, zakładając ramiona na piersi.

– Tak – przyznaję bez oporów. – Chyba że zaczniesz ten dotyczący twojej zdiurawatej eks, co skutecznie odciągnie moje myśli od twoich błazenad – dodaję po chwili.

Przez dobrą minutę w pomieszczeniu panuje cisza, podczas której oboje walczymy na spojrzenia, jednak mężczyzna w końcu kapituluje.

– James ma stanąć przed sądem wojskowym w przyszłym miesiącu – oznajmia i wzdycha głośno. – Jest oskarżony o próbę gwałtu, próbę zabójstwa, napaść i złamanie kilkunastu punktów regulaminu wojskowego, w najsurowszym wypadku grozi mu nawet dożywocie – wyznaje. – Ze

względu na fakt, iż sprawa dotyczy żołnierza, cała rozprawa będzie utajniona, a co za tym idzie, żadnych mediów, gapiów, świadków, czyli wszystko zostaje między nami.

Przytakuję skinieniem głowy, czekając na dalszy ciąg historii.

– Camille będzie odpowiadać przed sądem cywilnym i jest oskarżona o szantaż, podżeganie do popełnienia zbrodni i rozpowszechnianie bez zgody w internecie filmików z naszym udziałem – mówi po chwili. – Ona będzie odpowiadać z wolnej stopy, ale udało nam się jej załatwić policyjną bransoletkę, a także zakaz zbliżania się do ciebie, Liama i mnie – dodaje z przeproszącą miną. – Jej rozprawa odbędzie się za półtora miesiąca, bo sąd będzie brać pod uwagę zeznania z rozprawy jej brata. Z tego też powodu ten proces również będzie mieć charakter tajny, jednak jej grozi dużo niższy wymiar kary – kwituje z bladym uśmiechem.

– Ile? – dopytuję.

– Nie wiem, bo wysokość kary będzie w pewnym stopniu uzależniona od zeznań Jamesa, a prokurator wspominał, że obrońca próbuje się bawić w niepoczytalność...

Kręcę zniesmaczona głową. Bez względu na to, ile lat dostanie rodzeństwo Parkerów, to i tak będzie za mało.

– Maxwell był tak przerażony zachowaniem swoich dzieci, że bez problemu wpuścił nas do ich apartamentów, gdzie my z kolei wpuściliśmy zaprzyjaźnionych hakerów – informuje mnie po chwili. – Wszystkie zdjęcia i filmiki zostały trwale usunięte z komputerów, laptopów, skrzynek mailowych i wirtualnej chmury. Zrobiliśmy generalne porządki i nigdy więcej temat zakładu nie powinien wypłynąć na powierzchnię – zapewnia.

– Porządki... – prychem pod nosem.

Rychło w porę.

Gabe spogląda na mnie pytającym wzrokiem, jednak zanim którekolwiek z nas zdąży się odezwać, rozlega się ciche pukanie w szybę.

– Rob – szepczę w zachwycie, widząc ogromny bukiet kwiatów w jego dłoni.

– Pojadę już do domu. Liam powinien się niedługo położyć – oznajmia Stone, wstając z miejsca.

– Z kim on teraz jest? – dociekam.

– Z Aaronem – wyznaje z lekkim uśmiechem. – Przyjadę jutro – obiecuje, lekko całując mnie w usta na pożegnanie.

Już po chwili warta w moim pokoju się zmienia, a Robert składa na moim policzku lekkiego buziaka.

– Z każdym dniem wyglądasz coraz lepiej – zauważa, odkładając kwiaty na bok.

– Z każdym dniem czuję się coraz lepiej – wyznaję. – Obawiam się jednak, że do waszego ślubu nie uda mi się wygrzebać – mruczę przeproszająco.

– O nic się nie martw – rzuca ze swobodnym machnięciem ręki. – Udało nam się przesunąć datę o kilka tygodni.

– C-co? – dukam z konsternacją.

– Chyba nie myślałaś, że wesele odbędzie się bez ciebie? – prycha z rozbawieniem. – Nie, nie i jeszcze raz nie. Na szczęście akurat zwolnił się jakiś termin, więc nie musieliśmy szukać innej sali, a po prostu przesunęliśmy się delikatnie w czasie – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

– Kocham was, wiesz? – szepczę ze wzruszeniem.

– My też cię kochamy. A teraz pozwól, że przekażę ci pozdrowienia od pracowników z firmy. Otóż Alice kazała ci przekazać, że skopie ci tyłek za ukrywanie tak cudownego syna, a Maggie...

Rozdział 59

Gabriel

– Wujek, osukujes! – Takie słowa słyszę na powitanie, gdy tylko wchodzę do swojego mieszkania.

– Ja? O nie, ta zniewaga krwi wymaga! Stawaj do walki, piracie!

– A mas, łotse! Ha!

Odgłos uderzanej o siebie zabawkowej broni każe mi zwolnić kroku i nasłuchiwać.

– Teraz musis upaść na ziemię! – fuka oburzony Liam. – Dziadku, wytłumac mu!

– On ma rację. Kładź się – nakazuje z udawaną powagą mój ojciec.

Ostrożnie, by nikt mnie nie zauważył, wysuwam głowę zza ściany oddzielającej hol od salonu i przyglądam się pozostałym. W tym momencie Aaron leży na podłodze, a nad nim stoi mój syn z wycelowaną w niego piracką szpadą. Przy wyspie kuchennej zaś siedzi najstarszy z naszego rodu i przygląda się całemu przedstawieniu z rozbawieniem.

– Wygrałeś, dzielny piracie! – oznajmia pokonany korsarz, unosząc ręce w poddańczym geście.

– Możesz zabrać mój statek i złoto.

– Widzę, że nie próżnujecie – zagaduję, wyłaniając się ze swojej kryjówki.

– Tata! – Liam natychmiast zrywa się z miejsca i wpada w moje objęcia. – Jak się cuje mama?

– Z każdym dniem coraz lepiej – odpowiadam szczerze. – Jutro pojedziemy do niej razem, jeśli masz ochotę – proponuję, a ten kiwa entuzjastycznie głową. – Jadłeś już kolację?

– Tak! Wujek zamówił pizzę!

Spoglądam na brata karcącym wzrokiem, a ten jedynie uśmiecha się bezczelnie.

– Ja jestem wujkiem, więc rozpieszczam. Ty jesteś ojcem, więc się martwisz konsekwencjami – wytyka, wstając.

Konsekwencje to będą, jeśli Em się o tym dowie.

– Wiesz, synu, lepiej będzie, jeśli mamusia nie dowie się o tej pizzy, dobra? – sugeruję, spoglądając na malca. – Taka nasza mała tajemnica, zgoda?

Liam przytakuje energicznie, więc stawiam go na podłodze i rozglądam się dookoła.

– Okej, leć założyć piżamę, a ja zaraz przyjdę i pomogę ci z wieczorną toaletą, tak?

– A muszę iść już spać? – mamrocze, spoglądając na mnie błagalnie.

– Tak, rano wracasz do przedszkola, więc musisz się wyspać – przypominam. – No już, leć, a ja w tym czasie posprzątam ten bałagan.

Chłopiec maszeruje do swojego tutejszego pokoju, a ja spoglądam na obu mężczyzn.

– Jak się ma Em? – pyta tata.

– Skoro ma siły, by na mnie wrzeszczeć, to świadczy to o tym, że wraca do zdrowia – kwituję, sięgając po butelkę z wodą.

– Co znowu zmajstrowałeś? – docieka z rozbawieniem Aaron.

– Nic, czym byś się musiał martwić. A wy jak sobie poradziliście? – zaczynam w zamian, rozglądając się po mieszkaniu.

– Wyśmienicie. Jak widzisz, chata stoi, dzieciak jest szczęśliwy, a ja stałem się jego ulubionym wujkiem – oznajmia, prężąc dumnie pierś.

Parskam z rozbawieniem.

– Powtórz to, gdy będziesz w towarzystwie Roba i Ethana – sugeruję, spoglądając na niego wymownie. – A jak ci idą poszukiwania tej małej? – rzucam. – Anthony coś ci dzisiaj powiedział?

– Dość skąpo odpowiadał na moje pytania – przyznaje brat z grymasem zawodu.

– Jak mu w ogóle wyjaśniłeś swoje zainteresowanie tą dziewczyną?

– Uzgodniliśmy z Em, że jej rodzice nie dowiedzą się o tym, że to ja ją wtedy napadłem, dlatego naciągnąłem trochę opowieść – wyznaje cicho. – Powiedziałem, że Emily opowiedziała nam historię tamtego ochroniarza, a my się czujemy winni tego, iż został zwolniony, bo to przez nasze zachowanie ktoś napadł ją na tym kampusie, a teraz chcielibyśmy to w jakiś sposób odpokutować, pomagając tamtej dziewczynie. Bardzo niechętnie, ale dał mi adres mieszkania, które pomogli jej kupić po śmierci tamtego mężczyzny, jednak zastrzegł przy tym, że mam jej nie nękać albo zapoznać się z jego pięściami – dodaje na koniec, wywołując tym mój śmiech.

– Tak, uwierz mi na słowo, że nie chcesz poznać tych dwóch bestii – mamrocę pod nosem. – Moja wątroba nadal cierpi na samo ich wspomnienie.

– A więc co teraz? – docieka ojciec.

– Harry już wysłał swoich ludzi w teren – oznajmia Aaron, wsadzając dłonie do kieszeni. – Poobserwuj ją przez jakiś czas, a kiedy już będę wiedzieć o niej więcej, pomyślę, jak najlepiej odpokutować tamte winy... A matka zmieniła zdanie? – pyta po chwili.

– Nie. Żmija zapiera się, że nie zrobiła nic, czego by nie powtórzyła, i nie ma zamiaru wracać do tamtych wydarzeń – oznajmia z przekąsem tata. – Uprzedziłem ją, że jeśli nie dołoży swojej cegiełki, to może się więcej nie pojawiać w Stanach, bo żaden z was nie będzie chciał z nią utrzymywać kontaktu, ale stwierdziła, że i tak za nią nie tęsknicie, więc ten argument jej nie przekonuje.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – kwituję, uśmiechając się pod nosem. – Przynajmniej matkę mamy z głowy.

– Tato, jestem gotowy!

– To my się zbieramy – zarządza ojciec i wraz z Aaronem wychodzą z mieszkania, a ja ruszam do sypialni syna.

– Tato, a czy ty i mama weźmiecie ślub? – pyta cicho Liam jakiś czas później, gdy leżymy razem w jego łóżku.

– Tak – odpowiadam bez wahania.

– I będziemy razem mieskać? – docieka, spoglądając na mnie z nadzieją.

– Tak – powtarzam, przyglądając się jego oczom. – A skąd te pytania? – Próbuję go zrozumieć.

– Bo lubię, jak jesteście razem – mówi po chwili namysłu.

Przewiercam syna spojrzeniem, czując, że ten coś przede mną ukrywa. W końcu malec pęka i wykrzykuje:

– Bo ja chcę mieć blaciska! Albo siostrzyckę!

No dobra, gdyby moje oczy mogły, właśnie wyskoczyłyby z orbit.

– Słucham?

– Bo Amy powiedziała w przedszkolu, że niedługo będzie mieć siostrzyckę, z którą będzie się bawić. I ja powiedziałem pani, że ja też chcę, i zapytałem, gdzie można takie kupić, ale ona powiedziała, że siostrzycki nie da się kupić tylko trzeba poprosić mamę i tatę. A wtedy Tommy powiedział, że on dostał blaciska, jak jego tata ozenił się i zamieszkał z jego ciocią Molly – wyrzuca z siebie jak z procy. – Ale ty i mama nie mieszkacie razem i nie macie ślubu! – zawodzi z żalem.

Dosłownie w ostatnim momencie udaje mi się powstrzymać przed głośnym wybuchem śmiechu. Liam chce mieć rodzeństwo. Na usta aż samo ciśnię się zdanie: „a nie mówiłem?!”.

– Synku, obiecuję ci, że dostaniesz braciszka albo siostrzyczkę, ale to wymaga troszkę czasu – oznajmiam, starając się uważnie dobierać słowa. – Mama jest teraz chora, ale kiedy już wyzdrowieje i będzie czuć się lepiej, powiem jej o twoich pragnieniach, dobrze? A tymczasem, może jutro przed szpitalem pojedziemy do babci i dziadka, żebyś zobaczył, jak się miewa Loki? – sugeruję z uśmiechem, wiedząc, że wspomnienie szczeniaka rozweseli malca.

– Taak!

– To świetnie, a teraz pora na bajkę i sen.

Gdy Liam zasypia, wychodzę z jego sypialni i udaję się do gabinetu, by nadrobić niewielkie zaległości w pracy. Zatrudnienie asystentki okazało się dobrym posunięciem, ponieważ ta przejęła większość mojej papierkowej roboty, a co za tym idzie, mam więcej czasu dla bliskich, co w obecnej sytuacji jest niemal zbawienne.

Otwieram szufladę w poszukiwaniu długopisu, gdy moim oczom ukazuje się album, który kilka tygodni temu pożyczyła mi pani Willson. Z lekkim uśmiechem na ustach biorę go w dłoń i przerzucam do miejsca, w którym ostatnim razem zakończyłem oglądanie fotografii, a więc do momentu narodzin naszego syna. W mojej głowie na zmianę pojawia się smutek i wzruszenie na widok zdjęć Em z Liamem – gdy razem śpią, spacerują czy podczas kąpieli. Ujęcia z pierwszych urodzin, przeprowadzki i występów w przedszkolu – wszystkie te chwile zawarte w jednej masywnej księdze. Chwile, gdy życie mojego syna było pozbawione ojca.

Pod wpływem impulsu chwytam za telefon i zmieniam papier w pobliskiej drukarce. Już po kilku minutach dzierżę w dłoni dwa zdjęcia – jedno z mojego popołudnia w towarzystwie Liama, gdy Em była na spotkaniu z doktorkiem, a drugie, to kadr naszej roześmianej trójki z weekendu na wybrzeżu. Waham się, czy wkleić je do albumu, czy zostawić tę decyzję jego właścicielce, lecz ostatecznie wybieram tę drugą opcję. Niech Andrea sama zdecyduje, czy umieści tam pozostawione przeze mnie fotografie, czy też nie, jednak niech oboje z Anthonym wiedzą, że czas, gdy mnie nie było, już minął. Od teraz już zawsze będę przy ich córce i wnuku.

Oficjalnie rozpoczynamy wspólne życie we trójkę.

A może niedługo już we czwórkę.

Epilog

Emily

– Ale ładnie wyglądas.

– Dziękuję, skarbie, ty również – stwierdzam, spoglądając na synka w lustrze. – Mam nadzieję, że zatańczysz dzisiaj ze mną – dodaję, zerkając na niego przez ramię.

– Nie – rzuca po namyśle. – Tańcenie jest do bani – oświadcza i ucieka z pokoju.

– Nie martw się, wezmę na swoje barki to trudne zadanie i dopilnuję, byś nie podpierała tego wieczoru ścian – oznajmia z udawaną powagą Gabriel, przystając w progu mojej sypialni.

– Spadaj. Jeszcze się nie zdarzyło, bym podczas wyjścia z Robem czy Ethanem podpierała ściany – rzucam, pokazując mu język w taflি lustra. – Tak właściwie, to nie wiem, po co ja cię biorę ze sobą na to wesele – dodaję z namysłem. – Przecież drzewa do lasu się nie wozi. Może w końcu znalazłabym jakiegoś...

Silne męskie ramiona obejmują mnie od tyłu, a twardy tors napiera na moje plecy.

– Jeśli nie zamkniesz już tej buzi, znajdę inny sposób, by zniechęcić cię do takiego głupiego gadania – szepcze zmysłowo wprost do mojego ucha.

– Obiecujesz czy grozisz? – pytam zaczepnie, a krew w moich żyłach zaczyna się gotować.

W odpowiedzi Gabe parska cichym śmiechem.

– Mnie też jest trudno – wyznaje wprost w moją szyję.

– No więc nie wiem, dlaczego się wzbraniasz – mamroczę, odchylając na bok głowę, tak, by miał lepszy dostęp do newralgicznych miejsc pod moim uchem.

– Bo nadal bolą cię żebra przy większym wysiłku czy głębszym oddychaniu, a poza tym od wypadku minęło zaledwie sześć tygodni i nie wiem, czy to bezpieczne – odpowiada z głośnym westchnieniem.

– Ale przecież byłeś wczoraj ze mną w szpitalu na kontroli i słyszałeś, co powiedział lekarz – burczę, kręcąc tyłkiem przy jego kroczu.

– Może i słyszałem, ale to nie on na co dzień widzi, jak krzywisz się z bólu – wytyka, odsuwając się ode mnie. – Kończ się już szykować, bo się spóźnimy. Walizki są spakowane? – docieka, szukając wzrokiem naszych bagaży.

– Tak, stoją pod drzwiami.

Już po chwili mężczyzna znika z sypialni, a ja zerkam na swoje odbicie w lustrze. Zarumieniona, o roziskrzonym spojrzeniu, rozpalona do granic możliwości. Tak działa na mnie Gabriel Stone. Facet, który od mojego powrotu ze szpitala noc w noc śpi ze mną w jednym łóżku, a jednocześnie odmawia mi seksu.

Jak tak dalej pójdzie, to będę musiała go chyba związać i wziąć sprawy w swoje ręce.

Przewracam oczami, rozbawiona własnymi myślami. Do czego to doszło, żebym to ja goniła za tym facetem i błagała o zaspokojenie... Ewidentnie został mi po wypadku jakiś uraz mózgu.

– Mamo! Ja chcę już jechać! – zawodzi z salonu Liam, więc chwytam torebkę i wychodzę z sypialni.

– No to na co czekasz? Leć jeszcze do łazienki i wychodzimy – zarządzam.

Chłopiec odwraca się w moją stronę i przygląda się intensywnie mojej sylwetce, jakby czegoś szukał.

– O co chodzi? Jestem brudna? – dociekam, spoglądając na sukienkę.

– Nie, patzę, czy masz większy brzuch – oznajmia jak gdyby nigdy nic.

– A dlaczego mam mieć większy brzuch? – pytam ostrożnie, przyglądając się synkowi.

– No bo Amy powiedziała, że to w brzuku u mamusi rośnie jej siostrzycka, a tata obiecał, że ja też będę swoją mieć.

Podrywam głowę, by spojrzeć na stojącego nieopodal mężczyznę, a jego twarz wyraża coś pomiędzy zażenowaniem i rozbawieniem.

– To nie jest tak, jak myślisz... – zaczyna, lecz przerywa mu Liam.

– Obiecałeś, że będę mieć blaciska albo siostrzyckę! – zawodzi malec, tupiąc nogą.

Okej, co się tu właśnie dzieje?!

– Powiedziałem, że gdy mama wyzdrowieje, to opowiem jej o twoim życzeniu, tak? – zauważa spokojnie Gabe, klękając przed naszym synem. – Więc uspokój się, proszę, i leć zrobić siku, bo teraz naprawdę musimy już wyjeżdżać na ten ślub, okej? A ja porozmawiam z mamą – sugeruje i już po chwili chłopiec ucieka do pobliskiej łazienki.

– Gabe... – zaczynam ostrzegawczo.

– To nie moja zasługa, a dzieciaków w przedszkolu – broni się pospiesznie. – Jego koleżanka się pochwaliła, że będzie mieć siostrzyckę, i on też domaga się rodzeństwa – wyjaśnia szeptem. –

Nic mu nie obiecałem, poza tym, że z tobą porozmawiam, kiedy wyzdrowiejesz – zastrzega. – A teraz uspokój się, nie krzycz na mnie i po prostu ruszajmy już w drogę – prosi z opanowaniem, wprawiając mnie w niemałe zaskoczenie.

– Dobra – burczę w odpowiedzi w tej samej chwili, gdy Liam wraca z łazienki. – Jedźmy – nakazuję.

Stoimy na dachu jednego z nadmorskich hoteli, w którym Rob z Ethanem zaplanowali uroczystość zaślubin. Oczywiście na dachu jest tylko ta oficjalna część, bo samo przyjęcie odbędzie się w sali restauracyjnej na pierwszym piętrze, niemniej jednak dla takiego widoku byłabym gotowa znieść wiejący od oceanu wiatr, ciepłej się ubrać i spędzić tu całą nadchodzącą imprezę.

– Tak się cieszę waszym szczęściem, chłopaki! – szepczę wzruszona, ściskając jednego i drugiego. – Wiem, że ten dzień jest spełnieniem waszych marzeń i mam nadzieję, że reszta waszego życia będzie równie szczęśliwa i pogodna, co ta właśnie chwila. Kocham was najmocniej na świecie – wyznaję z czułością.

– Nie zapędzaj się, bo będziemy z Liamem zazdrośni – odzywa się zza moich pleców Stone, a ja jedynie przewracam oczami. – Oczywiście ja również dołączam się do życzeń – dodaje, wymieniając z moimi przyjaciółmi uściski dłoni.

– Dziękujemy wam bardzo za wszystko – oznajmia Rob, obejmując swojego męża. Następnie cała trójka wymienia między sobą dziwne spojrzenia, po czym niespodziewanie Rob klaszcze w dłonie. – A teraz chodźmy na dół! Imprezę czas zacząć!

Zerkam przez ramię na zjeżdżających windą gości weselnych, a następnie spoglądam na mieniącą się w wieczornym słońcu wodę.

– Jedźcie, zaraz do was dołączę – proszę. – Muszę się napatrzeć na zapas – dodaję ze śmiechem, kiwając głową na widok za barierkami.

Nie czekając na ich odpowiedź, ruszam w stronę bogato przyozdobionego kwiatowego łuku, przy którym mężczyźni składali sobie przysięgę, a następnie opieram się rękoma o balustradę i wciągam do płuc nadmorską bryzę. Gabe miał rację, nadal przy głębszych wdechach czuję bolesne klucie w boku, jednak ten dyskomfort jest wart tej chwili.

– Nad czym tak myślisz? – Zza moich pleców odzywa się mój ukochany, więc zerkam na niego przez ramię.

– Gdzie Liam?

– Zjechał już z chłopakami i twoimi rodzicami na dół – oznajmia, oplatając mnie w pasie ramionami.

Wtulam się w silne i tak znajome ciało mężczyzny, napawając się widokiem oceanu, gdy niespodziewanie tuż przed moim nosem pojawia się pierścionek. Prawdziwy. Z dużym owalnym kamieniem.

– Mówiłaś, że oświadczyny w urodziny są oklepane, ale oświadczyny w dniu ślubu przyjaciół na pewno takie nie są – Gabriel mruczy cicho do mojego ucha.

A ja stoję jak kołek i tępym wzrokiem wpatruję się w przedmiot między jego palcami.

– Powiedz coś – nalega.

– Coś – dukam.

Jego ciało sztywnieje, więc odwracam się przodem do mężczyzny i spoglądam na niego, czując się zaskoczona, szczęśliwa i zaniepokojona jednocześnie.

– To za szybko – stwierdzam cicho. – Nie zdążyliśmy się jeszcze dobrze poznać. A co, jeśli nasze małżeństwo skończy się jak to twoich rodziców?

– O nie, o to nie musisz się martwić. Daleko ci do mojej matki. W zasadzie dzielą was lata świetlne – zauważa.

– Och, wiesz, o co mi chodzi! – fukam.

– Wiem, że cię kocham – oznajmia, przyciągając mnie bliżej swojego ciała. – Wiem, że ty kochasz mnie – dodaje czulej. – Wiem, że życie jest kruche, czego dowodzi twój ostatni wypadek, a co za tym idzie, szkoda czasu, by odwlekać to, co nieuniknione. A poznawać się będziemy do samej śmierci – dodaje szeptem przy moich ustach.

– Manna z nieba – mamroczę.

– Boże, kobieto, coś ty się tak na nią uparła? – Irytuje się.

Sama, cholera, nie wiem, czemu o niej wspomniałam.

– No ale dobra, chcesz, to masz. Tylko potem nie marudź – zastrzega Gabe, po czym sięga ręką do ukrytego w kwiecistym łuku włącznika i jak na zawołanie z dyszy umiejscowionych przy podłodze zaczynają się sypać jakieś kwiaty, nasiona i inne śmieci.

– Co to, do cholery, ma być? – Próbuję uciec, jednak drań przytrzymuje mnie w miejscu.

– Ta twoja przeklęta manna – informuje mnie z aroganckim uśmiechem. – Wiesz, początkowo myślałem, że wystarczy posypać cię kaszką dla dzieci i będzie po problemie. Ale potem Ethan uświadomił mi, że biblijna manna, do której nawiązuje ten frazeologizm, nie oznacza kaszy, którą można kupić w sklepie – wyjaśnia. – Zaczepiłem więc pewnego dnia w szpitalnej kaplicy księdza i wypytałem go o to, czym ich tam Bóg na tej pustyni karmił, a on mi na to, że są dwie teorie – kontynuuje. – Pierwsza, że jest to słodka wydzielina z jakiegoś krzaku, która konsystencją przypomina miód, a druga, że to owoce innego krzaku, przypominające białe jagody. Zrobił mi na ten temat cały cholerny wywód – zaznacza z irytacją. – Oczywiście po konsultacji z twoimi przyjaciółmi i Aaronem uznaliśmy, że sama pewnie nie wiesz, o jaką mannę chodzi, więc według nich najbezpieczniej było zmieszać wszystkie trzy rodzaje, z tym że zamiast

tego miódka, wykorzystaliśmy kwiaty tego badziewia – dodaje, po czym chwyta mnie za dłoń i bez ceregieli wsuwa pierścionek na mój palec. – Tak więc wybacz, słonko, ale już cię nie pytam o zgodę. Spełniłem twoje warunki i biorę to, co mi obiecałaś – oświadcza, a następnie składa na moich ustach mocny, aczkolwiek zdecydowanie za krótki pocałunek. – A teraz, jeśli pozwolisz, zjedźmy najpierw do naszego pokoju, bym ogarnął garnitur z tego śmietnika, a ty może rozczesałabyś włosy – sugeruje, spoglądając na moją obsypaną kwiatkami i kaszą manną głowę.

– To już? Tak wyglądają te twoje oświadczenia pełne miłości i uczucia? – dociekam zbulwersowana, gdy ten żwawym krokiem rusza w stronę windy.

– Sama musisz przyznać, że są wyjątkowe, a już na pewno nie oklepiane – zaznacza, uśmiechając się wymownie znad ramienia.

– Jesteś walnięty – wypalam, ruszając w jego stronę. – Przecież ja tę sukienkę będę godzinę doprowadzać do porządku!

– Jestem uparty – prostuje, a następnie bez ostrzeżenia bierze mnie na ręce i wnosi do windy. – A poza tym, wiedziałem, więdźmo, że będziesz marudzić, więc w szafie masz drugą taką sukienkę. Identyczną – dodaje, kradnąc mi całusa.

– Zaplanowałeś każde wyjście awaryjne? – dociekam ze zdumieniem.

– Tak. W opcję wchodziło również twoje porwanie, ale skoro już masz ten pierścionek, to mogę odwołać tamtą ekipę.

Mam ochotę się zaśmiać, ale jego pokerowa mina i poważny głos każą mi wątpić w to, że mężczyzna teraz żartuje.

Ale żartuje, prawda? Nie porwałby mnie... Chyba...

Boże, w co ja się pakuję?!

KONIEC

Podziękowania

Nie jestem fanem podziękowań na końcu książki, bo mam wrażenie, że nikt ich później nie czyta, ale *Uparty prezes* jest moją siódmą wydaną historią, dlatego pomyślałam, że warto przypomnieć niektórym o mojej nieustannej wdzięczności. :)

W pierwszej kolejności swoje podziękowania kieruję do Alicji Chybińskiej, a więc mojej cudownej redaktorki. Ala, jesteś niesamowita w tym, co robisz, i praca z Tobą to czysta przyjemność! <3 Twoje zaangażowanie, komentarze, sugestie przy poprawkach... Nie jestem w stanie opisać słowami mojej wdzięczności za Twój trud i pracę, jaką wkładasz w moje książki. Dziękuję Tobie wszystko wychodzi idealnie. <3

Oczywiście podziękowania należą się również całej ekipie Wydawnictwa NieZwykłego. Jesteście niesamowici w tym, co robicie, i naprawdę cieszę się, że trafiłam pod Wasze skrzydła. To zaszczyt być częścią Waszej NieZwykłej Rodziny. <3

Nie byłabym sobą, gdybym nie wspomniała o moich Patronkach. Dziewczyny, Wasze zaangażowanie w promocję Gabrysia i Em jest nieocenione! Jestem dumna z tego, że zechciałyście promować tę parę osiołków swoim logiem, a współpraca z Wami to czysta przyjemność!

Chciałabym podziękować również wszystkim moim czytelnikom! Wasze komentarze i wiadomości dają mi niesamowicie dużego kopa do dalszego pisania! A komentarze użytkowników platformy Wattpad niejednokrotnie pomagały mi pokierować lepiej fabułą. :D Uwielbiam Wasze domysły i doping podczas naszych maratonów! Wiedźcie, że macie specjalne miejsce w moim serduchu! <3

Ilona, Dorota, Karolina – dziękuję Wam za to, że ze mną wytrzymujecie, nawet wtedy, gdy każę Wam po raz piąty czy dziesiąty czytać tę samą książkę po kolejnych poprawkach. :D Gdyby ktoś kiedyś urządził zawody ze znajomości moich książek, byłybyście niepokonane. <3

No i na samym końcu, ale to nie znaczy, że w najmniejszym stopniu, dziękuję moim bliskim, którzy stale dopingują mnie w tej mojej pisarskiej pasji. Bez Waszej pomocy nie dałabym rady pogodzić życia rodzinnego z zawodowym i Wy wiecie o tym najlepiej. <3 Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się Wam za to odwdziżyć! <3

¹ Dimetylotęć – silna trucizna o słodkawym zapachu, na którą do tej pory nie znaleziono antidotum. Objawy zatrucia mogą się pojawić zarówno natychmiast, jak również po kilku dniach – wszystko zależy od ilości trucizny, z jaką miało się styczność (przyp. aut.).

² *Stone* – (z ang.) kamień (przyp. aut.).

³ Dada – tata (przyp. aut.).